

KINGA LITKOWIEC

ON  
MAŁ  
WŁADZĘ

MYSTIC #2

Love  
Book

KINGA LITKOWIEC

SON  
MA  
WŁADZĘ



MYSTIC #2

Love  
Book



## Rozdział pierwszy

Nigdy bym nie pomyślała, że wrócę na Upper East Side tak szybko. Gdy moja matka poinformowała mnie, że ona i Sparks są parą, porzuciłam myśli o zakończeniu studiów i z niemałą chęcią wróciłam do akademika, w którym miałam spędzić czas do świąt. I gdzie teraz jestem? Na Manhattanie. Wszystko tu krzyczy, że już niedługo będziemy świętować Halloween, a ja mam wrażenie, że ten dzień obchodzę codziennie, bo na samą myśl, że moja matka ma jakikolwiek kontakt z ojcem pomiotu szatana, robi mi się, kurwa, niedobrze.

Wyciągam telefon i wybieram numer Raven, mając nadzieję, że szybko odbierze. Na szczęście moja przyjaciółka zawsze jest w pogotowiu.

– Emily? Coś się stało?

W tle słyszę gwar. Pani redaktor naczelna z pewnością ma wiele pracy.

– Jesteś w NYN?

– Tak... Czemu pytasz?

– Będę tam za kwadrans.

– Co? Jesteś na Manhattanie?!

Już nie odpowiadam. Rozłączam się i łapię taksówkę. To nie była rozmowa na telefon i Raven z pewnością zdawała sobie z tego sprawę. Przecież nic błahego nie sprowadziłoby mnie do tego miejsca. Obiecałam matce, że zobaczy mnie w święta, jeśli w ogóle zechce z nią rozmawiać. Oczywiście ona uznała, że przesadzam i niepotrzebnie dramatyzuję, i być może to prawda, ale nie potrafię przekroczyć progu największego apartamentu w hotelu Escala, wiedząc, że wchodzę do nowego gniazdka mojej matki, która ułożyła sobie życie z najgorszym z możliwych kandydatów w całym pieprzonym stanie.

Wsiadam przed wieżowcem „New York News” i niemal biegnę do wejścia, po czym kieruję się prosto do windy, ale zatrzymuje mnie damski głos.

– Przepraszam! – Podbiega do mnie spięta kobieta. – Kim pani jest?

– Emily Gordon – odpowiadam, a następnie znów idę do windy.

– Jest pani umówiona?

– Cholera, myślałam, że Alexandra była wrzodem na dupie – rzucam pod nos i odwracam się do kobiety. – Oczywiście, jestem przyjaciółką Raven. Możesz ją powiadomić, że już jestem, albo nie.

– Ale...

– Posłuchaj... Masz na imię Caroline? Raven opowiadała mi o tobie, podobno jest zachwycona twoją pracą, więc lepiej, żeby to się nie zmieniło przez jeden mały incydent – mówię ostrzegawczo, wprawiając kobietę w osłupienie.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że moja przyjaciółka nie zrobiłaby niczego, bo dziewczyna dobrze wykonywała swoją pracę. Ale jestem w tak chujowym nastroju, że lepiej dla niej, by nie drażniła mnie ani sekundy dłużej. W końcu udaje mi się podejść do windy. Chcę nacisnąć guzik, ale drzwi się rozsuwają, a przede mną staje Dylan.

– Podobno nie miałaś zamiaru pojawiać się w tym mieście – komentuje kąśliwie.

– Dlaczego dziś każdy próbuje wytrącić mnie z równowagi? – niemal warczę.

On jedynie się uśmiecha i wychodzi z windy, a ja od razu do niej wsiadam. Jazda na ostatnie piętro trwa nieskończenie długo, ale w końcu jestem na miejscu.

– Emily?! – piszczy Hazel.

– Raven musi być bardzo zajęta, skoro nie powiedziała nawet tobie, że się pojawię.

Kobieta rzuca mi się na szyję, jakbyśmy nie widziały się przynajmniej dwa lata, a minęły przecież tylko dwa miesiące. Poza tym byliśmy w stałym kontakcie.

– Akurat dopina najnowszy numer.

– W takim razie musi mi wybaczyć, że przerywam jej pracę.

– Coś się stało? Nie wyglądasz zbyt dobrze.

– Powiedzmy, że moje życie nieco się skomplikowało.

– To nic poważnego? Jesteś chora?

– Nie, wszystko ze mną w porządku. Muszę porozmawiać z Raven.

Hazel wskazuje drzwi do jej gabinetu, więc od razu tam wchodzę. Moja przyjaciółka siedzi za

biurkiem, trzymając telefon przy uchu i jednocześnie przerzucając jakieś papiery. Zauważa mnie i na moment sztywnieje. Przecież mówiłam jej, że będę.

– Muszę kończyć, zaraz wszystko ci prześlę – mówi do swojego rozmówcy, po czym odkłada słuchawkę i skupia się na mnie. – Gdyby twoje przybycie tutaj nie było tak bardzo zaskakujące, pewnie z piśkiem rzuciłabym się na ciebie. Teraz jednak jestem zbyt przerażona, by móc to zrobić.

– Nie chciałam przeszkadzać ci w pracy, ale nie mam dokąd iść.

– Na litość boską, Emily... Co się stało?

– Mam kłopoty, Raven. Zrezygnowałam ze studiów.

– Co?!

– Nie chcę przeszkadzać ci w pracy. Po prostu nie mam co ze sobą zrobić. Poczekam tu, aż skończysz. Dobrze?

– Mów, co się wydarzyło.

Nagle zadzwonił jej telefon.

– Odbierz, skończ pracę. Później ty, ja i Hazel pójdziemy na drinka i porozmawiamy.

Raven niechętnie się zgadza, a ja siadam na kanapie po drugiej stronie gabinetu i wpatruję się w drzwi. Kiedy ostatnio tu byłam, to miejsce należało do Jamesa, który teraz lawiruje między dwoma wieżowcami i więcej czasu spędza w Gossip niż tutaj. Wiele się zmieniło w tak krótkim czasie.

Przez kolejne trzy godziny obserwuję moją przyjaciółkę przy pracy. Naprawdę daje sobie radę, choć wcześniej większość spisywała ją na straty. Ja jednak od początku w nią wierzyłam. Gdy się dowiedziałam, że Collins zaproponował jej stanowisko redaktora naczelnego, wiedziałam, że poradzi sobie jak nikt inny. Jest przecież cholernie inteligentna i potrafi radzić sobie w kryzysowych sytuacjach.

– Skończyłam – informuje mnie, wstając od biurka.

– Dalej nie znalazłaś nikogo, kto zastąpiłby Hazel?

– Odsuwam ten moment, jak tylko mogę, ale James powoli zaczyna się niecierpliwić. Teraz Hazel pracuje dla NYN i Gossip jednocześnie. Co prawda, dostaje także dwie pensje, ale nie możemy jej tak wykorzystywać.

– Przyznaj, że wolałabyś znaleźć kogoś dla Jamesa.

– Oczywiście, że tak. Potrzebuję Hazel. Mało komu ufam tak jak jej.

– A gdybym ja mogła ją zastąpić? – pytam niepewnie.

Raven zamiera i otwiera szeroko oczy.

– Co się stało, Emily? Twój niezapowiedziany powrót to jedno, ale chęć pracy?!

– Po prostu chodźmy na drinka.

Chwilę później wychodzimy z gabinetu i ciągniemy ze sobą Hazel, która chyba nie do końca rozumie, co się dzieje. Mimo wszystko idzie z nami, nie zadając po drodze żadnych pytań. Windą zjeżdżamy na parking podziemny, po czym udajemy się do Mystic. Tam Raven zamawia butelkę whisky i prowadzi nas do prywatnego stolika. Kiedy barmanka przynosi nam alkohol i napełnia nasze szklanki, od razu biorę swoją i pociągam duży łyk.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – mówię roztrzęsiona.

– Najlepiej od początku, żebyśmy wszystko zrozumieli – stwierdza spięta Raven.

– Jak wiecie, matka wynajęła mi mieszkanie blisko uczelni, bo chciałam jak najszybciej wyprowadzić się z tego przekłętego hotelu.

– Pamiętam. Ledwo się z nami pożegnałaś – przypomina z wyrzutem przyjaciółka.

– I wszystko było w porządku. Tęskniłam za wami, ale musiałam trzymać się z daleka, żeby nie zwariować. Dwa dni przed rozpoczęciem semestru poszłam do klubu, w którym poznałam faceta. Spędziłam z nim noc. Obudziłam się nad ranem i uciekłam, zanim on wstał. Myślałam, że już nigdy go nie spotkam, ale spotkałam, i to w najgorszym możliwym miejscu.

– Gdzie? – dopytuje Hazel.

– Okazał się moim nowym wykładowcą.

– To rzeczywiście dość kiepska sytuacja, ale nie chcesz mi chyba powiedzieć, że tylko dlatego wróciłaś.

– Nie... Najpierw myślałam, że mnie nie rozpoznał. Nawet na mnie nie patrzył i ulżyło mi z tego powodu. Pewnego dnia kazał mi zostać po zajęciach. Wtedy szybko zrozumiałam, że mnie pamięta.

– Co było później?

– Znów się z nim przespałam. – Zasłaniam dłonią twarz ze wstydu. – To wciąż nie jest najgorsze.

– Jeśli mi powiesz, że zaszłaś z nim w ciążę... – zaczyna przerażona Raven.

– Nie!

– To co się stało?!

Potrzebuję więcej alkoholu, żeby mówić dalej. Opróżniam całą szklanekę, przecieram usta dłonią i wracam spojrzeniem do przyjaciółek.

– Ktoś zrobił nam zdjęcia.

– Jakie zdjęcia?

– Byliśmy na uczelni i...

– Cholera! Emily!

– Tak, wiem, że to było bezmyślne! Szybko się okazało, że profesor ma żonę, dziecko i kolejne w drodze, a ja byłam jego rozrywką. Ktoś zaczął nas szantażować.

– Powinnaś pójść z tym na policję – upomina mnie Hazel.

– Na policję? Żartujesz sobie? Mają moje zdjęcia, na których bzykam się z wykładowcą na jego biurku! Z wykładowcą, który ma rodzinę! Wszystko trafiłoby do prasy! Ten, kto zrobił te zdjęcia, doskonale wiedział, z kim spotyka się moja matka.

– Więc uciekłaś?

– Nie miałam wyjścia. Nie wiedziałam, co robić, a Colton, ten wykładowca, mimo wszystko nalegał na nasze spotkania. Twierdził, że nie może bez mnie żyć i że będziemy spotykać się w ukryciu. To był atak nie na niego, tylko na mnie, więc nie bał się konsekwencji.

– Jesteś pewna, że chodziło o ciebie? – zapytała Hazel.

– Gdyby o niego, dostałby jakieś ultimatum. Ktoś ujawniłby się, by zdobyć lepsze oceny. To ja dostałam list, w którym wyraźnie było napisane, że mam czas do końca tygodnia na wyprowadzkę.

– Kto mógłby chcieć, żebyś odeszła?

– Nie mam pojęcia. Nie wiedziałam nawet, że ktoś wie o nowym partnerze mojej matki. Tak naprawdę jeszcze tego nie ogłosili, a prasa nie chce narażać się Hugowi, więc czekają, aż on sam poinformuje o swojej nowej partnerce.

– To jest popieprzone – szepcze Hazel. – Akcja jak z filmu. Aż strach pomyśleć, co wydarzy się później.

– Oby nic! – krzyknęłam przerażona. – Komuś wyraźnie przeszkadzałam. Zrobiłam, co mi kazał, więc liczę, że to koniec historii.

– Dziwi mnie jedno – zaczęła zamyślona Raven. – Przecież ty się nie poddajesz.

Spojrzała na mnie oskarżycielsko, jakby wiedziała, że coś ukrywam.

– No dobrze – westchnęłam. – Jest jeszcze coś.

– Słucham.

– Pamiętasz, jak Alexandra chodziła za tobą, by cię skompromitować?

– Jakby to było wczoraj.

– Więc wygląda na to, że mam taką swoją Alexandrę.

– Mam wyciągnąć od ciebie szczegóły? Znamy się od dziecka, Emily. Nic, co zrobiłaś, nie jest w stanie mnie zaskoczyć.

Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

– Byłam wściekła, kiedy matka poinformowała mnie o swoim nowym związku. Po wyprowadzce zaczęłam szukać kogoś, kto miałby dowody na to, że Hugo nie jest taki wspaniały. Być może zaczęłam szukać zbyt głęboko.

– Co to znaczy?

– Pewnego dnia zadzwonił do mnie Hugo. Dał mi ostrzeżenie. Powiedział, że przyszłość matki jest w moich rękach i jeśli nie przestanę węszyć, sprawi, że zostaniemy z niczym, bez możliwości znalezienia pomocy.

– Co za skurwysyn! Myślałam, że Zac jest kutasem, ale jego ojciec...

– Wściekłam się. Poznałam chłopaka, a on okazał się dilerem.

– Ćpałaś?!

– Tak. I na to również ktoś ma dowody.

– Ktoś? – wtrąca Hazel. – Nie uważacie, że to Sparks?

– Wątpię. Moja nieobecność jest mu na rękę. Poza tym nie mógłby chodzić za mną, przez cały ten czas był na Upper East Side.

– Ale zawsze mógł kogoś wysłać.

– Myślę, że to są dwie zupełnie inne sprawy – odzywa się Raven. – Mogę porozmawiać z Jamesem. Może zdoła ci pomóc.

– Nie! Nie chcę do tego wracać. Niech każdy myśli, że poszłam w twoje ślady i zrobiłam sobie

rok przerwy od studiów. Proszę, obiecajcie mi, że nikomu o tym nie powiecie.

Obie kiwają głowami w tym samym momencie. Po Raven widzę, że chciałyby dojść do prawdy, ale w tym wypadku wiem, że lepiej o wszystkim zapomnieć. W końcu te dwa miesiące mojego życia mogą zniszczyć wszystko, a do tego nie chcę dopuścić.

Po opróżnieniu butelki Raven proponuje mi nocleg w jednym z gościnnych apartamentów Jamesa, na co zgadzam się bez zawahania. W końcu potrzebuję lokum, a ostatnim miejscem, do którego chcę iść, jest hotel Sparksa. Muszę pomyśleć, co zrobić dalej ze swoim życiem, ale najbardziej potrzebuję chwili spokoju.

## Rozdział drugi

Dzwonek telefonu wrywa mnie z błęgiego snu, przez co mam ochotę krzyczeć. Zamiast tego odbieram, nie zwracając nawet uwagi na to, kto zakłóca mi odpoczynek.

– Tak?

– Nie pomyślałaś nawet, by mnie odwiedzić?

No tak... moja matka. Teraz żałuję, że nie spojrzałam na wyświetlacz.

– Skąd wiesz, że jestem w mieście?

– Może dlatego, że dostałam maila od właściciela twojego mieszkania z rozwiązaniem umowy najmu – oznajmiła z pretensją w głosie.

– Wróciłam wczoraj w nocy. Nie chciałam wam przeszkadzać.

– Wróciłaś w południe.

Nawet nie pytam, skąd o tym wie.

– Po prostu nie mam ochoty oglądać tych ludzi.

– Zachowujesz się jak rozwydrzone dziecko! Dzięki Hugowi mamy jeszcze lepsze życie niż z twoim przeklętym ojcem.

– Ty masz. Moje życie jest jednym wielkim koszmarem. Szkoda, że tego nie rozumiesz.

– Daj spokój, Emily! Hugo zaprasza cię dziś na obiad. Liczę, że się pojawisz.

Rozłącza się, a wtedy już nie wytrzymuję. Chowam twarz w poduszkę i zaczynam krzyczeć. Najchętniej wyjechałabym stąd jak najdalej. Najlepiej do Europy, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Zacząłabym nowe życie. Jedno muszę jednak przyznać – bez pieniędzy nie mogę sobie na to pozwolić. Zamierzam wrócić do rozmowy o zastąpieniu Hazel. Raven wie, że mimo wszystko potrafię się przyłożyć do pracy, i mam nadzieję, że się zgodzi.

Pomimo ogromnej niechęci zjawiam się w hotelu Sparksa punktualnie. Mam mdłości, gdy drzwi windy się rozsuwają, ukazując bogaty apartament mężczyzny.

– Jesteś. – Przede mną staje matka. – Byłam pewna, że rozsądek wygra z twoją buntowniczą naturą.

– Mówiłem ci, że twoja córka cię nie zawiedzie. Zawsze możesz na nią liczyć. Prawda, Emily?

Hugo obejmuje matkę, a ja nienawidzę samej siebie za to, że tu przyszłam, i teraz mam przed sobą najbardziej obrzydliwy widok, jaki kiedykolwiek dane mi było oglądać.

– Tak – rzucam od niechcienia.

– Wejdz, obiad jest już gotowy.

Prowadzą mnie do jadalni, w której czeka Zac. Przez chwilę zapomniałam, że on w ogóle istnieje. Niestety, jestem zmuszona usiąść naprzeciwko niego, przez co moja frustracja jedynie wzrasta. Gapi się na mnie z wyższością. Jakby chciał powiedzieć, że wiedział, iż wrócę. Jakbym, kurwa, wróciła do niego. Mam ochotę podnieść widelec ze stołu i wbić mu go między oczy.

– Powiesz mi, co się stało? – zaczyna moja matka.

– Nic.

– Emily.

Przewracam oczami. Chcę stąd uciekać.

– Uznałam, że studia nie są dla mnie. Nie teraz.

– I co chcesz robić?

Kolejne pretensje ze strony matki doprowadzają mnie do skrajnego załamania nerwowego. O moje plany na resztę życia pyta kobieta, która nie jest w stanie sama się utrzymać. Litości!

– Znajdę pracę.

– Pracę? – prychna.

– Uważasz, że się nie nadaję?

Gryzę się w język, zanim powiem, że nie jestem taka jak ona. Ostatnią rzeczą, na jaką mam teraz ochotę, jest kłótnia z matką podczas obiadu. Choć muszę przyznać, że bardzo ciężko jest mi milczeć.

– Ja też nie poszedłem na studia – wtrąca niepotrzebnie Zac, zakładając ręce za głowę. – I radzę sobie całkiem dobrze.

– Jesteś mężczyzną, Zac – stwierdza matka.

– To, że ma kutasa, oznacza, że sobie poradzi? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Zac prycha, matka łapie się za głowę, a Hugo... On zawsze patrzy tak samo. Jego twarz jest jakby wykuta w kamieniu. Zero jakichkolwiek emocji. Mimo wszystko to on ratuje sytuację.

– Jedźmy, później zastanowimy się nad przyszłością Emily.

Po raz kolejny muszę ugryźć się w język. Bogaty palant nie będzie się zastanawiał nad moją przyszłością. Wolałabym rozmawiać o tym z ojcem, którego szczerze nienawidzę, niż z tym facetem.

Niewiele jem, bo bardziej mam ochotę zwymiotować, niż coś przełknąć. Chcę jak najszybciej wrócić do siebie, a raczej do swojego tymczasowego lokum, ale wygląda na to, że zbyt szybko to się nie stanie.

– Poczekaj, niedługo wrócimy i porozmawiamy – mówi ostro mama, po czym oddala się z Hugiem.

Zostaję sam na sam z Zaczem, który oczywiście musi mi się przyglądać. Wytrzymuję minutę, dwie, trzy, ale w końcu tracę cierpliwość.

– Przestań się na mnie gapić – warczę do niego niczym dzikie zwierzę gotowe do ataku w każdej chwili.

Ostatnio nie poznaję sama siebie. Zwykle jestem bardziej opanowana, ale teraz po prostu nie daję sobie rady.

– Powinnaś się rozerwać. Wpadnij do mojego klubu.

– Twojego klubu? – Unoszę brwi.

– Ojciec kupił mi pewien budynek na start.

– I pewnie dał ci kasę na rozkręcenie interesu – sugeruję z odrazą.

– Udajesz, że cię to brzydzi, ale niebawem sama wyciągniesz rękę po forszę.

– Nigdy.

Śmieje się i wstaje z krzesła, po czym podchodzi do mnie.

– Będiesz pracować? Zgaduję, że Raven załatwi ci ciepłą posadę kogoś w rodzaju sekretarki. – Pochyla się nade mną i szepcze mi do ucha: – Ile tak wytrzymasz? Zamknięta w biurówcu, zmuszona do wykonywania rozkazów nie tylko swojej przyjaciółki? Do świąt zechcesz uciec, byle tylko nie znosić kolejnego dnia upokorzeń. Jesteśmy do siebie podobni, Emily. Oboje jesteśmy stworzeni do wyższych celów.

Odwracam głowę w jego stronę i nawet nie przeszkadza mi to, że nasze twarze są zbyt blisko siebie.

– Nie jestem swoją matką.

– Nie sugeruję ci tego. Ona wybiegłaby po godzinie.

Uśmiecham się, choć wiem, że to podłe. Zac ma jednak rację. Pomysł o usamodzielnieniu się wyparował jej z głowy, kiedy tylko na horyzoncie pojawił się bogaty facet i obiecał, że się nią zaopiekuje. Nagle jej pragnienie niezależności przestało się liczyć.

– Nie chcę pieniędzy twojego ojca. Sama zarobię na swoje życie – stwierdzam twardo, po czym od razu wstaję i odchodzę kawałek od Zaca. – Wbrew temu, co wszyscy myślicie, jestem w stanie przetrwać.

– Zawsze mogę dać ci pracę striptizerki w moim klubie. Przyciągniesz masę klientów.

Niewiele brakuje, by puściły mi nerwy. I gdy już myślę, że nie może być gorzej, wraca do nas mama w towarzystwie Huga.

– Uznaliśmy, że powinnaś wprowadzić się tutaj i podjąć pracę w jednej z firm Huga. Na początek. Jeśli się wykażesz, dostaniesz coś, czym będziesz mogła zarządzać.

Uśmiecham się sztucznie, łapię swoją torebkę i ruszam do windy.

– Dziękuję za waszą łaskawość, ale za kilka dni kończę dwadzieścia jeden lat i planuję żyć według własnych zasad. Nie przyjmuję propozycji, a teraz żegnam.

Winda na szczęście szybko się otwiera, dzięki czemu mojej matce nie udaje się wypowiedzieć ani słowa. Jestem wściekła i najchętniej od razu poszłabym do Raven i opowiedziałabym o wszystkim, ale nie chcę przeszkadzać jej w pracy. Właśnie dlatego po przyjeździe do New York News zamykam się od razu w apartamencie i czekam, aż moja przyjaciółka będzie wolna. Oby dziś znalazła dla mnie trochę czasu.



## Rozdział trzeci

Rozsiadam się w Mystic. Jestem sama, bo Raven i James szykują się do wylotu na jakieś ważne wydarzenie z okazji Halloween. Co prawda, przyjaciółka przedstawiła mi szczegóły przez telefon, jednak nie zarejestrowałam zbyt wiele. Zadzwoiłam do Hazel, ale ona była umówiona ze swoim doktorkiem. Zaproponowała nawet podwójną randkę z jego bratem, jednak zdażyłam go przecież poznać, i to dość dobrze, w wieczór, w którym spotkaliśmy ich w klubie. Nie miałam ochoty na powtórkę. A więc siedzę sama i piję, przyglądając się osobom, które odwiedzają to miejsce. Być może ma ono swój klimat i jest przeznaczone dla elity, ale ja się kurewsko nudzę. Każdy z tych ludzi wygląda na bogatego snoba, który przychodzi tu tylko po to, by porozmawiać o interesach i pochwalić się nowymi inwestycjami. Nie mam nawet do kogo podejść i pogadać. Jediną normalną osobą jest barmanka, która regularnie donosi mi drinki.

– Piękna i samotna.

Unoszę wzrok i znów mam odruch wymiotny. Jak za każdym razem, gdy go widzę.

– Co tu robisz, Zac? – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Przecież masz swój własny bar.

– Przyszedłem... – Nagle urywa i drapie się w czoło. – Dla klimatu.

– Dla klimatu? – Patrzę na niego pytająco.

– Lubię to miejsce. Jest wyjątkowe.

– Nie bardziej niż bar w twoim hotelu. Więc zrób mi tę przyjemność, wróć tam i oddaj mi czyste powietrze tego miejsca.

Uśmiecha się łobuzersko, pochylając w moim kierunku.

– Nawet mnie nie zauważysz.

Po chwili znika za jakimiś drzwiami, a mi do głowy przychodzi tylko jedna myśl: pewnie bzyka jakąś barmankę na zapleczu. Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić. Na szczęście kelnerka przynosi mi następną kolejkę, na co uśmiecham się z wdzięcznością.

– W samą porę, muszę zapisać wspomnienie o tym kretynie.

– Zac Sparks? – pyta z zainteresowaniem.

– Nazywam go Zac kutas Sparks.

Śmieje się krótko, po czym nagle siada obok mnie.

– Cholernie przystojny. Ma w sobie coś takiego, że chce się zrzucić ubranie.

– Nie pomyliłaś facetów? – Krzywię się. – Jeśli chodzi o mnie, mam ochotę puścić pawia.

– Znasz go dobrze?

– Nawet za dobrze. Moja matka i jego ojciec są parą.

I właśnie w tym momencie dociera do mnie, że jestem nieźle wstawiona.

– Naprawdę? – piszczy kobieta. – Ale ci zazdroszczę.

– Możemy się zamienić. Ty zamieszkaż w przeklętym hotelu, a ja stanę za barem. Naucz mnie tylko, jak robi się te zajebiste drinki, i możesz uciekać.

– Gdyby to tylko było możliwe, nawet bym się nie zastanawiała – odpowiada rozmarzona.

Co jest nie tak z tymi dziewczynami, którym robi się mokro na widok tego idioty? Czy naprawdę liczą się jedynie wygląd i pozycja?

– Wierz mi, ja też.

Kobieta się uśmiecha, po czym wraca na swoje miejsce pracy, a ja zabieram się do kolejnego drinka. To chyba szósty, a może siódmy? Nieważne. Mam w planie się napić i zapomnieć o wszystkim chociaż na kilka chwil. Notuję sobie w głowie, by poprosić barmankę o zamówienie taksówki, gdy przestanę już kontaktować. Tak, mam zamiar zalać się w trupa.

Kilka kolejnych drinków odbiera mi jasność widzenia. Język mi się płacze, a w głowie szumi od nadmiaru alkoholu. Tak, to jest dokładnie ten moment, o którym marzyłam. Czuję się podle, ale przynajmniej nie mam siły na złożone myśli.

– Nie przesadziłaś? – Zac siada obok mnie.

– Daj mi spokój.

– Chodź, odwiozę cię.

– Zapomnij! – Wyrywam się, bo próbuje złapać mnie za ramię. – Sama świetnie sobie poradzę.

- Z pewnością. Szczególnie w tym stanie.
- Ta miła barmanka obiecała zadzwonić po taksówkę, kiedy przyjdzie czas.
- Czas przyszedł już dawno. Wstawaj, idziemy.
- Nigdzie z tobą nie idę!
- Wszystko w porządku? – Obok nas pojawia się barmanka.
- Dzwoniłaś już po taksówkę? – pyta jej Zac.
- Nie, ale miałam to zrobić i wtedy pojawił się pan.
- Nie dzwoń, zajmę się nią.
- Nie ma takiej, kurwa, opcji! Nie pozwól mu, żeby mnie dotknął! Nigdzie z nim nie idę.

Chyba nikt nie traktuje mnie poważnie. Nie dość, że Zacowi udaje się w końcu mnie złapać i podnieść z kanapy, to ta pieprzona barmanka jeszcze mu pomaga! A zaczynałam ją lubić. Oboje wyprowadzają mnie na parking podziemny, gdzie czeka limuzyna Sparksa.

– Nie wsiądę do niej – bełkoczę, próbując brzmieć choć trochę poważnie, ale oczywiście mi to nie wychodzi.

- Wsiądziesz. Nie masz wyboru.
- Oczywiście, że mam! Zadzwonię po taksówkę albo pójdę pieszo!
- Po prostu wejdź do tego pieprzonego samochodu, Emily!
- Och, pan i władca się wściekł. – Wpadam w niekontrolowany śmiech.

Dobra, może jest ze mną gorzej, niż mi się wydawało. Potykam się i lecę do przodu, ale Zac łapie mnie w ostatnim momencie. Unosi mnie do pozycji stojącej i odwraca twarzą do siebie.

- Dalej chcesz iść pieszo?
- Po dogłębnych przemyśleniach stwierdzam, że mogę się poświęcić i ci potowarzyszyć.

Unoszę brodę i próbuję wsiąść do limuzyny z gracją, której oczywiście nie mam, więc ponownie lecę do przodu, tym razem nie na beton, a na miękkie siedzenie. Poprawiam się szybko i odsuwam, by zrobić miejsce mężczyźnie. Wsiada i po chwili samochód rusza.

- Masz tu szampana?
  - Mam, ale zapomnij, że dam ci jakikolwiek alkohol.
  - Najbardziej rozrywkowy facet na Manhattanie odmawia pijanej dziewczynie alkoholu? – drwię.
- Podczas mojej nieobecności ktoś obciął ci jaja?

- O moje jaja nie musisz się martwić – syczy, wyraźnie podminowany.
- Ty za to powinienes. Cholera wie, co zdążyłeś już złapać. Hej! A może dlatego jesteś taką...

Zac nagle przykładą dłoń do moich ust i pochyla się w moim kierunku.

- Jestem wyrozumiały, ale wszystko ma swoje granice.
- Robisz się poważny jak twój ojciec – mówię niezadowolona, gdy tylko zabiera rękę. – Jestem ciekawa, kiedy z twojej twarzy zrobi się kamień.

Już nie odpowiada, a przez to tracę zainteresowanie dokuczaniem mu. Próbuję zlokalizować alkohol, jednak jest bardzo dobrze ukryty, więc zostaje mi tylko wytrzymać przejazd. Ten na szczęście nie trwa długo. Kiedy zauważam, że zatrzymujemy się przed hotelem Escala, mam nadzieję, że wysiądzie jedynie Zac, ale gdy to robi, czeka, aż do niego dołączę. Wychodzę z limuzyny z ogromną niechęcią i ruszam do wejścia. Dogania mnie w holu i prowadzi prosto do prywatnej windy, po czym wciska guzik z numerem jego piętra.

- Chyba coś ci się pomyliło.
- W takim stanie chcesz się spotkać z matką?
- Boję się tego, co zobaczę u ciebie.

Uśmiecha się w odpowiedzi. Chwilę później winda się otwiera.

- Wybierz sobie sypialnię.
- Chcę taką, którą można zamknąć na klucz.

– Nawet ja nie jestem tak popieprzony, żeby dobierać się do pijanej dziewczyny. Jeszcze byś mnie obrzygała.

- To mogę zrobić bez alkoholu, tak po prostu na mnie działasz.

Idę do pierwszych drzwi, które zauważam, wchodzę przez nie, po czym je zamykam. Oczywiście, cały apartament jest utrzymany w ciemnych kolorach, co wywołuje we mnie niepokój. Jakbym weszła do komnaty wampira. Jestem jednak zbyt pijana i za bardzo zmęczona, by myśleć o tym dłużej. Nie mam siły wziąć kąpieli ani się rozebrać, więc pakuję się w sukience na łóżko, zastanawiając się, z jak dużym kacem obudzę się jutro.

## Rozdział czwarty

Ból głowy jest niczym w porównaniu ze wstydem, który właśnie odczuwam. Budzę się w sypialni gościnnej Zaca, mam na sobie pogniecioną sukienkę, rozmazany makijaż, a o włosach nie chcę nawet myśleć. Powłócząc nogami, idę do łazienki i gdy tylko do niej docieram, zamykam oczy, by przypadkiem nie spojrzeć na swoje odbicie. Rozbieram się, wchodzę pod prysznic i od razu odkręcam gorącą wodę, która nieco pomaga mi w pozbieraniu myśli. Mam lukę w pamięci, przez co boję się tego, co zrobiłam wczorajszego wieczora. Przypominam sobie jedynie, że Zac zaciągnął mnie do swojej limuzyny i tyle. Później jest już tylko czarna dziura.

Po bardzo długiej kąpeli wracam do pokoju owinięta w ręcznik. Wiem, że muszę poprosić Sparksa o coś do ubrania, ale najchętniej zostałabym w sypialni do końca życia. Nie chcę na niego patrzeć, ale nie mam innego wyjścia. Uchylam więc drzwi i rozglądam się po pomieszczeniu, ale nikogo w nim nie ma. Wychodzę i wolno pokonuję całą jego długość, aż docieram do podwójnych drzwi, za którymi z pewnością kryje się komnata samego szatana. Pukam dwa razy, a wtedy drzwi się otwierają.

– Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż wczoraj – odzywa się Zac z uśmiechem, który mam ochotę zmasać mu z twarzy własną pięścią.

– Potrzebuję jakichś ubrań.

– W apartamencie, w którym mieszkałaś, z pewnością coś zostało.

– Matka nie zabrała wszystkiego?

– Wątpię. – Omija mnie i dostojnym krokiem podchodzi do okna zajmującego większą część ściany. – Jeśli o mnie chodzi, ten strój podoba mi się bardziej.

– Po prostu już pójdę – rzucam z irytacją.

Ruszam do windy. Kabina się otwiera, gdy mam zamiar nacisnąć guzik. Oczywiście... Moja matka otwiera szeroko oczy, a twarz Huga jak zwykle się nie zmienia.

– Emily?! – piszczy matka. – Co ty tu robisz?! Czy wy?

– Broń Boże! – krzyczę z obrzydzeniem.

– Emily miała drobny wypadek. Przyszła do mnie, by wziąć prysznic – wyjaśnia Zac.

Kłamstwo z jego ust jest bardziej przekonujące niż prawda wypowiedziana przez zwykłego człowieka.

– Jaki wypadek?!

Liczę, że Zac ma odpowiedź na to pytanie, ale milczy.

– Przewróciłam się – rzucam pierwszą wymówkę, jaka przychodzi mi do głowy. – Pobrudziłam sukienkę.

– Dlaczego nie przyszedłeś do mnie?

– Bo było wcześniej i nie chciałam ci przeszkadzać, a Zac i tak nie ma co robić.

Za plecami słyszę prychnięcie mężczyzny.

– Skoro już tu jesteś, nie będę musiała dzwonić. Chcielibyśmy zaprosić was na przyjęcie z okazji Halloween. Będzie cała śmietanka Upper East Side – mówi podekscytowana matka.

– Wybaczcie, ale organizuję własne przyjęcie w klubie. Jutro wielkie otwarcie Royal – odzywa się z powagą Zac, stając tuż obok mnie.

– Ach, tak... Ale ty, Emily, nie masz planów?

– Obiecałam Zacowi, że przyjdę – tłumaczę niewinnie, mając nadzieję, że mi uwierzy.

– To dobrze – zabiera głos Hugo. – Cieszę się, że zaczynacie się dogadywać.

Po chwili zostaję znów z Zacem. Zerkam na niego, bo coś nie daje mi spokoju.

– Czy tylko mnie się wydaje, że słowa twojego ojca mają drugie dno?

– Jego słowa zawsze mają drugie dno.

– To prawda. Pójdę już. Muszę znaleźć coś do ubrania.

– Otwarcie klubu jest o siódmej wieczorem.

– Nie zamierzam przychodzić. Powiedziałam to, by nie uczestniczyć w kolejnym kulturalnym spotkaniu zorganizowanym przez moją matkę.

– Nie masz wyboru. – Wzrusza ramionami, a na jego twarzy pojawia się uśmiech zwycięstwa.

– Nawet mnie nie lubisz. Zresztą z wzajemnością.

– Właśnie dlatego lubię cię dręczyć.

– Uważaj, bo też jestem w tym dobra.

Otwieram windę, wchodzę do środka i już nie mogę się doczekać, kiedy opuszczę ten budynek.

– Obowiązuje dress code. Im mniej na siebie włożysz, tym lepiej – dodaje Zac, zanim drzwi windy się zasuważą.

Skoro nie mam ciekawszych zajęć, z chęcią mu udowodnię, że również potrafię dręczyć. Dziś jednak chciałabym już tylko odpocząć i wyleczyć kaca, który wciąż daje o sobie znać. W apartamencie, w którym jeszcze niedawno mieszkałam z matką, znajduję kilka swoich ubrań. Ubieram się w pierwsze ciuchy, które wpadają mi w ręce, po czym opuszczam to miejsce, mając nadzieję, że szybko do niego nie wrócę.

Po powrocie do wieżowca NYN zaglądam do Raven i Jamesa, by pożegnać się z przyjaciółką przed jej wyjazdem. Uśmiecham się na widok krzątającej się po salonie Raven.

– Myślałam, że jedziecie na weekend – mówię rozbawiona.

– Tak, ale i tak nie wiem, co mam włożyć na przyjęcie! Jamesa nie ma, spotkamy się na lotnisku, więc jestem z tym sama.

– Gossip? – pytam zamyślona.

– Tak... Mam dość. On zresztą też.

– Chyba wasze rozwiązanie nie było przemyślane, co?

– Wydawało nam się, że będzie inaczej.

– W takim razie musicie coś zmienić. Nie powinniście żyć w ten sposób.

Raven w końcu się zatrzymuje. Wzdycha, po czym opada na kanapę. Dołączam do niej i przyglądam się jej badawczo. Naprawdę źle wygląda.

– Skończyłam rok studiów. Miałam wrócić na uczelnię, ale szybko zrozumiałam, że nie pogodzę tak odpowiedzialnej pracy z nauką. Przejęłam stanowisko Dylana, czego również nie było w planie. Miałam zająć się Gossip, ale przyjaciel Jamesa uznał, że lepiej będzie powierzyć mi sprawę firmy, którą już znam. I owszem, miał rację, chociaż to niewiele zmienia. Dylan jest teraz dyrektorem generalnym „New York News” oraz redaktorem naczelnym Gossip i coś mi mówi, że on także nie daje już rady.

Widzę, jak bardzo jest zmęczona, i pragnę jej pomóc. Nie wiem tylko, co mogłabym zrobić. Nie wezmę na siebie jej obowiązków, bo kompletnie się na tym nie znam. Gdyby było inaczej, nie zastanawiałabym się nawet sekundy.

– Musicie coś z tym zrobić. James powinien zatrudnić nowych ludzi.

– Tak, wiem to i myślę, że po naszym powrocie właśnie tym się zajmiemy. A jeśli mowa o nowych ludziach... Chcesz zostać moją nową Hazel?

– Twoją nową Hazel? – Marszczę czoło.

– James mi ją tylko pożyczył, ale ktoś w końcu musi ją zastąpić. – Wzrusza ramionami, uśmiechając się subtelnie. – Pomyślałam, że będziesz idealna. Hazel wszystko ci pokaże, a gdy będziesz gotowa, ona znów wróci na wyłączność do Jamesa, a ja będę miała niezastąpioną pomoc. Co ty na to?

– Jeszcze pytasz?! Oczywiście, że się zgadzam!

– Właśnie to chciałam usłyszeć. A teraz wybaczyć, ale muszę dokończyć pakowanie.

– Jasne! Już ci nie przeszkadzam. Mam nadzieję, że odpoczniesz.

– Ja też. Kiedy wrócę, porozmawiamy o twojej pracy.

Żegnaj się uśmiechem z przyjaciółką, po czym wracam na swoje piętro. W apartamencie od razu rzucam się na łóżko. Całe szczęście Raven była zbyt zajęta pakowaniem i nie zauważyła, w jakim stanie ją odwiedziłam. Teraz muszę się jedynie wyspać, a jutro planuję spędzić cały dzień na planowaniu zemsty. Zac nawet nie wie, z kim zaczął wojnę.

## Rozdział piąty

Wczesnie rano opuszczam wieżowiec NYN. Wyspałam się jak nigdy. Po śniadaniu postanawiam odwiedzić Hazel, która miała pojawić się dziś w pracy, by sprawdzić jakieś ważne dokumenty. Wpadam na nią, gdy chcę wejść do windy.

– Już wychodzisz? – pytam zaskoczona.

– Tak, na szczęście szybko wszystko załatwiłam. Szłaś do mnie?

– Pomyślałam, że może będę mogła ci pomóc.

– To miło z twojej strony. Masz może ochotę na kawę? Niedaleko stąd jest świetne miejsce.

Zgadzam się z chęcią, bo nie chcę wracać do pustego apartamentu. Myślałam, że lubię samotność, dopóki nie poznałam jej gorzkiego smaku. Zawsze otaczałam się ludźmi. Może po prostu się do tego przyzwyczaiłam, a może rzeczywiście potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać. Jestem wdzięczna Raven, że przedstawiła mi Hazel. Pamiętam, że na początku nie byłam zachwycona tym pomysłem, ale ta kobieta okazała się świetną babką, z którą naprawdę dobrze mi się rozmawia.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – pytam, gdy zajmujemy miejsca przy stoliku.

– Nie. Paul chciał zabrać mnie do klubu, gdzie będą jego koledzy z pracy, ale niektórzy z nich mnie przerażają.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Lekarze potrafią być przerażający. Szczególnie w Halloween.

Podchodzi do nas kelner, więc szybko składamy zamówienia. Mój telefon wibruje, informując o nowej wiadomości. Sięgam po niego z ciekawością i od razu żałuję, że zepsułam sobie dzień.

**Zac:** Masz już strój? Chciałabym zobaczyć twoją wersję seksownej uczennicy.

– Kutas – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Coś się stało?

– Zac podstępem skazał mnie na wieczór w jego klubie. Jak go znam, to będzie najbardziej perwersyjna impreza roku.

– Jak to cię zmusił?

– To długa historia, ale może zechcesz dołączyć do mnie razem z doktorkiem?

– Paul na perwersyjnej imprezie Zaca Sparksa? Odpada.

– Nie wydaje mi się, że jest sztywniakiem.

– Nie on, ja. Zdażyłam dowiedzieć się trochę o Zacu. Nie chcę, żeby mój facet pojawił się w miejscu, gdzie półnagie i nagie kobiety będą się o niego ocierać.

– Jesteś zazdrosna – stwierdzam rozbawiona.

– Nic na to nie poradzę. Spójrz na mnie. Jestem niska i nie mam figury modelki. Bez makijażu wyglądam jak dziecko, a kiedy się pomaluję, jak stara panna z piątką kotów. Nie mam lśniących włosów i powalającego uśmiechu...

– Poczekaj! – Przerywam jej, bo nie jestem w stanie dłużej tego słuchać. – Co ty właściwie pieprzysz?

– Prawdę.

Na widok jej zasmuconej miny mam wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie w ogóle się odzywałam. Skąd jednak miałam wiedzieć, że Hazel właśnie tak siebie postrzega?

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. Jesteś piękną i cholernie inteligentną kobietą. Paul jest tobą oczarowany i wcale mu się nie dziwię. Gdyby było inaczej, nie spotykalibyście się tak często.

Opuszcza głowę, ale po chwili ją unosi.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Po prostu zacznij w sobie wierzyć. A to, że masz dziecinną buzię, jest cholernym atutem! Facetów to kręci.

– Nawet nie chcę wiedzieć jakich.

– Spokojnie, nie mówię o pedofilach – rzucam ze śmiechem. – Ale są mężczyźni, którzy bardzo lubią taki typ urody.

– Może masz rację – mówi bez przekonania.

– Ja zawsze mam rację. – Puszczam do niej oczko.

Hazel w końcu się uśmiecha, a ja oddycham z ulgą. Udając, że wszystko u mnie w porządku, zastanawiam się, gdzie mogłabym znaleźć sojusznika w starciu z Zadem, ale szybko się poddaję. Muszę iść tam sama, bo nikt nie ma czasu tego wieczora. Przecież nie zabiorę ze sobą pierwszej lepszej osoby, która przyjdzie mi na myśl. Dociera do mnie, że jak na kogoś, kto otacza się wieloma ludźmi, mam niewielu przyjaciół.

Po wypiciu kawy żegnam się z Hazel, ale nie wracam do apartamentu. Zmierzam ku mojej ulubionej ulicy, gdzie najlepsze marki kuszą swoimi drogimi, ale niesamowitymi produktami. Omijam Diora, Chanel, a nawet Louisa Vuittona, tylko dlatego że nie znajdę tam tego, czego szukam. Wchodzę do Victoria's Secret, by kupić sobie idealny strój na dzisiejszy wieczór. Z bólem serca przechodzę przez dział z bielizną. Korci mnie, by ją kupić. Tym razem jestem twarda i nie ulegam zachciankom. Na szczęście szybko trafiam na idealny kostium. Czy jest coś lepszego od wyuzdanego stroju diablicy? Skoro mam się pojawić w tym chorym klubie, nie będę odstawać od reszty. Dobrze znam gust Sparksa, nawet nie kryje się ze swoimi upodobaniami. Czuję, że Zac planuje dla mnie niezapomniany wieczór. Nie zapraszałby mnie, gdyby było inaczej. Do niedawna biegał za Raven, ale nawet taki kretynek jak on zauważył, że nie ma szans, gdy rywalem jest sam James Collins. Dlaczego ja nie mogę trafić na takiego faceta? Chodzi nie o pieniądze, jakie posiada, a jedynie o to, że jest mężczyzną z krwi i kości. Nie dzieciakiem, nie zboczeńcem. Zaczynam dochodzić do wniosku, że nigdy nie znajdę kogoś, z kim chciałabym spędzić resztę życia.

Nieco przygnębiona wracam do apartamentu. Odkładam zakupy, zamawiam obiad i planuję nic nie robić do samego wieczora. Cokolwiek Zac zaplanował, będę gotowa. Chyba.

## Rozdział szósty

Punktualnie o siódmej wieczorem przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Jestem zadowolona z efektu, jaki udało mi się uzyskać. Gorsetowy biustonosz idealnie podkreśla moje piersi, a pas do pończoch wspaniale zgrywa się ze świetnym krojem majtek. Zanim zakładam opaskę z rogami, narzucam na siebie pelerynę zakrywającą wszystko, co na sobie włożyłam. Kończy się kilka centymetrów przed moimi kolanami i choć jest prosta sama w sobie, wygląda naprawdę nieźle.

Taksówka dowozi mnie na miejsce kilka minut po siódmej. Klub jest już oblegany, co nawet mnie nie dziwi. Ludzie lecą do Zaca niczym ćmy do światła. Bycie członkiem jednej z najbogatszych rodzin Manhattanu ma swoje zalety. Omijam kolejkę i podchodzę do ochroniarza, który przygląda mi się pytająco.

– Jestem Emily Gordon – wyjaśniam, mając nadzieję, że to wystarczy.

– I?

Unoszę brwi.

– OK, w takim razie przekaz Sparkswi, że byłam, ale mnie nie wpuściłeś – mówię zadowolona.

Odwracam się na pięcie i od razu zaczynam szukać wzrokiem taksówki. Szeroki uśmiech nie schodzi mi z twarzy, bo właśnie uwolniłam się od tragicznego wieczoru.

– Bardzo przepraszam, kolega nie wiedział, że jest pani specjalnym gościem. – Obok mnie staje drugi ochroniarz. – Pan Sparks czeka na panią.

Przeklinam w myślach swój los i choć najchętniej uciekłabym z tego miejsca, wchodzę prosto w paszczę lwa. Zaczynam rozglądać się po wnętrzu, które przytłacza przepychem, bardzo typowym dla właściciela. Już na samym wejściu zauważam kilka półnagich tancerek, później dostrzegam kolejne, wyginające się w złotych klatkach. Na końcu sali znajduje się okrągła łoża dla VIP-ów, umieszczona na podestacie, na którym oprócz półokrągłej kanapy jest też scena z rurą do tańca. Dostrzegam Zaca na kanapie. Wszędzie go rozpoznaję po jego fryzurze w artystycznym nieładzie. Podchodzę tam, siadam obok niego i wyszarpuję mu szklankę whisky z dłoni.

– Nie powinnaś pić – zauważa niskim głosem.

Nie spuszczając z niego oczu, wypijam cały alkohol, po czym oddaję mu pustą szklankę.

– Czyżby?

Unosi kącik ust.

– Zastanawiałem się, czy w ogóle się pojawisz.

– Nie dałeś mi wyboru. Wolę tę spelunę niż kilka godzin na nudnym przyjęciu z moją matką.

– Spelunę? To luksusowy klub, złotko.

– Pełny dziwek. To, że biorą sto dolarów za numerek, nie czyni tego miejsca luksusowym.

Zac z szerokim uśmiechem pochyla się do mnie.

– Biorą trzysta dolarów.

– Ach, tak. To wiele zmienia. Rzeczywiście, to miejsce jest luksusowe – mówię z ironią.

– Ale twój strój odbiega od wytycznych – zauważa, mierząc mnie przenikliwym spojrzeniem.

– Powiedział facet w garniturze.

– Mężczyzn to nie dotyczy.

– Traktujesz kobiety jak zabawki erotyczne. To obrzydliwe.

– One same chcą być tak traktowane. Nikogo do niczego nie zmuszam.

I tu muszę przyznać mu rację. Dziewięćdziesiąt procent kobiet w wieku od szesnastu do trzydziestu lat dałoby się pokroić za jedną noc z Zacem Sparksem. Dlaczego? To wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą.

Sięgam po czystą szklankę i butelkę whisky, po czym nalewam sobie znaczną ilość alkoholu. Nie mam zamiaru upić się jak poprzednio, by znów być skazana na towarzystwo Sparksa, ale zupełnie na trzeźwo nie zniosę przebywania w tym miejscu. Opieram się na kanapie i z ciekawością przyglądam wiążącej się na rurze kobiecie. Gdy tylko ma taką możliwość, posyła Zacowi spragnione spojrzenia, ale on nie wydaje się zainteresowany. Patrzy na nią, jednak na jego twarzy nie pojawiają się żadne emocje. Teraz przypomina własnego ojca.

– Myślałam, że jest w twoim typie – stwierdzam zamyślona.

– Już z nią spałem.  
– To coś zmienia?  
– Niektórzy nie wkładają dwa razy tych samych ubrań. Ja nie idę dwa razy do łóżka z tą samą kobietą – wyjaśnia tak, jakby to było oczywiste.

– Jesteś obrzydliwy. Powinieneś się leczyć.  
– Mam swoje zasady, wiem, czego chcę, nie dostosowuję się do otoczenia i wymogów narzucających przez społeczeństwo. Jestem sobą i wcale nie wychodzę na tym źle.

– Masz gotową odpowiedź na wszystko?  
– Przecież sama marzysz o takim życiu, Emily. Być panią własnego losu, robić to, na co masz ochotę, i nie przejmować się opinią ludzi. Po prostu nie potrafisz się do tego zabrać.

– Skąd ta pewność?  
– Wbrew pozorom jesteśmy podobni. Ty jednak wciąż uciekasz, gdy na horyzoncie pojawi się problem. Właśnie dlatego rzuciłaś studia. Co właściwie się stało?

– To akurat nie jest twoja sprawa – syczę przez zaciśnięte zęby.

Nie chcę do tego wracać, ale przez niego ponownie przypominam sobie jeden z najgorszych okresów mojego życia. Narkotyki, romans z wykładowcą, szantaż. Najgorsze jest to, że nie pamiętam dokładnie ostatnich dni wakacji, wspomnienia się rozmazują i boję się, że zrobiłam coś jeszcze, o czym nawet nie pamiętam.

– Wiesz, że gdybym chciał, dowiedziałabym się wszystkiego na własną rękę?

– Masz aż tak nudne życie, że chcesz się zajmować cudzym?

– Jestem z natury ciekawski. Im bardziej próbujesz coś zataić, tym większą mam ochotę odkryć twoją tajemnicę.

Podnoszę się, odstawiam pustą butelkę na stolik i spoglądam na mężczyznę z góry.

– Znajdź sobie hobby, Zac.

Odchodzę, choć nie wiem, gdzie mam iść. Wszędzie jest tłoczno, a nagość bijąca z każdej strony doprowadza mnie do szału. Luksusowy klub? Gdyby choć połowa kobiet miała na sobie coś więcej niż tylko bieliznę, mogłabym zastanowić się nad prestiżem tego miejsca.

Znajduję wolne miejsce przy barze. Gdy tylko siadam na krześle, zamawiam podwójną whisky z lodem, notując sobie w głowie, że mój dzienny limit jest już prawie wyczerpany. Delektuję się drinkiem, zastanawiając się, czy mogę już wyjść. Zerkam na Zaca, który jest wyraźnie zajęty kobietami, które do niego dołączyły. Jeśli zaczną się tu pieprzyć, ucieknę.

– Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam.

Wzdrygam się na dźwięk znajomego głosu, o którego właścicielu zdążyłam już zapomnieć. Wolno odwracam głowę w stronę mężczyzny i posyłam mu błądy uśmiech, udając, że wszystko jest w porządku.

– Rick? Cześć.

– Co tu robisz?

– Zac mnie zaprosił, a ja nie miałam innych planów – odpowiadam beznamiętnie.

Muszę się powstrzymać, by nie wypić całej zawartości szklanki za jednym przechyleniem.

– Fajnie spotkać kogoś znajomego. Wiele się zmieniło.

– Nie było cię tu trzy lata – zauważam, próbując nie brzmieć jak zraniona dziewczyna, którą kiedyś byłam. – Co właściwie robiłeś?

Nie wiem, po co o to pytam, bo nawet mnie to nie obchodzi. Wolę jednak rozmawiać o nim niż o sobie.

– Skończyłem studia rok temu, poznałem tam kobietę, której oświadczyłem się w dniu rozdania dyplomów, a za rok bierzemy ślub.

– Gratuluję.

Chyba nigdy wcześniej uśmiech nie przyszedł mi z takim trudem.

– A ty?

– Ja jestem szczęśliwą singielką. – Dopijam drinka i zeskakuję z krzesła. – Przepraszam, ale przyszła moja kolej na taniec – rzucam, próbując ukryć wciekłość.

Czy próbuję pokazać Rickowi, co stracił? Owszem. Czy to mądre? Absolutnie nie. Czy istnieje jednak kobieta, która nie działa impulsywnie w takich okolicznościach? Trzy lata temu obiecałam sobie, że jeszcze pożałuje dnia, w którym wybrał studia pięćset kilometrów ode mnie zamiast związku ze mną. Wchodzę na scenę z rurą, kiedy kończy się piosenka. Dziewczyna, która na niej tańczyła, nie wygląda na chętną do zejścia, ale dziś mój wzrok może zabić, co chyba zauważyła i w końcu daje za wygraną. Tren-



wałam pole dance kilka tygodni i coś jeszcze pamiętam. Poza tym tutaj chodzi jedynie o nagość i umiejętność kręcenia biodrami, a to przecież potrafię. Muzyka zaczyna grać coraz intensywniej, a ja zsuwam z siebie pelerynę, rzucam ją przed siebie i trafiam w zaskoczzonego Zaca. Kręcąc tyłkiem, ściągam także opaskę i rozpuszczam włosy, po czym obejmuję dłońmi rurę i zaczynam tańczyć wokół niej. Nie wiem, skąd nagle zainteresowanie ludzi, bo przecież nie jestem pierwszą kobietą, która tu tańczy, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. Dostrzegam zaskoczoną minę Ricka i to mi wystarczy. Wiem, że go nie odzyskam, nawet tego nie chcę. Ale niech patrzy i myśli o tym, co by było, gdybym okazała się ważniejsza od pieprzonych studiów.

Już dawno nie używałam każdego mięśnia podczas tańca i gdy piosenka się kończy, czuję się wykończona, ale cholernie szczęśliwa. Schodzę ze sceny, po czym wyciągam rękę w stronę Zaca na znak, że chcę odzyskać swoją pelerynę. Ten wyprasza otaczające go dziewczyny i klepie wolne miejsce obok siebie. Wszystko mi jedno, gdzie teraz usiądę, więc zajmuję je, wrywam Sparksowi czarny materiał i okrywam się nim. Mężczyzna przygląda mi się w dziwny jak na niego sposób.

– Co? – rzucam wściekła.

– Nic. Gdybym wiedział, co się stanie, kiedy spotkasz Ricka, ściągnąłbym go pod byle pretekstem.

– Spieprzaj.

– Jeśli dobrze liczę, stałaś się królową lodu po jego wyjeździe.

Opieram się o kanapę i patrzę w sufit.

– Był moją pierwszą i jedyną miłością. Straciłam z nim dziewictwo, planowałam wspólną przyszłość i byłam przekonana, że będziemy razem na zawsze. Pewnego dnia poinformował mnie, że wyjeżdża na studia, a związek na odległość nie jest dla niego, więc musimy się rozstać. Tak jakbym nic nie znaczyła. Jakby te dwa lata były dla niego pieprzoną rozrywką.

Zac podaje mi szklankę pełną whisky. Biorę ją bez wahania. Wypijam dwa duże łyki, po czym spoglądam na mężczyznę.

– Mówiłem... jesteś taka jak ja.

– Ciebie nikt nie zranił, bo nigdy nikogo do siebie nie dopuściłeś. – Prostuję się, widząc jego minę. – A może jednak?

– Nic z tych rzeczy.

– Hej! Opowiedziałam ci o czymś, o czym nie wie nawet Raven. Ona myśli, że to ja zerwałam z Rickiem! Jesteś mi coś winien.

– Po pierwsze... nie jestem. A po drugie. – Pochyla się w moim kierunku. – Wiesz, jak wygląda wychowywanie dzieci w takiej rodzinie jak moja?

– Pewnie większość czasu spędzałeś z nianiami.

– Zanim tak się stało, opiekowała się mną moja babcia. Zmarła, kiedy miałem dziesięć lat. Była jedyną osobą, która się mną interesowała i pokazywała, że jej na mnie zależy. Po jej pogrzebie pojawiła się niania, później kolejna i następna, aż byłem wystarczająco dorosły, by radzić sobie sam.

– Kiedy zmarła twoja babcia, obiecałeś sobie, że będziesz kutasem?

– Dzięki temu nikt nie jest w stanie się do mnie zbliżyć, a ja nie muszę się bać, że znów poczuję to, co czułem wtedy.

Nie wiem, co powiedzieć. Tego się nie spodziewałam i nie potrafię nawet ukryć, że jestem zaskoczona. Zawsze myślałam, że bogaty dzieciak uważa się za lepszego od innych i tylko dlatego nie jest w stanie zaprzyjaźnić się z kimkolwiek.

– Twoja ocena w moich oczach wzrosła aż o jeden punkt – odzywam się, chcąc rozładować atmosferę.

Unosi kącik ust, po czym wznosi niemy toast.

Przez dwie kolejne godziny siedzimy pogrążeni we własnych myślach, przyglądając się dziewczynom dającym pokazy na rurze. Choć ograniczam alkohol, czuję się coraz bardziej wstawiona i w końcu dochodzę do wniosku, że lepiej będzie, jak wrócę do siebie.

– Na mnie już czas – wzdycham.

– Odwiozę cię.

– Jestem już dużą dziewczynką, Zac. Poradzę sobie. Potrafię złapać taksówkę.

– Ostatnio też tak mówiłaś.

– Ostatnio byłam pijana.

– Proponuję ci wycieczkę limuzyną, nie powinnaś odmawiać.

– Znajdź sobie lepiej dziewczynę, z którą jeszcze nie spałeś.

Odchodzi, widząc, jak się uśmiecha, ale nie mija chwila, a on znów jest obok mnie. Nie mam już siły z nim się kłócić, więc poddaję się i niedługo później wsiadam do jego limuzyny. Zac do mnie dołącza, a gdy samochód rusza, od razu się odzywa.

– Z tą dziewczyną na jedną noc... to nie do końca tak.

– Robi się ciekawie. Chętnie wysłucham twoich zasad. Które dziewczyny według ciebie nadają się na więcej niż jedną noc?

– Te, które lubią pieprzyć się bez opamiętania i jakichkolwiek zasad. Nie lubię się nudzić.

– Nawet nie jestem zaskoczona.

Odwracam głowę w stronę okna, ale moją uwagę szybko przyciąga Zac.

– A jak jest z tobą?

– Naprawdę myślisz, że będziemy rozmawiać o seksie?

– Czemu nie? Jesteśmy dorośli, zwierzyliśmy się sobie z naszych tajemnic, więc o seksie także możemy porozmawiać.

Kręcę głową, próbując ukryć uśmiech. W jakimś sensie ma rację. Czym jest rozmowa o seksie, skoro jeszcze nie tak dawno temu opowiedzieliśmy sobie o najgorszych momentach naszego życia?

– Też nie lubię się nudzić – rzucam szybko.

– Chętnie poznam szczegóły.

– Nie idźmy tą drogą, Zac. Dopiero zaczęliśmy ze sobą normalnie rozmawiać, to wystarczy.

– Nie jesteś przecież typem wstydlivej i zakompleksionej kobiety, a ja po twoim tańcu zastanawiam się, jaka jesteś w łóżku.

– Nigdy się tego nie dowiesz.

– A może właśnie powinniśmy to zrobić?

Patrzę na niego jak na skończonego kretyna, którym zresztą jest.

– To jakiś sposób na podryw? Dość kiepski.

– Bardziej oferta... biznesowa.

– Kurwa – śmieję się. – Tylko ty możesz porównać pieprzenie do biznesu.

– Pomyśl tylko... Oboje nie chcemy związków, lubimy dobry seks i żadne z nas nie będzie chciało od drugiego niczego więcej. Możemy sobie wzajemnie pomóc.

– Nawet cię nie lubię.

– Z wzajemnością.

Nie wiem, dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiam. Co jest ze mną nie tak?

– Twoja propozycja jest chora.

– Za kilka chwil będziemy przed NYN. Przemyśl ją. Możemy zostać przyjaciółmi na telefon, a przy okazji pomóc sobie nie tylko w rozładowaniu napięcia. Kiedy ostatnio ktoś sprawił, że poczułaś się jak nowo narodzona?

– Myślisz, że ty jesteś w stanie to zrobić?

– Nie. Ja to wiem.

Jego pewność siebie zaczyna mi się podobać. Może coś jest ze mną nie tak. Może to alkohol albo skutki uboczne spotkania z Rickiem, ale im dłużej o tym myślę, tym lepszym pomysłem mi się to wydaje. Wyrwanie koleśki na jeden numerek już dawno mi się znudziło. Tym bardziej że mało który okazywał się godny mojego czasu. Trafiałam głównie na krótkodystansowców lub takich, którzy lubią tradycyjny seks bez jakichkolwiek urozmaiceń. Zac nie jest przeciętnym kochankiem, tego byłam pewna. Po szybkim stworzeniu listy za i przeciw podsumowałam sobie wszystko, a wtedy limuzyna się zatrzymała. Spojrzałam przez okno na wieżowiec NYN, po czym zerknęłam przez ramię na Sparksa.

– Jeśli się nie postarasz, powiem wszystkim, że jesteś kiepski.

Śmieje się, ale w jego oczach wciąż maluje się pewność siebie.

Wychodzimy razem, w ciszy pokonujemy hol i wsiadamy do windy, gdzie rozpoczynamy od razu grę wstępna. Zac ustawia się za mną, przesuwając palcem po mojej szyi, po czym szybko odpina mi pelerynę, a ta spada na podłogę.

– Masz niezły tyłek – mruczy.

– Niezły? – pytam z pretensją w głosie.

– W naszym układzie nie było mowy o komplementach.

– Co nie oznacza, że nie mógłbyś się bardziej postarać.

– No dobrze... Masz jeden z lepszych tyłków, jakie widziałem.

– Widzisz, to nie było takie trudne – stwierdzam zadowolona, a następnie odwracam się przodem do niego. – A moje piersi.

Przechyliła głowę na bok, uśmiechając się szeroko.

– Powiem ci, gdy je zobaczę.

Winda się otwiera. Wychodzę pierwsza i idę prosto do sypialni. Po drodze zrzucam z siebie stanik i zostawiam go gdzieś na podłodze. Kiedy zamykają się za nami drzwi pokoju, zastanawiam się przez jedną krótką chwilę, co właściwie robię, ale to szybko mija. Zac staje tuż za mną. Zbiera moje włosy na jedno ramię, po czym pochyla się nad drugim, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Gdy zasysa skórę, jego dłonie błędzą po moim ciele. Jedną dłoń kładzie na moim brzuchu, dociskając mnie do siebie, a drugą zaciska na piersiach.

– Są idealne – szepcze.

Odwraca mnie do siebie, łapie za szyję i przyciąga gwałtownie ku sobie. Atakuje moje usta i choć nigdy nie pomyślałabym, że do tego dojdzie, muszę przyznać, że umie całować. Robi to z dzikością, której właśnie teraz potrzebuję. Choć na co dzień jestem typem dominującej osoby, w takich momentach pragnę, by ktoś przejął zupełną kontrolę nade mną i nad tym, co ma się wydarzyć. Zac właśnie tak robi, przez co już po chwili nie mam najmniejszych wątpliwości co do mojego działania. Pozwalam mu pozbyć się reszty mojej bielizny i zaprowadzić na łóżko. Popycha mnie, a ja padam plecami na materac. Mężczyzna szybko zawisa nade mną, ponownie atakując moje usta, po czym wolno schodzi coraz niżej. Zatrzymuje się między moimi piersiami, unosi się i zaczyna pozbywać się ubrania. Obserwuję go, gdy kończy rozpinąć koszulę, i muszę przyznać, że podoba mi się jego ciało.

Wkrótce jest już całkiem nagi. Zakłada prezerwatywę i mości się między moimi nogami. Nim się orientuję, wchodzi we mnie gwałtownym pchnięciem, nie dając mi nawet chwili na przyzwyczajenie się do jego wielkości. Z krzykiem unoszę głowę i zamykam oczy, a moje plecy instynktownie wyginają się w łuk. Zac obezwładnia mnie serią brutalnych pchnięć, które sprawiają, że całe moje ciało mu się oddaje, a ja mam ochotę błagać o więcej. Nie muszę jednak mówić tego głośno. Sparks wychodzi ze mnie i przekręca mnie na brzuch. W jego rękach jestem niczym lalka, którą ustawia według własnych potrzeb. Bez najmniejszego problemu. Bez żadnego oporu. Łapie mnie za biodra i unosi je do góry, następnie wchodzi we mnie ponownie, zaciskając dłonie na moich pośladkach.

Kiedy czuję, że jestem już na granicy i niebawem otrzymam upragniony orgazm, Zac się wycofuje. Odwracam głowę, by na niego spojrzeć, ale zanim mi się to udaje, unosi mnie szarpnięciem. Nie wiem, co planuje, ale chyba przez to wszystko podoba mi się jeszcze bardziej. Ciągnie mnie za rękę na koniec sypialni, idę za nim na trzęsących się nogach, aż dochodzimy do komody. Wtedy mężczyzna łapie mnie w pasie, podnosi do góry i sadza na blacie, od razu moszcząc się między moimi nogami.

– Czy w którejsz szufladzie masz coś, co mogłoby dostarczyć nam większej rozrywki? – pyta, dociskając się do mnie biodrami.

Kręcę przecząco głową.

– Wszystko zostało w hotelu.

Po mojej odpowiedzi odchodzi, sięga do swoich spodni i sprawnym ruchem wyciąga z nich pas. Może to głupie, ale na sam widok skórzanego materiału moje podniecenie rośnie. Zac podchodzi do mnie z diabolicznym uśmiechem, po czym dokładnie mi się przygląda.

– Masz zamiar tego użyć czy tylko chciałeś potrzymać? – pytam zniecierpliwiona.

– Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Jest tyle zastosowań.

– Zac – syczę ostrzegawczo.

Nagle pasek oplata moją szyję, a mężczyzna zaciska go tak mocno, że z trudem łapię oddech. Uśmiecham się, wiedząc, że to będzie jeden z najlepszych seksów w moim życiu. Być może nawet najlepszy. Jedno jest pewne: nie zamierzam mu o tym mówić.

Wchodzi we mnie, od razu przechodząc do szaleńczego tempa, które ponownie doprowadza mnie na szczyt. Zamykam oczy, próbując przeciągnąć to w czasie, by jak najdłużej cieszyć się przyjemnością. Nagle pasek zaciska się jeszcze bardziej, niemal zupełnie uniemożliwiając mi zaczerpnięcie powietrza. Zac chyba to zauważa, bo po chwili go luzuje, by niedługo później zupełnie go zdjąć. Ściąga mnie z komody i odwraca tyłem do siebie. Opieram się o nią, wypinając pośladki w jego stronę. Tak jak zakładałam, skórzany pasek uderza w mój tyłek. Syczę przez zacisnięte zęby, bo to cholernie boli, ale w tym bólu jest coś, co mnie odpręża. Sparks uderza jeszcze trzy razy, po czym łapie moje dłonie i blokuje je na plecach za pomocą paska. Moje piersi są oparte na komodzie, gdy Zac znów zaczyna mnie pieprzyć. Tym razem nie jestem już w stanie dłużej się powstrzymywać. Kilka szybkich serii wystarczy, bym przeżyła spektakularny orgazm, ciągnąc za sobą mężczyznę, który kończy szczytować zaraz po mnie. Zdyszana,

ale zadowolona prostuję się i odwracam w jego stronę. Ściąga prezerwatywę i rzuca mi pytające spojrzenie. Pokazuje palcem na drzwi do łazienki, a po chwili znika za nimi. Powinnam wziąć prysznic, ale ostatkiem sił udaje mi się tylko dojść do łóżka. Nago wchodzę pod kołdrę, czekając na powrót mężczyzny, który na szczęście zjawia się szybko.

– Chyba nie muszę cię odprowadzać? – pytam zmęczonym głosem.

– Odprowadzać?

– Wiem, że zwykle to ty wypraszasz kobiety, ale jesteś u mnie, więc tym razem to nie przejdzie.

– Myślałem raczej, że wyjdę rano.

– Zapomnij.

– Dałem ci najlepszy orgazm w życiu, a ty nie chcesz nawet dzielić ze mną łóżka?

Uśmiecham się na widok jego teatralnej miny.

– Teraz już wiesz, jak czują się wszystkie wykopane przez ciebie kobiety.

– Wyrzucam tylko dziwki.

– Masz takie wielkie serce.

Posyła mi kolejny demoniczny uśmiech, po czym sięga po swoje ubranie. Nie ma mowy, żeby tu został. I tak ryzykowałam, wprowadzając go tutaj. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że coś między nami się wydarzyło.

Gdy Zac kończy się ubierać, zawisa nade mną, a ja już wiem, że zamierza powiedzieć mi coś, przez co nie będę mogła zasnąć.

– Powtórzę się, ale jesteś taka jak ja. Tylko porządne pieprzenie jest w stanie oczyścić nasze umysły.

– Nie pomyślałeś, że zbyt wysoko się oceniasz?

– Kiedy ostatnio czułaś się tak dobrze jak teraz?

Zaciskam usta, bo nie pamiętam, a Zac doskonale o tym wie. Z uśmiechem zwycięzcy prostuje się i opuszcza sypialnię. Może ma rację, ale nie mam pojęcia, co musiałoby się stać, żebym to przyznała. Nie mogę jednak zrzucić wszystkiego na alkohol, bo nie wypiałam tyle, by stracić poczucie.

## Rozdział siódmy

Zac

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile wydałeś w ciągu jednego dnia?!

Surowy ton ojca zwiastuje ciągnącą się w nieskończoność rozmowę, na którą nie mam ochoty.

- To otwarcie klubu. Musiałem zainwestować, by zyski w przyszłości były zadowalające – wyjaśniam bez emocji.

- Żartujesz? To tylko klub, a nie poważna inwestycja!

- Gdy powiedziałem ci o moich planach, byłeś zadowolony.

- Bo wolałem, żebyś robił cokolwiek! – Rzuca z wściekłością wyciągiem z banku i opiera się o biurko, pochylając w moją stronę. – Już dawno straciłem nadzieję, że staniesz się poważnym biznesmem, ale, do diabła, nie każ mi patrzeć na szydzące miny ludzi, którzy widzą, co robisz z własnym życiem.

Bardzo wolno wciągam powietrze. Nie zamierzam dać mu jakiegokolwiek satysfakcji.

- Klub jest dobrą inwestycją – powtarzam ze stoickim spokojem.

- Nie... Jest idealnym pretekstem do ściągania dziewczyn! Masz dwadzieścia dwa lata, pora dorosnąć.

- Jestem nad wyraz dorosły – cedzę przez zaciśnięte zęby.

- Dorosły?! Znasz w ogóle definicję tego słowa?! Dorosłość nie ma nic wspólnego z wydawaniem moich pieniędzy i pieprzeniem wszystkiego, co popadnie!

- Daj mi kilka dni. Zobaczysz, że wszystkie włożone pieniądze zwrócą się z nawiązką.

- Masz tydzień. Jeśli klub nie przyniesie zysków, sprzedam go, dopóki jest coś wart.

- Ale jeśli przyniesie, przepiszesz go na mnie.

- Chcesz mi stawiać warunki? – pyta ostrzegawczym tonem.

- To nie warunki, a przemyślana propozycja.

- Wróćmy do tego, kiedy zobaczą zyski.

Kiwam głową, po czym wstaję z fotela i opuszczam gabinet. Choć moja twarz jest spokojna, wewnątrz mnie szaleje pożar. Nie udaje mi się wyjść z apartamentu, na mojej drodze pojawia się Rose.

- Zac, miło cię widzieć – mówi z promiennym uśmiechem. – Mam nadzieję, że otwarcie klubu się udało?

- Lepiej, niż zakładałem – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

- Wspaniale! Mówiłam Hugowi, że musimy tam zajrzeć i zobaczyć wszystko na własne oczy.

- Zapraszam. Wybacz, ale śpieszę się, jestem umówiony.

- Oczywiście. Przyszły biznesmen nie powinien się spóźniać. Cieszę się, że bierzesz przykład z ojca.

Znów wymuszam uśmiech. Wstrzymuję oddech do momentu, gdy drzwi windy się zasuwały. Widzę swoje odbicie w lustrzanej ścianie i wiem, że ta mina nie zniknie tak łatwo. W holu każe przyprawić limuzynę, która już po chwili podjeżdża przed wejście. Wsiadam i informuję kierowcę, że jedziemy na podziemny parking „New York News”.

Na miejscu idę prosto do klubu, przechodzę przez niego i docieram do zaplecza, gdzie przed drzwiami stoi ochroniarz Collinsa. Nawet nie muszę pokazywać mu swojej karty. Zanim do niego docho- dzę, drzwi są już otwarte. Zwykle o tej porze w Podziemiu nie ma zbyt wielu ludzi, czasami jest nawet pusto i obawiam się, że tym razem mi się nie poszczęści. Wychylam się przez barierkę, by sprawdzić, czy mam rację. Mimo że nikogo nie ma, schodzę po schodach, siadam na skórzanej kanapie i czekam. Co więcej mi pozostało?

Czas mija, a ja wpatruję się przed siebie, aż w końcu słyszę, że ktoś się zbliża. Na widok dwóch kobiet na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Gdy tylko mnie zauważają, wyciągam rękę w ich kierunku i przywołuję je gestem do siebie. Nieco niepewne ruszają dalej, by za chwilę zdać się na moją łaskę.

- Myślałyśmy, że nikogo nie będzie – odzywa się zawstydzona blondynka, kiedy obie są już na dole.

– Przyszłyście rozejrzeć się po wnętrzu?

– Można tak powiedzieć – odpowiada brunetka. – Byliśmy tu dwa razy jako widownia. Do tej pory nie możemy się odważyć na kolejny krok. Pomyślałyśmy, że może powinniśmy się zaprzyjaźnić z tym miejscem, gdy będzie cicho i spokojnie.

– Bardzo chętnie pomogę wam w zaprzyjaźnianiu się.

Na ich policzkach pojawiają się rumieńce. Zastanawiam się, jakim cudem Collins dał im karty, ale szybko dociera do mnie, że blondynka jest jedną ze znanych modelek mieszkających na Manhattanie. Jej koleżanka z pewnością także nią jest. Bogate dziewczyny, szukające wrażeń, a jednocześnie niemające pojęcia, czego tak naprawdę chcą. Na szczęście to nie jest mój problem.

– Możemy wycofać się w każdej chwili?

Mam ochotę się zaśmiać, ale się powstrzymuję.

– Oczywiście.

– A więc pokaż nam, na czym to wszystko polega. W końcu zapłaciłyśmy sporo pieniędzy, by się tu dostać.

Nie jestem szczęśliwy z przebiegu wydarzeń, bo wolałbym trafić na kogoś, kto wie, co najbardziej lubię, i jest w stanie mi to dać. Zamierzam wziąć jednak to, co dał mi los.

## Rozdział ósmy

Już o świcie dostałam wiadomość od Raven, w której poprosiła, bym przyszła do niej, gdy tylko się obudzę. Kiedy to czytam, dochodzi dziesiąta rano. Mimo chęci zostania w łóżku jeszcze przez przynajmniej godzinę wychodzę z niego i od razu biorę szybki prysznic. Daruję sobie śniadanie, wkładam pierwsze spodnie, które widzę w garderobie, i biały T-shirt. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego, ale coś mi mówi, że tym razem mogę się mylić.

Gdy jestem już w apartamencie Raven i Jamesa, dostrzegam przyjaciółkę siedzącą na kanapie z laptopem na kolanach. Zamyka go, po czym uśmiecha się do mnie, jednak widzę, że to jeden z jej wymuszonych uśmiechów.

– Długo spałaś – zauważa nieco podejrzliwym tonem.

– Późno wróciłam – rzucam szybko i siadam obok niej. – Chciałaś ze mną rozmawiać. Coś się stało?

– Jak ci minął wieczór?

– Raven, nie przeciągaj, mów, co jest grane. O moim wieczorze porozmawiamy później!

– No dobrze. – Wzdycha i otwiera laptop. – Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego Zac Sparks wszedł z tobą do środka i wyszedł po dobrej godzinie.

Obraca ekran komputera, pokazując mi nagranie z monitoringu, na którym widać, że razem ze Sparksem wchodzimy do windy. Zatyka mnie. Rzadko kiedy nie wiem, co powiedzieć, ale teraz naprawdę mam pustkę w głowie. Nie przychodzi mi na myśl wymówka, która byłaby choć trochę wiarygodna. Co mam powiedzieć? Że przyszedł naprawić mi coś w apartamencie o drugiej nad ranem? Jestem idiotką, bo przecież wiedziałam o tych pieprzonych kamerach, a mimo wszystko wtedy zupełnie wypadło mi to z głowy. Pozostaje mi tylko wyznać prawdę i zobaczyć zawód w oczach przyjaciółki.

– Przespałam się z nim – mówię głosem pełnym wstydu i wyrzutów sumienia.

– Co?! Cholera! Miałam nadzieję, że to tylko tak wygląda! Jak mogłaś to zrobić, Emily?!

– Wiem, wiem! – Zasłaniam twarz dłońmi. – Byłam trochę pijana i bardzo wściekła.

– Trochę pijana?! Chyba, kurwa, bardzo pijana, skoro dałaś się dotknąć!

– Gdyby tak było, do niczego by nie doszło.

Po tych słowach gryzę się w język. Co ja w ogóle pieprzę?! Jedyne się pograżam.

– Och, to już tak dobrze się znacie? Powiedz mi jeszcze, że to nie pierwszy raz.

– Pierwszy! I ostatni! Raven, nie rozumiesz...

– Więc mi wyjaśnij!

– Spotkałam wczoraj Ricka. Pamiętasz go? To mnie cholernie zdołowało. Nigdy ci o tym nie mówiłam, ale bardzo przeżyłam nasze rozstanie. Wolałam udawać, że mi się znudził, ale to nie było prawdą. Kiedy go zobaczyłam, coś we mnie pękło, a Zac mnie wysłuchał. Do niczego mnie nie zmusił, ja po prostu musiałam odreagować i choć wiem, że to nie był najlepszy wybór, nie żałuję tego.

– Emily – szepcze zasmucona. – Nie wiem nawet, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że Rick cię zranił.

– To było już dawno. Gdyby nie głupia seksprzygoda z Zacem, leżałabym pewnie teraz w łóżku i użalała się nad swoim losem. Może wydawać ci się to śmieszne, ale dzięki temu, co się wydarzyło, moje myślenie szybko wróciło na dobre tory.

– Nie wydaje mi się to śmieszne. Dobry seks potrafi oczyścić umysł.

– Cieszę się, że to rozumiesz.

– Tak czy inaczej... nie spotykaj się z nim więcej. Zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa ci rozkazywać, ale nie możesz umawiać się z kimś takim.

– Jasne.

Nie wiem nawet, czy mówię prawdę. Mam mętlik w głowie, ale się do tego nie przyznam.

– A teraz przejdźmy do interesów. – Odkłada laptop, po czym prostuje się i patrzy na mnie ze szczerym uśmiechem. – Miałam trochę czasu, by porozmawiać z Jamesem o tym, co dzieje się w firmie. Rano zadzwoniłam do Hazel i uzgodniłam szczegóły, a dziś mamy naradę w sprawie połączenia „New York News” i Gossip. James stanie się niedługo właścicielem Collins Industries i połączy obie firmy w jedną. Wszystko zostanie przeniesione do tego wieżowca, a ludzie, którzy pracują dla Gossip i nie

mogą się przenieść, przejdą na pracę zdalną lub James znajdzie im posady w innej firmie.

– To wspaniały pomysł!

– Mam nadzieję, że Collins Industries wzbogaci się kiedyś o stację telewizyjną – mówi rozmarzonym głosem.

– Jestem pewna, że w końcu dojdzie także do tego. A były właściciel Gossip? Wspominałaś, że wcześniej nie był zadowolony z przenosin.

– Tak, ale po rozmowie z Jamesem zmienił zdanie. James stwierdził, że dzięki temu będzie mu łatwiej zarządzać. Wiele się zmieni. Dylan odzyska swoje stanowisko w NYN, jednak wciąż będzie dyrektorem generalnym w Gossip. Ja z kolei zajmę się działami marketingu i mody, a ty będziesz moją osobistą asystentką.

– Naprawdę?! – krzyczę zachwycona.

– Tak. Musisz jednak poczekać jeszcze chwilę. James potrzebuje kilku dni na załatwienie formalności i przywrócenie ładu. Przez ostatnie tygodnie nastąpiło wiele zmian, a pochopne decyzje sprawiły, że powstał mały chaos. Kiedy nadejdzie czas, wyślę cię na kilkudniowe szkolenie do Hazel, a później zaczniesz pracę.

– Dziękuję! Nawet nie wiesz, jak wielką niespodziankę mi sprawiłaś!

– Jest jeszcze coś... Nie chciałam przyjmować na siebie działu mody, zrobiłam to tylko dlatego, by przekazać ci go po pewnym czasie. Nie jesteś stworzona do bycia zwykłą asystentką, twoje miejsce jest znacznie wyżej.

Przytulam ją mocno, powstrzymując się od uronienia łzy. Chociaż jestem wzruszona, nie mogę tego po sobie pokazać, bo jak zacznę, to nie przestanę płakać. Biorę więc kilka płytkich wdechów i odsuwam się od przyjaciółki.

– Nawet nie wiem, jak ci dziękować – mówię z wdzięcznością.

– Nie masz mi za co dziękować. To ci się należy.

– Moja matka uważa inaczej – rzucam pod nosem.

– Coś się stało?

– Wiesz... zawsze była materialistką, ale po kilku miesiącach przebywania z Hugiem przeobraziła się w potwora.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda! Ostatnio zasugerowała mi, że jestem kobietą, więc do niczego się nie nadaję i powinnam rozejrzeć się za źródłem forsy. Naprawdę chciałam jej wykrzyczeć, że nie jestem tak próżna jak ona, ale się powstrzymałam. Nie wiem tylko, jak długo dam radę udawać, że wszystko jest w porządku.

– Twój ojciec zostawił ją dla dziewczyny, która mogłaby być jego córką. Bardzo źle to zniosła. Być może terapia nie przyniosła oczekiwanych skutków. Może za szybko ją skończyła, a w najgorszym momencie pojawił się Hugo.

– Z pewnością coś nie poszło zgodnie z planem – szepczę pod nosem. – Zawsze lubiła życie w luksusie, ale nigdy taka nie była. Nie mam pojęcia, czy jest jeszcze dla niej nadzieja.

– Powinnaś skupić się na sobie.

– Moja matka mieszka z podejrzanym typem. Upodabnia się do niego. Jak mam skupić się na sobie?

– Wiem, że to trudne, ale nie możesz żyć jej życiem. Jest dorosła. Ty także. Skupmy się lepiej na twoich dwudziestych pierwszych urodzinach – proponuje podekscytowana.

– Nie miałam czasu, by o tym myśleć.

– Za to ja tak. Rozmawiałam już z Jamesem. W najbliższy weekend Mystic jest do naszej dyspozycji. Zrobimy ci niezapomnianą imprezę urodzinową.

Uśmiecham się, ale zanim odpowiadam, dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni, a na widok numeru matki biorę głęboki wdech. Zanim odbieram, pokazuję przyjaciółce, kto chce ze mną rozmawiać.

– Tak, mamo?

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – mówi poważnym tonem.

– O czym?

– Czekam w hotelu, przyjedź, proszę, jak najszybciej.

Rozłącza się, a ja z przerażeniem patrzę na Raven.

– Nie wiem, czy coś się stało, czy wyolbrzymia, ale nie podoba mi się to.

– Jedź. Pogadamy innym razem.

Kiwam głową i szybkim krokiem zmierzam do windy. W środku wciskam guzik parteru, po czym



od razu zamawiam taksówkę. Ta na szczęście pojawia się błyskawicznie, więc po chwili jestem już w drodze do Escali. Cały czas się zastanawiam, co takiego mogło się wydarzyć. Do głowy przychodzi mi nawet, że matka jakimś cudem dowiedziała się o mnie i o Zacu. Jednak czy wtedy miałyby taki głos? Pewnie nie obchodziłoby jej to ani trochę. Może rzucił ją Hugo? W tym wypadku zalewałaby się łzami, bo straciłaby dostęp do nieograniczonej gotówki. A więc musiało stać się coś zupełnie innego.

Wchodzę do apartamentu z mieszanymi uczuciami. Wciąż nie mam pojęcia, co takiego mogło się wydarzyć, szybko jednak to się zmienia. Zamieram na widok Coltona, wykładowcy, z którym łączył mnie krótki romans. Matka i Hugo stoją obok niego, a spięty Zac siedzi na kanapie i wpatruje się we mnie z niemałym zdumieniem.

– Co ty tu robisz? – pytam Coltona.

Uśmiecha się radośnie, po czym do mnie podchodzi.

– Przyjechałem po ciebie. Już wszystko załatwiłem.

Cofam się odruchowo, wyciągając ręce do przodu na znak, że ma się do mnie nie zbliżać.

– Co załatwiłeś?

– Wrócisz ze mną. Rozstałem się z żoną, możemy zamieszkać razem i nie bać się już szantażu. Mam znajomości, będziesz mogła wrócić na studia w innej uczelni.

Otwieram szeroko usta, zastanawiając się, czy to nie jest popieprzony sen. Oczywiście, moja matka jak zwykle nie pomaga.

– Po rozmowie z panem White'em doszłam do wniosku, że to bardzo dobry pomysł. Jest w stanie zapewnić ci życie na poziomie.

– Emily jest w stanie sama to sobie zapewnić – wtrąca poruszony Zac.

Patrzę na niego, błagając niemo o ratunek. Jeśli ktoś w tym pomieszczeniu może mi pomóc, to tylko on. Co za ironia.

– Nigdzie nie wracam – stwierdzam stanowczo.

Podchodzę bliżej Zaca, który podnosi się z kanapy i staje tuż za mną.

– Skarbie... – zaczyna Colton, ale moja matka wchodzi mu w słowo.

– Wprawdzie nie popieram romansu z wykładowcą, ale dowiedziałam się, że nie wiedzieliście o tym, kiedy zaczęliście się spotykać. Uważam, że pan White postąpił bardzo dojrzałe w przeciwieństwie do ciebie.

Odwracam głowę, by spojrzeć przez ramię na Zaca.

– Zabierz mnie stąd – szepczę błagalnie.

Robi krok do przodu, tym samym stając tuż obok mnie. Kładzie dłoń u dołu moich pleców i popycha lekko na znak, że mam iść z nim.

– Emily śpieszy się do pracy.

– Jakiej znowu pracy? – wścieka się matka.

– Wiedziałabyś, gdyby interesowało cię coś więcej niż znalezienie mi sponsora! – krzyczę, gdy jestem już w windzie.

– Twoja matka jest...

– Wiem.

– Co robimy? Obiad i długi seks? A może najpierw seks, a później kolacja?

– A może rozejdźmy się na parterze?

Wiem, że Zac nie daje łatwo za wygraną.

– Co powiesz tylko na obiad?

I tu mnie zaskakuje. Być może to gra, ale i tak jestem pełna podziwu.

– Tylko obiad – zaznaczam ostrym tonem.

W odpowiedzi kiwa głową. Kiedy wysiadamy na parterze, Zac znów obejmuje mnie w pasie i wychodzimy na zewnątrz, gdzie po chwili pojawia się jego limuzyna. Podaje adres kierowcy, który zawozi nas prosto do jednej z najlepszych restauracji na Manhattanie.

– Zdajesz sobie sprawę, że trzeba tu rezerwować stolik minimum miesiąc wcześniej? – pytam, gdy tylko zauważam budynek.

– Jestem Zac Sparks – odpowiada z dumą. – Mam tu swój stolik, złotko.

– No tak – szepczę pod nosem.

Jakżeby mogło być inaczej? Każdy stara się dogodzić tej rodzinie, jak tylko potrafi. Prywatne stoliki w najdroższych restauracjach, najlepsze apartamenty w hotelach, z których jej członkowie nawet nie korzystają. Łoże VIP w klubach i brak kolejek w każdym miejscu, gdzie tylko się pojawiają. Są niczym rodzina królewska.

Wchodzimy do środka, gdzie od wejścia traktują nas jak gwiazdy. Przyznaję, to może się podobać. Siadamy przy stoliku, niedługo później składamy zamówienie i zaskakująco szybko je nam przynoszą. Nie przyznam się na głos, że mi się to podoba.

– Odwiedziny twojego wykładowcy były dość zaskakujące – komentuje Sparks, sięgając po kieliszek wina.

– Nie wiem, skąd przyszło mu do głowy, że chcę wracać.

– Co tam się wydarzyło? O szantażu zdjęciami oczywiście wiem, Colton nie szczędził nam szczegółów opowieści o waszym burzliwym romansie.

Nie mam pojęcia, czy bardziej odczuwam wściekłość, czy wstyd.

– Nic, co mogłoby cię interesować.

– Przypominam, że cię uratowałem. Poza tym wiem coś, czym chętnie się z tobą podzielę.

– Ćpałam, OK? Ktoś ma potwierdzające to zdjęcia. Przy okazji próbowałam dobrać się do twojego ojca, żeby matka odeszła od niego, zanim będzie za późno, ale on szybko się o tym dowiedział i przypomniał mi, gdzie jest moje miejsce.

Zac śmieje się w odpowiedzi, co jest bardziej niż dziwne.

– Po pierwsze, żeby dobrać się do mojego ojca, trzeba mieć odpowiednie znajomości, których ty nie masz. Po drugie, dowody na to, że coś brałaś, są niczym. Nikogo by to nie obeszło. A ty nie jesteś głupia, doskonale o tym wiesz. Jest coś jeszcze.

– To wszystko – mówię hardo.

– Możesz nabrać na to Raven i cały świat, ale nie mnie.

– Dlaczego uważasz, że kłamię?

Diabelski uśmiech pojawia na jego twarzy.

– Jestem mistrzem skandalu. Doskonale wiem, co może zaszkodzić, a co na Manhattanie zostanie uznane za zwykły wybryk. Romans z profesorem? Wybryk. Ćpanie w wakacje? Wybryk. – Pochyla się w moim kierunku i szepcze: – Co tak naprawdę zrobiłaś, Emily? Bez obaw, to będzie nasza słodka tajemnica.

Żałuję, że coś zjadłam, bo teraz zbiera mi się na wymioty.

– Mogę być oskarżona o próbę morderstwa – przyznaję drżącym głosem.

Uśmiech znika z twarzy Zaca. Sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciąga portfel. Rzucza kilka banknotów na stolik, po czym wstaje i podaje mi rękę. Chwytam ją, bo sama chyba nie ustałabym na nogach. Po raz pierwszy przyznałam się na głos. Nawet przed samą sobą udawałam, że nic się nie stało. Nie wracałam wspomnieniami do tamtego dnia.

Idziemy do limuzyny, a Zac podaje kierowcy adres, którego w ogóle nie kojarzę. Nie pytam jednak, gdzie mnie zabiera. Jestem zbyt przerażona tym, co właśnie się wydarzyło. Dopóki się nie przyznałam, wszystko było w porządku, ale teraz sytuacja diametralnie się zmieniła.

Jazda trwa dość długo. W końcu zatrzymujemy się na obrzeżach Manhattanu, przed jednym z wieżowców. Odzywam się, dopiero gdy wysiadamy z limuzyny.

– Co to za miejsce?

– Jakiś czas temu matka zostawiła ojca, o czym z pewnością wiesz. Dzień przed wyjazdem dała mi klucze do mieszkania kupionego na nazwisko jej przyjaciółki. Powiedziała, że tu nikt mnie nie znajdzie, gdybym musiał się ukryć. Nie rozmawiamy w hotelu, nie zamierzam też jechać do NYN. Zostaje nam więc tylko ta miejscówka.

Kiwam głową w geście zrozumienia, po czym ruszam z mężczyzną do wejścia. Szybko docieramy do mieszkania, o którym mi powiedział. Jest niewiele większe od salonu w jego apartamencie, ale wystrojem nie odbiega od luksusów, jakimi otacza się ta rodzina. Siadam na kanapie, wiedząc, że Zac czeka na moją opowieść. Nie wiem, dlaczego to robię, bo przecież obiecałam sama sobie, że nikt nigdy o tym nie usłyszy.

– Dowiedziałam się, kto robił mi zdjęcia. Dziewczyna, z którą na pierwszym roku nie dogadywałam się zbyt dobrze.

– Co jej zrobiłaś?

Zapomniałam, że rozmawiam z równym sobie.

– Byłam nowa i chciałam zaznaczyć swoją pozycję, więc szybko wkręciłam się w odpowiednie towarzystwo. Królową uczelni była Meghan Cooper. Chciała, żebym poderwała jednego chłopaka, który chodzi z Mią, dziewczyną od zdjęć.

– Dowiedziałas się, że to ona, i próbowałaś zepchnąć ją ze schodów? – zapytał jakby rozbawiony.

– Jesteś bardzo daleki od prawdy. – Biorę głęboki wdech, zastanawiając się, jak mam streścić pra-

wie półtora roku. – Gdyby chodziło o Mię, nie miałabym po co uciekać. Połączenie faktów byłoby banalnie proste. Za wszystkim stała Meghan. Przekonała Mię, że pomoże jej się na mnie zemścić. Mia robiła to, co ona jej kazała. Wszystko dlatego, że zaczęłam się spotykać z chłopakiem, którego miałam jedynie poderwać i zostawić. Okazało się, że to były Meghan, do którego ona chciała wrócić.

– Dziecinne zabawy skończyły się próbą morderstwa? – Teraz nie jest już rozbawiony.

– To nie były dziecinne zabawy. Może na początku, ale na drugim roku pasmo upokorzeń ciągnęło się w nieskończoność. Kiedy się dowiedziałam, że za wszystkim stoi Meghan, byłam wściekła. Działalam pod wpływem impulsu, przez co o mało jej nie zabiłam.

– Co dokładnie zrobiłaś?

– Trafiłam na nią na imprezie. Nie wiedziała, że będę, i nawet mnie nie zauważyła. Udało mi się podsłuchać, jak chwali się, że potrafi mną manipulować. Obserwowałam, jak wychodzi na balkon, i wykorzystałam to, że nikogo nie było w pobliżu.

– Zepchnęłaś ją?

– Tak. Później uciekłam. Następnego dnia przyszłam na zajęcia, jakby nic się nie stało. Udawałam zaskoczoną informacją, że ktoś próbował zrobić jej krzywdę. Chciałam nawet normalnie chodzić na uczelnię, by nie wzbudzać większych podejrzeń, ale Colton był coraz bardziej namolny. Powiedział, że rzuci dla mnie rodzinę, i wtedy zrozumiałam, że już dawno powinnam spieprzać z tego miejsca. Spakowałam się i wróciłam na Manhattan, nie mając pojęcia, co zrobić ze swoim życiem.

Zac milczy, a ja potrzebuję alkoholu. Wiem, że tam, gdzie jest Zac, znajdę także whisky. I się nie mylę. Szybko lokalizuję pełną butelkę i bez przejmowania się szklankami pociągam z niej duży łyk, po czym podaję ją wciąż zamyślonemu mężczyźnie. Bierze ją, a następnie patrzy na mnie bardzo przenikliwie.

– Zdajesz sobie sprawę, że jedna dobrze uknuta intryga byłaby znacznie efektywniejsza od kilku połamanych kości?

– Zdajesz sobie sprawę, że w tamtej chwili byłam nie do końca obliczalna? – pytam poirytowana.

– Zimna krew – rzuca ledwo słyszalnie pod nosem.

– Co?

– Zimna krew – powtarza głośniej. – Niezależnie od sytuacji trzeba zachować zimną krew.

– Byłeś kiedyś w podobnej sytuacji czy po prostu się wymądrzasz?

– Całe życie w niej jestem – mówi z bladym uśmiechem.

– Chciałabym o tym posłuchać.

– Nie dziś. Może nigdy. Wracamy, mam coś do załatwienia, a ty chyba powinnaś się przygotowywać do nowej pracy.

– Powinnam znaleźć sobie sukienkę na imprezę urodzinową – mówię z grymasem na twarzy. – Jak do tego doszło, że nie mam ochoty na zakupy? Dobrze, że Raven chce wziąć przygotowania na siebie, bo i na to nie mam ochoty. Nie powiedziałam jej nawet, że chciałabym, by wszystko przypominało mój ulubiony bukiet.

– Ulubiony bukiet?

– Kolorowe róże. Kiedyś chodziłam po kwiaciarniach, szukając najbardziej niespotykanych kolorów, i łączyłam je z tymi pospolitymi – opowiadam rozmarzona. – Później ojciec zaczął pieprzyć blond dziwkę, mama zwariowała, a ja o mały włos kogoś nie zabiłam. I to wszystko wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

– Intensywny rok – komentuje jakby nieobecny.

Wzdycham i wstaję z miejsca.

– Nie nazwałabym go tak.

Drogę do wieżowca „New York News” pokonujemy w ciszy. Zastanawiam się, co jeszcze mnie spotka, a Zac... to Zac. Sama nie wiem, czy o czymś myśli, czy ta mina jest jedną z jego masek, ale dziś nie zamierzam się nad tym zastanawiać. W ogóle nie powinnam o tym myśleć. Dopiero gdy limuzyna się zatrzymuje, uświadamiam sobie, że Raven znów może się dowiedzieć o moim spotkaniu z tym mężczyzną. Ale jest już za późno, a ja nie mogę przecież przejmować się wszystkim wokół.

– Czy...

– Nikomu nie powiem. – Zac przerywa mi, zanim udaje mi się powiedzieć słowo więcej.

Kiwam głową, po czym opuszczam auto i idę prosto do wejścia NYN. Dziś chcę już tylko zamknąć się u siebie i spędzić resztę dnia w ciszy. A jutro? Jutro może będzie lepiej.

## Rozdział dziewiąty

W ciągu kilku dni nauczyłam się czegoś o pracy w „New York News”, zdążyłam się pokłócić z bucem Dylanem i daję słowo, że gdyby nie interwencja Hazel, zabiłabym go gołymi rękoma. Jestem najbardziej dumna z faktu, że skutecznie unikałam matki. Nie odbierałam od niej telefonów, bo wiedziałam, co chce powiedzieć. Zresztą na miejscu miałam Zaca, który informował mnie o wszystkim, co się dzieje, a działo się wiele. Moja matka za wszelką cenę chciała zatrzymać Coltona, który nawet nie udawał, że nie chce sprawiać kłopotu. Przekonała go, że w końcu zmienię zdanie i zrozumie, jak ważny jest dla mnie ten związek. Kiedy Zac mi o tym powiedział, nawet nie byłam zła. Wszystko wydawało się jednym wielkim cyrkiem, w którym musiałam brać udział.

Dziś jednak są moje urodziny, a matka powiadomiła mnie, że jedzie z prezentem i nie zamierza wracać, dopóki się nie zobaczymy. Mam nadzieję, że tym prezentem nie okaże się Colton wyskakujący z tortu. Szczerzę mówiąc, biorę pod uwagę każdy scenariusz. Nawet to, że poinformuje mnie, że zgodziła się oddać mu moją rękę. Od pewnego czasu sprawia wrażenie niezrównoważonej, a to zaczyna mnie martwić. Najpierw się wściekałam, jednak po kilku rozmowach z Zacem, w których streszczał mi wszystko, co działo się w hotelu, doszłam do wniosku, że jej stan się pogorszył.

W dzień moich urodzin chciałam zjeść śniadanie z Raven, ale ona miała zupełnie inne plany. Nie tylko odmówiła wspólnego posiłku, ale także poprosiła, bym zaszyła się gdzieś do wieczora, bojąc się, że nie wytrzyma i zepsuje niespodziankę, nad którą pracuje od bladego świtu. Problem polega na tym, że nie mam gdzie iść, o czym moja przyjaciółka najwyraźniej zapomniała. W akcie desperacji postanawiam zadzwonić do Zaca, choć każdego dnia obiecuję sobie, że nasza znajomość musi się skończyć szybciej, niż się zaczęła.

– Stęskniłaś się? – pyta ochryplym głosem.

Od razu wyobrażam go sobie leżącego w łóżku. Szybko wyrzucam ten obraz z głowy, nie wierząc, że w ogóle się pojawił.

– Potrzebuję miejsca, w którym spędzę czas do końca dnia.

– Zdajesz sobie sprawę, że rachunek rośnie?

– Rachunek? – Krzywię się.

– Im więcej dla ciebie robię, tym zapłata staje się większa.

– Żartujesz?

– Być może. Tego jeszcze nie wiem.

– Zac... – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Będę za godzinę.

Rozłącza się, a ja jeszcze przez chwilę trzymam telefon przy uchu. Ten rachunek rzeczywiście może być ogromny i pewnego dnia przyjdzie mi go zapłacić. Przestaję, co prawda, wierzyć, że Zac jest pozbawiony empatii i uczuć jak jego ojciec. Im dłużej z nim rozmawiam, tym bardziej jego maska opada, niekiedy odsłaniając prawdziwe oblicze mężczyzny. On jednak szybko to sobie uświadamia i zasłania się na nowo. Mimo wszystko zauważam coraz więcej różnic między nim a Hugiem.

Zac zawozi mnie do mieszkania, w którym byliśmy ostatnio. Czuję, że właśnie tu trafię. Siadam na kanapie i walczę z ochotą sięgnięcia po alkohol. Zauważyłam, że przez jego wpływ moje relacje z Zacem się zmieniają, a to bardzo źle wróży. Nawet nie chcę myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby Raven się dowiedziała o naszych spotkaniach. Co prawda, nic złego nie robimy. Już nie. Jakie będzie miało to jednak znaczenie dla mojej przyjaciółki? Nienawidzi go i ja też powinnam.

– Po raz kolejny mnie ratujesz – mówię z wdzięcznością, by przerwać krępującą ciszę.

– Zastanawiasz się, jak okazać wdzięczność? – Zac porusza sugestywnie brwiami.

– Musisz to zrobić?

– Co takiego?

– Wszystko sprowadzać do seksu.

– Skąd wiesz, że właśnie o to mi chodzi?

Biorę głęboki oddech i szybko zmieniam temat.

– Colton dalej jest w hotelu?

– Oczywiście. Nie powinien wrócić do pracy?

– Może wziął urlop. – Wzruszam ramionami. – Dlaczego przyciągam samych wariatów?

– Taki już twój urok.

– Pociuszające.

Uśmiecha się, po czym na moment znika mi z oczu, by po chwili wrócić z jakimś pakunkiem. Patrzę na niego pytająco, gdy kładzie pudroworóżowe pudełko tuż obok mnie.

– Miałem ci to wysłać, ale skoro już tu jesteś...

– Co to? – pytam z niepokojem.

– Nic, co mogłoby cię zabić.

Mimo wszystko ostrożnie unoszę wieko. Powstrzymuję się od pisku i rzucenia się Zacowi na szyję, kiedy zauważam suknię z najnowszej kolekcji Diora.

– Ale... – wyduszam przez zaciśnięte gardło. – Przecież nie jest jeszcze w sprzedaży.

– Jestem Zac Sparks – mówi dumnie.

– Kupiłeś mi sukienkę? I to nie byle jaką sukienkę...

– Widziałem, co wybrałaś dla siebie i że ta kreacja wcale ci się nie podobała.

– Śledzisz mnie? – Mrużę oczy.

– Byłem w sklepie naprzeciwko. Nie pochlebiaj sobie, Emily. Nie jeżdżę za tobą. Masz już wystarczająco wielu prześladowców.

– Dziękuję.

Chyba nic innego nie zdołam już powiedzieć. Jestem zaskoczona tym prezentem, bo Zac jest ostatnią osobą, którą można kojarzyć z takimi gestami. A jednak znów mnie zaskoczył. Jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że kiwa mi głową na pożegnanie i wychodzi z mieszkania, zostawiając mnie w nim samą. Żadnego zdania o odwzięczeniu się?

Do wieczora spędzam czas w mieszkaniu Zaca. Przygotowuję się w nim na wyjście, by po powrocie do NYN iść prosto na przyjęcie z okazji moich urodzin. Z jednej strony jestem podekscytowana jak za każdym razem, ale z drugiej nie czuję takiej radości jak kiedyś. Nigdy się nie spodziewałam, że życie znacznie mnie przytłaczać. Do niedawna wszystko wyglądało zupełnie inaczej, a ja nie przejmowałam się zbyt wieloma sprawami. Jedynie rozstanie moich rodziców nieco wytrąciło mnie z równowagi, ale nie na tyle, bym przestała być sobą. Tym razem jest inaczej. Patrzę przez okno i zastanawiam się, co będzie dalej. Co powinnam zrobić, by wszystko wróciło do normy... To, co siedzi z tyłu mojej głowy, nie chce dać mi spokoju. Tylko Zac wie o wszystkim i sama nie mogę uwierzyć, że właśnie jemu o tym powiedziałam. Mówiąc to na głos, przywołałam demony przeszłości, które dręczą teraz moje serce i mój umysł. Jak mam je pokonać? Co sprawi, że znów przestanę żyć w strachu?

Wychodzę z wieżowca, kiedy podjeżdża zamówiona przeze mnie taksówka. Czuję się jak księżniczka idąca na bal, nie jak dziewczyna, która kończy po prostu dwadzieścia jeden lat. Mam nadzieję, że dziś zapomnę...

Przed „New York News” czekają na mnie Raven, Hazel i James. Dziewczyny są wyraźnie podekscytowane, za to pan idealny ma poważną minę. Tak to już jest, gdy imprezuje się z dziećmi. Śmieję się na tę myśl, po czym wychodzę z taksówki, a moje przyjaciółki rzucają się na mnie i niemal tracę równowagę.

– Wszystkiego najlepszego! – krzyczą jednogłośnie.

– Dziękuję.

Podchodzi James i wręcza mi niewielkie złote pudełko.

– Spełnienia marzeń, Emily. Wybacz, ale muszę się tu z tobą pożegnać. Niestety, obowiązki mnie wzywają.

– Dziękuję. – Biorę od niego pudełeczko i mierzę go wzrokiem. – Czy ty kiedykolwiek odpoczywasz?

– Podobno odpoczynek jest przereklamowany. – Uśmiecha się, ukazując rząd białych zębów. – Mam nadzieję, że uda mi się wrócić, zanim stracie przytomność – rzuca żartobliwie, całuje Raven i odchodzi do czekającej limuzyny. – Bawcie się dobrze!

– On naprawdę za dużo pracuje – mówię poważnie do Raven.

– To chwilowe, słowo. Domyka sprawy związane z połączeniem firm, ale już niedługo wszystko będzie w porządku. Sprawdź lepiej, co dla ciebie wybrał. Kiedy to zobaczyłam, poczułam się trochę zazdrosna.

Z ciekawością otwieram pudełko, a moim oczom ukazuje się jeden z najpiękniejszych naszyjników, jakie kiedykolwiek widziałam. Złoto i czerwony kryształ, barwą idealnie pasujący do mojej sukni.

– Jakby się zmówili – mówię pod nosem.

– Co? – docieka Raven.

Kurwa.

– Nic, po prostu jestem w szoku.

Przyjaciółka patrzy na mnie przymrużonymi oczami, ale nie zadaje już pytań. Uf. Nie potrafię jej okłamywać, więc gdyby naciskała, przyznałabym się, że Zac podarował mi suknię. Na szczęście Raven przez nawał pracy nie jest na bieżąco z modą i nie rozpoznaje najnowszej kolekcji Diora.

– Nasze prezenty są w środku – odzywa się Hazel. – Chodźmy już!

Łapie mnie za rękę i ciągnie do środka. Wsiadamy do windy, by zjechać do klubu, a ja wykorzystuję te kilka sekund na założenie naszyjnika, w którym jestem zakochana. Pomaga mi Raven, szepcząc pod nosem, że jest niesamowity. Gdyby tylko powiedziała słowo, James kupiłby jej takich dziesięć. Tego jej zazdroszczę. Ma faceta gotowego wyrzucić świat do góry nogami, by tylko ją zadowolić. A ja jestem sama. Mam Zaca... jakkolwiek to brzmi. Czy to nie żalosne, że jedynym mężczyzną w moim życiu jest ktoś, kogo nawet nie lubię, a mimo to spędzam z nim czas?

Wystrój w Mystic przerasta moje oczekiwania. Jest w moim stylu, z jednej strony bardzo glamour, a z drugiej trochę szalony. Na środku sali stoi okrągły stół z wieżą ułożoną z prezentów. Dominującymi kolorami są czern i złoto. W tle rozbrzmiewa moja ulubiona muzyka. Ludzi jest zaskakująco wielu, niektórych z nich nawet nie kojarzę. Wszyscy witają mnie okrzykami i szerokimi uśmiechami, co sprawia, że czuję się znacznie lepiej.

Przez dwie pierwsze godziny zapomniałam o wszystkim, co mnie dręczyło. Robi się jednak niezręcznie, gdy do klubu wchodzi Zac. Raven błyskawicznie pojawia się obok mnie.

– Co on tu robi? Zaprosiłaś go? – pyta z wyrzutem.

– Nie, ale nie zamierzam go stąd wyrzucać – odpowiadam beznamiętnie.

Wiem, że odpuści, by nie robić zamieszania w moje urodziny. W każdy inny dzień podeszłaby do niego i kazała mu spieprzać, a on i tak by jej nie posłuchał. Tym razem odchodzi na drugi koniec pomieszczenia, ale staje tak, by mieć mnie na oku. Podchodzę do Zaca, nie wiedząc, co mam mu powiedzieć. Zanim się odzywam, on wyciąga schowane wcześniej za plecami ręce, ukazując najpiękniejszy bukiet róż, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Wszystkiego najlepszego, Emily.

Patrzę szeroko otwartymi oczami na najbardziej niesamowite odcienie płatków moich ulubionych kwiatów i nie mogę wyjść z podziwu. Nie pytam nawet, gdzie je znalazł, ale domyślam się, że to nie było łatwe zadanie. Zastanawia mnie tylko jedno... po co to robi?

– Dziękuję, jest niesamowity – mówię na wdechu.

Macham ręką do jednego z barmanów, a on po chwili zabiera ode mnie bukiet, by wstawić go do wazonu.

– Już wychodzę, chciałem ci tylko to dać.

– Nie, poczekaj. – Łapię Zaca za rękę, na co patrzy na mnie przymrużonymi oczami. – Zostań.

Nie wiem, po co w ogóle mu to proponuję, ale już jest za późno. Zac nie próbuje się wymigać. Po prostu kiwa głową i ponownie zapanowuje dziwna atmosfera. Jak mam się zachować? Nie powinnam stać tu z nim, tylko iść do ludzi, ale jakoś nie potrafię się ruszyć.

– Twoja matka chciała tu przyjść.

Od razu sztywnieję.

– Proszę, powiedz, że wybiłeś jej to z głowy.

– Oczywiście, choć nie wiem, czy twój były chłopak także posłucha.

– To nie może być prawda.

– Dlatego tu jestem. Kwiaty miałaś dostać do pokoju, ale wolałem być w pogotowiu, na wypadek gdyby znów trzeba było cię ratować.

Uśmiecha się, ale mi wcale nie jest do śmiechu. I kiedy już myślę, że pojawienie się Coltona byłoby najgorszym koszmarem tych urodzin, za plecami Zaca dostrzegam kogoś znacznie gorszego...

– Meghan – szepczę przerażona.

Zac zerka przez ramię, po czym wraca spojrzeniem do mnie, ale zanim się odzywa, obok mnie staje Raven. Znów w idealnym momencie.

– Niespodzianka! Wiedziałaś, że ucieszysz się na widok znajomych twarzy z uczelni.

– Bardzo duży błąd – syczy Zac.

– O co ci chodzi? W ogóle nie powinno cię tu być.

– Mówię tylko, że zrobiłaś największą głupotę w swoim życiu.

Raven się nie odzywa, bo chyba widzi moją minę. Robię krok do przodu, jednak Zac mnie zatrzy-

muje, łapiąc moją dłoń. To dziwne, ale czuję się jakoś bezpieczniej.

- Nie musisz tego robić.
- Dam sobie radę – zapewniam go.

Puszczam mnie niechętnie, a ja ruszam w stronę Meghan i jej świty.

- No proszę... Emily ma urodziny marzeń – mówi z szydzącym uśmiechem dziewczyna.
- Po co tu przysłaś?
- Żebyś przypadkiem o mnie nie zapomniała.
- Bez obaw. A teraz spieprzaj z moich urodzin.
- Zostałam zaproszona, więc zamierzam się dobrze bawić. Nie po to przejechałyśmy tyle kilometrów, by od razu wracać. Wybaczysz nam brak prezentów? Zupełnie nie wiedziałyśmy, co ci kupić.

Śmieją się jak skończone idiotki, a ja nie mam nawet siły na odpowiedź. Jak tchórz odwracam się na pięcie i niemal biegnę w kierunku Zaca, który wciąż stoi z Raven. Nie obchodzi mnie, co moja przyjaciółka teraz sobie pomyśli. Wiem, że nie miała pojęcia o moich problemach z Meghan, ale mogła zapytać mnie o zdanie. Jestem na nią zła, choć to szybko przejdzie.

- Zabierz mnie stąd – błagam Zaca.

Raven chyba przeżywa szok, bo nawet tego nie komentuje. Zac obejmuje mnie w pasie i przykładają usta do mojego ucha.

- Jesteś Emily Gordon, na litość boską. Weź się w garść.
- Nie dam rady.
- Dasz.
- A jeśli ona wie, że to ja... – szepczę.
- Nie wie.

Meghan staje nagle obok Raven, wpatrując się we mnie wyczekująco, jakbym cokolwiek jej obiecywała. Szybko jednak traci zainteresowanie moją osobą, dostrzegając mężczyznę, który wciąż trzyma mnie w pasie.

- Zac Sparks – niemal piszczy, choć w jej ocenie był to pewnie uwodzicielski ton. – Taki facet na takim... przyjęciu... – mówi, jakby miała zwymiotować. – Mimo okoliczności chętnie z tobą zatańczę.

Przysięgam, że za chwilę oszaleję.

- Nie interesuje mnie tani plastik. Szczególnie kiedy trzymam w objęciach najpiękniejszą kobietę w mieście.

Te słowa wywołują mój śmiech i grymas na twarzy Meghan. Wygląda tak, jakby za moment miała wybuchnąć. Zac łapie mnie za rękę i prowadzi przez klub. Na jego końcu znajduje się stolik zarezerwowany dla mnie i moich najbliższych przyjaciół. Siadamy przy nim, a wkrótce dołącza do nas Raven.

- Czy ktoś mi wyjaśni, co się tu dzieje?
- Nie tutaj – odpowiadam wciąż spięta.

Zac wyciąga telefon, odczytuje szybko wiadomość, po czym zerka na mnie z poważnym wyrazem twarzy. Nie musi nic już mówić.

- Colton właśnie wsiadł do taksówki.
- Niech dojdzie jeszcze moja matka i będzie komplet – syczę wściekła. – Czy teraz możesz mnie stąd zabrać? – zwracam się do Zaca.

– Teraz tak.

- Zaraz! Chwila! Gdzie zabrać?! Nie puszcę was, dopóki ktoś nie wyjaśni mi, co się tu właściwie dzieje!

– Porozmawiamy jutro. Lepiej miej Meghan na oku, a najlepiej ją stąd wypierdol. Ta dziwka wszędzie wejdzie i wszystko wywęszy. A gdy przyjdzie Colton, powiedz mu, że wsiadłam do samolotu do Paryża. Niech mnie, kurwa, nie szuka.

Od razu wstajemy od stolika, by jak najszybciej uciec z klubu. Zac ciągnie mnie za rękę przez podziemny parking, aż w końcu zamykamy się w windzie. Nie wiem, co się jeszcze wydarzy...

## Rozdział dziesiąty

Zac

Obserwuję, jak Emily miota się po salonie. Chodzi z jednego jego końca na drugi, szepcząc coś pod nosem. Emily... kobieta, która nigdy nie daje sobie wejść na głowę, właśnie ją traci. Patrzę na nią w ciszy, czekając, aż się uspokoi, bo w tym momencie jest zbyt pobudzona, by o czymkolwiek z nią rozmawiać. Zdaję sobie jednak sprawę, że w końcu weźmie kilka wdechów i zacznie rozmyślać nad planem. Znam ją od lat i choć nigdy się nie przyjaźniliśmy, doskonale wiem, jaka jest.

– Raven mnie zabije – odzywa się w końcu nieco głośniejszym głosem.

Unoszę głowę, przyglądając się jej przez chwilę w zadumie. Stoi na środku salonu i patrzy tak, jakby oczekiwała ode mnie rozwiązania wszystkich swoich problemów. Mógłbym jej to dać. Nie widzę jednak sensu, by to robić. Przede wszystkim dlatego, że sama także jest w stanie poradzić sobie z tym, co się wydarzyło.

– Nie zabije – stwierdzam beznamiętnie, po czym robię krok do przodu. – Na twoim miejscu nie myślałbym o niej.

– Nawet mi nie przypominaj – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Co się stało z kobietą, która nigdy nikomu nie odpuszczała? Gdzie twoje pazury, kocico?

– Ktoś mi je wyrwał.

Znów zaczyna chodzić, a tego nie jestem już w stanie znieść. Nie mam zamiaru przyglądać się jej przez kolejne godziny. Mógłbym wyjść, ale wolę zostać na wypadek pojawienia się niezapowiedzianych gości. Dlaczego w ogóle mnie to obchodzi? Teraz nie będę się nad tym zastanawiał. Łapię ją, przyciągam do siebie i trzymając mocno w pasie, zaczynam mówić.

– Nikt ci ich nie wyrwał. Uciekasz od odpowiedzialności, robiąc dokładnie to, co zrobiła twoja matka. Ona wybrała szybszy i łatwiejszy sposób na odzyskanie źródła forsy. Ty wybrałaś szybki sposób na ucieczkę od kłopotów. Pewnie wydaje ci się, że jest także łatwiejszy, ale ty po prostu tchórzysz.

– Puść mnie – warczy, próbując wydostać się z moich objęć.

– Nie zamierzam. Z jakiegoś powodu jestem jedyną osobą, której opowiedziałaś o tym, co się wydarzyło. To mnie poprosiłaś, bym zabrał cię z klubu. Więc teraz mnie wysłuchasz. Nie jesteś pieprzoną szarą myszką, którą można pomiatać. Jesteś przebiegła, zdeterminowana i pewna siebie. Właśnie dlatego nigdy nie myślałem o tym, że mógłbym cię pieprzyć.

– Nie lubisz dominujących kobiet? – zadrwiła.

– Tylko to usłyszałaś?

– Nie, ale jestem ciekawa.

– O moich preferencjach seksualnych porozmawiamy później.

Wzdycha, po czym patrzy w bok.

– Za dużo się wydarzyło. Najpierw ojciec, później terapia matki, która zamiast przynieść korzyści, doprowadziła do zupełnie odwrotnego skutku, następnie Colton, zdjęcia... Zresztą jak sam trafnie zauważyłeś, wiesz o wszystkim.

– I to przeszkadza ci w byciu sobą?

– Przeszkadza mi. Bo już sama nie wiem, kim jestem, Zac.

– Wiesz doskonale.

Znów patrzy na mnie, a jej wzrok jest tak boleśnie pusty... Zwykle mi to nie przeszkadza. Dziewczyny, których oczy zupełnie nic nie mówią, są dla mnie idealną rozrywką. Ale nie ona. Emily nie jest rozrywką. Jest w niej coś, czego nie widziałem do czasu wieczoru w klubie. Może wcześniej tego nie miała, a może ja po prostu nie chciałem widzieć? Niezależnie od tego, jaka jest prawda, chcę odzyskać przebiegłość w jej niebieskich oczach. Przyznaję, takie spojrzenie mnie podnieca.

– Dlaczego w ogóle mi pomagasz? Masz mnie w dupie. Do niedawna próbowałaś zaciągnąć Raven do łóżka. Udało ci się to ze mną, więc powinieneś już odpuścić. Masz, co chciałeś.

– Naprawdę tego chcesz? – Unoszę brwi.

– Czy ważne jest to, czego ja chcę? Jesteś Zac Sparks... Liczysz się tylko ty i twoje zdanie. Nie



zaprzeczysz.

– Nawet jeśli... Czy kiedykolwiek dałem ci odczuć, że tamta noc była dla mnie niczym istotnym?

– Jeśli robisz to tylko dlatego, że nasi rodzice...

– Robię to dla ciebie, do cholery! – krzyczę jej prosto w twarz. – Mam w dupie ojca i twoją matkę. Nie obchodzi mnie, czy są razem! Jestem tu, bo, kurwa, chcę tu być!

Otwiera szeroko oczy, przyglądając mi się w osłupieniu. Długo to trwa, ale dziś jestem wyjątkowo cierpliwy. Nie wiem, co się ze mną dzieje w jej obecności, jednak jestem ciekaw, do czego to wszystko doprowadzi. Zaskakuje mnie, gdy nagle zaczyna mnie całować. Nie tego się spodziewałem, choć nie twierdzę, że jestem zawiedziony. Wręcz przeciwnie. Przyciągam ją do siebie i szybko odnajduję zamek sukni na jej plecach. Rozpinam go sprawnie, sprawiając, że ciężki materiał opada na podłogę. Emily prze-rywa pocałunek i robi krok do tyłu, by wyjść z sukni, oplatającej jej nogi. Teraz ma na sobie jedynie cieli-  
stą i przylegającą do ciała halkę, którą mam ochotę zedrzyć z niej zębami. Błądzą wzrokiem po jej ciele, aż dosięgam wyżej i widzę te oczy... spojrzenie, które tak pragnąłem zobaczyć. Dochodzi do mnie, że oddech mam ciężki i nierówny, czuję głód jej ciała, muszę ją mieć. Zaraz. Teraz. Natychmiast. Rzucam się na kobietę, zrywając z niej ostatni ciuch, jaki ma na sobie. Emily w tym czasie rozpina moją koszulę. Kończy, gdy jest już naga, i zwinnym ruchem zsuwa materiał z moich ramion. Całuję ją, kiedy rozpina mój pasek. Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, gdy czuję, jak wyciąga go ze szlufek. Choć nasze twarze są zbyt blisko, bym mógł ją zobaczyć, wiem, że w jej oczach zaczyna rozpalać się ogień. Kto, tak jak ja, potrafi zapomnieć o wszystkich problemach, kiedy pojawia się pożądanie? Nigdy dotąd nie spotka-  
łem kobiety, która byłaby moim odzwierciedleniem. Emily ma w sobie to coś, ale z jakiegoś powodu pró-  
buje to ukryć. Teraz już jestem przekonany, że nigdy jej na to nie pozwolę. Przepadnę, ale to będzie warte  
mojego poświęcenia.

Zrzuca z siebie resztę ubrań i w pośpiechu zakładam prezerwatywę. Jest tyle rzeczy, które chciałem zrobić z tą dziewczyną, ale obecnie nie jestem w stanie skupić się na ich planowaniu. Muszę poczuć jej wnętrze i tylko o tym myślę. Popycham ją na oparcie kanapy, poświęcam dosłownie dwie se-  
kundy na przyjrzenie się jej tyłkowi, po czym staję tuż za nią, czując się tak, jakbym za chwilę miał eks-  
plodować. Jednym silnym pchnięciem wchodzę w mokrą cipkę i zaczynam pieprzyć ją bez opamiętania. Krzyk Emily zdaje się roznosić echem po całym pomieszczeniu, być może słyszą go wszyscy znajdujący się blisko jej apartamentu. Każdy dźwięk, który wychodzi z jej ust, pobudza mnie jeszcze bardziej.

Sięgam do jej dłoni, w której wciąż zaciska mój pasek, i oplatom nim jej szyję, tym samym zmie-  
niając jej pozycję. Prostuje się, opierając głowę na moim ramieniu. Teraz mogę zobaczyć jej rozpaloną twarz, lekko rozchylone usta i przymknięte oczy. Zaciskam pasek jeszcze mocniej, pchając biodra z taką siłą, że ona, nie chcąc stracić równowagi, napina wszystkie mięśnie.

Czuję, jak jej cipka zaczyna powoli zaciskać się na moim kutasie. Wychodzę z niej, odwracam przodem do siebie, rzucając pasek gdzieś w kąt salonu. Emily przygląda mi się wyczekująco, a w jej oczach maluje się niecierpliwość. Wiem, że jeszcze chwila i zacznie prosić mnie o to, bym kontynuował. Mógłbym na to poczekać, ale sam nie jestem w stanie powstrzymać się zbyt długo. Nie teraz. Chwy-  
tam ją za kark i przyciągam do siebie, by wpić się w jej usta. Nie chcąc tego przeciągać, ciągnę ją za sobą do sypialni, a tam rzucam na łóżko i zawisam nad nią. Nie czekam już dłużej, zaczynam po prostu znów ją pieprzyć i wsłuchiwać się w każdy dźwięk, który wydostaje się z jej ust. To, jak bardzo jest w tym bez-  
wstydna, sprawia, że ten seks podoba mi się jeszcze bardziej. Nie próbuje powstrzymać krzyku i przekle-  
ństw, wykrzykuje je za każdym razem, gdy mój kutas wbija się w nią do końca. A kiedy zaczyna docho-  
dzić, to wszystko jedynie narasta, sprawiając, że dołączam do niej, czując się przy tym jak zupełnie inny człowiek. Wiem, że to chwilowe, zaraz wszystko wróci do normy, ale taka jest kolej rzeczy. Moment przyjemności musi wystarczyć, by zapomnieć o problemach, które dotykają każdego człowieka. Nikt nie jest przecież szczęśliwy przez całe życie. Nawet ja.

– Już mnie nie ma – mówię, kładąc się obok niej. – Daj mi tylko chwilę.

– Nie wyrzucam cię.

– Jeszcze.

– Zostaniesz?

Unoszę się na łokciach i patrzę na nią zaskoczony.

– Ostatnio mówiłaś coś innego.

– Tak, ale teraz nie chcę być sama.

– A tylko ja jestem pod ręką?

– Nie o to chodzi.

– Emily, wyjaśnij mi więc, o co chodzi. Jestem ciekaw, jak wytłumaczysz to, że raz mnie wyrzu-

casz, a raz prosisz, bym został.

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek wyląduję z tobą w jednym łóżku, OK? A teraz... – Zaciśka usta, rozglądając się dookoła, aby tylko nie spojrzeć na mnie. – Czuję się lepiej, kiedy jesteś przy mnie.

Dopiero teraz odważa się popatrzeć mi w oczy.

– Mogłaś tak od razu – odpowiadam zadowolony.

– Jeśli kiedykolwiek wygadasz, że to powiedziałam, wyprę się wszystkiego.

– W to nie wątpię.

Spać z kobietą w jednym łóżku? Nieczęsto mi się to zdarza. Zwykle wtedy, kiedy jestem napruty i już nie kontaktuję albo jest mi po prostu wszystko jedno. Teraz jednak jestem trzeźwy i wiem, że najlepiej by było, gdybym się ubrał i wyszedł stąd jak najszybciej. Mój rozsądek nie zdoła mnie przekonać. Zostanę, bo co takiego może się wydarzyć?

## Rozdział jedenasty

Moje samopoczucie o poranku było tragiczne, a wizyta mojej przyjaciółki jedynie pogorszyła ten stan. Nie dość, że nakryła mnie w łóżku z Zacem, to jeszcze nalegała, żebym opowiedziała jej wszystko, co mnie spotkało. Nie miałam już siły wszystkiego ukrywać i streściłam przyjaciółce kilka ostatnich tygodni mojego życia. Raven chyba przeżyła ogromny szok.

Po wszystkim wcale nie jest lepiej. Zac stoi oparty o futrynę drzwi do sypialni, Raven wpatruje się raz we mnie, raz w niego, a ja siedzę niczym skazaniec, czekając na wyrok.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Myślałam, że sobie ufamy – mówi Raven z żalem w głosie.

- To nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Nie chciałam nikomu mówić.
- Jemu powiedziałaś. – Kiwa głową w stronę Zaca, a jej głos przepełnia teraz gorycz.
- To skomplikowane.
- Skomplikowane? Co się z tobą dzieje, Emily?!
- Daj jej spokój – wtrąca Zac.
- Nie wpięprzaj się! Wystarczająco dużo już zrobiłeś!
- I jestem mu za to wdzięczna – odzywam się, choć wiem, że to jedynie pogorszy sytuację.

Nie mogę jednak dłużej słuchać pretensji Raven, która nie ma pojęcia, co czułam. Trudno jej zrozumieć, jak bardzo pomógł mi Zac, co jest nawet zrozumiałe. Nienawidzi go. Ja także powinnam go nienawidzić, bo właśnie takim uczuciem darzyłam go przez lata. Nie mogę jednak być ślepa.

– Nie wierzę – wzdycha kobieta. – Chyba nie jestem tu potrzebna. – Wstaje, po czym ostentacyjnie podchodzi do windy. – Do południa ktoś dostarczy ci wszystkie prezenty.

Nie zatrzymuję jej. Wiem, że powinnam, bo ona z pewnością by to zrobiła, ale ja jestem inna. Poza tym potrzebuję chwili, by wszystko przemyśleć. Zbyt wiele się wydarzyło i czuję, że jeśli stanie się coś jeszcze, eksploduję.

- Jeśli nie chcesz się wyładować, pójdę już sobie – odzywa się Zac.
- Chcę.

Patrzy na mnie zaskoczony, może trochę zmieszany. Zdaję sobie sprawę, że chciał zażartować, przekonany, że odmówię albo w ogóle się nie odezwę, ale ja muszę to poczuć. Nie potrafię tego wyjaśnić. W końcu zbliża się do mnie, łapie moją brodę, a ja już wiem, że nasze spotkanie właśnie dobiega końca.

- Nie mam pojęcia, dlaczego to robię, i wierz mi, że przychodzi mi to z trudem, ale nie.
- Nie?

– Nigdy bym nie pomyślał, że kiedykolwiek odmówię kobiecie, ale teraz... – Zerka na moment na bok, jakby próbował poskładać myśli. Kiedy znów na mnie patrzy, minę ma nietęgą. – Chodzi o to, że ja się nie przywiązuję. Nie angażuję się i nie poświęcam czasu dla nikogo poza sobą. A ty sprawiasz, że mam wrażenie, jakbym robił coś dla siebie, będąc z tobą. Obydwoje dobrze wiemy, że to musi się skończyć.

- Zakochujesz się? – drwię.
- Gdybym chciał, ty zakochałabyś się we mnie – odpowiada z typową dla siebie wyższością.
- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Zac.
- Być może. Powiedziałem ci znacznie więcej.
- Zasugerowałeś, że jesteś tak wspaniały... Cały czas o tym mówisz i próbujesz zaznaczyć to na

każdym kroku. Tylko ty w to wierzysz.

Uśmiecha się niczym do dziecka, które powiedziało coś bardzo głupiego.

– Mógłbym pokazać ci świat, w którym z pewnością byś się odnalazła. Sprawić, że każdy twój dzień byłby mieszanką adrenaliny i podniecenia. Stałabyś się jednak taka jak ja.

- To byłoby okropne.
- Skończmy to, Emily. Dla własnego dobra.

Czy on właśnie ze mną... zerwał? Kurwa, co tu się właściwie wydarzyło?!

- Jasne. Nie martw się, nie będę po tobie płakać.

Uśmiecha się, po czym odchodzi wolnym krokiem, aż w końcu znika z zasięgu mojego wzroku. Jeszcze długo wpatruję się w windę, próbując zrozumieć wydarzenia z ostatnich chwil, ale to dla mnie

coś zupełnie niepojętego.

Wkrótce dwóch ludzi przynosi prezenty. Postanawiam zająć się tym, by nie tracić czasu na rozmyślanie, co próbował przekazać mi Zac. Tak, zaintrygował mnie wzmianką o moich niespełnionych fantazjach. Bo jak inaczej nazwać to, co powiedział? Zawsze mu trochę zazdrościłam. Nie tylko pewności siebie, ale też tego, że potrafi manipulować ludźmi, sprawiać, że w ich oczach jest wielki... Nigdy nie rozumiałam, co oni wszyscy w nim widzą, ale gdy przestałam pałać do niego nienawiścią, ujrzałam coś zupełnie innego. Pytanie tylko, czy ta twarz nie była przypadkiem zarezerwowana dla nielicznych? Bywał czuły, a z tym przecież nikomu się nie kojarzy.

Włączam muzykę i zabieram się do rozpakowywania prezentów, tworząc za sobą ogromny stos rozdartego papieru. Znajduję kosmetyki, torebki i drobiazgi, które po prostu bezpiecznie było mi kupić. W połowie tego zajęcia dochodzę do wniosku, że dla nikogo nie jestem zagadką. Każdy wie, co lubię, czym się interesuję i co może mi się spodobać. To trochę smutne. Pragnę być tajemnicą. Nie chcę, żeby ktokolwiek czytał we mnie jak w otwartej księdze. To wzbudza większy szacunek niż otwartość, która sprawia, że wszyscy wiedzą, czego się po mnie spodziewać.

Moją uwagę przykuwa mała i cienka koperta. Z ciekawością sięgam po nią i nagle odkrywam coś, co ponownie rujnuje moje życie. Łzy stają mi w oczach, a serce bije jak szalone. Nie wiem, czy to Meghan, ale ktoś ma dowody na to, że to ja zepchnęłam ją z balkonu. Zasłaniam twarz dłońmi, próbując powstrzymać atak paniki. To wszystko znów się zaczyna...

## Rozdział dwunasty

Obiecałam sobie nie myśleć, nie przejmować się i udawać, że wszystko jest w porządku. Zaraz po zjedzeniu ogromnej tabliczki czekolady i wypiciu dwóch butelek wina. Chciałam nawet zadzwonić do Zaca, ale skoro znajomość ze mną stanowi dla niego problem, zrezygnowałam z tego pomysłu. Mogłam skontaktować się z Raven, jednak postanowiłam dać jej czas na przemyślenie wszystkiego. Znam ją zbyt dobrze, przez co wiem, że długo zajmuje jej uporanie się z każdym zaskoczeniem w jej życiu.

Jest już poniedziałek, więc niechętnie muszę wyjść do ludzi, co sprawia mi wyjątkowo dużą trudność. Mimo wszystko stawiam się w pracy, witam z Hazel i słucham tego, co mi tłumaczy. Ciężko mi się skupić, mimo to staram się to robić, by nikogo nie zawieść.

– Jak się czujesz? Chciałam do ciebie zadzwonić, ale Raven... – Nagle przerywa.

Wolałabym jednak słuchać o obowiązkach.

– Wszystko w porządku. Wiem, że się martwisz, ale jestem jak kot, zawsze spadam na cztery łapy. – Puszcza do niej oczko, uśmiechając się nieznacznie. – Wszystko będzie dobrze.

– Wiem. Może nie znam cię długo, ale jestem pewna, że sobie poradzisz. Po prostu chciałam ci powiedzieć, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, Hazel – odpowiadam z wdzięcznością.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek w życiu spotkam kogoś, kto będzie dla mnie równie ważny, jak Raven. Nie dość, że na mojej drodze stanęła Hazel, to jeszcze Zac stał się kimś, komu mogę zaufać, przynajmniej tak myślę. Szkoda tylko, że przez to wszystko, co się wydarzyło, czuję się samotna.

– Nie wiem, czy Raven zdążyła ci już powiedzieć. Mam nadzieję, że nie zepsują niespodzianki ani nic takiego. – Hazel jest podekscytowana.

– O czym mówisz?

– Dziś poprosiła mnie, bym zajęła się ogłoszeniem. Mamy znaleźć kogoś, kto będzie jej asystentką.

Czuję ból w sercu. Nie rozumiem, dlaczego Hazel się cieszy, ale udaję, że również jestem podekscytowana.

– To super. Muszę z nią porozmawiać. Nie masz nic przeciwko temu, że zniknę na pięć minut?

– Oczywiście. Idź, a ja przygotuję wszystkie zadania na dzisiejszy dzień.

Od razu odwracam się na pięcie i pukam do gabinetu Raven i Jamesa. Męski głos zaprasza mnie do środka, więc naciskam kławkę i wchodzę, zdecydowana na konfrontację z przyjaciółką.

– Mogę porozmawiać z Raven? – zwracam się do zadowolonego z jakiegoś powodu Jamesa.

– Jasne. – Odwraca się do niej. – Zajrzę do Dylana. Zobaczę, jak mu idzie.

Kiedy wychodzi, podchodzę do biurka przyjaciółki, czując jedynie narastający żal.

– Jeśli mnie tu nie chcesz, powiedz mi to.

– O czym ty mówisz, Emily? – pyta wyraźnie zaskoczona.

– Szukasz kogoś na stanowisko swojej asystentki. Stanowisko, do którego objęcia miała przygotować mnie Hazel.

– Ach, o to chodzi. Źle to zrozumiałaś. – Wstaje z szerokim uśmiechem, po czym obchodzi biurko, by zatrzymać się tuż przede mną. – Hazel miała przygotować cię do objęcia stanowiska mojej asystentki, które miało być jedynie przejściowe w twojej karierze. Wszystko jednak uległo dużej zmianie. Dział mody potrzebuje lidera, bo inaczej się pozabijają. Nie mogliśmy dłużej czekać ani znaleźć kogoś, kto tylko na chwilę zajmie to miejsce.

Marszczę czoło.

– Nie chodzi o to, że już mnie nie chcesz, bo miałam przed tobą tajemnice?

Śmieje się głośno.

– Naprawdę myślisz, że to cokolwiek mogłoby zmienić? Jesteś dla mnie jak siostra, Emily. Jasne, nie pochwalam twoich schadzek z Zacem i nie podoba mi się to, że zataiłaś przede mną tak istotne fakty, ale to niczego nie zmienia.

– Co do tych schadzek...

– Nie chcę wiedzieć. – Unosi ręce. – Jesteś dorosła. Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

Już prawie powiedziałam jej, że to nieaktualne, ale dobrze, że mi przerwała. Tak naprawdę nie je-

stem pewna, co jeszcze się wydarzy między mną a Sparksem. Chyba nikt tego nie wie.

– To po prostu skomplikowane.

– Wierzę. Zaraz po Święcie Dziękczynienia zaczniesz pracę na nowym stanowisku.

– Tak szybko? – pytam pełna obaw. – Nie jestem w ogóle przygotowana i nie wiem nawet, co mam robić.

– Spokojnie. Wyznaczę osobę, która wszystko ci pokaże. Poza tym będę obok. James także chętnie pomoże. No i nasza niezastąpiona Hazel.

Uspokoiło mnie to, ale tylko trochę. Tak naprawdę w środku cała się trzęsłam. Odpowiedzialność nie była mi wpajana od dzieciństwa. Moja matka zwykła uczyć mnie czekania na pieniądze, które zarabiał ojciec, i nieprzejmowania się niczym. Nawet w szkole nie musiałam starać się zbyt mocno, bo moja rodzina była jednym ze sponsorów placówki. Żaden z nauczycieli nie miał jaj, aby postawić mi złą ocenę, bo wiedział, że dyrekcja od razu zainterweniuje. To było łatwe życie. Bez problemów, bez przeciwności losu. Wszystko załatwiały pieniądze i nazwisko. Teraz już zdaję sobie sprawę, że błędem było godzić się z ułatwianiem mi wszystkiego na każdym kroku. Wiem także, że muszę się podnieść i żyć dalej na zupełnie innych zasadach niż wcześniej.

– Dobrze – mówię spokojnie. – Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.

– Pracuję na tym stanowisku, choć dobrze wiemy, że nie powinnam – stwierdza rozbawiona. – Przerwałam studia po roku, wszystkiego musiałam uczyć się na bieżąco. Skoro mi się udało, ty też sobie poradzisz.

– Obyś miała rację... Pójdę już, nie chcę ci przeszkadzać.

– Powiesz Hazel, że będę potrzebować jej za godzinę?

– Jasne.

Wychodzę z gabinetu przyjaciółki w mieszanym nastroju. Niby wszystko potoczyło się lepiej, niż się spodziewałam, ale wciąż boję się odpowiedzialności.

– I jak? – pyta zaciekawiona Hazel.

– Raven prosiła, żebyś przyszła do niej za godzinę.

– Pytam o ciebie!

– Wszystko w porządku.

– Emily!

Śmieję się na widok jej miny. Ta kobieta jest niezastąpiona. Jej ciekawość i niecierpliwość niejednokrotnie poprawiły mi nastrój.

– Mam przejąć dział mody.

– To wiem.

– Po Święcie Dziękczynienia.

– Pieprzysz!

Znów się śmieję. Robi tak wielkie oczy, że nie sposób nie zaśmiać się na ich widok.

– A więc nie wiedziałaś.

– Oczywiście, że nie. Ostatnio nikt mi nic nie mówi. Jak mam być oczami i uszami tej firmy, skoro wszyscy zatajają przede mną tak istotne fakty?

– Może Paul zajmuje ci zbyt dużo czasu – rzucam żartobliwie.

– Może... Ostatnio rzeczywiście widujemy się bardzo często.

– To chyba dobrze, miłość rozkwita.

– Jestem przerażona. Dawno nie byłam w poważnym związku, jakimkolwiek związku.

– Z tym już ci nie pomogę. Moje związki zwykle kończą się po kilku tygodniach.

– I na ciebie przyjdzie czas.

– Oby nie. – Śmieję się. – Uciekam, pewnie macie dużo pracy, a ja muszę się przygotować do nowych zadań.

Żegnaj się z Hazel i wracam na parter. Zamiast ruszyć do windy i ponownie zamknąć się w apartamencie, decyduję się na wyjście na zewnątrz. Postanawiam pójść na kawę, przejść się po ulicach Upper East Side i nieco oczyścić umysł. A później zdecyduję, co robić dalej...

## Rozdział trzynasty

Po zapewnieniach mamy, że Colton wrócił do siebie, zgadzam się na odwiedzenie jej w hotelu. Niechętnie, bo to ostatnie miejsce, w którym chcę przebywać. Kiedyś powodem był Zac, teraz to ona stanowi problem. Nie wiem, jak i kiedy dokładnie się to stało, ale nasze stosunki bardzo się ochłodziły. Jasne, nigdy nie było między nami kolorowo, nigdy nie byliśmy przyjaciółkami, ale zawsze chętnie ją wspierałam. Teraz robi mi się niedobrze na samą myśl o naszym spotkaniu. Zrzucam większość winy na Huga, który nigdy nie powinien wejść tak głęboko w nasze życie.

Gdy winda otwiera się przede mną, ukazując wystawny salon, niepewnie stawiam krok. Matka pojawia się na schodach, z szerokim uśmiechem na twarzy. Nawet nie próbuję go odwzajemnić. Stoję i czekam, aż do mnie podejdzie.

– Miło cię widzieć, kochanie.

– Chciałaś o czymś porozmawiać – odpowiadam beznamiętnie.

– Ach tak! Mam nadzieję, że pojawisz się na Święcie Dziękczynienia. Będzie wielu ważnych gości. Razem z Hugiem uważamy, że powinniśmy powitać ich w towarzystwie naszych dzieci.

– A ja uważam, że będzie lepiej dla wszystkich, jeżeli się nie pojawię.

– Nie gadaj głupot, Emily! Jesteś dorosła, a zachowujesz się jak dziecko. Nie tak cię wychowałam.

Och, jak bardzo chcę jej na to odpowiedzieć. Duszę to w sobie i czuję się tak, jakbym za chwilę miała wybuchnąć. Nie zamierzam się jednak kłócić, nie teraz. Mam zbyt wiele problemów na głowie, by dokładać do nich zapatrzoną w siebie matkę.

– Postaram się przyjść.

– Zaprosiłam także Raven i Jamesa.

– Z tego, co wiem, mają już plany – kłamię i mam nadzieję, że to kłamstwo okaże się prawdą.

– A więc musieli je zmienić. Chętnie przyjdą. Pojawią się także rodzice Raven. Już dawno nie organizowaliśmy tak wielkiego przyjęcia.

– Nie uważasz, że Święto Dziękczynienia najlepiej obchodzić w towarzystwie rodziny?

– Rodziny i przyjaciół, skarbie.

Prycham.

– Zakładam, że nienawidzisz połowy z tych swoich przyjaciół, których zaprosiłaś.

– Nie przesadzaj. Przyznaję, że po odejściu twojego ojca moje stosunki z wieloma osobami uległy zmianie, ale nie oznacza to, że od razu ich nienawidzę.

A więc matka postanowiła wydać przyjęcie za kupę forsy, którą wyciągnęła od Sparksa, tylko po to, by pokazać, jak teraz polepszył się jej standard życia. Liczy na to, że wszyscy będą jej zazdrościć, a ona poczuje się przez to o niebo lepiej. Jakie to dla niej typowe. Hugo powinien wyznaczyć jej jakiś limit, bo szybko zniknie mu z konta kilka zer.

– To wszystko? – pytam znudzona.

– Chciałabym jeszcze porozmawiać o Coltonie.

– Ale ja nie chcę. Nie chcę słyszeć tego imienia, rozmawiać o nim, widzieć go... Po prostu chcę zapomnieć o jego istnieniu. I nie obchodzi mnie, że według ciebie to dobra partia. Chcesz być z pieniędzmi zamiast z mężczyzną? Dobrze, twój wybór, ale nie wymagaj tego ode mnie – mówię wściekła, po czym od razu naciskam guzik windy. – Przestań wtrącać się w moje życie. Sama dojdę dalej, niż gdybym słuchała twoich złotych rad – mówię na do widzenia.

Oddycham z ulgą, gdy drzwi windy zasuwały się za mną. Dlaczego nasze rozmowy zawsze kończą się w ten sam sposób? Dlaczego muszę wychodzić wściekła z tego miejsca? Po opuszczeniu hotelu wciąż nie czuję się lepiej. Najchętniej upiłabym się do nieprzytomności, ale to nie jest wyjście. Już nie.

Przez dobrą godzinę idę przed siebie, nie bardzo zwracając uwagę na to, gdzie się znajduję. W końcu się zatrzymuję i rozglądam dookoła. Wzdycham, widząc, że od „New York News” dzielą mnie tylko dwie przecznice. Uznaję to za znak i ruszam w kierunku wieżowca. Chyba powinnam zająć się pracą. Raven niczego ode mnie nie wymaga. Zakładam, że przez to wszystko, czego się dowiedziała. Gdyby było inaczej, kazałaby mi pojawiać się codziennie rano, towarzyszyć Hazel w jej zajęciach, uczyć się wszystkiego i poznawać firmę. Zresztą na to właśnie się umawialiśmy. Zamiast tego byłam tam tylko kilka razy

i niewiele wyciągnęłam lekcji z tych wizyt. Czas to zmienić. Zająć czymś umysł i zapomnieć o zdjęciach, które dostałam. Nie mogę pozwolić sobie na samotność, bo zwariuję. Lepsze są już spotkania z matką, bo wtedy nie mam czasu myśleć.

Wchodzę do wieżowca NYN i jadę na górę, prosto do Hazel. Kobieta jak zawsze wygląda na zajęta, ale na mój widok nieco się rozluźnia. Podchodzę do niej i dostrzegam stos papierów na biurku.

– Przyszłaś do Raven? Nie ma jej, musiałyście się minąć, bo niedawno wyszła na lunch z Jamesem.

– Nie. Przyszłam do ciebie. Chciałabym pomóc ci trochę w pracy i poznać firmę.

Jej oczy szerzej się otwierają.

– Och... cieszę się. Nawet mam dla ciebie pierwsze zadanie.

– Słucham.

– Ostatnio trochę się tu pozmieniało, kilka działów zostało przeniesionych, pojawiło się także kilka nowych, ale gabinet Dylana znajduje się w tym samym miejscu. Pamiętasz, jak do niego trafić?

– Oczywiście.

– A więc zanieś mu, proszę, tę teczkę. Powiedz, że to wszystkie najważniejsze dokumenty dotyczące powstania Collins Industries. Są tam wszelkiego rodzaju podsumowania, wykresy, prognozy i założenia na kolejne pięć lat.

Biorę teczkę, która okazuje się naprawdę ciężka.

– Nie chciałabym być na jego miejscu – komentuję pod nosem.

– Zwykle ma mniej pracy, ale teraz wszyscy stajemy na głowach, by jak najszybciej wrócić do normalnych zajęć i nie spieprzyć niczego po drodze.

Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego Raven nie poprosiła mnie, bym zaczęła szybciej. Chyba nie myślała, że to właśnie ja mogę coś spieprzyć?

– Zaniosę to, a ty w tym czasie pomyśl nad kolejnym zadaniem dla mnie.

Bardzo szybko staję przed drzwiami do biura Dylana. Pukam dwa razy i słyszę niski głos, zapraszający mnie do środka. Wchodzę więc i od razu zbliżam się do biurka, za którym siedzi mężczyzna.

– Cześć. Hazel prosiła, bym ci to przekazała. Jest tu wszystko, co dotyczy powstania Collins Industries.

– Coś mnie ominęło? – pyta zamyślony.

– To znaczy?

– Myślałem, że jeszcze tu nie pracujesz.

– Pomagam Hazel, by jak najlepiej zacząć pracę.

– Ach tak. – Otwiera teczkę i rzuca okiem na jej zawartość. – Powiedz jej, że świetnie się spisała.

Jak można to ocenić, widząc tylko jedną kartkę na górze? W dodatku kartkę, na której widnieje spis treści?

– Jasne.

Odwracam się na pięcie i wychodzę z pomieszczenia. Nie do końca lubię tego faceta. Jest dziwny. Nie wiem, co jest z nim nie tak, ale nawet jego sposób wyrażania się czasami mnie niepokoi. Jakby był panem świata, a jednocześnie próbował to ukryć. Być może to nawet nie ma sensu, ale, cholera, on jest naprawdę intrygujący.

– Dylan kazał ci przekazać, że świetnie się spisałaś – informuję Hazel, gdy tylko do niej wracam.

– Naprawdę?

Zawstydzony ton i rumieńce na twarzy? Nie, to nie może być prawda!

– Czy między wami coś jest? – szepczę, choć mam ochotę krzyknąć.

– Zwariowałaś?!

– Podkochujesz się w nim?

– Mam chłopaka!

– To nie ma znaczenia! Przyznaj, że podoba ci się twój szef!

– Emily, proszę... nie tutaj i nie teraz.

– Zadowol mi tak lub nie, szczegóły możesz sobie darować.

Zasłania twarz dłońmi i kręci delikatnie głową. Kiedy znów na mnie patrzy, wygląda na zrezygnowaną.

– Kiedyś miałam do niego słabość, OK? To już za mną, został może jakiś sentyment, ale dobrze mi z Paulem. Dylan zawsze miał mnie w dupie, więc jaki miało sens wdychanie do faceta, który czasami zapominał o moim istnieniu?

– Żadnego – odpowiadam krótko.



– No właśnie. Tak więc to już przeszłość. Ty, jak widać, potrzebujesz kolejnego zadania, a ja mam takie idealne dla ciebie. – Wskazuje na krzesło naprzeciwko, więc je zajmuję. – Mam tu sporo papierów do posegregowania. Możesz poukładać je datami? Ten, kto zajmował się tym w Gossip, nie dbał o porządek w dokumentach.

– Właśnie widzę – rzucam pod nosem, próbując ogarnąć nowe zajęcie. – Tu przydałoby się kilkunastometrowe biurko.

Hazel śmieje się z mojego komentarza.

– Nie z takimi rzeczami radziłam sobie na swoim. Kwestia wprawy.

Wypuszczam głośno powietrze i zabieram się do pracy. Dźwięk otwierającej się windy szybko mi ją przerywa. Zerkam przez ramię i dostrzegam uśmiechniętą Raven w objęciach Jamesa. Zaskakuje ich mój widok.

– Emily? Coś się stało? – pyta zdenerwowana Raven.

Czy ja naprawdę kojarzę się z klęską? Moja obecność oznacza, że wydarzyło się coś złego?

– Przyszłam do pracy. – Wzruszam ramionami.

– Ale miałaś zacząć...

– Po Święcie Dziękczynienia. Tak, wiem. Chciałam teraz. Hazel ma dużo na głowie, odciążę ją i przy okazji dowiem się więcej o firmie. To chyba nie problem?

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu myślałam, że potrzebujesz odpoczynku po tym wszystkim.

– Potrzebuję zajęcia. Wybaczcie, ale zaczęłam sprzątać burdel po Gossip i chciałabym skończyć to w tym roku.

Oboje szybko zamykają się w gabinecie. Pewnie od razu zaczęli rozmawiać na mój temat. Uwielbiam psychoanalizy mojej przyjaciółki. Co prawda, często są trafne, ale bywa, że zahaczają o paranoję. Szczególnie jeśli chodzi o mnie. Przyszła do pracy? Pewnie stało się coś bardzo złego... Ech... Właśnie sobie uświadamiam, że to prawda, i jeśli Raven właśnie tak odebrała moją obecność, ma całkowitą rację.

## Rozdział czternasty

Wszystko wydawało się zwykłym życiem mieszkanki Upper East Side. Przyjemna praca za niezłe wynagrodzenie, udane życie towarzyskie i spokój. To tylko pozory, które pomagają mi przetrwać. Nawet Raven nie wie, co dzieje się w mojej głowie. I nie może się dowiedzieć. Nie teraz, gdy ma tyle ważnych spraw. Znając moje szczęście, wszystko i tak wypłynie w najmniej oczekiwanym momencie, ale nie potrafię postąpić inaczej.

Po kolejnym dniu pracy, w którym odgrywałam rolę asystentki Hazel, postanawiam wyjść na drinka i wszystko przemyśleć. Raven i James mają jutro ważne spotkanie, więc na pewno nie zajrzą dziś do Mystic, dlatego właśnie to miejsce wybieram. Czuję się w nim jak wyjątkowy gość. To chyba za sprawą tych śmiesznych kart.

Siadam przy jednym ze stolików, a barmanka momentalnie jest obok mnie. Kojarzę ją, to ta sama, która była tu, gdy zalałam się w trupa. Zamawiam drinka, dostaję go po kilku chwilach i rozsiadam się wygodnie na kanapie ze szklaneczką w dłoni. Dziś jest niewielu gości i mogę spokojnie pomyśleć, a tego ostatnio staram się unikać. Jestem jednak dorosła, więc powinnam wziąć odpowiedzialność za swoje czyny i zastanowić się, co zrobić. Pójść na policję? Jeśli przyznam się, że to ja, ten ktoś, kto wysłał mi zdjęcia, nie będzie mógł mnie szantażować. Choć do tej pory milczy, wiem, że w końcu się odezwie z żądaniem, których nie będę w stanie spełnić.

Podskakuję, gdy ktoś siada tuż obok mnie. Widok Zaca mnie zaskakuje, zważywszy na naszą ostatnią rozmowę, ale wątpię, by przyszedł do Mystic po to, by zobaczyć się ze mną. Pewnie to zbieg okoliczności, na który nie jestem gotowa.

– Co tu robisz? – pyta zamyślony Zac.

– Mieszkam w tym budynku. To twoja obecność jest bardziej zastanawiająca.

Uśmiecha się ledwo zauważalnie.

– Musiałem coś załatwić.

Byłam tak pogrążona w myślach, że nie zauważyłam nawet, kiedy wszedł.

– Rozumiem, że nie opowiesz mi o tym.

– Nie. I tak byś nie zrozumiała.

– Och. – Udaję urażoną. – Jestem głupią blondynką, która nie rozumie wielu rzeczy?

– Jesteś bardzo bystrą blondynką, która nie wie o istnieniu wielu rzeczy.

Mrużę oczy, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ale znam go na tyle, by wiedzieć, że nie ma sensu dopytywać.

– I już to załatwiłeś?

– Tak.

– Super.

Odwracam głowę, po czym biorę duży łyk drinka i z przykrością odkrywam, że wypłam już wszystko. Szybko nawiązuję kontakt wzrokowy z barmanką, co akurat nie jest trudne, bo gapi się na Zaca. Unoszę pustą szklankę, dając znać, że potrzebuję więcej, a ona od razu kiwa głową w geście zrozumienia.

– Pamiętasz, jak ostatnio skończyła się twoja wizyta tutaj? – odzywa się niemal ojcowskim tonem Zac.

– Pamiętam i nie zamierzam do tego dopuścić.

Barmanka przychodzi z drinkiem dla mnie i podwójną whisky dla Zaca.

– Na koszt firmy – mówi do niego zalotnym głosem.

– Dziękuję, skarbie.

Nie mogę się powstrzymać przed przewróceniem oczami.

– Jest wiele wolnych stolików, a ty dałeś mi do zrozumienia, że nasz kontakt powinien się zakończyć. Nie możesz odejść? – pytam poirytowana.

– Tak to rozumiałaś?

– Zac... podobno jesteś dorosły, a bawisz się w pieprzone gierki.

– To nie gierki, Emily.

– Ja to widzę inaczej – rzucam pod nosem.

Przez chwilę jest cicho. Pijemy w milczeniu, wpatrując się gdzieś przed siebie, i żadne z nas nie ma ochoty się odezwać. Co miałabym mu powiedzieć? Stchórzył, kiedy tylko zbliżyliśmy się do siebie, choć znał mnie na tyle, by wiedzieć, że nie oczekuję zaangażowania. Potrzebowałam kogoś. Osoby, przy której poczuję się bezpieczna. To śmieszne, że doświadczyłam tego właśnie przy nim, ale niewiele mogę na to poradzić. Tak po prostu wyszło. On jednak uciekł i wyglądało na to, że tak już będzie zawsze. A teraz siedzi obok mnie, jakby czegoś oczekiwał.

- Nie wyglądasz najlepiej – odzywa się po dłuższej chwili Zac.
- Jesteś taki spostrzegawczy – stwierdzam z ironią.
- Coś się stało?
- Obchodzi cię to?
- Daj spokój, Emily. Nie zachowuj się jak dziecko.

Mam ochotę roześmiać się w głos, że właśnie on to mówi. Mimo wszystko zachowuję powagę i zastanawiam się przez moment, co powinnam zrobić. Chyba do reszty mnie popieprzyło, skoro zaczynam rozważać pokazanie mu zdjęć, które dostałam. Z drugiej jednak strony, jeśli komuś o tym nie powiem, rozsadzi mnie od środka. Wypuszczam wolno powietrze, otwieram torebkę i wyciągam kopertę. Zac chyba się domyśla, że jej zawartość powinna pozostać tajemnicą, bo zanim sięga do środka, rozgląda się dookoła. Wyjmuje fotografie, na których widać mnie spychającą Meghan, i na sekundę sztywnieje. Chowa wszystko do koperty, po czym patrzy na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

- Kto ci to wysłał?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Koperta była wśród prezentów urodzinowych. Myślę, że mogła zostawić ją Meghan, ale nie mam na to dowodów. Ona sama niewiele daje po sobie poznać.

- Jeśli odezwiesz się do niej i okaże się, że to nie ona...
- Sama się wkopię.

Strach na nowo zaczyna panować nad moim umysłem. Dopóki udawałam, że wszystko jest w porządku, było dużo lepiej. Teraz jednak trzęsę się z nerwów. Zac to zauważa i kładzie swoją dłoń na mojej. Unoszę wzrok, by na niego spojrzeć, a wtedy nieco się uspokajam.

- Pomogę ci – mówi wolno.
- Dlaczego?
- Bo tak postanowiłem.
- Co chcesz zrobić?

– Jestem Zac Sparks – odpowiada z dumą. – Mogę wszystko.

Śmieję się krótko, choć wiem, że jego słowa wcale nie są bez pokrycia. Zresztą zdaję sobie sprawę, że mogłabym pójść po pomoc do Huga, który z pewnością zrobiłby wszystko, by sprawa nie ujrzała światła dziennego. Grunt to pozory, prawda? Mogłabym tak postąpić, ale problem polega na tym, że nie chcę. Nie mogę być jak moja matka, która zawsze czeka na pomoc, nie radząc sobie z najmniejszymi problemami. Nie mogę być zależna od mężczyzn i ich pieniędzy czy stanowisk. Przyjmując pomoc Zaca, nieco łamię własne postanowienia, ale łudzę się, że mam nad wszystkim kontrolę.

- Jak chcesz to zrobić? – pytam niepewnie, zastanawiając się, czy nie powinnam jednak odmówić.
- Najpierw dowiedzmy się, kto stoi za tymi zdjęciami.
- To nie będzie trudne. Prędzej czy później ten ktoś sam się odezwie.
- Żeby przyjść po zapłatę.
- Jeśli to Meghan... Nawet nie chcę wiedzieć, czego zażąda.

Tak naprawdę nie widzę innej możliwości. To musi być ona. Nikt inny.

- Dopóki nikt się nie przyzna, musimy czekać. A teraz odprowadzę cię do twojego apartamentu.
- Skąd pomysł, że chcę wracać?
- Jutro Święto Dziękczynienia.

Nie chciałam, żeby mi o tym przypominał.

- No tak... – wzdygam. – To rzeczywiście powód, żeby się wyspać – dodaję pod nosem.
- Ciesz się, że nie mieszkasz w hotelu – odpowiada rozbawiony.
- Zabiłabym się.

Naprawdę nie wiem, jak Zac daje sobie tam radę. Może przez to, że jest facetem, traktują go inaczej? Ma kupę kasy, własny klub, a jego ojciec nie wygląda na takiego, który przejmowałby się życiem syna. Jakby byli dla siebie zupełnie obcy. Czasami myślę, że to nie takie złe.

Mimo chęci zamówienia kolejnego drinka odpuszczam i wychodzę razem z Zacem z Mystic. Odprowadza mnie do windy, ale nie wchodzi do środka.

– Nie martwisz się, że wrócę tutaj, gdy tylko odjedziesz? – pytam rozbawiona.

– Martwię się, że jeśli pójdę dalej, nie opuszczę dziś tego budynku – odpowiada cholernie poważnie.

Dół mojego brzucha zaciska się na jego słowa i niewiele brakuje, bym poprosiła go o odprowadzenie do apartamentu. Całe szczęście godność mi na to nie pozwala. Oddycham z ulgą, odkrywając, że jeszcze ją mam.

– W takim razie widzimy się jutro.

Wchodzę do windy, która po chwili się zamyka. Na razie mogę przestać udawać, że wcale nie potrzebuję bliskości tego mężczyzny. Czy ja się od niego uzależniłam? To chyba nie jest możliwe, ale z drugiej strony... Nie chcę nawet o tym myśleć.

## Rozdział piętnasty

Najgorszy dzień tego roku właśnie się rozpoczął. Rodzinne święta, które moja matka przerobiła na biznesowy obiad pod publikę. Rzygać mi się chce na samą myśl o tym, co może się wydarzyć. Mimo wszystko nie uciekam. Wchodzę do głównego salonu w kiecce za dwieście dolarów i z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Matka od razu mnie odnajduje i wita się ze mną tak, jakbyśmy nie widziały się przynajmniej przez dwa lata.

– Jak pięknie wyglądasz! – rzuca z zachwytem, rozglądając się na boki, jakby chciała się upewnić, że każdy ją usłyszał. – Chodź, przywitasz się z naszymi gośćmi. Jest tu wielu ludzi, którzy bardzo się liczą.

– Raven już jest?

– Tak, ale...

– Pójdę do niej.

Dosłownie wrywam się z objęć matki i uciekam na drugi koniec pomieszczenia. Zamiast przyjaciółki odnajduję jednak Zaca i na jego widok mimowolnie się spinam. Stoi nonszalancko oparty o ścianę. Jego twarz, postawa, a nawet wzrok mówią: „Mam wszystko w dupie”. Podchodzę do mężczyzny, bo rozmowa z nim jest dużo lepsza niż spacer z mamą.

– Wyglądasz zjawiskowo – odzywa się głębokim, ochrypłym głosem.

– Dziękuję. Widziałeś Raven?

– Niedawno tędy przechodziła.

Rozglądam się, ale nigdzie jej nie dostrzegam.

– Pójdę jej poszukać.

– Emily! – Zac mnie zatrzymuje.

– Tak?

– Jak sobie radzisz?

Wzruszam ramionami, a na mojej twarzy pojawia się blady uśmiech.

– Przecież wiesz.

– Załatwimy to – zapewnia mnie.

Posyłam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Jeśli ktoś może mi pomóc, to właśnie on. Nie robi tego z litości, jak z pewnością postąpiłby James. Nie dlatego, że chce uniknąć skandalu, jak Hugo. On po prostu chce to zrobić. Sama nie wiem dlaczego.

Po chwili poszukiwań odnajduję w końcu Raven. Stoi obok Collinsa w towarzystwie kilku ludzi. Na szczęście zauważa mnie i odchodzi od nich, by się przywitać.

– Twoja mama chyba pomyliła święta – mówi rozbawiona. – Ciekawe, czy podadzą chociaż indyka.

– Pewnie po jednym dla każdego gościa – rzucam pod nose.

– Dasz radę? – pyta z troską. – Cała ta sytuacja...

– Spokojnie, radzę sobie. Zac bardzo mi pomaga. Wiem, że samo jego imię źle na ciebie działa, ale on naprawdę daje mi wsparcie.

– Nie boisz się ceny?

– Ceny? – Unoszę brwi.

– Tacy jak on nie działają bezinteresownie. Nie wierzę, że różni się od swojego ojca. Prędzej czy później przyjdzie po zapłatę.

– Raven – cedzę ostrzegawczo.

– Przepraszam, Emily. Po prostu...

– Nie wierzysz w jego szczerą intencję. Jasne, doskonale to rozumiem. Wiedz jednak, że ja mu ufam i wierzę w jego zapewnienia.

– Boże, Emily... Tylko się w nim nie zakochaj – szepcze przerażona.

O mało nie zachłystuję się własną śliną. Nie wiem nawet, czy mam się śmiać, czy krzyczeć na przyjaciółkę za ten absurdalny pomysł.

– Uważasz mnie za idiotkę? – pytam śmiertelnie poważnie.

– Nie. Chciałam się tylko upewnić, czy to nie zaszło zbyt daleko.

– Spokojnie, wszystko mam pod kontrolą.

Dźwięk stukania w szkło przerywa naszą rozmowę. Wszyscy rozglądają się za jego źródłem, ale ja nie muszę nawet się zastanawiać, skąd dochodzi. Oczywiście moja mama chce wznieść toast. Szybko się okazuje, że się nie mylę. Stoi na środku salonu w towarzystwie Huga i szeroko się uśmiecha.

– Moi drodzy! Bardzo dziękuję wam za przybycie. Cieszę się, że to święto możemy obchodzić w towarzystwie licznych przyjaciół i rodziny. Mam nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie będziemy mogli spotkać się w tak cudownym gronie. Dzisiejszy dzień jest dla mnie wyjątkowy. Oprócz Święta Dziękczynienia przyszło mi uczcić coś więcej. Coś, czego jeszcze niedawno w ogóle się nie spodziewałam. – Unosi dłoń, prezentując ogromny brylant na palcu. – Już niedługo ja i Hugo zostaniemy małżeństwem.

Niemal mdleję. Zac zjawia się tuż za mną, kładzie dłoń na moim biodrze i pochyla się, by wyszeptać mi do ucha:

– Będziemy rodziną. Czyż to nie podniecające?

Odwracam głowę w jego stronę, by na niego spojrzeć. Niby żartuje, ale oczy go zdradzają. On także nie jest zadowolony z przebiegu wydarzeń.

– Naprawdę masz jeszcze ochotę na żarty?

– Pieprzyłem się z siostrą.

– Zac – niemal warczę. – To nie jest śmieszne.

– Wiem, mała.

Odchodzi, a mnie od razu atakuje Raven.

– Oni tak na poważnie? Przecież są ze sobą tak krótko!

– Nic nawet nie mów. Muszę stąd wyjść. Przepraszam, ale nie zostanę tu dłużej.

Biegnę do windy, przy której stoi Zac. Kiedy jej drzwi się rozsuwają, spotyka mnie kolejna niemiła niespodzianka. Colton.

– Co on tu robi? – jęczę załamana.

– Pewnie gość honorowy – odpowiada Zac, stając tuż przed Coltonem. – Naprawdę nic do ciebie nie dociera?

– Dostałem zaproszenie.

– Nie jesteś tu mile widziany.

– W takim razie możesz wyjść. Chyba właśnie miałeś to zrobić.

Nim Zac odpowiada, chwytam go za dłoń.

– Ma rację, wyjdźmy. Nie róbmy scen chociaż dzisiaj.

– Ty zostajesz. Musimy porozmawiać – zatrzymuje mnie Colton.

Od razu mu się wyrывam, Zac zasłania mnie swoim ciałem.

– Dotknij jej jeszcze raz, a przysięgam...

W najgorszym momencie pojawia się moja matka. Choć może to i lepiej. Sama nie potrafiłabym powstrzymać dwóch samców, którzy najwyraźniej mają ochotę rzucić się sobie do gardeł.

– Colton, jak miło, że udało ci się znaleźć dziś czas. Wejdz, Emily dotrzyma ci towarzystwa.

Mam wrażenie, że skóra zaczyna mi płonąć.

– Emily wychodzi – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nigdy więcej nie zapraszaj mnie, gdy on tu będzie.

Zac znów przywołuje windę, a ja od razu do niej wchodzę, nie zaczekawszy na odpowiedź matki. Ponownie to zrobiła. Kiedy drzwi kabiny się zamykają, mam ochotę się rozpłakać i naprawdę niewiele brakuje, bym to zrobiła. Zac stoi tuż obok, przyglądając mi się w ciszy. Dopiero po kilku głębokich wdechach jestem w stanie unieść głowę i spojrzeć na niego.

– Zabierz mnie stąd – odzywam się błagalnym głosem.

W odpowiedzi kiwa głową i to mi wystarczy. Nieważne, gdzie mnie zabierze i co będziemy robić. Tak naprawdę wszystko jest lepsze od przebywania w tym pieprzonym hotelu w towarzystwie matki, która postradała zmysły, i Coltona, który nie może odpuścić. Dlaczego każdy uważa, że wie lepiej ode mnie, co jest dla mnie dobre? Mojej własnej matce nie przyszło do głowy, by mnie zapytać, czego tak naprawdę pragnę. Nie pomyślała nawet o tym, co czuję.

## Rozdział szesnasty

Zac

Wiem, że robię błąd. Wiem, że obiecałem sobie, że więcej do tego nie dopuszczę. Coś jednak nie pozwala mi jej zostawić. Widzę, jaka jest roztrzęsiona, i pragnę jej pomóc. Nie tak powinna wyglądać ta kobieta. Wszystko we mnie krzyczy i każe zostawić ją przed hotelem. Tak właśnie powinienem zrobić. Powiedzieć, że ma radzić sobie sama. Powinienem, ale czy to robię? Oczywiście, że nie. Zamiast odciąć się od jej problemów, wchodzę w nie jeszcze głębiej. Otwieram drzwi mojej limuzyny, puszczam Emilę przodem, po czym siadam obok niej. Wystarczy, że spojrzę na kierowcę, a on już wie, gdzie jedziemy. Nie znam lepszego miejsca od mieszkania, które dała mi matka. Niewielu ma pojęcie o jego istnieniu, co sprawia, że to dla mnie najbezpieczniejsza kryjówka.

– Przepraszam – odzywa się drżącym głosem Emily. – Wiem, że nie powinniśmy... że ja nie powinnam wymagać od ciebie czegokolwiek, i naprawdę chciałabym poradzić sobie sama, ale nie potrafię.

– Radzisz sobie lepiej niż niejedna kobieta w lepszej sytuacji – mówię zamyślony, wpatrując się przed siebie.

– Chciałabym zapomnieć choć na chwilę – wzdycha. – Nie myśleć o tym i mieć czysty umysł. Zapomniałam już, jakie to uczucie.

Chcę jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie odzywam się jednak. Zamiast tego przesuwam wzrok na szybę i w milczeniu obserwuję drogę. Po ulicach Manhattanu przechodzi tylu ludzi... Większość z nich wydaje się niewidzialna, zlewa się z resztą, nie wyróżnia się w tłumie. Mam wrażenie, że pewna siebie Emily w tym momencie byłaby jedną z takich osób. Gdyby szła chodnikiem, pewnie nawet bym jej nie zauważył. A jej zwykle nie można nie zauważyć. Niejednokrotnie dostrzegałem ją, gdy lawirowała pomiędzy szarymi ludźmi. Wtedy było to dla mnie oczywiste i bez znaczenia. Teraz jednak marzę o tym, by znów była tą samą osobą.

– Dlaczego Colton nie daje mi spokoju? – pyta pod nosem.

Nie wiem, czy kieruje te słowa do mnie, czy zadaje to pytanie samej sobie. Dopiero gdy na mnie zerka, decyduję się odpowiedzieć.

– Zakochał się.

– Nigdy nie wydawał mi się psychopata.

– Tacy niepozorni są najgorsi – rzucam rozbawiony. – Weźmy na przykład mnie. Każdy wie, że jestem zdolny do wszystkiego, więc nie traci przy mnie czujności. Co by było, gdybym udawał normalnego i w pełni poczytalnego, po czym nagle pokazał swoje prawdziwe oblicze?

– Miło, że w końcu przyznałeś się do niepoczytalności.

Na jej twarzy wreszcie pojawia się uśmiech.

– Jeśli komuś o tym powiesz, wyprę się wszystkiego.

– Spokojnie, będę milczeć.

Limuzyna zatrzymuje się przed wieżowcem. Po chwili kierowca otwiera nam drzwi. Wychodzę i zatrzymuję się obok niego, ale zanim się odezwę, zastanawiam się dwukrotnie, czy robię dobrze. I znów – oczywiście, że nie.

– Wracaj do hotelu. Gdyby ktoś pytał, zawiozłeś pannę Gordon do „New York News”, a mnie do klubu.

– Oczywiście, panie Sparks.

To jeden z nielicznych ludzi, którym ufam. Jest w wieku mojego ojca, jednak nie sprawia to, że donosi mu o wszystkim, co robię. Wręcz przeciwnie.

Razem z Emilą wchodzimy do budynku i od razu zmierzamy do windy. Nie mam pojęcia, do czego doprowadzi ten dzień. Z jednej strony wiem, czego powinienem oczekiwać od tej dziewczyny, ale z drugiej zdaję sobie sprawę, jak bardzo mnie to zniszczy. Czy jestem idiotą, skoro dalej w to brnę? Jak najbardziej. Przecież zużyłem całą swoją silną wolę w dniu, w którym zostawiłem Emilę, gdy ona prosiła mnie o coś zupełnie innego. Jeśli poprosi znowu, nawet się nie zawaham.

W apartamencie od razu nalewam nam whisky do szklanek. Oboje potrzebujemy alkoholu.

- Jak ci idzie w klubie? – pyta z zainteresowaniem Emily.
- Lepiej, niż chciałby tego ojciec.
- Nie jest zadowolony?
- Nie tego ode mnie oczekiwał – odpowiadam znudzonym głosem.
- Wychodzi na to, że oboje mamy popieprzonych rodziców.
- Którzy biorą ślub – przypominam jej, choć nie wiem, po co to robię, skoro sam nie chcę o tym

pamiętać.

- Nie zamierzam nawet o tym myśleć.
- Dobrze, siostrzyczko.

Rzuca mi mordercze spojrzenie.

- Nigdy tak do mnie nie mów.
- Nie podnieca cię to?
- Jesteś chory.

Mimo chęci powstrzymania śmiechu nie udaje jej się to.

- Być może.

Emily łapie pilota i włącza telewizor. Skupiam się więc na filmie, który wybiera, choć zdarza mi się zerkać w jej stronę. To silniejsze ode mnie. Wiem, że to nie może trwać w nieskończoność. Muszę zdecydować się na kierunek, który chcę obrać, ale stojąc na rozstaju dróg, mam mętlik w głowie. Nie powinienem nawet zastanawiać się nad możliwością wprowadzenia jej do mojego świata. A jednak to robię. To nie może się udać, czuję to.

– Możesz tu zostać, jak długo chcesz. – Wstaję z kanapy i spoglądam na kobietę. – Do NYN jest stąd dość daleko, ale jeśli unikniesz korków, szybko będziesz na miejscu.

- Wychodzisz? – pyta zawiedziona.
- Tak będzie najlepiej.
- Chyba nie do końca rozumiem.

– Nie siedzę przed telewizorem z kobietami. Nie oglądam filmów w milczeniu i nie spędzam czasu na prostych rozrywkach.

- Prostych rozrywkach – powtarza urażona. – Wybacz, że jestem dla ciebie zbyt prosta.
- Nie to miałem na myśli.

– A więc? Zwykle lubisz mówić, ale gdy przychodzi do powiedzenia prawdy, wolisz uciec. Nie myślałam, że jesteś tchórzem.

Zaciskam zęby, mając nadzieję, że za moment mi przejdzie. Z każdą kolejną sekundą jest jednak coraz gorzej.

– Nie znasz mnie, Emily. Może ci się wydawać, że po kilku chwilach spędzonych razem wiesz o mnie więcej, ale to złudzenie. Nie jestem człowiekiem, którego we mnie widzisz. Ty, inni... – Powinienem na tym skończyć, mimo to zupełnie niepotrzebnie mówię dalej. – Moje prawdziwe życie jest tajemnicą, to, jaki jestem, co lubię. Nie bez powodu.

- Teraz zaczynam się bać – mówi wolno, wpatrując się we mnie z zaskoczeniem.
- Niepotrzebnie.
- Rozumiem, że nie powiesz mi nic więcej?
- Dla twojego dobra.

– Dlaczego każdy uważa, że wie lepiej, co jest dla mnie dobre?! Bawisz się w moją matkę?!

Wstaje gwałtownie i podchodzi do mnie, jej oczy płoną, co sprawia, że mam ochotę ugasić ten pożar. Chwila utraty samokontroli sprawia, że zamiast odwrócić się na pięcie, łapię Emily za kark i przyciągam ją do siebie. Dlaczego ją całuję? Dlaczego nie mogę przestać?



## Rozdział siedemnasty

Zaskoczył mnie. Nie po raz pierwszy, ale chyba nigdy nie zrobił tego w tak wielkim stylu. Zamiast oderwać się od niego i zbesztać za to, że mnie pocałował, wchodzi w tę grę. Lubię jego pocałunki. Takie władcze i namiętne. Sprawiają, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Wiem jednak, że to, co robię, jest bardzo złe. Kiedy w końcu uświadamiam sobie błąd, odrywam moje usta od jego ust i od razu czuję nieprzyjemny chłód w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą były jego ciepłe wargi.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – rzucam z trudem.

– Nie chcesz znać odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Bo prawda jest pojebana, Emily. Będziesz mogła żyć ze świadomością odkrycia mojej tajemnicy, ale nie będziesz potrafiła o niej nie myśleć. Być może zechcesz przekonać się na własnej skórze, o czym mówię, a to zaprowadzi cię do zupełnie innego świata. I wierz mi, mała... Egoistyczna część mnie chce zrobić to od dawna, ale obiecałem sobie, że nigdy nie pozwolę na to, by wprowadzić kogoś tam, skąd nie ma odwrotu.

Cofam się o krok, przyglądając dokładnie Zacowi. Ma na myśli jakąś sektę? W gruncie rzeczy to bardzo prawdopodobne. Jest na swój sposób dziwny, tajemniczy i nieco postrzelony. Tak naprawdę nic innego nie przychodzi mi do głowy, ale mam wrażenie, że się mylę.

– Wiesz, że jestem bardzo ciekawska z natury. – Wzruszam ramionami. – Prędzej czy później i tak to od ciebie wyciągnę, bo taki mam charakter.

– Właśnie dlatego próbuję trzymać się od ciebie z daleka – rzuca niepewnie.

– I jak ci idzie? – Robię krok do przodu, na nowo stając tuż przed nim. – Z tego, co widzę, nie do końca po twojej myśli.

– Wzbudzasz we mnie pieprzoną chęć ochrony ciebie – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Naprawdę próbuję trzymać się z daleka.

– Ale widzisz we mnie pokrzywdzoną i zagubioną dziewczynkę, której trzeba pomóc? – pytam nieco nerwowo.

– Niezupełnie. Nie o to chodzi... Emily, nie draż. Tak będzie lepiej.

Widzę, jak się miota, co utwierdza mnie w przekonaniu, że jestem już bliska poznania prawdy. Nie mam zamiaru się teraz wycofać. Chyba za wszelką cenę próbuję znaleźć coś, co sprawi, że przestanę myśleć o swoich problemach.

– Musisz zerwać ze mną kontakt. Tylko tak sprawisz, że przestanę pytać. To będzie trudne, zważywszy na to, że nasi rodzice są razem, a my mieszkamy w tym samym mieście.

– Dlaczego to robisz?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mi na tym zależy, ale chcę się dowiedzieć, co ukrywasz.

Na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmiech. Unosi rękę, po czym wierzchem dłoni przejeżdża po moim policzku.

– Poproś – mówi wolno, głosem przepełnionym wyższością.

– Co? – Marszczę brwi.

– Powiem ci o wszystkim, jeśli ładnie poprosisz.

– Chyba cię pogrzało – prychem.

– Tak myślałem. Pójdę już.

Nie wierzę, że mówi poważnie, ale wszystko na to wskazuje. Odwraca się i podchodzi do drzwi. W ciągu tych kilku sekund moje myśli zdążyły kilkukrotnie się splątać. Kiedy Zac łapie za klamkę, działam impulsywnie i chyba robię błąd.

– Proszę!

Zatrzymuje się. Przez chwilę w ogóle się nie porusza, aż w końcu odwraca głowę i zerka na mnie przez ramię.

– Emily – wzdycha.

– Proszę – powtarzam pewniej, widząc, jak się łamie.

Wiem, że nie spodziewał się tego po mnie. Sama się nie spodziewałam. Skoro już się na to zdecy-

dowałam, nie zamierzam pozwolić mu odejść.

– Jestem dominującym – odzywa się nieobecny głosem. – Wiesz, co to oznacza.

Po tych słowach po prostu wychodzi, nie zaczekawszy na moją odpowiedź. Stoję niczym sparaliżowana, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknął mężczyzna, i zastanawiam się, co mam zrobić z informacją, którą sama od niego wyciągnęłam. Miał rację. Nie jestem w stanie o tym nie myśleć. Gdyby powiedział mi, że należy do sekty, rozmyślałabym pewnie o zasadach w niej panujących, ale szybko by mi się znudziło. Teraz jednak jest inaczej. To, co wyznał, mąci mi w głowie. Nie zastanawiam się nad zasadami, bo znam je doskonale. Zastanawiam się, co to oznacza dla mnie i jak wygląda życie Zaca, gdy staje się tym, kim jest naprawdę.

Do samego wieczora nie umiem myśleć o niczym innym. Najgorsze jest to, że podoba mi się wyznanie Zaca. Wyobrażam go sobie, wyobrażam sobie... nas. To chore, choć na swój sposób podniecające. Zawsze chciałam tego spróbować, ale nigdy nie znalazłam takiego mężczyzny. Nigdy też nie miałam odwagi żadnemu zaproponować czegoś takiego. Być może dlatego, że wtedy doszłoby do gry, zwykłego odgrywania ról, co nie miałyby związku z tym, czego naprawdę pragnęłam. Teraz przynajmniej wiem, dlaczego seks z Zacam był tak fascynujący i inny.

Zakrywam twarz dłońmi, gdy w mojej głowie pojawia się myśl: „Chcę więcej”. Nie wiem, co się ze mną dzieje i czy uda mi się wygrać z samą sobą. Próbuję walczyć, ale jestem coraz słabsza. Dwa drinki, które wypiliśmy w zaskakująco szybkim tempie, wcale nie pomagają. Wiedziałam, że alkohol to zły pomysł, ale i tak po niego sięgnęłam. A teraz nie mam już siły dalej się miotać.

Sięgam po telefon i przestając wmawiać sobie, że jestem ponad to, wysyłam wiadomość do Zaca.

**Ja:** Dlaczego wyszedłeś?

Odpowiedź przychodzi prawie od razu.

**Zac:** Nie myśl o tym, Emily...

Nie ma go tu, a ja i tak słyszę ten jego ochrypły głos, jakby stał obok i wypowiadał te słowa.

**Ja:** Dlaczego?

**Zac:** Bo nawet to doprowadza mnie do obłędu. Oboje powinniśmy o tym zapomnieć i ograniczyć kontakt. To był zły pomysł.

Nie zamierzam się poddawać, bo dlaczego miałabym to robić? Skoro już wykonałam jeden krok za sprawą głupoty, wykonam kolejny i jak znam samą siebie, także następny...

**Ja:** Pokaż mi swoją prawdziwą twarz.

**Zac:** Emily... Ostrzegam Cię.

**Ja:** Proszę.

Wpatruję się w telefon przez dobre piętnaście minut, ale odpowiedź już nie przychodzi. Zrezygnowana odkładam komórkę i idę pod prysznic. Wygląda na to, że tym razem przegrałam, ale jutro też przecież jest dzień. Mam jednak nadzieję, że rano uznam, iż to był głupi pomysł, i postanowię unikać Zaca. Chciałabym zmądrzeć w ciągu jednej nocy, ale czy to w ogóle możliwe? Oczywiście, że nie...

## Rozdział osiemnasty

Budzę się w środku nocy. Odnoszę wrażenie, że ze snu wyrwał mnie jakiś hałas, ale gdy tylko otwieram oczy, nie wiem, czy nie była to tylko moja wyobraźnia. Mimo wszystko czuję się nieswojo. Żałuję, że nie wróciłam do „New York News” i zostałam w apartamencie Sparksa.

Siadam na łóżku, po czym sięgam do lampki nocnej, by zobaczyć cokolwiek wokół siebie. Wszystko wydaje się w porządku, jednak niepokój wcale nie mija. Nie lubię spać w obcych miejscach, zawsze miałam z tym problem. Trudno mi było przyzwyczaić się do apartamentu NYN, a ten jest jeszcze gorszy.

Dochodzę w końcu do wniosku, że i tak już nie zasnę. Wstaję z łóżka i opuszczam sypialnię. W salonie od razu zapalam światło, które nieco mnie oślepia. Po omacku idę do wyspy kuchennej, by nalać sobie wody. Biorę kilka łyków, odstawiam szklankę do zlewu i odwracam się w stronę salonu. Od razu krzyczę, widząc jakąś postać w drugim końcu pokoju. Nie zaświeciłam tam światła, więc dostrzegam jedynie zarys mężczyzny siedzącego na kanapie. Dopiero kiedy wstaje i wychodzi z mroku, widzę znajomą twarz. Oddycham z ulgą, choć moje serce dalej bije jak szalone.

– Zac? Cholera! Wystraszyłeś mnie! Wiem, że jestem u ciebie, ale mogłeś się przynajmniej odezwać!

On jednak nie reaguje. Podchodzi do mnie z kamienną twarzą, na widok której przechodzą mnie ciarki. I to nie jest przyjemnie uczucie. Zaczynam już myśleć, że to sen, ale szybko sobie uświadamiam, że się mylę, i to jest chyba najgorsze.

– Po co to zrobiłaś? – pyta przez zaciśnięte zęby. – Naprawdę nie rozumiesz...

– Rozumiem! – przerywam mu. – Rozumiem doskonale.

– To nie zabawa. Nie będę odgrywał scen, które wcześniej sobie ustalimy.

– Zdaję sobie z tego sprawę, Zac. Nie jestem idiotką.

– To może źle. Gdybyś nią była, to wszystko by się nie wydarzyło.

– O czym ty mówisz?

Przyznaję, że zaczyna mnie niepokoić. Jego postawa, słowa, spojrzenie. To, w jaki sposób wypowiada każde słowo, wywołuje gęsią skórę na moim ciele. Zawsze było w nim coś tajemniczego, ale teraz jest inaczej. Patrzę na mężczyznę, którego znam od lat, z którym w ostatnim czasie często przebywałam, a mam wrażenie, że widzę go po raz pierwszy.

Zac podchodzi bliżej wyspy kuchennej, opiera się o jej blat i pochyla w moją stronę. Teraz jest tuż obok mnie. Z trudem przelękam ślinę i powstrzymuję się przed cofnięciem. Nasze twarze są bardzo blisko siebie, a ja zaczynam panikować.

– Dlaczego nie odpuściłaś? – pyta gardłowo.

Teraz zadaję sobie to samo pytanie, ale jest już chyba za późno. Pozostaje mi tylko odpowiedzieć, choć nawet to nie jest proste.

– Trudno to wyjaśnić – mówię cicho i niepewnie, ale szybko biorę się w garść i nabieram odwagi.

– Chciałam tego od dawna. Wiem, czym jest BDSM.

– Czyżby? – Unosi brew. – Wyjaśnisz mi, czym według ciebie jest?

– Dominacją w łóżku. – Znów tracę pewność siebie.

Zac prycha. Zaczyna się śmiać, kręcąc przy tym głową. Zwariował?

– Dominacją w łóżku – powtarza wciąż rozbawiony. Kiedy się uspokaja, rzuca mi najbardziej przerażające spojrzenie, jakie do tej pory widziałam. – Dominacją w związku – poprawia mnie. – Większość ludzi wiąże to z seksem, a to nie do końca prawda. Gdybyś wiedziała, o czym mówisz, nie napisałaśbyś do mnie. Ja i ty... nawet to brzmi irracjonalnie.

– Ale... przecież związek nie jest konieczny – dukam.

– W pewnym sensie masz rację, ale w naszym przypadku jest nieco inaczej. Brak związku i jakichkolwiek zobowiązań dotyczy zwykle dwójki obcych sobie ludzi. Nie tych, którzy znają się od dziecka, mają wspólnych znajomych i spędzają razem czas. Być może komuś się to udaje, ale ja jestem inny. Skoro jesteś w jednej części mojego życia, jesteś także w tej drugiej. Rozdzielanie tego byłoby grą, odgrywaniem scen, a nie prawdziwym życiem. Właśnie dlatego popełniłaś błąd, który pozwolę ci naprawić.

– Tak? – wyduszam z trudem.

– Po prostu udajmy, że nic się nie wydarzyło. Nadal możemy się widywać, tak jak wcześniej, i wszystko wróci do normy.

– A jeśli ja wcale tego nie chcę?

– Przemyślę, czy rzeczywiście jesteś mądra.

Znów chce wyjść. Tak po prostu, w trakcie rozmowy. Ucieka. Gdy zbliża się do drzwi, myślę tylko o tym, że tak będzie lepiej. Ale co z tego, skoro robię coś zupełnie innego? Nim się orientuję, jestem już obok niego i łapię go za rękę. Odwraca się gwałtownie w moją stronę i widzę, jak pracują wszystkie mięśnie na jego twarzy. Choć panuje półmrok, widzę to dokładnie. Chyba trochę się boję, choć ekscytacja jest znacznie większa od uczucia strachu. Zac odwraca się całym ciałem w moim kierunku, po czym łapie moją twarz i dokładnie mi się przygląda. Trwa to może dziesięć sekund, może nieco dłużej, ale dla mnie ten czas ciągnie się w nieskończoność. Nie wiem, jaki będzie następny krok Zaca, bo trudno go rozgryźć. Znowu mnie pocałuje? A może po prostu wyjdzie? Okazuje się jednak, że żadne z moich przypuszczeń się nie sprawdza. Jednym zwinnym ruchem odwraca mnie plecami do siebie i przyciąga tak, że uderzam ciałem o jego tors. Czuję ciężki oddech mężczyzny na swoim karku, a także dłoń zaciskającą się na mojej szyi.

– To nie jest zabawa, mała – niemal warczy. – Dam ci ostatnią szansę na zrezygnowanie z tego pomysłu. Kolejnej już nie będzie, więc zastanów się dobrze, czy chcesz brnąć w coś, o czym nie masz tak naprawdę pojęcia. Twoje wyobrażenia na ten temat to zaledwie kilka procent prawdy. Mogę ci to pokazać, ale mogę także wyjść i udawać, że tego dnia nigdy nie było.

Wiem jedno – jeśli zrezygnuję, będę tego żałować. Co się jednak stanie, jeśli tego nie zrobię? Tego nie wiem, ale bardzo chcę się dowiedzieć.

– Nie chcę, żebyś wychodził – szepczę, wpatrując się w okno. – Niewielu rzeczy jestem tak pewna jak tego. Może zwariowałam, a może właśnie tego potrzebuję.

Milczy. Przez długi czas panuje zupełna cisza. Zaczynam odliczać sekundy, by zająć cokolwiek myśli. Udaje mi się dojść do dwudziestu, zanim cokolwiek się dzieje. Mężczyzna odwraca mnie przodem do siebie. Przygląda mi się z zainteresowaniem, po czym ledwo zauważalnie kiwa głową.

– Idziemy spać.

Marszczę czoło. Spać? Przewidywałam wiele scenariuszy, ale tego się nie spodziewałam. Mimo to, kiedy tylko mnie puszcza, ruszam w stronę sypialni. Chyba jestem zbyt zaskoczona, by zadać jakiegokolwiek pytanie. Kładę się na łóżku, po czym wpatruję się w mężczyznę, który niespiesznie pozbywa się ubrania. Kładzie się obok mnie, a na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Może nie będzie tak źle – mówi tajemniczym głosem.

– Źle?

– Pierwsza zasada: wykonujesz każde polecenie swojego pana bez słowa sprzeciwu i zbędnych pytań.

Pana... To brzmi... dziwnie. Przyznaję, jest w tym coś podniecającego, ale mimo wszystko, słysząc to, odczuwam bardzo sprzeczne emocje.

– A więc to proste – rzucam nieco rozbawiona.

– Zobaczymy, czy jutro powiesz to samo.

– Planujesz coś – mówię podejrzliwie.

– Owszem. Śpij już, Emily.

Czy właśnie podpisałam pakt z diabłem? Tak się czuję, choć wciąż mam wątpliwości.

## Rozdział dziewiętnasty

Budzę się sama w łóżku, ale szybko dociera do mnie hałas zza drzwi. Z niemałą ciekawością udaję się do salonu, w którym Zac nakrywa do stołu. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek coś takiego zobaczę. Co prawda, nie przygotowywał sam jedzenia, o czym świadczy niewielki wózek, z którego mężczyzna zabiera kolejne talerze, ale mimo wszystko ten widok jest z pewnością niecodzienny.

– Zac Sparks i takie czynności – komentuję wciąż zaskoczona i nieco rozbawiona.

– Siadaj – rzuca krótko, nalewając kawę do filiżanek.

Podchodzę do niego niepewnie. Nigdy nie był w pełni poczytalny, ale teraz jest jeszcze gorzej. Czego się spodziewać? Nie mam pojęcia.

– Tak to wygląda? – pytam z ciekawością.

– Tak. Mniej więcej.

– Czy nie powinienes mi czegoś wytłumaczyć, żebyś lepiej to wszystko zrozumiała?

– Taki właśnie mam plan.

– Nie czuję się mądrzejsza.

– Emily, zjedz śniadanie – mówi nieco ostrzej.

Mrużę oczy. Nie podoba mi się to. Zac się waha albo ma plan, którego nie rozumiem. Skupiam się na posiłku i gorącej kawie, by zbyt wiele nie myśleć o dziwnym zachowaniu mężczyzny. Oczywiście nie udaje mi się to w pełni, bo nie mogę przestać się zastanawiać, co knuje. Od czasu do czasu sięga po telefon, chyba z kimś pisze, ale nie mam pewności. Chciałabym o to zapytać, jednak gryzę się w język. Postanawiam przeczekać i zobaczyć, co takiego planuje.

Po śniadaniu biorę prysznic i ubieram się, wciąż myśląc tylko o dzisiejszym dniu. Kiedy wychodzę z łazienki, sięgam po swoją komórkę i przeglądam wiadomości, które zignorowałam poprzedniego wieczora. Raven pytała, czy wszystko w porządku i gdzie jestem. Mama była ciekawa, czy jestem dumna ze swojego zachowania. Dodała także, że powinnam się wstydzić i przeprosić Coltona za swoje karygodne postępowanie. Wkurzona rzucam telefon na kanapę, a wtedy do salonu wchodzi Zac. Z ciekawością sięga po moją komórkę i bez słowa odczytuje wiadomość, która tak mnie wkurzyła.

– Załatwię to – mówi ostrym tonem

Przyglądam się mu przez chwilę, zanim się odzywam.

– Jak chcesz to zrobić?

– Nieważne. Colton już się tu nie pojawi, a twoja matka... Z nią niewiele mogę zrobić.

Uśmiecham się smutno.

– Ona już się nie zmieni, Zac.

Mężczyzna odkłada telefon i wyciąga do mnie rękę. Chwytam jego dłoń i pozwalam się unieść z kanapy.

– Powoli, mała – szepcze, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Nie zmienię wszystkiego w jeden dzień, ale razem damy sobie radę.

Po tych słowach od razu czuję się lepiej, ale dociera też do mnie smutna prawda, której wcześniej nie dostrzegalam. To, co mi powiedział, było najpiękniejszym wyznaniem z ust mężczyzny, jakie kiedykolwiek słyszałam. Na czym więc bazowały moje dotychczasowe związki?

Opieram głowę o tors Zaca i biorę kilka wdechów, by się uspokoić. Czuję się bezradna, gdy do gry wchodzi moja matka. Teraz jednak jest lepiej, wierzę, że moje problemy niedługo się skończą. Może to naiwne, ale została mi już tylko nadzieja.

Niedługo później opuszczamy apartament, wsiadamy do limuzyny Sparksa i jedziemy w nieznanym mi kierunku. Nie pytam go o nic, bo tak naprawdę nie interesuje mnie cel tej podróży. Liczę, że kiedy będziemy na miejscu, uda mi się zatracić w czymś innym niż kłopoty, które ostatnio mnie dotknęły. Towarzyszący mi niepokój staje się nie do zniesienia. Na samą myśl o tym, że zdjęcia, które mi zrobiono, mogą wypłynąć, robi mi się niedobrze. Ojciec Meghan jest jednym z lepszych prawników, co nie wróży dobrze mojej przyszłości, jeśli stanę przed sądem za usiłowanie zabójstwa. Nie wiem nawet, czy Hugo ma wystarczająco duże wpływy, by wyciągnąć mnie z takiego szamba. Inna sprawa, że nie chcę od niego żadnej pomocy. Jeżeli zainterweniowałby w mojej sprawie, musiałabym być mu wdzięczna, a tego naprawdę chcę uniknąć.

Jazda trwa długo, ale w końcu samochód się zatrzymuje. Zerkam przez szybę i widzę bardzo podejrzaną dzielnicę. To jedno z tych miejsc, do których nie udałabym się w ciągu dnia z obawy, że zostanę napadnięta, okradziona i zabita. Nawet towarzystwo Zaca nie sprawia, że czuję się tu bezpieczniej. Odwracam wolno głowę w stronę mężczyzny i przyglądam się mu badawczo, zanim w ogóle się odzywam.

– Gdzie mnie zabrałeś?

– Nie zawsze to, co piękne, jest piękne także na zewnątrz – odpowiada tajemniczo, uśmiechając się przy tym dość niepokojąco.

Kierowca otwiera mi drzwi, więc bardzo niechętnie wychodzę na zewnątrz. Po chwili dołącza do mnie zadowolony Zac. Jakby w ogóle się nie bał, że za rogiem może czaić się na niego ktoś z bronią. Przecież bogactwo bije od niego na kilometr, a ludzie tędy przechodzący nie wyglądają na takich, którzy mają jakiegokolwiek pieniądze.

– To miejsce mnie przeraża – rzucam pod nosem, nie mogąc przestać rozglądać się dookoła.

Sparks kładzie dłoń u dołu moich pleców, po czym prowadzi mnie wzdłuż wąskiej uliczki między dwoma starymi i zniszczonymi budynkami. Na jej końcu znajdują się drzwi w oplakany stan, przy których stoi dwóch napakowanych mężczyzn. Na ich widok z trudem przełykam ślinę. Mają około dwóch metrów, są ogromni, przypominają kulturystów, a ich miny sugerują, że posiadają broń i w każdej chwili mogą strzelić mi między oczy. Chcę się zatrzymać, ale Zac mi na to nie pozwala. Wyciąga z kieszeni kilka banknotów o wysokich nominałach i podaje je jednemu z mężczyzn. Gdy ten przyjmuje pieniądze, drugi otwiera nam drzwi. Coraz mniej mi się to podoba. Mimo obaw wchodzę do środka. Idziemy najpierw przez długi i ciemny korytarz, którego zapach przyprawia mnie o mdłości. Na jego końcu są kolejne drzwi i stoi dwóch mężczyzn. Zac ponownie wyciąga pieniądze, znów płaci za wejście dalej i popycha mnie do przodu, bo ja coraz bardziej nie chcę tu być. Za tymi drzwiami wszystko wygląda nieco inaczej. Nie ma już obskurnych ścian, smrodu stęchlizny ani żadnych podejrzanych gości. Jest za to coś w rodzaju luksusowego holu, przypominającego trochę hotelowy. Przebywa tu kilka osób, ale odnoszę wrażenie, że nas nie zauważają.

– Co to jest? – pytam zupełnie zdezorientowana.

– Mój raj – odpowiada Zac, po czym ciągnie mnie w stronę jednych z kilku drzwi w tej sali. – Chciałaś tego.

Chciałam i wciąż chcę, ale nie rozumiem, co dzieje się wokół mnie. Szybka zmiana scenerii zupełnie mnie zaskoczyła, ale wygląda na to, że to jeszcze nie wszystko. Wchodzimy do ogromnego pomieszczenia z przedmiotami i meblami, które w niejednym człowieku wzbudziłyby grozę. Ja jednak patrzę na nie jak na coś nowego i nie jestem przerażona. Większość z nich widziałam jedynie na zdjęciach, czasami na popieprzonych filmach pornograficznych, które oglądałam, gdy byłam cholernie nakręcona. Może właśnie dlatego zdążyłam się oswoić z ich wyglądem i zastosowaniem.

– Nadal tego chcesz? – Moją uwagę przyciąga głos Zaca.

Jeszcze raz skupiam się na wystroju pokoju, po czym zwracam się do mężczyzny.

– Tak.

Zac uśmiecha się nieznacznie w odpowiedzi.

– Wygląda na to, że cię nie doceniałem.

Łapie mnie za dłoń i prowadzi na drugi koniec pokoju. Tam, za niewielką ścianą, znajduje się ukryty bar. Nie ma w nim barmana. Wygląda na to, że goście tego nietypowego miejsca mogą obsługiwać się sami, co właśnie robi Sparks. Do dwóch szklanek nalewa whisky, po czym podaje mi jedną z nich, a gestem głowy każe mi usiąść na jednym z krzeseł. Robię to i czekam, aż do mnie dołączy.

– Musisz wiedzieć, że dla mnie to też nowość – odzywa się po chwili, wpatrując się w ścianę ozdobioną alkoholem.

– Co masz na myśli?

– Nigdy nikogo nie wprowadzałem i przyznam, że nie spodziewałem się, że to kiedykolwiek ulegnie zmianie. Lubię takie miejsca, bo zawsze znajdę w nich chętną osobę, która pozwoli mi oderwać się od rzeczywistości. Głębsze relacje nigdy nie wchodziły w grę, ale zjawiałaś się ty i pokrzyżowałaś moje plany.

– Czyli nigdy nie byłeś w związku? – pytam nieco zaskoczona.

– Nigdy. Wiedziałem, z czym to się wiąże, i mi to odpowiadało.

– Dlaczego zdecydowałaś się na coś takiego?

– Nie dałaś mi wyboru – rzuca jakby rozbawiony. – Z obcą dziewczyną jest inaczej. Tobie nie mogę zaoferować spotkań trzy razy w tygodniu w ustalonym miejscu bez jakichkolwiek zobowiązań.

– Jeśli nie chcesz...

– Nie powiedziałam, że tego nie chcę, Emily. Próbuję ci jedynie wyjaśnić, że to dla mnie nowość. Przerwywamy na moment rozmowę, by dokończyć drinki. Staram się nie myśleć zbyt wiele, ale to trudne, kiedy mam tyle pytań.

– Co teraz? – odzywam się w końcu.

– No właśnie... – Odstawia swoją szklanę, po czym to samo robi z moją. – Czeka nas wiele nauki.

Opuszczamy bar, przechodzimy przez pomieszczenie pełne przeróżnych przedmiotów i zatrzymujemy się na jego środku. Zerkam na Sparksa, który gestem ręki daje mi znak, że mam wybrać jeden z nich. Przynajmniej tak to odbieram, dlatego niezwłocznie rozglądam się dokładnie po pokoju. Czy wszystko ze mną w porządku, skoro najbardziej przyciąga mnie krzyż Świętego Andrzeja? Nie powinienam wybrać czegoś, co wydaje się bezpieczniejszą opcją? Waham się jeszcze przez moment, ale finalnie podchodzę właśnie do krzyża, co chyba zaskakuje Zaca.

– Jesteś pewna?

– Zawsze chciałam tego spróbować – odpowiadam tak, jakby sytuacja była zupełnie normalna.

– To nie jest prywatny pokój. Musisz wiedzieć, że w każdej chwili ktoś może tu wejść. Zwykle w tych godzinach jest pusto, ale nie mogę zagwarantować, że tak będzie przez cały czas.

– Rozumiem.

– Wiesz, czym są hasła bezpieczeństwa?

To akurat dziecinnie proste.

– Tak. Żółty i czerwony. Żółty przerwa, czerwony stop.

Kiwa głową.

– Możesz wybrać inne słowa, ale te są używane najczęściej. – Podchodzi do mnie i łapie za koniec sukienki. – Zaufanie to podstawa. Pamiętaj, że gdy użyjesz jednego z haseł, przerwę.

Teraz to ja kiwam głową. Zac od razu zabiera się do pozbawiania mnie ubrania. Z niemałą ciekawością obserwuję, jak przypina moje nogi i ręce do krzyża. Ustawia mnie jednak tyłem do siebie, więc nie widzę, co dzieje się dalej. Próbuję odwrócić głowę i odnaleźć mężczyznę, ale wciąż go nie dostrzegam. Słyszę, że zbliża się do mnie, co sprawia, że na moim ciele pojawia się gęsia skóra. Dawno nie czułam tak silnych emocji i coraz bardziej mi się to podoba.

– Ból. Może być karą, może być grą wstępną – zaczyna mówić Zac. – Wbrew pozorom relacje BDSM nie ograniczają się tylko do tego. Chyba że ktoś ma takie fantazje. Musisz wiedzieć, że do tej pory to właśnie sprawianie bólu było dla mnie najważniejszym aspektem.

– Nie jest tak, że właśnie na nim wszystko się opiera? Ból, zaufanie, ból, zaufanie.

– Kara, nagroda, zaufanie – poprawia.

– A jednak nie wiem wszystkiego – rzucam pod nosem.

– Jeśli parze ból sprawia przyjemność, lubią zaczynać wszystko od ostrej gry wstępnej. Jeżeli jednak uległa nie lubi zadawanego bólu, występuje on głównie w charakterze kary.

– Chyba rozumiem.

Tak naprawdę mam mętlik w głowie. Wydawało mi się, że to właśnie zadawanie bólu i ostry, wręcz perwersyjny seks są głównymi cechami BDSM.

– Jesteś gotowa?

– Na co? – pytam nieco przerażona.

– Na sprawdzenie, czy lubisz ból.

Z trudem przetykam ślinę. Nie dlatego, że się boję. Towarzysząca mi ekscytacja zdaje się rozsadzać mnie od środka.

– Tak.

– Słowa bezpieczeństwa.

– Żółty. Czerwony.

Gdy tylko kończę mówić, czuję silne uderzenie w lewy pośladek. Zaciskam powieki, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Po kilku sekundach uderzenie pejcem trafia w prawy pośladek. Zaciskam zęby, próbując się skupić, kiedy Zac sprawdza moją granicę. Krzyczę, czując pieczenie na udzie, ale coś sprawia, że nie chcę jeszcze przerwać. Po kilku kolejnych uderzeniach pejcza drzę, jednak chore podniecenie jest silniejsze od uczucia palenia skóry. Zac przerywa, staje tuż obok mnie i uważnie mi się przygląda.

– Zgrywasz twardą? – Mruży oczy.

Unoszę głowę i uśmiecham się z trudem.

– Pokaż mi więcej.

Nie odpowiada. Szybkim i zwinnym ruchem uwalnia mnie z kajdan, po czym odwraca przodem do siebie i dociska się do mnie swoim ciałem. Chwyta mocno moją brodę, a kolano wsuwa między moje nogi. Wpatruje się we mnie z niebywałą intensywnością i pożądaniem, którego nie widziałam nigdy wcześniej.

– Wiesz... to może się jednak udać – mówi gardłowo.

Nie mija sekunda, a jego usta stykają się z moimi. Zaczynamy intensywny taniec naszych języków, choć ciała pragną ponownie się połączyć. Mam ochotę go o to błagać i naprawdę jestem już bliska, by to zrobić. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Zac wydaje się napalony do granic, jednak mimo to odsuwa wszystko w czasie, jakby testował moją cierpliwość. W końcu unosi mnie, a ja intuicyjnie oplatam go nogami w pasie. Trzymając mnie na rękach, przechodzi na inną stronę pokoju, po czym sadza mnie na skórzanym materiale. Nie zastanawiam się, co to takiego. Wyczuwam jedynie, że to coś w rodzaju szerokiej ławki. Zac popycha mnie do tyłu, tym samym układając moje ciało płasko na miękkiej powierzchni. Dopiero teraz się ode mnie odrywa. Łapie moje dłonie i blokuje mi je tuż za głową.

– Choć nigdy wcześniej nikogo nie wprowadzałem, wiem, że powinno się to odbywać nieco inaczej – mówi, zginając moje nogi w kolanach i przypinając je kolejnymi kajdanami. – Nic jednak nie poradzę na to, że mam ochotę zerznąć cię tak, jak nikt nigdy wcześniej tego nie zrobił.

– A więc to zrób – mówię, dysząc z podniecania.

Kończy blokować moje nogi, po czym od razu zabiera się do zdejmowania swojego ubrania. Uda je mu się to zrobić zaskakująco szybko, ale ku mojemu niezadowoleniu nie przechodzi od razu do rzeczy. Pochyla się nade mną i sunie dłonią po moim rozgrzanym ciele. Im dłużej to trwa, tym bardziej jestem niecierpliwa. Wiercę się na tyle, na ile pozwalają mi więzy.

– Zac, nie drażnij się ze mną – odzywam się, gdy to wszystko trwa już zdecydowanie za długo.

– Poprosz. – Przykłada usta do mojego ucha, po czym szepcze: – Chcę usłyszeć, jak błagasz o to swojego pana.

Na te słowa moja cipka zaczyna boleśnie pulsować, a tętno drastycznie przyspiesza. Kiedy mężczyzna unosi się tak, by widzieć moją twarz, mam wrażenie, że jestem już bliska orgazmu. Wolno przetykam ślinę, ani na chwilę nie spuszczając z niego oczu.

– Panie, proszę, pieprz mnie tak, jakby od tego zależały losy świata – mówię drżącym i wygłodniałym głosem.

– Grzeczna dziewczynka – stwierdza wyraźnie zadowolony.

Nie każe mi już dłużej czekać. Układa się między moimi nogami, po czym wbija się we mnie jednym silnym pchnięciem. Całe moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz, który wcale nie ustępuje. Zac pieprzy mnie ze zwierzęcą prędkością, zaciskając palce na moich biodrach. Zamykam oczy, czując, że jestem coraz bliżej spełnienia.

– Patrz na mnie.

Na dźwięk rozkazującego tonu od razu unoszę powieki i skupiam się na twarzy mężczyzny. Na jego czole pojawiają się krople potu, a oczy zdają się płonąć. Krzyczę, gdy czuję, jak powoli zaciskam się na jego penisie. Chcę, żeby ta chwila trwała jak najdłużej, bo tak, jak obiecał, przeżywam właśnie najlepszy orgazm swojego życia.

Kiedy kończę szczytować, Zac wysuwa się ze mnie, sięga do spodni i wyciąga opakowanie prezerwatywy. Dopiero teraz dochodzi do mnie, że nie pomyślałam nawet o antykoncepcji. Czekać, aż Sparks założy gumkę, notuję w głowie, że czas zaopatrzyć się w tabletki. Udaje mi się pomyśleć tylko o tym, bo mężczyzna szybko do mnie wraca. Uwalnia moje ręce i nogi, ale tylko po to, by odwrócić mnie na brzuch i ustawić wedle swojego upodobania. Potem szybko ponownie mnie krępuje. Uderza dłońmi w moje pośladki, zaciska na nich palce, znowu uderza, a ja ponownie czuję podniecenie. Kiedy jego kutas znów się we mnie wbija, mam wrażenie, że kolejny orgazm jest jak najbardziej realny. Dłonie Zaca błędzą po moim ciele, palce zaciskają się na sutkach, pupie i biodrach. Każdy wymierzony klaps doprowadza mnie do coraz większego oblędu. Mężczyzna pieprzy mnie w szaleńczym tempie, a ja nie jestem w stanie przestać krzyczeć, gdy czuję przyjemność, jakiej nie jestem nawet w stanie opisać. Łzy napływają mi do oczu, jednak nie ma to niczego wspólnego ze smutkiem. Sama nie wiem, co właśnie dzieje się z moim ciałem, ale pragnę, by trwało to jak najdłużej. Myślę o tym, dopóki nie czuję czegoś mokrego między moimi pośladkami. Wiem, co za chwilę się wydarzy, i kurwa, nie mogę się tego doczekać. Moje ciało mimo wszystko się spina, kiedy Zac napiera na moje drugie wejście zimnym przedmiotem. Szybko się orientuję, że to zatyczka analna, która właśnie trafiła między moje pośladki i sprawiła, że wszystko, co czułam do tej pory, zwiększyło intensywność.

– Dojdz dla mnie jeszcze raz, Emily.



Głos mężczyzny doprowadza mnie do obłądu, jego dotyk... to wszystko, co ze mną robi, jest jak mieszanka wybuchowa. Nie spodziewałam się, że może mi być tak dobrze. Zac ruchem swoich bioder wywołuje w moim ciele kolejną falę orgazmu. Z trudem łapię oddech. Szczytujemy razem, nasze spocone ciała i głośne oddechy zdają się stanowić jedność i to sprawia, że cały świat nagle przestaje mieć znaczenie.

Gdy tylko Zac uwalnia mnie z kajdan, opadam na brzuch, próbując unormować oddech. Nie wiem, jak szybko uda mi się dojść do siebie, ale jestem pewna, że decyzja o podjęciu tego ryzyka była jedną z najlepszych w moim życiu.

## Rozdział dwudziesty

Moje życie powoli wraca do normy. Jeśli oczywiście można to tak nazwać. Nigdy nie było do końca normalne, później spieprzyło się jeszcze bardziej, ale teraz mam coś, co pozwala mi odciągnąć myśli od złych rzeczy. Mam kogoś, kto dokładnie wie, czego potrzebuję. Chyba dzięki niemu jeszcze nie zwa-riowałam.

Tak jak ustaliłyśmy z Raven, po Świącie Dziękczynienia zaczynam pracę na nowym stanowisku. Dziś mój pierwszy dzień. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo się nie stresowałam i nigdy nie byłam ubrana tak... elegancko? Na mój widok Raven wybuchła głośnym i niekontrolowanym śmiechem, co upewniło mnie w przekonaniu, że przesadziłam. Po wygłoszeniu kilku słów do swojej nowej ekipy zabieram się do pracy, by nie zawieść koleżanki. Pytanie tylko: co właściwie mam robić? Siadam do komputera w swoim nowym biurze, z którego mam idealny widok na pracownię, i przyglądam się pracującym ludziom. Całe pomieszczenie jest ogromne, podzielone na kilka sektorów. Na samym początku znajdują się boksy dla redaktorów, których podziwiam za umiejętność skupienia się w tym hałasie. Dalej pracują krawcowe oraz stylisci, schowani za tonami przeróżnych ubrań. Na końcu jest pusto, w sektorze stworzonym do sesji zdjęciowych nie ma nikogo poza fotografką, która chyba szykuje się do robienia zdjęć. Powinnam wiedzieć, co robi. Odszukuję wzrokiem Madison, główną redaktor działu mody, i wpatruję się w nią aż do chwili, gdy spogląda w kierunku przeszklonej ściany mojego gabinetu. Kiedy to robi, macham do niej ręką na znak, że ma do mnie przyjść.

– Coś się stało? – pyta, przekraczając próg gabinetu.

– Chciałabym się dowiedzieć, nad czym teraz pracujecie – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

Jej mina mówi: „Po co brałaś to stanowisko, skoro nawet nie wiesz, co robimy?”. Przysięgam, że nie przesadzam. Raven mówiła mi, że zanim pomyślała o mnie, Madison była główną kandydatką na stanowisko redaktora naczelnego działu mody. Być może jest zła, bo nie dostała awansu? Jeśli tak, całą frustrację przeleje na mnie.

– Ostatni numer magazynu. Świąteczne klimaty, sama rozumiesz. – I znów robi tę minę. – A nowi redaktorzy pracują nad artykułami do Gossip.

– Jasne – mówię przeciągle. – Chciałabym sprawdzić, co już jest gotowe.

– Rzecz w tym, że nic. – Wzrusza ramionami. – Powiedziano nam, że pojawi się prawdziwa wizjonerka, która pokieruje naszym zespołem. Myślałam, że chodziło o ciebie.

Czy za wydrapanie jej oczu zostałabym zwolniona? Daję słowo, że gdybym nie chciała zawieść Raven, nie zawałałabym się przed rzuceniem na tę flądrę.

– Cóż... mi mówiono, że będzie czekał na mnie zespół pełen pomysłów. Zdaje się, że ty miałaś je przedstawić. – Odbijam piłeczkę, dumna ze swojej zaskakująco dorosłej postawy.

Madison wydaje się zmieszana. Przez chwilę chyba nie wie, co powiedzieć.

– Mamy kilka wstępnych projektów.

– Trzeba było zacząć od tego. Pokaż mi je, a ja zobaczę, czy możemy na nich bazować. Z tego, co wiem, nie mamy zbyt wiele czasu.

Kobieta wychodzi, wyraźnie niezadowolona z przebiegu naszej rozmowy. Jeśli myślała, że dam się stłamsić, była w ogromnym błędzie. Czuję, że praca na tym stanowisku będzie niezłą przeprawą. Już pierwszego dnia, gdy tu zajrzałam razem z Raven, miałam wrażenie, że ci ludzi nie są zadowoleni z informacji o tym, że będę z nimi pracować. Myślałam, że to urojenia spowodowane nerwami, ale teraz docho-  
dzą do wniosku, że jednak miałam rację.

Kilka chwil później Madison wraca do mnie ze stosem papierów. Czy nie mówiła, że czekali na mnie? I czy to jest kilka projektów? Chyba nie do końca tak to sobie wyobrażałam, ale nie daję tego po sobie poznać.

– W tym sezonie czerwień wraca do łask – odzywa się kobieta, gdy zaczynam przeglądać szkice.

– W połączeniu z bielą tworzą idealny duet.

– Tak – szepczę. – Nie widzę tu zbyt wielu znanych marek. Nie ma żadnych wielkich projektan-  
tów.

– Raven nie mówiła ci, że „New York News” skupia się głównie na klasie średniej? Oczywiście

czytają nas także zamożni, ale tracimy większość czytelników, jeśli zaczniemy publikować artykuły jedynie dla tych, których stać na ubieranie się w najdroższe ciuchy.

Mam dość jej przemądrzałego tonu.

– Wiem, jaką mamy grupę docelową. Jednakże zdaję też sobie sprawę, ile tracimy, nie dodając choć małej rubryczki o tym, co dzieje się w świecie wielkiej mody. Na przykład nowa kolekcja Chanel, idealnie wpisująca się w trendy. Hitem pokazu była czerwona suknia, która wspaniale prezentowałaby się także jako kreacja świąteczna.

Madison wygląda na znudzoną moim wykładem, czym jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Tak... ale nie my jesteśmy od takich ustaleń. Tego typu propozycje musisz kierować bezpośrednio do Jamesa. On być może przedyskutuje to z szefami wszystkich działów, po czym wróci do ciebie z decyzją.

– Wiem, jak to wygląda – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Wybacz. Z tego, co wiem, nigdy wcześniej nie pracowałeś. Pomyślałam, że możesz nie wiedzieć, jak przebiegają takie rozmowy. Zresztą na zmiany do tego numeru nie mamy już szans. Pozostał tydzień na dopięcie wszystkiego.

– Sprawdzę projekty i poinformuję zespół o mojej decyzji.

A więc tak wygląda dorosłość... Jest do bani.

Po południu przychodzi do mnie Raven. Zanim jednak udaje jej się dojść do mojego gabinetu, z każdej strony atakują ją pracownicy. Uśmiechają się do niej i mimo że nie słyszę ich rozmów, wiem, jak bardzo ją lubią i szanują. Z kolei ja w ich oczach jestem dziewczyną, która osiągnęła swoją pozycję przez znajomości. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że to prawda.

– Poddaję się – informuję, gdy przyjaciółka w końcu do mnie dołącza. – Nie pasuję tutaj. Nikt mnie nie lubi, a ja nawet nie wiem, co zrobić w pierwszej kolejności.

– O czym ty mówisz, Emily?

– Nie powinnam tu pracować. Nie na tym stanowisku.

– Przestań wygadywać głupoty. – Siada naprzeciwko mnie i podaje mi pudełko. – Przyniosłam ci lunch. Miałam w planie wyciągnąć cię gdzieś, ale pomyślałam, że pierwszego dnia będziesz zbyt zajęta, żeby opuszczać gabinet.

– Tak. Boję się, że jeśli to zrobię, podrzucą mi bombę – rzucam pod nosem.

– Nie wierzę, że jest aż tak źle. Na pewno wyolbrzymiasz wszystko przez nerwy.

– Uwierz mi, Raven, że jest źle. Nie wiem, co robić, i chyba zaczynam panikować.

– Na początek weź kilka głębokich wdechów, zjedz coś, a później pomyśl nad planem działania.

To wymagające stanowisko, ale nie jesteś sama.

– Może masz rację – odpowiadam bez przekonania. – Powiedz mi jeszcze, jak się uporać ze stosem tych papierów.

Raven śmieje się w odpowiedzi.

– Każdy tutaj ma swoje pomysły i chce je przepchnąć, więc zawsze jest ten sam problem. Ty musisz wybrać te, które według ciebie są najlepsze, i zlecić ich realizację. Styliści mają przygotować wybrane przez ciebie ubrania, fotograf zrobić ich zdjęcia na modelkach, a redaktorzy napisać kilka słów na ich temat. Dostajesz projekty, akceptujesz, odrzucasz lub zlecasz poprawki. To wszystko.

– W twoich ustach wydaje się to niesamowicie proste i bezproblemowe.

– Bo takie jest! Musisz jedynie przestać się denerwować. Moda to twoja pasja.

– Tak – przyznaję cicho.

– Ale najpierw zjedz. Kupiłam ci sałatkę z krewetkami, którą tak uwielbiasz.

– Dziękuję – mówię z wdzięcznością w głosie.

Gdyby nie ona, zwariowałabym w tym miejscu. Zresztą gdyby nie ona, nie pracowałabym w nim. Sama nie wiem, czy powinnam przyjmować tę posadę. Nie powiem tego głośno, ale mam coraz większe wątpliwości. Chciałam dojść do wszystkiego sama. Bez matki i jej nowego narzeczonego. To się udało, ale zastąpiła ich moja przyjaciółka. Nie taki był plan.

Mimo zniechęcenia tym pierwszym dniem zabieram się do pracy. Udaje mi się wybrać kilka najlepszych projektów, choć nie do końca jestem z nich zadowolona. Postanawiam nie komentować tego, co mi się nie podobało. Obiecuję sobie, że to zmienię i będę bardziej stanowcza, nie chcę jednak robić złego wrażenia na samym początku. Tym razem się poddaję, ale nie zamierzam tego powtarzać.

Po powrocie do apartamentu marzę już tylko o gorącej kąpieli. Jestem tak wykończona, że nie mam siły nawet myśleć o dzisiejszych nieprzyjemnych wydarzeniach.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Z błęgiego snu wrywa mnie dźwięk domofonu. Nie zamierzam jednak wstawać z łóżka. To nie może być nic ważnego. Z nikim przecież się nie umawiałam, a poza tym boję się, że to moja matka. Domofon przestaje dzwonić, ale gdy tylko zamykam oczy, odzywa się moja komórka. Sięgam po nią i sprawdzam, kto dobija się do mnie o tak późnej porze. Odbieram, widząc, że to Zac.

– Nie możesz spać? – pytam niezadowolona.

– Podnieś swój zgrabny tyłek i otwórz te pieprzone drzwi.

Rozłącza się, a domofon znów zaczyna dzwonić. Wygląda na to, że dziś się nie wyśpię. Wstaję niechętnie z łóżka, otwieram drzwi Sparksowi i w oczekiwaniu na niego owijam się szlafrokiem i przechodzę do salonu. Drzwi windy się rozsuwają. Mężczyzna gromi mnie wzrokiem.

– Mogłeś uprzedzić, że przyjdiesz. Dochodzi północ, miałam bardzo zły dzień i o mało nie zabiłam jednej z współpracownic. Jeśli nie masz dla mnie żadnej miłej informacji, lepiej będzie, jeżeli sobie pójdziesz.

Na moment przystaje i mruży oczy, przyglądając mi się badawczo. Trochę tak, jakby doszukiwał się w moich słowach kłamstwa. Chyba jednak nie o to chodzi.

– Spodziewałem się tego.

– Czego? – Teraz to ja mrużę oczy.

– Że będziesz miała ciężki dzień.

– Chcesz powiedzieć, że spodziewałeś się, że sobie nie poradzę?

– A nie poradziłaś? Zakładam, że dałaś radę. Co nie zmienia faktu, że dzień był podły. Z pewnością pojawił się ktoś, kto wskoczyłby na wyższe stanowisko, gdyby nie ty. Zwykle tacy ludzie próbują udowodnić, że wybór kogoś innego był błędem.

– Mówisz tak, jakbyś tam był.

– Znam ten świat od podszewki, kotku. Tu chętnych na jedno miejsce są setki, a zwykle o tym, kto je zajmie, decydują znajomości. Nikomu się to nie podoba, ale przecież świat nie jest sprawiedliwy.

– Powinam to porzucić. Masz rację, decydują znajomości. Wcale nie chcę, żeby to mnie dotyczyło.

– I zostawisz niezłą posadę tylko dlatego, by zrobić na przekór światu? – Uśmiecha się krzywo. – Kto na tym straci, a kto skorzysta? Pogódź się z tym, że urodziłaś się po to, by być kimś.

– Chciałabym dojść do tego sama.

Zac siada na kanapie obok mnie. Gestem dłoni każe mi się położyć na swoich kolanach, co robię bez chwili wahania. Gdy tylko moja głowa układa się na jego udach, on zaczyna się bawić moimi włosami.

– Nie martw się tym, że dostałaś coś przez znajomość. Zajmij się udowadnianiem, że nadajesz się do wyznaczonej roli.

– Ty tak robisz, prawda? Twój ojciec jest chyba wymagający.

Przez moment milczy, upewniając mnie w tym, że mam rację. Nikt nie chce zadzierać z Hugiem. Poza tym nikt nie jest w stanie sprostać w pełni jego wymaganiom, choć wielu się stara. Włącznie z jego synem.

– Można tak powiedzieć. W moim przypadku nie da się jednak udowodnić czegokolwiek.

– Dlaczego się na to godzisz?

– Kto powiedział, że się godzę? Balansuję na cienkiej linii, z której upadek może skreślić mnie z testamentu ojca i pozbawić wszelkich praw do jego majątku. On jednak nie wie, że już nauczyłem się liczyć, zacząłem dbać o swoją przyszłość.

– A więc jesteś zabezpieczony na wszelkie ewentualności – stwierdzam zamyślona.

– Owszem. Nic nie jest w stanie sprawić, że stracę grunt pod nogami. A skoro chore fantazje nas połączyły, zadbam o to, abys także się tego nauczyła.

– Jesteś moim panem i nauczycielem? – pytam rozbawiona.

– Panem, nauczycielem, kochankiem i najwierniejszym przyjacielem – mówi głosem, który w ogóle do niego nie pasuje. Miękkim i subtelnym, jakby nierealnym.

– Podoba mi się to.

- Jest wiele rzeczy, które z pewnością ci się spodobają.
  - Na przykład?
  - Pokażę ci je wszystkie, ale dziś musisz się wyspać.
- Niechętnie unoszę się do pozycji siedzącej i spoglądam na mężczyznę.
- Zostaniesz?
  - Oczywiście. A jutro odprowadzę cię do pracy.
- Jego mina mówi wszystko. Jutro będzie znacznie lepiej.

## Rozdział dwudziesty drugi

Kończę śniadanie w towarzystwie Zaca, zastanawiając się, czy powinnam zabrać go ze sobą do pracy. Mam wrażenie, że przyniesie mi to więcej szkód niż pożytku. Jeśli zobaczy go Raven, znów będę musiała tłumaczyć się z naszych relacji. Nie wierzę, że moja przyjaciółka pogodziła się z faktem, że spotykam się z chłopakiem, który do niedawna był naszym wrogiem. A co pomyślą ludzie, z którymi muszę pracować? Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. Z drugiej jednak strony przy tym facecie czuję się bezpiecznie. Przekonanie, że nic mi nie grozi, gdy on jest blisko, motywuje mnie do działania.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – pytam w końcu, nie mogąc dłużej bić się z myślami.

Zac spogląda na mnie w skupieniu. Bierze łyk kawy i odstawia filiżankę, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie oczu. Zakłada nogę na nogę, rozsiada się wygodnie i przechyla głowę w bok.

– Czego znów się boisz?

Jego poważny ton sprawia, że zapominam na moment o tym, o czym tak intensywnie myślałam.

– Nie wiem – szepczę pod nosem. – Ostatnio chyba boję się wszystkiego.

– Popracujemy nad tym – mówi pewnym głosem Zac, po czym wstaje i wyciąga do mnie dłoń. Kiedy ją chwytam, przyciąga mnie do siebie. – Popracujemy nad wieloma rzeczami. Dziś jesteś cały dzień dla mnie, kotku. – Całuje moje czoło. – Ubierz się. Nie chcesz chyba spóźnić się drugiego dnia na nowym stanowisku.

W ogóle nie chciałam tam iść. Mimo wszystko wychodzę z salonu i zamykam się w sypialni. Wyciągam czerwoną obcisłą sukienkę, choć nie mam ochoty znów się przebierać. Niczego tak bardzo nie pragnę, jak być sobą. Po szybkim prysznicu suszę włosy, a na koniec robię sobie delikatny jak na mnie makijaż. Do Zaca wracam w ostatniej chwili przed wyjściem. On stoi już przy windzie, wyraźnie zniecierpliwiony czekaniem na mnie. Obudził się długo przede mną, więc miał czas się przygotować. A ja miałam go niewiele. Gdy tylko podchodzę do mężczyzny, sięga do przycisku i winda się otwiera. Wchodzimy do środka. Pozostało mi tylko kilka minut, żeby się wziąć w garść.

– Ty tam rządzisz. Prawda jest taka, że jedno twoje słowo wystarczy, by ktoś został zwolniony. Raven nie pozwoli, byś odeszła przez kogoś, więc sama szybko pozbędzie się tego, kto utrudnia ci pracę. Wiesz o tym doskonale, oni także o tym wiedzą, choć pozwalasz im zapomnieć o tej ważnej kwestii.

Słowa Zaca są dla mnie jak kubeł zimnej wody. Rzeczywiście, to ja mam większą władzę niż oni wszyscy razem wzięci. Nie zamierzam wykorzystywać mojej przyjaźni z Raven, ale oni nie muszą tego wiedzieć.

– Tak to załatwiasz? – Patrzę na mężczyznę. – Ludzie kulą się przed tobą, bo się obawiają, że twój ojciec nie będzie zadowolony.

– W pewnym sensie masz rację. Choć szansa na to, że zrobiłby cokolwiek, graniczy z zerem. Kto jednak może o tym wiedzieć, skoro Hugo Sparks zgrywa ojca roku?

Winda zatrzymuje się na parterze. W ciszy przechodzimy do kolejnej, która ma nas zawieźć w paszczę lwa. Na szczęście udaje mi się uniknąć Raven, ale czy pojawi się w ciągu dnia?

– Głowa do góry, mała – podnosi mnie na duchu Zac, gdy zatrzymujemy się tuż przed drzwiami działu mody.

Tak też robię. Unoszę głowę, uśmiecham się z wyższością i wchodzę do środka. Oczy wszystkich pracowników nagle skupiają się na mnie, ale szybko przenoszą się na Zaca. No tak, sam Sparks zaszczycił ich swoją osobą. Dostrzegam, jak niektórym kobietom błyszczą oczy, i mam ochotę niezle nimi potrząsnąć, ale szybko dochodzi do mnie, że w tej kwestii również jestem górą.

– Artykuł jest już gotowy? – zwracam się do jednej z redaktorek, która z otwartymi ustami wpatruje się w Zaca.

Trzeźwieje na moje słowa. Potrząsa głową, prostuje się i stuka w klawiaturę swojego komputera.

– Prawie. Godzina, maksymalnie dwie i będziesz miała go na biurku.

– Godzina. Nie mamy czasu. Kiedy będą modelki? – pytam fotografkę, która od razu staje na baczność.

– Już są. Właśnie robią im makijaż.

– Zawołaj mnie, gdy się pojawią. Chcę być przy sesji.

Kobieta kiwa głową, po czym ucieka do swojego miejsca pracy, usilnie próbując sprawiać wrażenie

nie zajętej. Obserwuję ją jeszcze przez chwilę, po czym mój wzrok biegnie w stronę niezadowolonej Madison. Ręce ma skrzyżowane na piersiach i nawet nie ukrywa niechęci na mój widok. A może chodzi o obecność Zaca? Nie wiem, ale nie jestem ciekawa odpowiedzi. Łapię mężczyznę za dłoń i prowadzę go do mojego gabinetu.

– Przeszkłone ściany? – pyta niezadowolony Zac. – Niezbyt to praktyczne. Chyba że ktoś lubi, jak się na niego patrzy.

Staje tuż za mną i obejmuje mnie mocno w pasie. Składa czuły pocałunek na moim odkrytym ramieniu, przez co zupełnie się relaksuję.

– A ty lubisz?

– Nie przeszkadza mi to.

– W ogóle?

– Nie mam niczego do ukrycia.

Uwalniam się z silnych objęć i odwracam przodem do mężczyzny. Zza jego ramienia dostrzegam, jak ludzie walczą ze sobą, by nie patrzeć w naszym kierunku, ale marnie im to wychodzi.

– W takich miejscach jak to, do którego mnie zabrałeś... to normalne, prawda?

– Są pokoje prywatne, ale największą frajdę dają miejsca, w których inni podziwiają twoją technikę i fantazjują o kobiecie, ale mogą jedynie patrzeć, bo wiedzą, że jest tylko twoja.

– Tylko twoja? Czyli jednak miałeś kogoś, z kim...

– Nie. Ale byłem po tej drugiej stronie.

Czy odczuwam zazdrość? Tak. Nie mam zamiaru się do niej przyznawać.

– Ach. To musi być frustrujące.

– Bywa. Teraz jednak mogę się dowiedzieć, jak to jest być tym, który kusi innych swoją kobietą.  
– Mruży oczy, zauważając chyba moje zmieszanie. – Do niczego cię nie zmuszam, Emily. Zaufanie i szczerść to podstawa. Wiesz o tym?

– Tak.

– A więc co zamierzasz mi powiedzieć?

Chcę odwrócić głowę, ale Zac reaguje od razu i łapie mnie za brodę, zmuszając, bym na niego patrzyła.

– Nie wiem, czy mam na tyle odwagi.

– Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody, pamiętaj o tym.

Naszą rozmowę przerywa pukanie do drzwi. W progu stoi oczywiście Raven, a jej mina nie wróży niczego dobrego.

– Nie powinno go tu być – zwraca się do mnie. – Pracownicy nie mogą przyprowadzać ze sobą swoich partnerów, przyjaciół i dzieci – mówi ostrym tonem. – Nie bez wcześniejszej zgody pracodawcy.

– Powiedz, że się zgodziłaś – rzucam krótko.

Wiem, że przy Zacu nie wypowie zbyt wielu słów i prawdziwe piekło czeka mnie później, gdy zostanę bez ochrony.

– Powiedziałam, ale pamiętaj, że to ostatni raz. Sparks budzi zbyt duże zainteresowanie swoją osobą.

– Jestem tu – odzywa się rozbawiony mężczyzna.

– Niestety – cedzi przez zaciśnięte zęby Raven.

– Dajcie już spokój – wtrącam, nim skoczą sobie do gardeł. – Zac pomaga mi się zaaklimatyzować.

– Ja także mogłabym to zrobić.

– Masz dużo pracy, nie chcę, żebyś musiała latać jeszcze za mną.

Kobieta wzdycha, wyraźnie się poddając.

– Starajcie się przynajmniej nie robić widowiska. Wszyscy na was patrzą.

Zauważam, że oboje wymieniają się dziwnymi spojrzeniami. Jakby rozmawiali bez użycia słów i przysięgam, że to wcale mi się nie wydaje. A jeśli jednak to moja wyobraźnia, powinnam udać się do specjalisty, bo jest ze mną coraz gorzej. Mogę jednak dać słowo, że coś tu nie gra.

Gdy Raven wychodzi, zabieram się do pracy, a raczej udaję, że coś robię. Zac rozsiada się na kanapie i o dziwo nie wygląda na znudzonego. Niedługo później przychodzi fotografka i informuje, że modelki są już gotowe. Wychodzimy więc z biura i przyglądamy się pracy kobiety. Nie mogę jej niczego zarzucić. Naprawdę wie, co robi, i jest w tym świetna. Co do tego nie miałam większych wątpliwości. Przecież od lat pracuje dla „New York News”, a jej zdjęcia stylizacji zawsze robiły wrażenie. Wynajęte modelki również dają radę, cała praca przebiega szybko i sprawnie, co bardzo mnie cieszy. W trakcie sesji

podchodzi do mnie redaktorka, która miała przygotować artykuł. Sięgam po wydrukowaną kartkę i zerkam pobieżnie na przygotowany tekst.

– Usuń ostatnie zdanie, lead powinien być bardziej konkretny i nie tak długi. Reszta może być – mówię beznamiętnie, oddając kartkę kobiecie.

Od razu znika w swoim boksie i bierze się do pracy. Na plecach czuję przeszywający wzrok Madison. Z pewnością to ona zawiadomiła Raven o obecności Zaca. Nie zamierzam jednak rozmawiać z nią o tym. Lepiej będzie, jeśli będę jej unikać, bo naprawdę nie wiem, jak długo wytrzymam, zanim zrobię jej krzywdę.

Reszta dnia upływa dość spokojnie. Dostaję jeszcze dwa artykuły i próbne zdjęcia, z których wybieram te najlepsze. Gdyby nie wrogie nastawienie tych ludzi, pracowałoby mi się naprawdę świetnie. Zac jednak pokazał mi, że bycie szefem ma swoje plusy, o których nie mogę zapominać.

– Ten dzień był dużo lepszy – stwierdzam pewnie, gdy przekraczamy próg apartamentu. – Chyba potrzebowałam wsparcia.

– Potrzebowałaś przypomnienia, że jesteś silną kobietą – mówi Zac, przechodząc przez salon. Zatrzymuje się przy barku i wyciąga z niego dwie szklanki i karafkę whisky. – Zamówiłem dla nas kolację, a później chciałbym cię gdzieś zabrać – dodaje tajemniczym tonem.

– Nie powiesz mi gdzie, prawda?

– Nie byłoby elementu zaskoczenia.

– Czy ten element zaskoczenia jest konieczny? Wolałabym wiedzieć, na co mam być gotowa.

Podchodzi do mnie i podaje mi jedną ze szklanek.

– Ostatnio nie narzekałaś – odpowiada, sugestywnie unosząc brwi.

– Owszem, jednak nie zmienia to faktu, że boję się twoich pomysłów.

– Doprawdy? – pyta rozbawiony. – Mam wrażenie, że moje pomysły sprawiają, że pragniesz więcej.

Zawstydzona odwracam głowę, jednak szybko znów skupiam wzrok na mężczyźnie.

– Być może. Ale sam mówiłeś o zaufaniu i szczerości.

Uśmiecha się tajemniczo w odpowiedzi. Nim zabiera głos, odwraca się i idzie wolno w stronę kanapy.

– Dobrze wiesz, że nie o to w tym chodzi. Chcę ci wszystko pokazać. – Siada, po czym ponownie patrzy na mnie. – Ufasz mi?

– Oczywiście.

Gdyby było inaczej, nie doszlibyśmy do tego wszystkiego.

– A więc ufaj dalej.

– Mam pytanie.

– Tak?

– Zastanawiałeś się kiedyś, czy taki związek jest dla ciebie?

– Wiele razy i za każdym razem dochodziłem do wniosku, że wystarczy mi niezobowiązujący, perwersyjny seks, po którym wracam do codzienności. Ostatnio jednak doszedłem do wniosku, że tym razem chcę więcej.

– I jesteś tego pewien?

– Gdyby było inaczej, nie...

– Jeśli nie masz stuprocentowej pewności, zakończmy to teraz. Nie chcę, żebyś pewnego dnia uznał, że to jednak nie miało sensu.

– Chodź do mnie – mówi głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Wypijam połowę zawartości szklanki i ruszam w stronę mężczyzny. Muszę wiedzieć, czy to, co dzieje się między nami, nie jest jedynie chwilową rozrywką, słabością, którą zaraz przewycięży. Już raz zostałam porzucona i obiecałam sobie, że to nigdy więcej się nie powtórzy. Nie mogę ponownie przejść przez to wszystko.

Zajmuję miejsce tuż obok Zaca i patrzę na niego wyczekująco. On jednak milczy jeszcze przez pewien czas. Zanim się odezwie, słyszę jedynie bicie swojego serca.

– Jestem pewien tego, czego chcę. Gdybym miał najmniejsze wątpliwości, nie byłoby mnie teraz tutaj. Dla mnie to nie zabawa, a sens mojego istnienia. Rozumiesz?

Kiwam głową, bo chyba dociera do mnie, jak ważna jest ta relacja. Nie tylko dla Zaca, ale także dla mnie. Dzięki niemu czuję się lepiej i chcę poznać świat, do którego należy ten mężczyzna. Wiem, że nie będę tego żałowała.

Ciszę przerywa dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Do pomieszczenia wchodzi dwóch kelne-



rów. Jeden z mężczyzn pcha wózek wypełniony potrawami, po chwili obaj przekładają wszystko na stół. Otwieram oczy, zaskoczona liczbą dań.

– To nie przesada? – zwracam się do Sparksa.

– Dziś prawie nic nie zjadłeś, a potrzebujesz dużo siły na to, co dla ciebie planuję.

Dreszcz podniecenia przechodzi przez moje ciało, gdy słyszę jego tajemniczy i głęboki ton. Z trudem przetykam ślinę, myśląc już tylko o tym, co niedługo się wydarzy. Jak mam teraz się skupić na jedzeniu?

## Rozdział dwudziesty trzeci

Tym razem okolica nie jest już tak podejrzana. Co prawda, daleko jej do ulic, które dokładnie znam, ale mimo wszystko na jej widok nie odczuwam paraliżującego strachu. Dochodzi do mnie, jak niewiele wiem o Manhattanie. Jesteśmy gdzieś na obrzeżach miasta, tylko tyle udało mi się ustalić. Zac jest jakoś dziwnie milczący, co w ogóle do niego nie pasuje. Ja z kolei staram się nie panikować. Nie boję się, ale niepewność tego, co mnie czeka, jest bardzo emocjonującym przeżyciem.

– Powiesz mi chociaż, co to za miejsce? – pytam, gdy zbliżamy się do ogromnego domu, zupełnie niepasującego do reszty budowli.

To nawet nie dom. Nazwałabym go pałacem. Jest ukryty za ogromną bramą obrośniętą winoroślą i z ulicy kompletnie niewidoczny, ale zachwyca swoim mistycznym wyglądem każdego, kto na niego spojrzy. By go ujrzeć, musieliśmy pokonać długą ścieżkę ozdobioną wysokimi i z pewnością bardzo starymi drzewami. Po wyjściu z samochodu poczułam się bardzo nieswojo, ale najgorsza w tym wszystkim jest tajemniczość Sparksa.

– Prywatne przyjęcie.

– I tylko tyle muszę wiedzieć?

Zatrzymujemy się przed głównym wejściem, przy którym stoi dwóch ochroniarzy. Zac podaje im jakiś bilecik i po chwili zostajemy wpuszczeni do środka. Wnętrze domu jest jeszcze bardziej wystawne niż sam budynek. Ogromne bogactwo bije z każdego miejsca. Nie to jednak przyciąga moją uwagę. Półnagie kobiety w maskach, noszące drinki i przekąski, lawirują między ludźmi, których zdecydowaną większość stanowią mężczyźni. Ci jednak są ubrani w garnitury szyte na miarę. Niektórzy także mają maski, ale inne niż te, które noszą kelnerki. Kobiety, ubrane jednocześnie seksownie i elegancko, również zasłaniają twarze. Wygląda na to, że tylko ja tego nie robię. Nim udaje mi się zapytać o to Zaca, on staje przede mną, trzymając w dłoniach dwie wyrafinowane maski. Jedna jest złota, druga czarna. Obie zakrywają sporą część twarzy. Zac zakłada mi złotą, a sam ukrywa się pod czarną. Bierze mnie za rękę i prowadzi dalej, aż znajdujemy się w ogromnym, półokrągłym salonie. Muzyka tu jest cicha, ale i tak zagłusza rozmowy prowadzone przez gości. Podchodzimy do baru, gdzie Zac zamawia dwie szklanki whisky, po czym siadamy na ostatniej wolnej kanapie.

– Wyjaśnij mi to – mówię, czując się coraz gorzej. – Jak mam się nauczyć czegokolwiek, kiedy ty nic mi nie mówisz.

– To prywatne spotkanie członka jednego z największych i najbardziej elitarnych klubów BDSM w Stanach.

– Czym jest prywatne spotkanie?

– Po prostu spotkaniem, Emily. Być może nie takim zwykłym, ale różni się od tego, co można zobaczyć w zwykłym klubie.

– I ci wszyscy ludzie należą do tego elitarnego klubu? – pytam zaskoczona.

Elitarny kojarzy mi się z czymś dla wybranych, a tu jest zaskakująco wielu ludzi.

– Nie. Kilkoro z nich.

– A ty do niego należysz?

– Owszem.

– To miejsce, w którym byliśmy ostatnio?

– Nie. Wprowadzenie cię tam graniczy z cudem. Niewielu udaje się przekroczyć próg podziemi m... – Odchrząkuje. – Tego miejsca.

– Za to mogą dostać zaproszenie na prywatne przyjęcie.

– Właśnie tak.

– Myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Tych klasy B, których reżyser musi zapewnić czymś fabułę – komentuję pod nosem.

Zac śmieje się cicho w odpowiedzi.

– Skoro jesteś ze mną, musisz się przyzwyczaić do takich spotkań. Niektóre mogą wydawać się dziwne, często pokrecone, ale są częścią mojego życia.

– I tak to zawsze wygląda? Przychodzisz, siadasz na kanapie i czekasz, aż będzie można wrócić do domu?

Znów się śmieje.

– Przyjęcie jeszcze się nie zaczęło – odpowiada rozbawiony. – Teraz przychodzą goście. Kiedy będą wszyscy, pojawi się gospodarz.

– Dlaczego teraz się boję?

– Jesteś tu ze mną i nic ci nie grozi.

– Mimo wszystko czuję niepokój. Gdybyś powiedział mi wprost, co się wydarzy, mogłabym się chociaż przygotować.

– Emily, na co chcesz się przygotować? – pyta poważnym tonem.

– Na wszystko? Skąd mam wiedzieć, czego mam się spodziewać?

Nagle muzyka się urywa, rozmowy cichną i wszyscy patrzą na wejście do salonu. Stoi tam postawny mężczyzna w czarno-złotej masce i trzyma w dłoni kieliszek szampana. Uśmiecha się tajemniczo, wolno rozglądając po pomieszczeniu. Skupia na sobie uwagę dosłownie każdego człowieka w tym miejscu. Bije od niego swego rodzaju energia, która każe mi patrzeć na niego i czekać, aż się odezwie.

– Witam – zaczyna głębokim głosem. – Cieszę się, że tak wielu z was pojawiło się dziś w moim domu. Czujcie się jak u siebie. Pierwsze piętro jest do waszej dyspozycji, możecie korzystać z każdej rozrywki, jaką udało mi się wam zapewnić.

Wszyscy zaczynają bić brawo, jakby ogłosił coś szalenie istotnego. Dołączam do nich, choć naprawdę nie rozumiem, skąd taka ekscytacja tych ludzi. Sam gospodarz szybko znika w tłumie, wita się z każdym, aż nagle podchodzi do nas. Widzę jego oczy... ciemne, przeszywające, niemal nieludzkie. Mam wrażenie, że właśnie odczytuje wszystkie moje najskrytsze myśli. Zac wstaje z miejsca i podaje mi dłoń. Również się podnoszę, nie mając pojęcia, co właściwie powinnam zrobić.

– Niesłychany widok – komentuje gospodarz, podając dłoń Sparksowi. – Jak to się stało, że pojawiłaś się z osobą towarzyszącą?

– Nawet na mnie przyszedł czas.

– Andrew White. – Mężczyzna podaje mi dłoń.

Już mam się odezwać, odruchowo się przedstawić, ale wtedy odzywa się Zac.

– Poznaj Emily, moją partnerkę.

Mężczyzna całuje moją dłoń, posyłając mi kolejne przeszywające spojrzenie.

– Bardzo mi miło.

– Mnie również – mówię zawstydzona.

– Bawcie się dobrze. – Po tych słowach zwraca się do mnie: – Mam nadzieję, że spodoba ci się to miejsce.

Kiedy odchodzi, oddycham z ulgą.

– Andrew White? – pytam zamyślona. – Coś mówi mi to nazwisko.

– Bliski współpracownik mojego ojca.

– A więc może mnie znać?

– Może się zastanawiać, czy kiedykolwiek się spotkaliście. Lepiej, by nie poznał twojego nazwiska.

– Powiedziałyby matce?

Zac po raz kolejny śmieje się ze mnie.

– Nie, Emily. Chodzi o zachowanie rozdziału między tym światem a tym, w którym żyjemy. Wielu z tych ludzi spotkałaś lub spotkasz w normalnych okolicznościach. Mając na sobie maskę, jesteś... chroniona.

– Maską nie zapewnia pełnej anonimowości.

– Nie, ale z pewnością pomaga.

Ten świat, choć tak bardzo fascynujący, na każdym kroku przeraża mnie swoją tajemniczością. Rządzi się swoimi prawami, których tak naprawdę nie znam. Niepisane zasady są skomplikowane, przez co coraz trudniej mi się połapać.

Niedługo później do ogromnego salonu, w którym przebywają goście, wchodzi półnagie dziewczyny. Mają na sobie białą bieliznę, ozdobioną piórami na dekolcie. Nie noszą jednak masek, choć ich mocny makijaż wystarczy, by nie dało się ich poznać na ulicy, kiedy nie mają tony kosmetyków na twarzy. Zaczynają wykonywać erotyczny taniec, co prawda, seksowny, ale też nieco inny. Różni się od tych występów, które można zobaczyć w klubach. Zdają się ocierać o niewidzialne przedmioty bardzo wolno, jakby każdy, nawet najdrobniejszy ruch wymagał od nich ogromnego skupienia. W pewnym momencie muszę powstrzymać się od śmiechu, bo im dłużej na nie patrzę, tym bardziej komicznie to wygląda. Przestaję zauważać to, co seksowne, i skupiam się na irracjonalności ich ruchów.

– Muszę stąd wyjść, zanim wybuchnę śmiechem – szepczę do Zaca.  
Odwraca do mnie głowę i choć nie widzę dokładnie jego twarzy, wiem, że właśnie marszczy czo-  
ło.

– Nie należy wychodzić w trakcie – mówi bardzo poważnym tonem.

– W trakcie czego?

– Przedstawienia.

– To wygląda jak efekt spotkania z paralizatorem, ale w bardzo wolnym tempie – komentuję, co-  
raz gorzej radząc sobie z powstrzymaniem się od śmiechu.

– Emily – cedzi w odpowiedzi, ale mam wrażenie, że on także jest rozbawiony, choć raczej nie sa-  
mym przedstawieniem, lecz moim jakże trafnym komentarzem na temat tego dziwnego show.

– Nie zabijają nas, jeśli zacznę się śmiać? – pytam szalenie poważnie.

– Dużo stracę w oczach tych ludzi, więc bądź tak miła i się zachowuj.

Po tych słowach wraca do oglądania przedstawienia. A ja, korzystając z faktu, że nikt nie zwraca  
na mnie uwagi, zamykam oczy. Jeśli ktoś jednak zauważy i zapyta mnie o to, odpowiem, że wsłuchuję się  
w muzykę, bo ta jest naprawdę przyjemna dla ucha.

Przedstawienie się kończy. Otwieram oczy i odruchowo składam dłonie, by zacząć bić brawo, ale  
w ostatniej chwili zauważam, że nikt tego nie robi. Tancerki wychodzą, znów rozbrzmiewa cicha muzy-  
ka, a ludzie wracają do rozmów.

– Jesteś szalona – odzywa się rozbawiony Zac.

– Ja?

– Wiesz, jak ciężko było mi wytrzymać i nie myśleć o tym pieprzonym paralizatorze?

– Trzeba było zamknąć oczy. – Wzruszam ramionami. – Wtedy całe to śmieszne przedstawienie  
nabiera sensu.

Uśmiecha się i już chce coś powiedzieć, gdy przed nami staje starszy mężczyzna. Siwe włosy  
i zmarszczki wokół ust zdradzają jego wiek, choć maska z pewnością odejmuje mu kilka lat.

– Zac, czy twój ojciec pojawi się tu dzisiaj?

Szybko dodaję dwa do dwóch i o mało nie zaczynam krzyczeć.

– Dziś go nie będzie – odpowiada Zac, zerkając na mnie ukradkiem.

– W takim razie złapię go w biurze. Ostatnio ciężko się z nim zobaczyć poza pracą.

– Nowy związek rządzi się swoimi prawami. – Zac próbuje udawać rozbawionego, ale ja czuję, że  
drży mu głos.

Starszy mężczyzna kiwa głową, po czym odchodzi. Nie czekam długo, bo mam wrażenie, że zaraz  
wybuchnę.

– Twój ojciec? – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Nie tutaj, Emily.

– O nie, nie wymigasz się od odpowiedzi. Ciesz się, że nie zaczęłam krzyczeć.

– Ciszej – syczy, gromiąc mnie wzrokiem. – Nie żartuję.

– Ja też nie.

Widzę, jak się wścieka, i choć instynkt przetrwania każe mi odpuścić, nie robię tego. Nie podaruję  
mu, nie mogę.

Zac w końcu wstaje i wyciąga do mnie rękę, chwytam ją, pozwalając się prowadzić w nieznanym  
kierunku. Myślałam, że zmierzamy do wyjścia, jednak szybko uświadamiam sobie, że wcale nie opu-  
zczamy tego miejsca. Sparks prowadzi mnie w stronę schodów, wchodzimy na pierwsze piętro, które przy-  
pomina bardziej hotel niż wnętrze willi. Dość wąski korytarz, wiele drzwi i nic poza tym. Idziemy prawie  
na koniec. Zac otwiera jedno z drzwi i puszcza mnie przodem. Ten pokój przypomina pierdoloną salę tor-  
tur!

– Gdzie jesteśmy? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Siadaj. – Zac wskazuje skórzany fotel.

Patrzę na mebel, na którym wcale nie chcę siadać, bo choć na pierwszy rzut oka wygląda normal-  
nie, to skrywa kilka sekretów, których nie zamierzam poznawać. Już skórzane pasy na podłokietnikach  
mówią wystarczająco dużo, a umieszczona na oparciu opaska zdradza jeszcze więcej.

– Postoję – mówię hardo, krzyżując ręce na piersiach.

– Siadaj – cedzi przez zaciśnięte zęby mężczyzna.

Ściąga maskę i patrzy na mnie tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Kapituluję. Wzdycham ci-  
ężko i idę w stronę fotela. Kiedy na nim siadam, Zac od razu pojawia się tuż za mną. Chwyta opaskę,  
przymocowaną na oparciu i zakłada mi ją na szyję. Teraz wiem, że to obroża, która ma skutecznie mnie

zablokować. To samo spotyka moje nogi i ręce. Gdy myślę, że to już koniec, Zac podchodzi do mnie z kneblem.

– Nawet się nie waż – mówię wolno, głosem pełnym groźby.

On jednak nic sobie z tego nie robi. Umieszcza kulkę w moich ustach, a przytwierdzony do niej pasek zapina z tyłu mojej głowy. Mrużę oczy, jakby to cokolwiek miało mi pomóc. Próbuje nawet zerwać skórzane paski przytrzymujące moje nadgarstki, ale nadaremnie. Nie ma szans, bym się uwolniła. W końcu przestaję się rzucać i patrzę na skupionego na mnie mężczyznę.

– Szacunek, skarbie – odzywa się głębokim i ochrypłym głosem, po czym zmierza gdzieś za mnie. Kiedy tracę go z oczu, on mówi dalej: – Tak, mój ojciec jest dominującym, ale odkąd spotyka się z twoją matką, przestał odwiedzać kluby. Przynajmniej te, które znam i w których sam bywam. Czy są inne? Może. Nie mam pojęcia i nigdy nie pomyślałem, żeby to sprawdzić. – Wraca do mnie, a w dłoni trzyma bicz ze skórzanymi paskami. – Mogłaś poczekać. Powiedziałbym ci to, co powiedziałem teraz. – Pochyla się nade mną. – Twoja matka nigdy nie była w żadnym z tych klubów i z pewnością nie ma pojęcia o ich istnieniu.

Prostuje się i nim unoszę wzrok, na moim udzie czuję ostry ból po uderzeniu. Próbuje krzyknąć, jednak ta pieprzona kulka skutecznie mi to uniemożliwia. Kolejny cios pada na drugie udo, po czym znów zaczyna piec pierwsze. Zac nie robi sobie przerwy i dokładnie mnie obserwuje. Kiedy w końcu przestaje, wyjmuję knebel z moich ust i ponownie pochyla się nade mną.

– Chcesz coś powiedzieć? Dobrze się zastanów.

Chciałabym powiedzieć wiele rzeczy, ale gryzę się w język. Nie mam ochoty na kolejną rundę. Tę zasadę już znam.

– Przepraszam – mówię cierpko.

– Nie wydaje mi się, żeby było ci przykro.

Oczywiście, że nie jest. Biorę głęboki oddech, próbując wytłumaczyć samej sobie, że nie warto teraz wchodzić z Zacem w dyskusję. Jesteśmy w miejscu, gdzie on jest dominującym, a ja jego uległą, która powinna znać zasady i się z nimi zgadzać. Sama tego chciałam, więc pozostaje mi się dostosować.

– Przepraszam, to już się nie powtórzy.

Nie odpowiada. Uwalnia mnie nieśpiesznie z więzów, po czym rusza w stronę drzwi. Wstaję z fotela i zerkam na swoje czerwone uda. Czy powinnam martwić się ich wyglądem w takim miejscu? Chyba nie.

– Odwiozę cię do NYN – mówi Zac, otwierając drzwi.

Idę posłusznie za nim, nie odzywając się ani słowem. Między nami panuje napięta atmosfera, co traktuję jako dalszą część kary, która wcale nie skończyła się po wyjściu z pokoju.

W ciszy pokonujemy drogę do „New York News”, a gdy kierowca zatrzymuje się przed wieżowcem, zerkam na Sparksa, który poświęca całą swoją uwagę widokowi za szybą.

– Jak długo to potrwa? – pytam, nim opuszczam samochód.

– Aż coś zrozumiesz – odpowiada, nie odwracając głowy.

Czy nie powinnam dostać instrukcji obsługi dominującego? Tak byłoby chyba łatwiej.

Wracam do swojego apartamentu w dość kiepskim nastroju. Znów czuję się zagubiona, choć to przestaje mi przeszkadzać. Wiem, że nie powinnam się do tego przyzwyczajać, ale coś, co towarzyszy nam na co dzień, prędzej czy później staje się rutyną.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Ten dzień wydaje się lepszy. Nawet w pracy panuje lżejsza atmosfera, co bardzo mnie cieszy. Nie jest idealnie, ale było przecież gorzej. Siedzę przy swoim biurku, sprawdzając niemal gotowy artykuł, któremu poświęcam sto procent swojej uwagi. Jeśli coś przeoczę, znajdą się tacy, którzy bardzo chętnie zwrócą na to uwagę, a ja nieodwracalnie stanę się tą, która dostała pracę przez znajomości. Wszystko sprawdzam po raz dziesiąty, niemal na pamięć znam już całą treść i każdy milimetr zdjęcia. Pukanie do drzwi sprowadza mnie na ziemię. Unoszę głowę i dostrzegam Raven. Wchodzi do środka, a ja wiem, że to nie będzie przyjemna rozmowa.

– Dostaliśmy anonim – mówi, zajmując miejsce naprzeciwko mnie. – Idealny materiał na pierwszą stronę. Emily Gordon i Zac Sparks są parą – czyta z kartki, którą trzyma w dłoni. – Czy ich rodzice nie zaręczyli się ostatnio? Przyszłe przyrodnie rodzeństwo zbliżyło się do siebie chyba zbyt mocno.

Raven kładzie kartkę przede mną, dodając także zdjęcie zrobione w miejscu, w którym byłam z Zacem.

– To na pewno Madison – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Nieważne, kto to zrobił. Nie ukrywacie się z tym. Sama widziałam, jak wczoraj wieczorem wysiadałaś z jego limuzyny. Sami pchacie się na świecznik, Emily.

– Co chcesz z tym zrobić?

– Zlecić artykuł.

– Co?

Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Wolisz, by zrobił to ktoś inny? Wiesz, co może się pojawić u konkurencji? Prędzej czy później do tego dojdzie.

– Masz rację.

– Wrzucimy krótki tekst w najnowszy numerze. Zostało nam trochę miejsca w dziale z plotkami. Na Gossip dodamy coś więcej i w ten sposób uratujemy was przed spekulacjami na temat... tego związku.

– Ostrzegę Zaca.

– Radziłabym uprzedzić waszych rodziców. Albo po prostu zerwać.

– Raven – mówię ostrzegawczym tonem.

– Nie zmieniałam zdania. To nie jest facet dla ciebie.

– Nie znasz go.

– A ty go znasz?

– Lepiej, niż myślisz.

Prostuje się i patrzy na mnie badawczo, co uważam za dość dziwną reakcję.

– No dobrze. Pójdę już. Najnowszy numer idzie jutro do składu, więc musimy się pośpieszyć, żeby dodać taką rewelację.

Kiedy wychodzi, od razu sięgam po telefon i wysyłam wiadomość do Zaca.

**Ja:** Raven dostała anonim z naszym zdjęciem. Chce napisać artykuł o tym, że jesteśmy parą, zanim zrobi to ktoś inny, kto nie opisze tego delikatnie i nie zadba o sprawdzanie informacji.

Na jego odpowiedź nie muszę długo czekać.

**Zac:** Wiesz, co to oznacza?

**Ja:** Tak. Załatwmy to dziś wieczorem. Chcę mieć to z głowy.

**Zac:** Uprzedzę ojca, że będziemy.

I tak oto stosunkowo dobry dzień zmienił się w koszmar. Wzrokiem odnajduję uśmiechniętą Madison i z trudem się powstrzymuję przed pójściem do niej i wygarnięciem jej, co o tym myślę. Raven jednak ma rację, zdjęcie mógł zrobić każdy. Jestem prawie pewna, że to ta przeklęta Madison, ale bez dowodów niewiele mogę zrobić. Biorę więc kilka głębokich wdechów i wracam do pracy. Przeczytam ten arty-

kuł jeszcze dziesięć razy, zanim go zatwierdzą. Na szczęście mam trochę czasu. Wolę siedzieć tu do późna, niż spotkać się z matką, która ostatnio stała się nieobliczalna. Choć próbuję skupić się na swoim zajęciu, wciąż myślę o tym, co wydarzy się dzisiejszego wieczora. Zostaniemy wyklęci? Jak zareaguje Hugo? Matka wpadnie pewnie w panikę, martwiąc się o to, co powiedzą ludzie. Wzdycham, gdy to do mnie dociera. Nie muszę się przejmować. Martwienie się opinią ludzi, których nawet nie znam, jest stratą czasu i energii, na jaką nie mogę sobie pozwolić. Jest tyle rzeczy, które powinny martwić mnie zdecydowanie bardziej...

Po zatwierdzeniu artykułu nie mam więcej pracy. Dopiero za dwa dni dostanę cały złożony numer do ostatniego sprawdzenia, a do tego czasu muszę jedynie udawać, że coś robię. Mogłabym pomyśleć o kolejnym artykule, sprawdzić najnowsze trendy modowe, ale tak naprawdę nie mam już na to siły. Martwię się nadchodzącym wieczorem, nastawieniem Zaca i tym, że ktoś, kto dysponuje obciążającymi mnie dowodami, czai się na mnie.

Wychodzę z biura godzinę przed zakończeniem pracy za zgodą Jamesa, który wpadł wcześniej, by sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku. Zaskoczyło mnie, że znalazł dla mnie czas, ponieważ ostatnio jest w dziesięciu miejscach jednocześnie. Co prawda, Raven wspominała, że wszystko zaczyna się stabilizować, ale do całkowitego spokoju jeszcze sporo brakuje. Podziwiam tego faceta. Raven także. Życie na pełnych obrotach z pewnością daje im w kość. Moja przyjaciółka dojrzała w ciągu ostatnich miesięcy. Jest teraz jak starsza siostra, szanuję ją za mądrość i radzenie sobie z problemami. Jej związek z Colinsem wiele zmienił, ale wyszło jej to na dobre. Nie tylko twardo stąpa po ziemi, ale też stała się wzorem do naśladowania. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę tak dojrzała jak ona.

W swoim apartamencie biorę długą kąpiel, nie śpiesząc się z przygotowaniami do wyjścia. Mam jeszcze sporo czasu, więc wolę się skupić na relaksie niż na sprawach, o których myślenie przyprawia mnie o mdłości. Mam nadzieję, że na wieść o moich odwiedzinach matka nie postanowiła sprowadzić Coltona. Jeśli to zrobi, wyjdę, nie zważając na nic. Taki scenariusz brzmi dość irracjonalnie, jednak w przypadku mojej matki wszystko może się zdarzyć.

Gdy dostaję wiadomość od Zaca, że czeka na mnie przed wieżowcem, zaczynam odczuwać jeszcze większy stres. Nie dość, że on sam chce ode mnie czegoś, czego nie rozumiem, to w dodatku zabiera mnie w paszczę lwa. Czy może być gorzej? Oby los nie pokazał mi, że tak.

Wchodzę do limuzyny, w której czeka na mnie wyprostowany i skupiony na widoku przed sobą Sparks. Nie odwraca się, nie odzywa, po prostu siedzi niczym pieprzony manekin w sklepowej witrynie. Kierowca rusza powoli, a ja walczę ze sobą, by nie zacząć krzyczeć.

– Dlaczego taki jesteś? – pytam w końcu, siląc się na opanowany ton.

Zac dopiero teraz na mnie patrzy. Milczy jeszcze chwilę, a jego kamienna twarz nie zdradza żadnych emocji.

– To kolejna lekcja.

– Będziesz tak łaskaw i mi to wyjaśnisz?

– Twoja kara.

Wzdycham ciężko, opierając głowę o fotel.

– Kiedy się skończy?

– Ty o tym zdecydujesz.

– Jak?

Na twarzy mężczyzny pojawia się przebiegły uśmiech.

– Skoro ja wiedziałem, jaka kara będzie dla ciebie odpowiednia, ty powinnaś wiedzieć, jak ją przerwać. W końcu uczymy się siebie, czyż nie?

Po tych słowach wraca do swojej poprzedniej pozy, a ja daruję sobie dalszą dyskusję. Oczywiście, zastanawiam się, o czym mówił i jak miałabym przerwać tę śmieszoną karę, ale nic nie przychodzi mi do głowy. To nie może być takie oczywiste jak pojawienie się u niego nago. Do Zaca, którego znałam kiedyś, takie rozwiązanie pasowało idealnie. Teraz jednak odsłonił przede mną swe drugie oblicze, które jest znacznie bardziej skomplikowane.

Przerywam rozmyślenia w momencie, gdy limuzyna zatrzymuje się przed hotelem Huga. Teraz myślę już tylko o nadchodzącym spotkaniu i milionie scenariuszy, jak może się ono potoczyć.

Przechodzimy przez hol, kierując się do windy, która ma nas zawieźć prosto do apartamentu Sparksa. Kilka głębokich wdechów wcale nie pomaga. Nie boję się reakcji matki aż tak bardzo, jak się obawiam, co powie Hugo. Już niedługo się okaże. Winda się zatrzymuje i jej drzwi rozsuwają się wolno, dając mi ostatnie chwile na uspokojenie galopującego serca. Najpierw widzę mamę, wyraźnie zadowoloną z naszego przybycia. Później zauważam jej narzeczonego, którego mina jest oczywiście jak zawsze

poważna. Tym razem mam wrażenie, że przygląda się nam z nutą podejrzliwości, jakby się spodziewał, że przychodzimy z czymś, co go nie zadowoli.

– Siadajcie – odzywa się matka, wskazując kanapę. – Jestem zaskoczona waszą wizytą. Oczywiście się cieszę, ale po ostatnim...

– Daj im coś powiedzieć – przerywa Hugo. – Widać, że mają nam coś ważnego do powiedzenia.

Patrzą na nas, oczekując, aż się odezwiemy. Zerkam na Zaca, który chyba szuka odpowiednich słów. Nie odzywam się, wierzę, że on wyjaśni to lepiej.

– Ja i Emily spotykamy się od pewnego czasu – informuje nieswoim głosem.

– Co? – pyta mama, wyraźnie zszokowana tą wiadomością.

– Jesteśmy parą – wyjaśniam dosadnie.

– Zrozumiałam. Wiecie, jak to będzie wyglądać? O ile dobrze pamiętam, od dzieciństwa za sobą nie przepadałście! To jakiś żart? Wpadliście na taki pomysł, żeby nas rozdzielić? Myślicie, że to zabawne?!

– To nie żart, mamó.

Hugo wstaje gwałtownie, piorunując nas swym zimnym wzrokiem.

– Macie to natychmiast zakończyć.

– I kto tu żartuje – odzywa się Zac.

– Nie wyrażam na to zgody. Dopóki jesteś na moim utrzymaniu...

– Nie muszę być. – Zac wstaje, walcząc z ojcem na spojrzenia. – Jeśli tak bardzo przeszkadza ci nasz związek, możesz odciąć mnie od gotówki, nie dbam o to.

– Wrócisz po nią szybciej, niż ci się wydaje! Bez mojego wkładu twój przeklęty klub jest rudera, która nie przynosi dużych zysków!

– Poradzę sobie. – Zac łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę windy. – Nie potrzebuję twoich zasranych pieniędzy! – krzyczy na do widzenia.

Jest wściekły. W windzie nagle czuję się klaustrofobicznie. Przysięgam, że boję się z nim w niej przebywać, i w czasie jazdy na dół wstrzymuję oddech. Wypuszczam powietrze dopiero wtedy, gdy jestem już w holu i odległość między mną a Zaczem staje się znacznie większa. Zastanawiam się, jak zareagować. Zac nie powinien zostawać sam, ale boję się odezwać. Chyba lęk przed odrzuceniem każe mi pozostać obojętną, choć wiem, że to najgorsze, co mogę zrobić. W końcu odważam się podbiec do mężczyzny, kiedy jesteśmy już na zewnątrz. Zac chce wejść do limuzyny, ale łapię go za ramię, a wtedy się odwraca i przeszywa mnie zimnym spojrzeniem.

– Lepiej będzie, jeśli rozstaniemy się w tym miejscu, Emily – mówi głosem, który sugeruje, że powinnam kiwnąć głową i odejść.

– Powinniśmy zostać razem – odpowiadam cicho. – Nie chcę, żebyś teraz był sam. Mam wrażenie, że to wszystko jest moją winą.

Śmieje się gorzko, kręcąc przy tym głową.

– Nic tu nie jest twoją winą. Mój ojciec to sukinsyn, który tylko czekał na okazję, żeby to zrobić. Mówiłem ci już, że jestem na to gotowy.

– Wyglądasz na wściekłego.

– Bo mnie wkurwił. – Otwiera drzwi, ale nieruchomieje przed wejściem do samochodu. Po chwili odwraca głowę w moją stronę. – Nie chcesz oglądać mnie w tym stanie – mówi z trudem. – Ale nie mogę ci tego zabronić. Przywykłem do odcinania się od ludzi w takich sytuacjach. Muszę nauczyć się żyć z kimś, od kogo nie mogę i nie powinienem się odcinać.

– A chcesz to zrobić? – pytam cicho.

– Nie – odpowiada po dłuższym zastanowieniu. – Nie chcę się od ciebie odcinać.

Potakuję i bez słowa wchodzę do limuzyny. Wciąż nie wiem, jak powinnam się zachować, przez co czuję się jak idiotka, ale to wszystko jest dla mnie czymś zupełnie nowym. Już dawno nie byłam w związku, a teraz jestem w nim z kimś, kto ma zasady, których dopiero zaczynam się uczyć. Nie żałuję swojej decyzji, ale chciałabym mieć już ten etap za sobą. Wtedy będzie prościej. Chyba.

Tak jak zakładałam, pojechaliśmy do apartamentu, który podarowała Zacowi jego matka. Mężczyzna od razu zrobił dwa drinki, podał mi jeden, po czym usiadł na fotelu, odwracając głowę w kierunku okna. Podchodzę do mężczyzny, staję tuż obok i kładę dłoń na jego ramieniu.

– Oboje mamy postrzelonych rodziców – stwierdzam zamyślona. – Moja matka żyje tym, co mówi o niej inni. Ojciec nie jest wart wzmianki... Jesteśmy stworzeni do tego, by radzić sobie bez nich.

Przykłada swoją dłoń do mojej i wciąż wpatruje się w panoramę miasta.

– Stać mnie na opuszczenie Manhattanu, na wyjazd gdziekolwiek zechcę i ułożenie sobie życia na



nowo z dala od tego gówna, w którym się wychowałem. Czy to nie destrukcyjne, że chcę tu zostać?

– Nie. Jesteś przywiązany do tego miejsca bardziej, niż ci się wydaje.

– A jednak wiem, że powinienem stąd uciec.

– Możesz to zrobić w każdej chwili. Czy to nie będzie jednak oznaka poddania się?

Dopiero teraz unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Być może masz rację.

– Co zamierzasz?

– Musisz mnie czymś zająć. Zrobić wszystko, bym nie stracił nad sobą kontroli.

Brzmi to jak naprawdę poważne wyzwanie, któremu muszę sprostać. Staję więc naprzeciwko niego i zabieram mu szklankę, na co od razu się krzywi.

– Alkohol jest pierwszym krokiem do utraty kontroli – wyjaśniam, odstawiam drinka na stolik kawowy, po czym to samo robię z moim. – Chyba nie chcę wiedzieć, jak wyglądasz, gdy nad sobą nie panujesz.

– Nie chcesz.

– Często się to zdarza?

– Pamiętasz dni, w których nigdzie się nie pojawiałem?

– Tak. Cieszyłam się wtedy spokojem.

Na naszych twarzach pojawiają się szczerze uśmiechy.

– Upijałem się do nieprzytomności, nie trzeźwiałem. Robiłem wiele złych rzeczy. Większości z nich nawet nie pamiętam. W końcu budziłem się w miejscu, którego nie znałem, i wracałem do siebie.

– Nie brzmi to dobrze.

– Nie znam nikogo, kto radziłby sobie, żyjąc w tej popieprzonej rodzinie. Moja matka także nie wytrzymała. Dziwię się, że dawała sobie radę tak długo.

– Czy twój ojciec ją... krzywdził? – pytam przerażona.

– Nigdy, nie fizycznie.

– Moja matka psychicznie jest już wrakiem – komentuję pod nosem.

– Może to dobrze? Ojciec nie ma czego w niej łamać.

Sama nie wiem, jak teraz się czuję. Powinam się martwić o bezpieczeństwo i dobro matki, ale w pewnym sensie jest mi już wszystko jedno. Ona się o mnie nie troszczyła, kiedy jej potrzebowałam. Widziała tylko czubek własnego nosa i to, co może zyskać. Ja byłam nieważna, a teraz mam wrażenie, że jest tylko gorzej. Pieniądze i pozycja społeczna zawsze były dla niej najważniejsze, choć kiedyś lepiej to ukrywała. Bywały nawet momenty, w których stawiała się kochającą matką i żoną – wtedy rodzinę stawiała na pierwszym miejscu. Dopiero teraz rozumiem, że wszystko było grą, której prawdopodobnie już sama nie kontrolowała. To, jak łatwo dała się omamić Sparksowi, jest na to najlepszym dowodem.

– Masz ochotę na kąpiel? – proponuję, by nie myśleć już o tym, co wciąż bardzo boli.

– Chętnie.

Od razu idę do łazienki, by nalać wody do ogromnej wanny. Taki relaks po nieudanym dniu jest dla mnie niczym zbawienie. Wygląda na to, że moja kara już się skończyła. Pytanie tylko, czy to moja zaśluga? Jeśli tak, chciałabym wiedzieć, kiedy to się stało. Być może sprawił to Hugo, który skutecznie odciągnął myśli Zaca.

## Rozdział dwudziesty piąty

Odcięci od rzeczywistości poznawaliśmy siebie przez kolejne dni. Co prawda, chodziłam do pracy, ale zaraz po jej zakończeniu wsiadałam do czekającej na mnie limuzyny i wracałam do Zaca. Ukrywanie się w apartamencie stało się naszą codziennością, choć oboje wiedzieliśmy, że należy to skończyć.

Tym razem nie wstaję z łóżka o świcie. Jest weekend, więc planuję odpoczywać do samego wieczora i mam nadzieję, że Zac mi na to pozwoli. Wczoraj znów uczyliśmy się swoich ciał w najbardziej perwersyjny, namiętny, ale także swojego rodzaju romantyczny sposób, jaki kiedykolwiek było mi dane poznać. Naprawdę podoba mi się to, co jest między nami, i z każdym kolejnym dniem utwierdzam się w przekonaniu, że udało mi się odkryć siebie. Martwi mnie jednak, że coraz bardziej przywiązuję się do mężczyzny, który nie przywykł do stałych związków, i nie mam nawet pojęcia, jak długo potrwa to, co nas łączyło. Nie chcę jednak przejmować się tym teraz, kiedy układa nam się tak dobrze i coraz lepiej się dogadujemy. Kto wie, być może nawet dla nas jest nadzieja. Gdyby moje życie było filmem, z pewnością wszystko kończyłoby się happy endem.

– Emily, już prawie południe.

Przeciągam się, wydając z siebie odgłos niezadowolenia, ale gdy otwieram oczy i dostrzegam półnagiego Zaca trzymającego tacę z jedzeniem, od razu mam dobry humor.

– Śniadanie do łóżka? – pytam zaskoczona, po czym podnoszę się do pozycji siedzącej. – Nie spodziewałam się po tobie romantyzmu.

– Moim zadaniem jest zadbać o ciebie.

Siada obok mnie i podaje mi tacę, a ja w głowie powtarzam jego słowa. Jak mam je rozumieć?

– Mogę cię o coś zapytać?

– Tak.

– Robisz to wszystko, bo tak trzeba?

Uśmiecha się, wyraźnie rozbawiony.

– Robię to, bo chcę tak robić. Każdy prawdziwy dominujący ma kilka cech charakteru, które go konstytuują. Jedną z nich jest potrzeba ochrony partnerki i opiekowania się nią. To instynkt. Do niczego się nie zmuszam i możesz być pewna, że nie robię tego, bo tak należy.

Dopiero teraz się uśmiecham, czując ulgę, która była mi potrzebna.

– Nikt nigdy o mnie nie dbał – wyznaję cicho. – Nie w ten sposób. Rodzice zawsze uważali, że pieniądze są kluczem do wszystkiego.

– Tu właśnie w ten sposób wychowuje się dzieci, skarbie. Dajesz im kasę, zapewniasz opiekunów i to wystarczy, by być rodzicem.

– Nie chcę taka być... Tak naprawdę nie chcę mieć dzieci, ale gdybym nawet miała, nie zrobiłabym im tego.

Zac patrzy na mnie. Chyba pomyślał, że podjęłam temat naszej wspólnej przyszłości, ale nie to miałam na myśli. Zanim jednak się odzywam, by to wyjaśnić, on wyznaje:

– Ja także nie chcę być odbiciem swojego ojca.

– Chyba łączą was jedynie upodobania... – Przerывam, bo przecież już wiem, że BDSM to coś więcej niż seks.

– To nie tak. Nawet to nas nie łączy. Ojciec chodził do takich miejsc głównie po to, by poczuć władzę. Tylko to go interesuje.

– Jak to się stało, że do niego dołączyłeś? Po prostu cię tam zabrał?

– Śledziłem go. Poszedłem za nim do pierwszego klubu, w którym nie była potrzebna nawet karta wstępu. Nikogo nie obchodziło, kto przekracza próg tego miejsca. W trakcie konfrontacji nieświadomie przyznał, że to jedno z wielu takich miejsc. Użyłem szantażu. Zagroziłem, że jeśli nie wprowadzi mnie do każdego, powiem o tym matce.

– I tak po prostu się zgodził?

– Nie miał wyjścia. Wiedział, że matka w odwecie powiedziała by o klubach innym, plotka by się rozniosła, a ojciec straciłby szacunek nie tylko wśród mieszkańców Upper East Side, ale przede wszystkim wśród ludzi, którzy posiadają takie lokale.

– Jest ich wielu?

- Tak, choć tylko nieliczni są właścicielami ekskluzywnych klubów.
- Masz swój ulubiony?
- Owszem.
- Byliśmy tam?
- Nie.

– A zabierzesz mnie do niego czy wolisz chodzić tam sam? – Nuta zazdrości w moim głosie jest wyraźnie słyszalna.

– Od kiedy jesteśmy razem, nie chodzę już sam w takie miejsca. Ale ten klub jest elitarny i nie tak łatwo kogoś wprowadzić. Właściciel rzadko zgadza się na nowe osoby. Trzeba wpłacić ogromną sumę za wstęp i podpisać umowę, która zobowiązuje do absolutnego milczenia.

– Istnieje kwota, która jest dla ciebie ogromna? – pytam rozbawiona.

– Nie chodzi o pieniądze, mała. Wątpię, by udało mi się uzyskać zgodę na wprowadzenie ciebie tam. Znasz właściciela, a ujawnienie jego tożsamości to zbyt duże ryzyko.

– Teraz jestem zaintrygowana.

– Nie mogę powiedzieć ci niczego więcej.

– Obiecuj chociaż, że spróbujesz mnie wprowadzić.

– Dobrze.

Nie brzmi to przekonująco, ale nie komentuję tego. Wiem jednak, że teraz nie przestanę myśleć o tym, kim jest tajemniczy właściciel elitarnego klubu BDSM. Znam wielu ludzi. Jest młody? A może to jakiś starszy facet? Stawiam na to drugie, bo w końcu na uznanie trzeba pracować latami. Być może to któryś ze znajomych moich rodziców.

Dopiero po skończonym posiłku udaje mi się przestać myśleć o tajemniczym człowieku. Mogłabym w nieskończoność zgadywać, kim jest, ale po co marnować czas na coś tak nieistotnego. Chciałabym zobaczyć klub, o którym mówi Zac, ale tym razem nie od nas to zależy. Mam jednak nadzieję, że spróbuje przekonać tego mężczyznę do wyrażenia zgody na wprowadzenie mnie.

Reszta dnia upływa nam dość zwyczajnie, co jest niezwykle przy naszym stylu życia. Przynajmniej mogę chwilę odpocząć. Dopiero wieczorem opuszczamy apartament, by odwiedzić klub Zaca, który stał się jedynym źródłem jego dochodów. Oczywiście Hugo spełnił swoją groźbę i odciął dostęp do pieniędzy synowi niemal natychmiast po opuszczeniu przez nas hotelu. Zac jednak nie blefował, mówiąc, że jest ustawiony do końca życia. Suma na jego koncie, założonym w tajemnicy przed ojcem, mogłaby zapewnić dostatnie życie wielu rodzinom. Mimo to nie wygląda na w pełni szczęśliwego. Zdaje się, że na zdaniu ojca zależy mu bardziej niż na jego pieniądzech. Kto by pomyślał?

W klubie panuje atmosfera, którą zapamiętałam z mojej poprzedniej wizyty. Jest elegancko i wulgarnie. Połączenie, które potrafi stworzyć tylko Zac Sparks. Siadamy przy jednym ze stolików, a wkrótce dołącza do nas Michael, menedżer lokalu. Nie wydaje się zadowolony. W ręce trzyma plik papierów i po chwili wręcza je swojemu przełożonemu. Zac bierze je od niego i w milczeniu przegląda każdą kartkę. Zerkam na nie i szybko się orientuję, że większość z nich to rachunki, które należy niezwłocznie zapłacić.

– Dlaczego nie są jeszcze uregulowane? – pyta wściekły Zac.

– Chciałem to zrobić, ale na firmowym koncie zostało tylko kilka dolarów. Reszta kasy wyparowała.

– Kurwa. Nie wiedziałem, że jest w stanie się do tego posunąć – mruczy pod nosem Zac, po czym zwraca się bezpośrednio do menedżera: – Jeszcze dziś dostaniesz dostęp do nowego konta z kwotą, która wystarczy na płacenie rachunków przez najbliższe miesiące.

– Zmieniamy konto? – dopytuje skołowany menedżer. – Czy to konieczne? Wiąże się z tym dodatkowa praca, która nie będzie prosta.

– Chyba za coś ci płacę.

– Tak, po prostu...

Już nic więcej nie mówi, widząc wściekłe spojrzenie Zaca. Wstaje i odchodzi szybkim krokiem, by nie narazić się bardziej swojemu szefowi.

– Twój ojciec to zrobił? – pytam niepewnie.

– Tym razem posunął się za daleko.

– Zabrał wszystkie zarobione przez klub pieniądze?

– I jeszcze tego pożałuje.

– Ale nie miał prawa tego robić! – unoszę głos, oburzona tym, czego się dowiedziałam. – To twój klub i ty zadbałeś o jego zyski!

– Ojciec zabrał wszystko, co w niego włożył. A skoro zrobił to raz, nie wiem, czy nie zrobi tego

ponownie.

– Dlatego chcesz zmienić konto? Żeby nie miał do niego dostępu?

– Nie widzę innego wyjścia. Własny ojciec mnie okrada, żeby dać mi nauczkę – śmieje się gorzko. – Nie pozwolę mu na to, Emily.

– Nie pozwolimy. – Kładę dłoń na jego kolanie. – Bardzo chętnie pomogę ci się na nim odegrać.

Po raz drugi mam okazję się przekonać, kim tak naprawdę jest Hugo Sparks. Nie jestem w stanie pojąć, jak można być tak zimnym i podłym człowiekiem, ale jak widać, niewiele wiem o ludziach.

## Rozdział dwudziesty szósty

Zac

Nawet nie wiem, od czego mam zacząć ten dzień. Wstaję o świcie, starając się nie obudzić Emily. Swoją drogą ma tak twardy sen, że to dość proste. Najpierw biorę prysznic, później zamawiam śniadanie i zastanawiam się, jak powinienem rozpocząć poniedziałek. Większość weekendu spędziłem na rozmyśleniu o zemście na ojcu, ale nic konkretnego nie przyszło mi do głowy. Znajomy bankier, który nienawidzi ojca, z wielką ochotą pomógł mi założyć nowe konto, nie zważając na dzień wolny od pracy. Doszedłem do wniosku, że właśnie tacy ludzie są mi potrzebni. Nawet na Upper East Side znajdę wielu takich, którzy życzą ojcu wszystkiego, co najgorsze. Niektórzy otwarcie się do tego przyznają, inni udają, że darzą go ogromną sympatią, choć gdy on nie patrzy, ich postawa się zmienia. To mój pierwszy cel. Znaleźć tych, których ojciec skrzywdził, i przeciągnąć ich na swoją stronę, zapewniając, że mój stosunek do niego jest dokładnie taki sam jak ich.

Kiedy przynoszą śniadanie, budzę Emily i staram się nie myśleć przy niej o swoich kolejnych krokach. Jestem przekonany, że poprze każdy mój pomysł, ale nie powinna angażować się w tę wojnę. Ona zostawi za sobą wiele ofiar. Nie pozwolę na to, by jedną z nich była ta kobieta.

– Jakie masz plany na dziś? – pyta Emily, sięgając po filiżankę kawy.

– Jeszcze nie wiem, mam kilka spraw do załatwienia, ale postaram się przyjechać po ciebie, gdy skończysz pracę.

– Nie śpiesz się. Dam sobie radę.

– Oczywiście, że dasz. To, co się teraz dzieje, nie może wpływać na to, co jest między nami.

– No właśnie... Co to właściwie jest?

Prostuję się. Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. A może wiem, ale nie umiem tego zrobić. Im dłużej będę zwlekał z odpowiedzią, tym bardziej wzrośnie niepewność Emily.

– Jesteśmy parą – odpowiadam szybko, zdając sobie sprawę, że równie dobrze mógłbym wstać i wyjść bez słowa.

– Parą? – Unosi brew. – Na jakich zasadach?

– Emily, zapytaj wprost.

Teraz to ona się prostuje. Widzę, że chce spytać o coś konkretnego, ale się waha. Zanim ponownie się odzywa, wiem, że darowała sobie to pytanie.

– Po prostu lubię jasne sytuacje.

– A nasza sytuacja nie jest według ciebie jasna.

– Masz rację. Jest.

Nie potrafię jej dać tego, czego pragnie. Może to się kiedyś zmieni.

Po śniadaniu w ciszy zbieramy się do wyjścia. Podczas jazdy do wieżowca NYN także niewiele rozmawiamy, ale to już tylko moja wina. Myśli o dzisiejszym dniu przyciągają większość mojej uwagi, a ja nie potrafię się temu przeciwstawić.

Żegnam się z Emily i każę kierowcy zawieźć mnie do mojego klubu. Muszę osobiście sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Michael krąży po pustej sali, notując coś w zeszycie, z którym się nie rozstaje. Zauważa mnie i od razu staje na baczność.

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy do niego podchodzę.

– Był tu twój ojciec. Minęliście się.

– Czego chciał? – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Tak jak ostrzegałeś, przyszedł sprawdzić, czy pakujemy interes, choć próbował zgrywać obojętnego. Wypił drinka, zapytał o finanse. Powiedziałem mu to, co ustaliliśmy na taki przypadek. Nic nie wiem o zamknięciu, rachunki zostały uregulowane, a klub przyniósł w ostatnim miesiącu ogromne dochody, które pozwalają nam prowadzić go przez najbliższe kilka miesięcy bez zmartwień.

– A więc teraz z pewnością szuka ukrytego konta – komentuję pod nosem. – Poinformuj mnie, kiedy tylko się tu znów pojawi. Wątpię, żeby to zrobił, ale po nim można się spodziewać wszystkiego.

– Zac... Czy to rozsądne? Zrobię, co każesz, ale zastanawiam się, czy wojna z Hugiem Sparksem

nie pociągnie nas na dno.

- Zapomniałeś już chyba, że jestem jego synem. Jeśli ktoś ma wygrać tę wojnę, będę to ja.
- Oczywiście. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?
- Nie. Informuj mnie o wszystkim, co się tu dzieje.

Po tych słowach od razu opuszczam klub. Wsiadam do limuzyny i przez chwilę się zastanawiam, co jeszcze mogę zrobić. Mam wiele planów, jednak nie mogę działać pochopnie. Powiniennem wszystko dokładnie przemyśleć, by nie zrobić żadnego błędnego ruchu. Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i obawiam się, że to nie tylko odczucie. Ojciec jest do tego zdolny. Być może już zna adres apartamentu, w którym mieszkam. Ta myśl nie pozwala mi na załatwienie niczego więcej. Nie mogę wpaść na samym początku. Postanawiam odwiedzić kilka losowych miejsc, na wypadek gdybym rzeczywiście miał ogon. To pozwoli mi zmylić ojca, który będzie się zastanawiał, co właściwie planuję.

Przed powrotem do wieżowca NYN kupuję najnowszy numer ich magazynu, by przeczytać artykuł o mnie i Emily. Tak jak obiecała jej Raven, jest krótki i nie zawiera błędnych informacji. To jedynie ogłoszenie nowego związku na Upper East Side. Uśmiecham się pod nosem, myśląc o tym, że to naprawdę się dzieje. Nigdy nie byłem w związku i wątpiłem, że to kiedykolwiek się zmieni. Nagle w moim życiu pojawiła się Emily. Mimo że znam ją od dziecka, nie mogę pozbyć się wrażenia, że poznałem ją dopiero w dniu, w którym weszła do mojego klubu.

Przed wieżowcem NYN jestem niemal godzinę przed czasem. Uznaję to za znak i wchodzę do środka. Kobieta w recepcji prostuje się na mój widok i nie potrafi powstrzymać zalotnego uśmiechu, gdy do niej podchodzę.

- Muszę porozmawiać z Jamesem Collinsem – informuję, stając naprzeciwko niej.
- Był pan umówiony? – pyta nerwowo, przeglądając notes przed sobą.
- Nie, ale to pilne.
- Niestety, nie wiem, czy pan Collins będzie miał teraz czas.

– Zadzwoń do niego, powiedz, że Zac Sparks jest tutaj i ma do niego bardzo pilną sprawę – mówię wolno, tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kobieta natychmiast wykonuje moje polecenie, mówiąc dokładnie to, co jej kazałem. Po chwili odkłada słuchawkę i uśmiecha się do mnie.

- Pan Collins zaprasza.

Od razu kieruję się do windy, wciskam guzik z numerem ostatniego piętra i chyba zaczynam się denerwować. Tak naprawdę wiem, jak skończy się to spotkanie, ale wciąż wierzę, że James pozytywnie mnie zaskoczy. Wchodzę do jego biura, mijając się w progu z Raven, która oczywiście nie może się powstrzymać przed spiorunowaniem mnie wzrokiem. Siadam przy biurku, naprzeciwko skupionego na mnie mężczyzny.

- Co cię do mnie sprowadza?
- Chcę wprowadzić kogoś do Mystic – informuję od razu, nie bawiąc się w podchody.
- Co? – Unosi brew. – Jeśli myślisz o Emily...
- Dokładnie tak.

– Wykluczone. Raven by mnie za to zabiła. Zdajesz sobie sprawę, że Emily o niczym nie wie?

– Czy to zdrowe? Przyjaciółki mają przed sobą tajemnice. Najlepsze jest to, że ukrywają dokładnie to samo.

– Posłuchaj... to ich decyzja. Nie nasza. Myślisz, że pozwolę wprowadzić ci Emily do klubu, w którym zobaczy Raven? Zresztą nie musi jej nawet widzieć. Wystarczy samo poznanie lokalizacji, żeby wiedzieć już wszystko. – Wzdycha, pocierając skronie. – Dopóki Raven nie powie o wszystkim Emily, nie ma możliwości, bym się zgodził. A nawet wtedy nie mogę ci zagwarantować, że to się zmieni. To zbyt ryzykowne, Zac.

- Myślisz, że mogłaby komuś o tym powiedzieć?

– Absolutnie nie. Ufam jej. Wiesz jednak, że to wszystko nie jest takie proste. Żyjesz w tym świecie nie od dziś. A twój ojciec?

- Nawet tu nie zagłada.
- Na razie. Dasz mi gwarancję, że to się nie zmieni?

Widząc, że nie załatwię już niczego więcej, wstaję z miejsca.

- Przekaż Raven, że powinna porozmawiać z przyjaciółką.

Wychodzę z myślą, że zrobiłem wszystko, co byłem w stanie w tej sytuacji. Nie udaję się na dół, bo postanawiam zatrzymać się na piętrze, na którym pracuje Emily. Kiedy otwieram drzwi, ona w dość kiepskim humorze właśnie opuszcza swój gabinet. Gdy mnie zauważa, sili się na uśmiech, ale nie wycho-

dzi jej to zbyt dobrze.

– Przyszedłeś po mnie?

– Pomyślałem, że wykorzystam wolną chwilę. Coś się stało?

– Wszyscy się na mnie gapili, jakbym zrobiła im krzywdę. Mam dość tych pieprzonych ludzi. Raven miała rację, mówiąc, że nie nadaję się do pracy w zespole. Nie wiem, dlaczego postanowiła dać mi stanowisko związane ze współpracą z bandą idiotów.

Jej bojowy nastrój nieco mnie bawi, ale ukrywam to.

– Życie wymaga poświęceń, kotku.

– Powinnam się zwolnić. Nie mam już siły z nimi walczyć.

– Nie musisz walczyć. Jesteś ich przełożoną, to twoje zdanie się liczy.

Wychodzimy z budynku, przed którym czeka limuzyna, a ja znów czuję, że ktoś mnie obserwuje. Gdy Emily wchodzi do samochodu, rozglądam się dyskretnie dookoła, ale nie zauważam niczego podejrzanego. Już sam nie wiem, czy to nie moja wyobraźnia.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Kolejny dzień. Kolejne godziny walki o przetrwanie. Kolejne załamanie nerwowe. W moim słowniku nazywa się to wtorek. Dzień jak każdy inny. Obiecałam sobie, że jeśli nie uda mi się postawić na swoim, w piątek moje wypowiedzenie wyląduje na biurku Jamesa. Nie mam ochoty dalej się w to bawić. Ta dziecinada odbija się na mojej psychice, z którą i tak jest krucho.

Moje biurko jest zavalone stosem dokumentów. Oczywiście nie są ani posegregowane, ani starannie ułożone. Wygląda to tak, jakby ktoś specjalnie je pomieszał i rzucił byle jak na mebel. Gdy to widzę, moje ciśnienie wzrasta do niebezpiecznego poziomu. Odwracam się na pięcie i idę do pracowni, przykuwając wszystkie spojrzenia.

– Kto zostawił ten burdel na moim biurku? – pytam wściekła.

– Ja – odzywa się Madison. – Coś nie tak? Chciałaś to wszystko, więc ci przyniosłam.

Ona naprawdę myśli, że dam się nabrać na ten skołowany wyraz twarzy? Może gdyby nie zbliżał mi się okres, gdybym się wyspała i nie jadła śniadania w pośpiechu... może udałoby mi się powstrzymać, ale teraz trafiła na najgorszy moment. W dodatku właśnie dzwoni mój telefon. Wyciągam go z torebki, żeby sprawdzić, kto próbuje skontaktować się ze mną o tej porze. Widząc, że to Raven, odbieram od razu, nie spuszczać wzroku z Madison.

– Tak?

– Możesz do mnie przyjść? To bardzo pilne.

– Zaraz będę. – Rozłączam się, po czym zwracam się do kobiety: – Wrócę za pół godziny. Masz dokładnie tyle czasu, żeby ogarnąć ten burdel. Wszystko ma być posegregowane, jak należy.

– No to już chyba sama możesz zrobić! – krzyczy oburzona.

– Mogę, ale nie chcę. Przyłóż się albo od jutra będziesz szukała nowej pracy!

Wychodzę wściekła, mając nadzieję, że Raven wcale nie ma dla mnie złych wiadomości. Czuję, że to, co usłyszę, jeszcze bardziej wytrąci mnie z równowagi, ale do samego końca powtarzam sobie, że moja przyjaciółka poprawi mi humor. Gdy tylko wchodzę do jej gabinetu, cała ta nadzieja pryska jak bańka mydlana. Raven i James siedzą skupieni, miny mają bardzo niepokojące. Chyba zaraz i ja tak będę wyglądać. Podchodzę bliżej, rzucając im pytające spojrzenie.

– Był tu właśnie prawnik Sparksa. Hugo pozywa nas za zniesławienie – wyjaśnia James.

– Co? Jakie zniesławienie?!

– Chodzi o ten artykuł o tobie i Zacu – dodaje Raven.

– I gdzie to zniesławienie, do cholery?!

– Zaraz pojawi się mój prawnik. Zadzwoniłem po Zaca. Sytuacja jest komiczna, ale zważywszy na status społeczny Huga, nie możemy tego zlekceważyć – informuje Collins.

– W artykule nie ma o nim mowy!

– Wykorzystał fakt, że pojawia się jego nazwisko – tłumaczy James.

– Przecież to śmieszne. Nie może was pozwać za coś takiego!

– Teoretycznie.

Nie wierzę w to, co właśnie się dzieje. Przecież cała ta sytuacja jest irracjonalna. Co jeszcze wymyśli Hugo, by nam dopiec w odwecie za brak posłuszeństwa? Mam ochotę się rozpłakać z bezsilności, ale nie mogę się teraz rozklejać. Nienawidzę tego człowieka. Liczę, że Zac wymyśli coś, co sprawi, że już nigdy nie stanie na naszej drodze. Tymczasem musimy z nim walczyć, choć to wykańczające.

Zac i prawnik Collinsa pojawiają się bardzo szybko. Dzięki temu od razu możemy przejść do burzy mózgów. Nie wiem, jak dalej się to potoczy, ale teraz naprawdę się boję. Hugo jest zdolny do wszystkiego.

– Raven, Emily, powinnyście wrócić do pracy – odzywa się James.

– Żartujesz? – pyta moja przyjaciółka. – Za trudne tematy dla kobiet?

– Ktoś tu musi pracować, kochanie. Dylana nie ma, więc teraz ty mnie zastępujesz. A Emily nie powinna zniknąć na długo po przejściu nowego stanowiska. I tak wszystkiego się dowiecie.

Nie przyznam tego głośno, ale on ma rację. Nie można zaniedbywać firmy tylko dlatego, że chce się być na bieżąco z innymi sprawami. Zac z pewnością opowie mi o przebiegu całej rozmowy, więc lepiej będzie, jak wrócę do siebie.



Wychodzę razem z Raven i chcę iść od razu do windy, ale ona mnie zatrzymuje.

– Musimy porozmawiać.

– Tak?

Kolejne złe wiadomości? To właśnie sugeruje jej mina, a ja mam już dość informacji, które tylko mnie dobijają.

– Ale nie tutaj.

– Może w moim gabinecie? – proponuję z nadzieją, że się zgodzi, bo nie chcę wracać tam sama.

– Po pracy. To dość osobiste.

– Dobrze. Ale może jednak chcesz mnie odwiedzić?

– Emily, co jest?

– Zupełnie nic.

– Znam cię od dziecka.

Jej przesywające spojrzenie każe mi wykrzyzczyć wszystkie sekrety.

– Być może przyszedłam tutaj w złym nastroju. Być może wkurzyłam się, widząc burdel zostawiony na moim biurku. I być może zagroziłam Madison zwolnieniem.

Ku mojemu zaskoczeniu Raven wybucha śmiechem.

– Co zrobiłaś?

– Wkurzyła mnie. Znów miałam ochotę ją rozszarpać. Rzuciła na moje biurko papiery, o które ją prosiłam, celowo mieszając wszystkie tak, bym przez najbliższe godziny musiała je segregować.

Moja przyjaciółka poważnieje, po czym kiwa głową na znak, że mam iść za nią. Wchodzimy do pracowni, gdzie wszyscy na jej widok zaczynają pilnie zajmować się swoimi zadaniami, co cholernie mnie irytuje. Przy mnie nawet nie udają, a gdy widzą Raven... Zresztą szkoda gadać. Zauważam Madison, stoi przed biurkiem w moim gabinecie. Moja przyjaciółka idzie tam, a ja niemal biegnę za nią, by dotrzymać jej kroku.

– Jak to jest, że zawsze dostarczasz idealnie posegregowane dokumenty? – zadaje pytanie, a Madison od razu sztywnieje.

– Nie miałam czasu. Emily chciała je na dziś, więc musiałam się pośpieszyć – wyjaśnia szybko.

Oczywiście, musi zwalić winę na mnie.

– Na dziś czy na rano?

– Na dziś – przyznaje cicho.

– A więc miałaś cały pieprzony dzień, żeby to zrobić!

Czuję się jak dziecko rodzica, który postanawia zrobić awanturę w szkole. Przyznaję, że jest mi trochę wstyd, ale czasu już nie cofnę, więc pozostaje mi mieć nadzieję, że ta sytuacja nie odbije się niekorzystnie na mnie.

– Przepraszam, to już się nie powtórzy.

– Mam nadzieję. Nie podoba mi się ta chęć rywalizacji i rzucanie kłód pod nogi. Albo jesteście zespołem, albo szukacie sobie innej pracy, gdzie tolerowane jest chore współzawodnictwo.

Kiedy Raven stała się mną, a ja nią?

– Już wszystko ułożyłam. Rachunki, wstępne projekty, pozostałe dane. – Madison wskazuje każdy stos dokumentów.

– Dziękuję – mówię nieco skołowana.

Gdy Madison idzie do siebie, zerkam na papiery, czekając, aż odezwie się Raven.

– Wracam do pracy, a ty nie trać zapалу do swojej.

– Łatwo ci powiedzieć – rzucam pod nosem. – Mam wrażenie, że oni mnie tu nienawidzą.

– Na pewno przesadzasz. Nie odpowiadam za Madison, ale reszta jest grupą, a grupa potrzebuje silnego lidera. Pójdź za tym, który ma większy autorytet.

– Brzmi trochę jak prawo dżungli.

– Być może tak właśnie jest.

Wychodzi, a ja zabieram się do pracy. Sama nie wiem, od czego zacząć i co dokładnie mam robić, ale się nie przejmuję. Sięgam po wstępne szkice do kolejnego numeru, bo to wydaje się najprostszą sprawą.

– Nowy rok, nowa ja – czytam pierwszy nagłówek na głos. – Dlaczego co roku pojawia się to samo żalotne hasło? – pytam samą siebie.

Przejrzenie szkiców zajmuje mi trochę czasu. Większość z nich wydaje się do niczego, ale nawet dobrze się przy tym bawię. Oczywiście dużą część odrzucam, zastanawiając się, czy nie dostaję ich na złość. „New York News” zawsze słynęło z niezłego rozeznania w świecie mody. To, co dostaję, jest kpi-

ną, która powoli przemienia się w żenadę. Postanawiam sama zadbać o kolejny numer. Jak widać, nie mogę liczyć na współpracowników. Po wybuchu Raven z pewnością mi nie pomogą. Co mnie podkusiło, żeby jej o tym mówić?

Kończę pracę, ale udaję, że robię coś bardzo ważnego. Tylko po to, by wszyscy zdążyli opuścić pracownię. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak żałosna jak w tym momencie. Na szczęście nie jestem skazana na długie siedzenie. Każdy śpieszy się do domu i już po pięciu minutach zostaję zupełnie sama. Łapię torebkę i szybkim krokiem zmierzam do wyjścia. Na parterze przechodzę do kolejnej windy, która zabiera mnie prosto do apartamentu Raven i Jamesa. Moja przyjaciółka już na mnie czeka. Jej mina mnie niepokoi.

– Coś się stało? Zac wysłał mi wiadomość, że Hugo nie ma podstaw do pozwu. Skłamał?

– Nie. Ze Sparksem damy sobie radę. Chodzi o mnie.

Szybkim krokiem podchodzę do Raven i siadam obok na kanapie.

– Jesteś w ciąży? – pytam szalenie poważnie.

– Nie! Nie o to chodzi.

– A więc o co?

– Emily. Daj mi dojść do słowa. – Moja przyjaciółka bierze wdech i rozgląda się nerwowo dookoła. – Jest coś, o czym nigdy ci nie powiedziałam. Teraz jesteś ze Sparksem, więc pewnie wszystko zrozumiesz.

– O czym ty, do cholery, mówisz, Raven?

– James jest dominującym – mówi tak szybko, że ledwo ją rozumiem.

Kiedy dociera do mnie, co usłyszałam, jestem w stanie jedynie otworzyć szeroko oczy. Jeśli Collins jest dominującym, to ona musi być uległą. Szybko uświadamiam sobie jeszcze jedną bardzo ważną rzecz: wiedzą o Zacu. A skoro wiedzą o nim, domyślają się także, jak wygląda nasz związek. Nie mogę nawet być zła na przyjaciółkę, że nie powiedziała mi o tym wcześniej, bo ja przecież także nic nie mówiłam i chyba nawet nie planowałam jej tego zdradzać.

– Nawet nie wiem, co mam powiedzieć – odzywam się cicho, wciąż zagubiona w gąszczu galopujących myśli.

– Wiesz, jak to wygląda – mówi cierpko. – Umowy zobowiązujące do zachowania tajemnicy o istnieniu klubu. Umowy między dominującym i uległą... James nigdy nie wymagał ode mnie trzymania prawdy o naszym związku w tajemnicy, ale uznałam, że to może być dla ciebie zbyt skomplikowane.

– Umowy? – przerywam jej.

– Nie podpisałaś umowy z Zaczem?

– Nie. Nie wiedziałam nawet, że istnieje coś takiego.

– W sumie jesteście ze sobą od niedawna. Pewnie nie zdążył jej jeszcze przygotować.

– Pewnie tak – szepczę, choć sama w to nie wierzę. – Mówisz mi to teraz, bo zrozumiałaś, że ja i Zac to coś poważnego.

– Tak – rzuca szybko, co wzbudza moją podejrzliwość. – Tak naprawdę moglibyśmy się spotkać w... jakimś klubie.

Chyba jeszcze nigdy nie odbyłam tak dziwnej rozmowy z przyjaciółką. Na szczęście kończymy ją, bo do apartamentu wchodzi James w towarzystwie prawnika. Pod pretekstem czegoś do załatwienia uciekam z pomieszczenia i wychodzę z budynku. Na zewnątrz podstawiono już dla mnie limuzynę.

– Pan Sparks czeka na panią na miejscu – informuje kierowca, otwierając mi drzwi.

Wsiadam więc, nie mogąc się doczekać gorącej kąpieli i łóżka, z którego nie chcę wychodzić przez najbliższy tydzień. W drodze pochłaniają mnie myśli o Raven. Próbuję przypomnieć sobie moment, który mógł dać mi do zrozumienia, jaka dokładnie relacja łączy ją i Jamesa, ale niczego takiego nie potrafię znaleźć. Była z nim szczęśliwa od samego początku. Uśmiecham się na wspomnienie chwil, w których wzbraniała się przed kontaktem z nim. Już wtedy czułam, że w końcu będą razem. Jej policzki różowiały za każdym razem, gdy padało jego imię. Są wspaniałą parą. Idealną.

Zerkam przez szybę i orientuję się, że coś jest nie tak. To nie droga prowadząca do wieżowca, w którym obecnie mieszkamy. Już mam pytać o to kierowcę, ale zatrzymuje samochód przy jednym z kasyn.

– To karta dostępu. – Mężczyzna podaje mi kawałek plastiku. – Musi pani przejść przez całe kasyno. Na samym końcu pomieszczenia znajdują się czerwone drzwi. Stoi tam dwóch mężczyzn. Wystarczy pokazać kartę i panią wpuszczą.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, choć w rzeczywistości tak nie jest. Biorę kartę od kierowcy, wychodzę na zewnątrz i wpatruję się w drzwi wejściowe do kasyna. Co Zac znowu wymyślił? To kolejny

ukryty klub? Może ten, o którym mówił mi ostatnio? Chciałam, żeby mnie do niego wprowadził, ale dziś nie mam ochoty na nic.

Mimo niechęci wchodzę do środka i tak jak mówił kierowca, zmierzam na koniec ogromnego pomieszczenia. Od razu dostrzegam wspomniane drzwi. Na widok dwóch goryli stojących obok robi mi się słabo. Biorę kilka wdechów i idę do nich, wyciągając kartę przed siebie już kilka metrów przed drzwiami. Wolę, żeby zobaczyli ją wcześniej, zanim zechcą mnie obezwładnić. Chyba naoglądałam się zbyt wielu filmów. Jeden z mężczyzn od razu bierze kartę i dokładnie ją sprawdza, jakby weryfikował, czy to nie podróbka.

– Do kogo przyszłaś?

Nie jestem pewna, co mam odpowiedzieć, więc mówię prawdę.

– Czeka na mnie Zac Sparks.

Ochroniarz mruży oczy, ale po chwili oddaje mi kartę i otwiera drzwi.

– Pokój numer trzy. Nie radzę zaglądać do innych – mówi drugi z nich.

Nawet nie przyszło mi to do głowy. I tak czuję, że mam stan przedzawałowy. To kolejne miejsce, w którym nie czuję się bezpiecznie. To wrażenie potęguje fakt, że jestem tu sama. Odnajduję szybko drzwi z numerem trzy i bardzo ostrożnie naciskam klamkę. Uchylam je delikatnie, po czym zaglądam do środka.

– Emily? Co ty robisz? Wejź.

Na dźwięk głosu Zaca uspokajam się, przestaję się skradać i wchodzę do pomieszczenia, które nie jest żadnym perwersyjnym miejscem. Zac i jakiś mężczyzna siedzą po dwóch stronach biurka, na którym wyrasta stos papierów. Za obcym facetem znajduje się ściana pełna kwadratowych skrytek.

– Co to za miejsce? – pytam skołowana.

– Czy to rozsądne? Wprowadzać tu kogoś? – wtrąca mężczyzna, piorunując spojrzeniem Sparksa.

– Ufam jej – odpowiada mu Zac, po czym odwraca się do mnie. – To lepsza alternatywa dla banku.

– I co tu robimy?

Wciąż niewiele rozumiem.

– Odbieramy swoje pieniądze.

Po minie Zaca wnioskuję, że nie mówi mi wszystkiego, ale nie dopytuję.

– Rozumiem. – Siadam obok niego.

– To Gordon, zajmuje się naszymi pieniędzmi.

– Bardzo mi miło. – Starszy mężczyzna wita się ze mną skinięciem głowy.

– Mnie również. – Wymuszam uśmiech.

– A więc na czym stanęliśmy? Ach, tak! Po podpisaniu dokumentów i wskazaniu miejsca przewozu potrzebujemy czterdziestu ośmiu godzin na realizację zlecenia. Wiem, że zależy panu na czasie, ale w przypadku tak ogromnej sumy musimy się odpowiednio przygotować.

Sparks bez słowa zaczyna składać podpisy, po czym podaje wszystkie dokumenty Gordonowi. Ten zabiera je od niego i przeprasza nas na chwilę. Kiedy wychodzi, nie jestem w stanie powstrzymać się od pytań.

– Co tu się dzieje? Jakies dziwne miejsca, pieniądze? Co właściwie robisz, Zac?

– Zabezpieczam się.

– Mów jaśniej!

– Po wyjściu z „New York News” pojechałem prosto do ojca. W recepcji powiedzieli mi, że on i twoja matka wyjechali i wrócą dopiero jutro wieczorem. Nie mogłem się oprzeć i zajrzałem do jego biura. Ma tam ukryty sejf, do którego nigdy nie potrafiłem się dostać, ale dziś mnie olśniło. Odkryłem jego hasło i go otworzyłem.

– Co tam znalazłeś?

– Wiele lewych dokumentów. Jednak to jest najlepsze. – Wskazuje na białą teczkę na biurku. – Ten skurwiel założył konto na moje imię i nazwisko. Na początku myślałem, że to lokata, ale mój ojciec postanowił wpłacić tu wszystkie lewe pieniądze. Gdyby coś poszło nie tak, ja bym za to odpowiadał.

– Nie wierzę – mówię przez ściśnięte gardło. – Jesteś pewien? Hugo ma wiele za uszami, ale naprawdę myślisz, że ryzykowałby aż tak?

– Zadzwoiłem do niego pod pretekstem rozmowy na temat tego pieprzonego pozwu. Krótka wymiana zdań i trochę prowokacji z mojej strony zadziałały tak, że sam się przyznał. Powiedział, że jeśli cię nie zostawię, sprawi, że nie będę mógł cię oglądać. Zapytałem, jak chce to zrobić. Wtedy odpowiedział, że jak zawsze ma asa w rękawie.

– I jesteś pewny, że chodziło mu właśnie o to?

– Niemal w stu procentach. Zresztą to nieważne. Te pieniądze nie mogą tu zostać. Nie na moje imię i nazwisko. Likwiduję tę skrytkę i przenoszę środki na moje szwajcarskie konto, o którego istnieniu ojciec nie wie.

– Ale zabrałeś teczkę. Po powrocie zrozumie, co zrobiłeś.

– Nim tam zajrzy, będzie już za późno. Po przejrzeniu innych dokumentów wywnioskowałem, że nie odważy się zrobić niczego, by mnie powstrzymać. Mój ojciec to największy oszust na Manhattanie, Emily.

Nie powinnam być zdziwiona, a jednak jestem. To, co się dzieje, przypomina film akcji, w którym bohaterowie walczą o przetrwanie. Nie sądziłam, że moje życie może się skomplikować jeszcze bardziej, ale jak widać, niczego nie można być pewnym.

Gordon wraca po kwadransie. Zamienia z Zacem jeszcze kilka zdań, zapewniając go, że wszystkim się zajmie. Kiedy wychodzimy z tego miejsca, czuję niewielką ulgę, ale wciąż daleko mi do spokoju. Nie chcę nawet myśleć o tym, co jeszcze może się wydarzyć.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Ostatnie dni były ciężkie. Nie. Okropne. Zac rozpoczął otwartą wojnę z ojcem, który oczywiście szybko dowiedział się o likwidacji skrytki, w której znajdowała się ogromna suma pieniędzy. Niemal dwadzieścia milionów dolarów – tak wielkiej kwoty dorobił się Hugo na lewych interesach. Zac postanowił się dowiedzieć, jakie to były transakcje. Próbowałam wybić mu to z głowy. Kto wie, do czego posunął się jego ojciec. Do głowy przyszedł mi handel żywym towarem, może także narkotykami lub bronią? A może Hugo kogoś zabił? Odkrycie tak wielkiej tajemnicy jest zbyt dużym ryzykiem. Z dnia na dzień ojciec i syn stali się największymi wrogami, a ja drzę na myśl o zemście Huga. Do czego jest zdolny? Obawiam się, że do wszystkiego.

Kolejny weekend nie zapowiada się dobrze. Budzę się rano, bo całą noc prześladowały mnie koszmary. Jestem cholernie zmęczona, ale nie mogę znów zasnąć, moja psychika już ledwo daje radę. Zaca nie ma. Jest za to karteczka informująca, że pojechał coś załatwić. Postanawiam nie czekać na niego i zająć się sobą. Po szybkim śniadaniu i prysznicu dzwonię po taksówkę. Muszę odwiedzić NYN, by odebrać przesyłkę, która przysłała do mnie na adres apartamentu w budynku. Jestem ciekawa, co to takiego.

Na miejscu od razu podchodzę do recepcji, gdzie kazałam zostawić paczkę dla mnie. Okazuje się niewielka, a brak nadawcy trochę mnie martwi. Korzystając z tego, że nikogo nie ma na parterze, od razu ją otwieram i zaglądam do środka. Najpierw wyciągam zdjęcia, które już widziałam. Choć nie zapomniałam, że ktoś wie, co zrobiłam, łzy stają mi w oczach. Ten człowiek chce, żebym nigdy nie zapomniała, że trzyma mnie w garści. Chcę schować wszystko do torebki i spalić po powrocie do mieszkania, ale wtedy z paczki wypada coś jeszcze. Biała kartka zgięta na pół. Otwieram ją trzęsącymi się dłońmi. To, co czytam, zabiera mi resztę nadziei, że wszystko będzie dobrze.

Skończ ze Sparksem albo w kolejnych artykułach zamiast wzmianek o Was pojawią się te zdjęcia.

Tłumię płacz, bo jeśli teraz się rozkleję, nie będę mogła się uspokoić. Wybiegam z wieżowca i wskakuję do czekającej na mnie taksówki. Muszę wytrzymać. Kiedy zamknę się u siebie, będę mogła się rozplakać i czekać, aż wróci Zac. On coś wymyśli. Nie mogę skończyć z wyrokiem! Żałuję tego, co wtedy zrobiłam. Może powinnam się przyznać do wszystkiego, ale przecież Meghan sobie na to zasłużyła. Mimo to, gdybym mogła cofnąć czas, wiele rzeczy zrobiłabym zupełnie inaczej.

Gdy wchodzę do apartamentu, spotykam Zaca.

– Na szczęście już jesteś. – Rzucam mu się w ramiona. – Chyba potrzebuję prawnika.

Odrywam się od niego, by spojrzeć mu w twarz.

– O czym mówisz?

– To się nigdy nie skończy.

Podaję mu zdjęcia oraz list i czekam, aż wszystko zobaczy. Chwilę później zaciska pięść, gniotąc obciążające mnie dowody.

– To mój ojciec – rzuca wściekły.

– Jesteś pewien? Nie mamy dowodów. Poza tym dlaczego miałby to robić? Teraz owszem, ale pierwszy raz te zdjęcia dostałam dużo wcześniej.

– Pojadę do niego i to załatwię.

Omija mnie, ale łapię go za rękę.

– Poczekaj! A jeżeli to nie on? Tylko zdradzisz to, co powinno zostać ukryte.

– Kto inny kazałby ci ze mną zerwać?

– Nie wiem, ale nie możemy działać pod wpływem impulsu. Damy sobie radę. Jeżeli te zdjęcia ujrzą światło dzienne, nie powinnam ponieść dużej kary.

– Gdyby zarzucili ci usiłowanie morderstwa, nawet mój prawnik miałby problem z wyciągnięciem cię z tego bez szwanku.

To nie poprawia mi nastroju.

– Pójście do twojego ojca także w niczym nam nie pomoże.

– Jest jeszcze jedno wyjście.

– Tak?

– Rozstańmy się.

– Ty nie mówisz poważnie. – Kręcę głową, nie wierząc, że naprawdę to powiedział. – Po tym wszystkim uważasz, że to jest rozwiązanie?!

– Dla innych. Rozstańmy się dla innych, Emily – mówi wolno, posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie.

– To także mi się nie podoba. Rozstanie na pokaz łączy się z brakiem częstego kontaktu z tobą – stwierdzam nadąsana.

– Ale może przynieść nam więcej korzyści niż tylko brak zdjęć w prasie.

– Co masz na myśli?

– Być może osoba, która cię szantażuje, sama się ujawni.

– Do tej pory tego nie zrobiła, mimo że nie byliśmy parą. Nie wiem, czy teraz nie będzie tak samo.

– Musimy się przekonać. Tak naprawdę oboje nie mamy już nic do stracenia.

W tej kwestii niestety muszę przyznać mu rację. Życie ostatnio nas nie oszczędza.

– Gdzie byłeś? – zmieniam temat.

– W klubie. O świcie mieliśmy nalot wszystkich możliwych służb.

– Twój ojciec?

– Oczywiście. Nie postarał się, byłem na to przygotowany. W papierach nie mam niczego, do czego można by się przyczepić. Wszędzie jest czysto, a pracownicy mają dobre warunki.

– W końcu zrobi coś, co poskutkuje – mówię przerażona. – Nie powinniśmy tego ciągnąć. – Wzdycham, odwracając głowę na bok. – Powinniśmy wyjechać – mówię cicho.

– Wyjechać? Już o tym rozmawialiśmy.

– To robi się niebezpieczne, Zac. Twój ojciec się nie podda. To, że jesteś jego synem, nie ma najmniejszego znaczenia. Prędzej czy później znajdzie sposób na bolesną zemstę. Nawet nie chcę myśleć o tym, do czego mógłby się posunąć. A ja muszę robić to, co każe mi jakiś psychol, żeby nie trafić za kraty. Tak nie da się żyć. Jak długo jeszcze będziemy odpierać ataki?

Mężczyzna łapie mnie za brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. Wiem, że ucieczka nie jest dobrym wyjściem, ale nie mam już sił stawiać czoła całemu światu. Po prostu boję się jutra. W każdej chwili może wpaść policja z nakazem aresztowania mnie. Hugo może wrobić w coś Zaca i on także pójdzie siedzieć. I co przyjdzie nam z tej walki? Zmarnowane życie.

– Zawsze chciałem spędzić urlop na Dominikanie. Wakacje mogą się przedłużyć.

Widzę, że mówi to niechętnie.

– Nie chcesz tego, co?

– Nie lubię się poddawać bez walki.

Kiwam głową w geście zrozumienia, bo naprawdę to rozumiem. Zastanawiam się, czy ucieczka to jedyne bezpieczne rozwiązanie, i choć bardzo się staram, nic więcej nie przychodzi mi do głowy. Boję się tego, co Hugo może jeszcze zrobić. Tego, do czego posunie się człowiek, który mnie szantażuje. A jeśli to ta sama osoba? Jeśli Zac ma rację i za wszystkim stoi Hugo? Czy odważyłby się posłać mnie za kratki, chociaż związał się z moją matką? A może ma plan, jak to zrobić, żeby nikt się nie dowiedział, że on za tym stoi? Zbyt wiele pytań, a odpowiedzi nie chcą przychodzić do głowy.

– Sprawdźmy twój sposób – odzywam się po dłuższej zadumie. – Jeżeli to może pomóc odkryć, kto mnie szantażuje, chcę to zrobić.

– Jesteś pewna?

– Tak. Ale bądźmy ostrożni.

– Przetrywamy to, zobaczysz.

– Wierzę ci.

Kiedy mnie przytula, muszę stłumić w sobie chęć rozplakania się. Mój strach rośnie i nic nie jest w stanie tego powstrzymać. Boję się o siebie, o Zaca i o moją matkę, która pewnie nie jest świadoma tego, z jakim potworem żyje. Jeśli jednak wie o wszystkim i mimo to stoi u jego boku... Nawet nie chcę o tym myśleć.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Sprowadziłam się ponownie do apartamentu w „New York News”. Zająłam się pracą, żeby nie skupiać się na swoich problemach, i nawet dobrze mi to szło. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, współpracownicy są moim najmniejszym problemem. Mówiąc kolokwialnie – mam ich w dupie. Szybko wyczuli brak zainteresowania z mojej strony i dali sobie spokój. Jedynie Madison ze wszystkich sił próbowała zająć mi za skórę, ale po kilku nieudanych próbach nawet ona złożyła broń. Zachowywałam się bardziej jak robot. Odbierałam dane przekazywane przez innych i nie wchodziłam w dyskusje.

Dziś po raz ostatni w tym roku odwiedzam miejsce pracy. Czeka mnie samotna przerwa świąteczna, którą spędzę z moim odbiciem w lustrze. Nie mogę ryzykować spotkania z Zacem ani liczyć na Raven, która będzie w tym czasie w rodzinnym domu Jamesa. Wtajemniczona w całą sytuację niejednokrotnie proponowała mi zmianę planów, ale nie mogłam się na to zgodzić. Potrzebowałam towarzystwa, jednak nie za taką cenę.

– Mogę?

Odrywam wzrok od monitora, słysząc głos Madison. Tylko jej tu brakowało.

– Tak.

Wchodzi do środka, ale jej mina jest dziwna. Niepewna, nieco zagubiona. Jakbym patrzyła na zupełnie inną osobę.

– Wiem, że dziś ostatni dzień i mieliśmy zająć się pracą w stu procentach, ale mam mały kłopot.

– To znaczy?

– Czy mogłabym wyjść na chwilę i wrócić tu z dzieckiem?

– Z dzieckiem? – Unoszę brwi. – Nie wiedziałam, że jesteś matką.

– Nie jestem. To moja młodsza siostra. Opiekuję się nią, ale właśnie dostałam telefon, że źle się poczuła i muszę odebrać ją ze szkoły.

Gdybym była wredna albo miała przynajmniej ochotę na dopieczenie tej kobiecie, z pewnością wykorzystałabym ten moment. W grę jednak wchodzi dziecko, które nie jest niczemu winne, więc mimo wielkiej chęci odegrania się nie decyduję się na to.

– Jeśli nie będzie nikomu przeszkadzać, a ty szybko wrócisz – rzucam od niechcenia.

– Dziękuję!

Madison niemal wybiega, a ja przez chwilę skupiam się na jej plecach, ale szybko wracam do pracy. Nowy numer musi być gotowy jeszcze dziś, a co za tym idzie, wszyscy pracują dużo szybciej i dużo ciężiej niż zwykle.

W ciągu godziny było u mnie już kilkoro pracowników, by przekazać swoje szkice lub o coś zapytać. Wszystko idzie w miarę dobrze, ale dopiero teraz zauważam, jak bardzo brakuje Madison. Gdyby już była z powrotem, przejęłaby połowę tych obowiązków. W końcu wraca, trzymając za rękę śliczną dziewczynkę. Ma nie więcej niż osiem lat i jest naprawdę urocza. Wszyscy podchodzą do niej, żeby się przywitać. Wygląda na to, że dobrze znają tę małą. Udaję jednak, że w ogóle nie interesuje mnie to, co dzieje się za szybą. W pewnym momencie zauważam mały problem, więc niezwłocznie przechodzę do pracowni.

– Kto jest odpowiedzialny za szykowanie tej modelki? – Unoszę zdjęcie jednej ze stylizacji.

– Ja. Coś nie tak? – odzywa się jedna ze stylistek, której imienia wciąż nie potrafię zapamiętać.

– Ma krzywo zapięte guziki w koszuli.

Dziewczyna zrywa się z miejsca, podbiega do mnie i dokładnie przygląda się fotografii.

– Boże! – Zakrywa usta dłonią. – Daję słowo, że wszystko było w porządku! Zapinałam je sama chwilę przed sesją.

– A później modelka rozpięła i zapięła je po swojemu?

– Nie mam pojęcia, co się stało.

Tuż obok mnie pojawia się fotografka z aparatem w dłoni. Patrzy na zdjęcie, po czym włącza swój sprzęt.

– Jeszcze nie kasowałam tej sesji.

Wtem zauważyłyśmy, że pierwsze zrobione zdjęcia są takie, jak powinny być. Kolejna seria jest już z niewłaściwie zapiętymi guzikami.

– Teraz widzę, że dostałam nie to zdjęcie, które wybrałam – stwierdzam już nieco wkurzona. – Są niemal identyczne, ale różni je ten jeden szczegół, który właśnie zauważyłam.

Wyłapuję, jak fotografka i Madison wymieniają się spojrzeniami, i już wiem, co się wydarzyło. Nie mam na to siły. Nie dziś. Nie zagęszczę atmosfery przed świętami.

– Przygotuj odpowiednie zdjęcie. Za godzinę chcę mieć poprawioną stronę – mówię zrezygnowana.

To chyba nigdy się nie skończy. Madison zawsze znajdzie sposób, żeby podważyć mój autorytet. W pewnym sensie Zac przeżywa to samo z ojcem, ale w ich przypadku stawka jest znacznie wyższa. Chyba dlatego nie tracę nerwów w związku z kolejnym incydentem w firmie.

W końcu nadchodzi koniec pracy. Zbieram wszystkie swoje rzeczy i opuszczam pracownię jako pierwsza. Zwykle to się nie zdarza, ale dziś nie chcę być tu dłużej. W apartamencie zrzucając z siebie żakiet, torebkę kładę na kanapie i od razu robię sobie drinka, by nieco się odprężyć po kolejnym ciężkim dniu. Rozglądam się dookoła, uświadamiając sobie, że tak właśnie będą wyglądać moje najbliższe dni. Cisza i samotność. Mam tylko nadzieję, że nie zwariuję.

Po wypiciu drinka szukam telefonu. Chcę napisać do Zaca, dowiedzieć się, jak się czuje i czy wszystko w porządku, ale nigdzie nie mogę znaleźć komórki. Zaczynam panikować z dwóch powodów. Po pierwsze, przez ostatnie dni mój kontakt z Zacem ogranicza się do wiadomości i telefonów, więc jej utrata jest dla mnie tragedią. Po drugie, jeśli telefon wpadnie w niepowołane ręce, cały nasz plan może wziąć w łeb. Coraz bardziej spanikowana wyrzucam wszystko z torebki, po czym dokładnie sprawdzam zawartość wszystkich kieszeni ubrania, które miałam dziś na sobie. Nigdzie nie ma komórki. W końcu postanawiam wrócić do pracowni z nadzieją, że mój telefon leży na biurku.

Droga do działu mody jeszcze nigdy nie dłużyła mi się tak bardzo jak teraz. Mam wrażenie, że mijają godziny, nim winda w końcu się zatrzymuje. Wyciągam klucze, by otworzyć drzwi, przekonana, że nikogo nie ma już w środku, ale wtedy odkrywam, że są one lekko uchylone. Do moich uszu dochodzą głosy i choć nie powinnam tego robić, zaczynam podsłuchiwać.

– To nie fair. Wszyscy pojechali, a ja musiałam zostać.

Głos dziecka sugeruje, że Madison i jej siostra nie opuściły jeszcze pracowni. Upewniam się w tym, słysząc głos kobiety.

– Wiem, skarbie, ale nie stać mnie na to. Takie wycieczki są drogie, a ja nie mam już pieniędzy.

– Ale przecież pracujesz – mówi zawiedziona dziewczynka. – Obiecałaś, że w tym roku będzie dużo lepiej, a jest tak samo. Znów nie będziemy miały świąt, a ja nie będę mogła bawić się z resztą dzieci.

– Myślałam, że będzie inaczej. Gdybym tylko wiedziała, że...

Przerywa, bo mała zaczyna szlochać. Na ten dźwięk łzy stają w moich oczach i nie mam pojęcia, jak się zachować.

– Boję się, że niedługo stracę pracę – odzywa się zrozpaczona Madison.

Cofam się o kilka kroków i biorę głęboki oddech. Najchętniej wróciłabym do siebie, ale muszę odzyskać telefon. Sprawdzić, czy tam jest. W końcu znów podchodzę do drzwi, jednak tym razem wchodzę do środka, udając zaskoczoną widokiem Madison i jej siostry. Mała jest zapłakana i wtula się w kobietę, która patrzy na mnie zaszklonymi oczami.

– Przepraszam, wiem, że powinnyśmy pójść, ale Mia...

– To nic – przerywam jej. – Masz na imię Mia, tak?

Dziewczyna lekko kiwa głową.

– A ty?

– Jestem Emily. – Dziewczynka uśmiecha się szeroko. – Coś cię zasmuciło?

– Nie mogłam pojechać na wycieczkę z innymi dziećmi.

– Tak, rozboleł ją brzuch – tłumaczy szybko Madison, na co dziewczynka marszczy nos.

– Niestety, czasami życie potrafi nam dopiec – komentuję z uśmiechem.

Przechodzę do siebie, odkrywając, że moja komórka jest cała i bezpieczna. Leży na moim biurku przykryta kartką. Pewnie dlatego jej nie zauważyłam. Zabieram ją i wracam do pracowni.

– Macie ochotę na gorącą czekoladę? – proponuję, nie poznając samej siebie.

– Tak! – krzyczy Mia.

– Nie. Wracamy do domu – nakazuje spięta kobieta.

– Całe święta spędzę sama. Ta czekolada będzie moim jedynym napojem wypitym w towarzystwie. Proszę.

Madison się waha, ale już wiem, że szybko się podda. Wszystko przez skaczącą obok niej Mię,



która nagle zaczęła się uśmiechać. W końcu kobieta kiwa niechętnie głową. Wychodzimy z pracowni i idziemy do mojego apartamentu. Po drodze zamawiam gorącą czekoladę i coś do jedzenia. Wygląda na to, że one także nie mają łatwego życia. Moje przynajmniej rekompensują mi pieniądze.

Mia od razu czuje się swobodnie, co bardzo mnie cieszy. Za to Madison nie ma chyba pojęcia, co zrobić. Nie dziwię się jej, nawet się nie lubimy. Szefowa, którą próbowała zdetronizować, zaprosiła ją do siebie. Mogę się domyślać, co teraz chodzi jej po głowie.

– Przepraszam, Mia jest...

– Uroczym dzieckiem – przerywam jej.

– Lubisz dzieci? – pyta jakby zaskoczona.

– Są wspaniałe. Mają w sobie tyle życia. Zazdroszczę im tego. Jeszcze niewiele wiedzą o świecie i nie wyobrażają sobie nawet, jak dorosłe życie potrafi dać w kość.

– To prawda.

– Mogę cię o coś zapytać?

Kobieta przez chwilę patrzy na mnie zamyślona.

– Tak?

– Masz problemy, prawda? Wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale...

– Nasi rodzice zmarli trzy lata temu. Musiałam zająć się Mią, choć sama ledwo dawałam sobie radę. Koszty utrzymania okazały się większe, niż przypuszczałam. Wynajem mieszkania, opłaty za jej szkołę, jedzenie, rachunki i raty kredytu, którego rodzice nie zdążyli spłacić. – Wzdycha ciężko. – Przepraszam, nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Nie powinnam opowiadać nikomu o tym, jak bardzo sobie nie radzę.

Naszą rozmowę przerywa kelner, który popycha wózek pełen smakołyków. Mia jest w siódmym niebie, gdy widzi nie tylko gorącą czekoladę, ale także pełno owoców, słodczy i słonych przekąsek. Bez skrępowania zaczyna z zapałem jeść, a ja mogę przez chwilę się przyjrzeć wpatrzonej w nią Madison. Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego była tak negatywnie do mnie nastawiona. Chodziło nie o ambicję, ale o chęć zapewnienia normalnego życia siostrze. Jest mi wstyd, bo oceniłam tę kobietę, nie próbując nawet się zastanowić, czy za jej zachowaniem nie kryje się coś więcej. Jakie to ludzkie... oceniać kogoś bez wiedzy o jego życiu.

– Gdzie postawisz choinkę? – pyta rozanielona Mia, rozglądając się po salonie.

– Choinkę? Nawet o niej nie pomyślałam – mówię zakłopotana. – Chyba w tym roku spędzę święta bez niej.

– Bez choinki!? – krzyczy oburzona. – Choinka musi być! My mamy małą i sztuczną. Jest brzydka, ale po udekorowaniu da się na nią patrzeć. Chciałabym kiedyś mieć żywą i ogromną choinkę. A ty?

– Żywe są piękne – odpowiadam z uśmiechem.

– Więc dlaczego nie chcesz jej mieć?

– Chyba nie dałabym rady sama jej tu przynieść i udekorować.

– My ci pomożemy! Prawda, Mad?

– Mia – szepcze zawstydzona kobieta.

– To wszystko zmienia. Z pomocą na pewno sobie poradzę.

– Nie musisz tego robić – mówi jeszcze bardziej zawstydzona Madison. – Święta to rodzinny czas, nie powinnyśmy zwracać ci głowy.

– Mówiłam już, że spędzę je sama. – Wzruszam ramionami. – Więc jeśli moje towarzystwo wam nie przeszkadza, bardzo chętnie udostępnię wam pokój gościnny.

– Tak!

Śmieję się w głos na okrzyk Mii. Wiem, że Madison czuje się teraz bardzo zakłopotana, i nawet jej się nie dziwię. W ciągu godziny mój stosunek do niej uległ diametralnej zmianie i naprawdę chcę, żeby spędziły ze mną święta. Na samą myśl o towarzystwie robi mi się cieplej na sercu i przestaję się martwić o dobijającą mnie samotność.

– Wiesz, że teraz z nią nie wygram? – Madison w końcu się uśmiecha.

– A więc wszystko załatwione. – Puszczam oko do Mii. – Udekorujemy salon, kupimy choinkę i spędzimy razem święta.

Gdy dziewczyny wychodzą, by wrócić do siebie, sięgam po telefon, żeby opowiedzieć Zacowi o tym, co się wydarzyło. Nie rozmawiamy zbyt długo, ale już się do tego przyzwyczaiłam. Rzadko kiedy jest w domu, więc uważa na to, co mówi przez telefon w obecności innych ludzi. Niewiele wiem, ale najważniejsze, że nic złego się nie stało. Czuję, że Zac nie o wszystkim mnie informuje, pewnie dlatego, że nie chce ryzykować. Wojna trwa, a my musimy przetrwać.

## Rozdział trzydziesty

Leżę w wannie wypełnionej gorącą wodą i rozmawiam z Zacem, który w końcu jest u siebie i ma więcej czasu niż pięć minut.

– Trudno za tobą nadażyć, Emily. Mówimy o tej samej kobiecie, która cały czas chciała ci dokończyć?

Przewracam oczami. Bardzo dokładnie opisałam mu cały przebieg poprzedniego dnia, a on wciąż chyba nie wierzy, że mówię prawdę.

– Nie mogłam postąpić inaczej.

– Na twoim miejscu bym nie reagował.

– Bo była wredna? Sama zrobiłabym dokładnie to samo na jej miejscu. Liczyła na awans, dzięki któremu zarobiłaby więcej pieniędzy i mogłaby uszczęśliwić siostrę. I nagle pojawiłam się ja, przyjaciółka dziewczyny jej szefa.

– Raven nie zatrudniła cię tylko ze względu na waszą przyjaźń.

– Głównie przez to.

Słyszę, jak wzdycha.

– A więc święta spędzisz z tą dziewczyną i jej młodszą siostrą?

– Nie mam lepszej alternatywy. Ty nie chcesz ryzykować, Raven wyjechała dziś rano i wróci po świętach, do matki także nie pojedę, bo jest tam twój ojciec.

– Chciałbym być z tobą, ale...

– Wiem – przerywam mu, nie chcąc słuchać już więcej o ryzyku. – Wiem i rozumiem. Nie mam do ciebie pretensji. Po prostu zakończ to jak najszybciej.

– Docieram do coraz większej grupy ludzi. Rzucają szczątkowe informacje, ale gdy połączy się je w całość, tworzy się pewnego rodzaju układanka. Brakuje w niej jeszcze tylko kilku elementów.

– Mam nadzieję, że to wszystko szybko się skończy.

– Być może nawet szybciej, niż myślisz – stwierdza tajemniczym tonem.

– Co masz na myśli? O czymś mi nie mówisz, prawda?

– Kiedy ty będziesz świętowała z tą dziewczyną, ja odbędę rozmowę z kimś, kto może odpowiedzieć mi na wszystkie pytania.

– O kim mówisz?

– Odnalazłem byłego wspólnika ojca. Sprawdziłem źródła największych przelewów na lewe konto i pokrywają się one z czasem, gdy pracowali razem. Ostatni duży przelew wpłynął dokładnie miesiąc przed ich rozstaniem. Sądzę, że nie było to przyjacielskie pożegnanie.

– Uważaj na siebie, Zac. To wszystko coraz mniej mi się podoba.

– Jestem bardzo ostrożny, mała. Muszę kończyć.

– To i tak rekord ostatnich dni – szepczę zasmucona.

– Już niedługo.

Gdy się rozłącza, czuję pustkę. Chciałabym być z nim teraz w tej wannie, zjeść wspólny posiłek i wziąć kolejne lekcje, których tak bardzo mi brakuje. Zamiast tego jestem tutaj sama i bez większych pomysłów na dwa najbliższe dni. Mam tylko nadzieję, że Madison nie odwoła wizyty i razem z Mią dotrzymają mi towarzystwa, bo wszystko już sobie zaplanowałam. Zawsze chciałam mieć rodzeństwo, marzyłam o młodszej siostrze, a dzięki obecności Mii z pewnością poczuję, jak to jest ją mieć. Teraz jednak muszę zająć się sobą, znaleźć sobie zajęcie i starać się zbyt intensywnie nie myśleć o tym, co robi Zac. Przeraza mnie to, co może się stać.

Do świąt coraz bliżej. Zawsze się na nie cieszyłam, ale teraz czuję tylko smutek. Z drugiej jednak strony wierzę, że ten rok miło mnie jeszcze zaskoczy. Postanawiam nie tracić czasu na użalanie się nad sobą i zabrać do przygotowań. Wciąż nie jestem pewna, czy moi goście rzeczywiście się pojawią, ale zamiast się nad tym zastanawiać, biorę się do roboty.

Z butelką wina i laptopem wchodzę do łóżka i zaczynam poszukiwania sklepów w okolicy, które oferują najlepsze dekoracje świąteczne. Nigdy sama się tym nie zajmowałam i może to głupie, ale nie wiem nawet, gdzie powinnam zacząć szukać. Znajduję także miejsca, w których mogę znaleźć najpiękniejsze choinki, choć przyznam, że wolałabym nabyć sztuczną. W moim domu zawsze była tylko taka, bo

mama nienawidziła walających się po podłodze igieł, a sam zapach żywej choinki przyprawiał ją o mdłości. Wpoila mi, że świąteczne drzewko powinno pachnieć plastikiem i służyć przez lata. Skoro jednak matka nie jest odpowiednią osobą do naśladowania, zamierzam zrobić wszystko na odwrót.

Po godzinie mam pełną listę sklepów i miejsc, które trzeba odwiedzić. Mój plan na najbliższe dni jest bardzo ambitny, ale to dobrze. W końcu przestanę myśleć o tym, co się dzieje wokół mnie. Oczywiście nie jest to łatwe i co jakiś czas nadchodzi mnie te same myśli. Kto stoi za zdjęciami? Co planuje Hugo? Czy moja matka przejrzy na oczy? Kiedy w końcu będzie spokojnie? Zaca jest pewien swego, ale przecież jego ojciec to przebiegły sukinsyn. Nie można go lekceważyć. Sama już się o tym przekonałam i właśnie dlatego najbardziej martwię się o Zaca.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Jestem zaskoczona. Miałam nadzieję, że Madison się pojawi, ale gdy widzę ją w towarzystwie młodszej siostry, nie potrafię ukryć zdumienia. Gdzieś z tyłu głowy ciągle tkwiła myśl, że jednak będę sama.

– Przepraszam, że tak wcześnie – mówi nieco zawstydzona kobieta. – Mia chciała być tu już wczoraj, a dziś ściągnęła mnie z łóżka o świcie. Przettrzymałam ją tak długo, jak tylko mogłam.

– Daj spokój! Cieszę się, że już jesteście. Tam jest sypialnia, którą dla was przygotowałam. – Wskazuję drzwi po lewej stronie. – Zanieście swoje rzeczy, a ja zorganizuję nam śniadanie.

Mia biegnie we wskazanym przeze mnie kierunku, ciągnąc Madison za rękę. Uśmiecham się, widząc tak radosną dziewczynkę. Nawet nie wiedziałam, że lubię dzieci. Ani ja, ani Raven nie miałyśmy rodzeństwa. Rzadko kiedy przebywałyśmy w jednym pomieszczeniu z choć jednym dzieckiem. Wszystkie przyjęcia były dozwolone od określonego wieku, więc zwykle spędzałyśmy czas z rówieśnikami. Aż stałyśmy się na tyle duże, by towarzyszyć dorosłym.

Zamawiam śniadanie dla trzech osób, po czym szybko idę się ubrać. Przyznaję, że moi goście zaskoczyli mnie tak szybkim przybyciem. Dopiero wstałam z łóżka, więc jestem w koszulce nocnej.

Do dziewczyn dołączam w idealnym momencie. Akurat przychodzi kelner ze śniadaniem i rozstawia wszystkie dania na stole. Nie da się nie zauważyć zaskoczenia Madison i podekscytowania Mii.

– Jesteś księżniczką? – chce wiedzieć mała, gdy siadam obok nich.

– Co? – pytam rozbawiona.

– W bajkach tylko księżniczkom przynoszą jedzenie.

– Nie, nie jestem księżniczką.

– To dlaczego ten pan przyniósł jedzenie?

Zerkam na równie rozbawionego kelnera, który właśnie kończy swoją pracę. Kłania się Mii, po czym idzie do windy.

– Urodziłam się w bogatej rodzinie. – Staram się wyjaśnić dziewczynce coś, co dla mnie jest oczywiste. – Właśnie dlatego dostaję jedzenie, jakbym była w restauracji.

Mia patrzy na mnie w skupieniu, marszcząc przy tym słodko noseć.

– To tak też można?

Nie chcę się śmiać, ale zachowanie powagi przychodzi mi z ogromnym trudem.

– Tak, tak też można.

– Dlaczego my nie jesteśmy bogate? – pyta siostrę.

Kobieta smutnieje, a ja czuję wyrzuty sumienia. Nie wiem, jak się zachować, więc decyduję się na improwizację, byle tylko zmienić ten nieprzyjemny temat.

– Jedz szybko, zanim wystygnie. Musisz mieć dużo sił, bo planuję ogromne zakupy i trzeba będzie mi pomóc.

Mia uśmiecha się i bardzo szybko zapomina o swoich pytaniach. Kiedy zaczyna jeść, oddycham z ulgą.

Resztę posiłku spędzamy w milczeniu, ale nie trwa to długo. Mała błyskawicznie opróżnia swój talerz, po czym zaczyna biegać po salonie, czekając, aż pójdziemy na obiecane zakupy. Gdy tylko dopijam kawę, zamawiam taksówkę i zabieram dziewczyny na zewnątrz.

Podaję kierowcy pierwszy adres, pod którym podobno można znaleźć najlepsze dekoracje świąteczne.

– Kupmy wszystko, co złote i czerwone – proponuje podekscytowana Mia.

– Dlaczego właśnie te kolory? – pytam z zainteresowaniem.

– Bo są ładne. – Wzrusza ramionami. – W jednym filmie wszystko było w takich kolorach. Zrobimy tak samo?

– Oczywiście.

Mia biegnie w głąb sklepu, nie zwracając nawet uwagi na upominającą ją siostrę, która odzywa się po raz pierwszy od dłuższego czasu. Nie wiem, czy jest skrępowana, czy chodzi o coś innego, ale postanawiam nie dopytywać. Czasami człowiek potrzebuje chwili dla siebie. Niezależnie, czy jest w tłumie innych ludzi, czy spędza czas w samotności. Nie wybieramy momentu, w którym nachodzą nas ponure

myśli. One po prostu się pojawiają.

- Jaką masz choinkę? – pyta Mia, gdy do niej podchodzę.
- Nie mam. Jeszcze. Kupimy ją na końcu.
- Kupimy dużą? Bo jeśli tak, potrzebujemy dużo bombek.
- Kupimy – odpowiadam z uśmiechem.

Mia znów znika. Zazdroszczy jej energii. Sama często mam problem ze wstaniem z łóżka. Próbuję ją dogonić, pchając ogromny wózek wypełniony przedmiotami, które zdążyła już wrzucić. Kiedy w końcu udaje mi się do niej dołączyć, czuję się tak, jakbym przebiegła maraton.

- Gdzie Madison? – pyta Mia, rozglądając się po sklepie.

Rzeczywiście, zapomniałam o niej na moment.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno gdzieś ją znajdziemy. Chodź. Mamy jeszcze kilka sklepów do zwiedzenia.

Kraążemy między półkami, aż w końcu trafiamy na Madison, która ogląda małą szklaną kulę z unoszącym się w niej sztucznym śniegiem. Gdy podchodzę bliżej, dostrzegam w niej także domek, przy którym stoi Święty Mikołaj.

– Piękna – komentuję, przez co Madison o mało nie wypuszcza kuli z rąk. – Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

– Zamyśliłam się – rzuca roztargniona. – Podobną dostałam od rodziców, kiedy byłam w wieku Mii. Po kilku latach przypadkiem ją zbiłam – mówi ze smutkiem, po czym odstawia kulę na miejsce. – Idziemy dalej?

– Naprzeciwko jest kawiarnia. Może poczekajcie tam na mnie? Zapłacę za wszystko i dołączę do was.

- Pomożemy ci.

– Wynajęłam kierowcę na cały dzień, niech się do czegoś przyda – rzuca rozbawiona. – Zamówcie mi kawę i torcik czekoladowy. Jest pyszny.

Madison, choć niechętnie, kiwa głową, bierze Mię za rękę i wyprowadza ją ze sklepu. Gdy tylko jestem pewna, że mnie nie widzą, biorę kulę, którą oglądała kobieta, i wrzucam ją do wózka z zakupami. Czuję, że dziś wydam większość pieniędzy, jakie mam na koncie, ale ta myśl bardziej mnie cieszy, niż smuci. Może te święta nie będą takie złe?

## Rozdział trzydziesty drugi

Po maratonie zakupowym znalazłyśmy idealną choinkę, którą na szczęście mogłam kupić z opcją dowozu do mieszkania – bez tego byłoby dość nieciekawie. Nie wiem, czy udałoby nam się dotaszczyć tak wielkie drzewo do wieżowca „New York News”. Z torbami pełnymi zakupów wróciłyśmy do apartamentu. Byłam wykończona, Mia też nie miała już tyle energii co wcześniej.

– Nie czuję nóg – rzuca Madison, siadając ciężko na kanapie. – Może to dobrze, że nie jestem bogata. Zakupy są zabójcze.

Śmieję się, po czym zajmuję miejsce obok niej. O mały włos nie powiedziałam, że teraz ja także nie mam pieniędzy. Na szczęście ugryzłam się w swój niewyparzony język. Nawet nie chcę myśleć, jak mogłoby to zabrzmieć.

– Bogactwo jest przereklamowane.

– Mówisz tak, bo nie musisz martwić się o pieniądze.

– Niezupełnie. Owszem, kiedyś miałam wszystko. Nic jednak nie jest tak kolorowe, jak się wydaje. Mój ojciec narobił długów, a potem zostawił mnie i matkę na lodzie. Ona jednak pocieszyła się niedługo później, związując się z przeklętym Hugiem Sparksem. Nie chciałam ani grosza od niego, więc potrzebowałam pracy.

– Przepraszam. Źle cię oceniłam. – W jej głosie słyszę, że ma wyrzuty sumienia.

– To nie twoja wina. Nie wiedziałas, nie mogłaś wiedzieć. Zresztą miałaś rację, mówiąc, że dostałam pracę przez znajomości.

– Mimo wszystko nie powinnam tego mówić.

– To naprawdę nie ma znaczenia. Skupmy się na tym, co jest teraz. – Przerywam, zauważając, że Mia zaczyna wyciągać wszystkie zakupy. – I na tym, jaki za chwilę będzie tu bałagan.

– Mia!

– To nic. – Śmieję się, widząc złość na twarzy kobiety. – Po prostu wszystko będziemy mieć na widoku.

Madison zakrywa twarz dłońmi.

– Przepraszam za nią.

– Nie masz za co. – Wstaję i podchodzę do małej. – Zaczniemy przygotowania jutro, kiedy przywiozą nam choinkę.

– A nie możemy zacząć już dziś? – pyta nadąsana.

– Dziś powinniśmy odpocząć, żeby mieć siłę na urządzenie wszystkiego.

– No dobrze – odpowiada niechętnie, po czym dołącza do siostry. – Obejrzymy jakąś bajkę?

– Jasne.

Włączam telewizor i wyszukuję kanał z bajkami. Gdy Mia jest zajęta oglądaniem, staram się nieco uprzątnąć bałagan, jaki po sobie zostawiła. Madison szybko do mnie dołącza i błyskawicznie uwijamy się ze zrobieniem przejścia w salonie.

Dwie godziny później Madison układa Mię do snu. Kiedy dziewczynka zasypia, kobieta przychodzi do salonu. Siedzę na kanapie z kieliszkiem wina w dłoni, pogrążona we własnych myślach. Czuję ulgę, widząc, że Madison przysłała mi potowarzyszyć.

– Coś się stało? – pyta zaniepokojona.

– Nic nowego. Kilka wiadomości wymienionych z chłopakiem, którego nie mogę zobaczyć na żywo i za którym cholernie tęsknię. To dołujące, ale muszę to przetrwać. Nalej sobie wina i dołącz do mnie.

Robi to, po czym siada tuż obok mnie. Widzę po jej twarzy, że chce coś powiedzieć, więc czekam, aż zbierze się na odwagę.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – zaczyna cicho. – Te zdjęcia. Twoje i Sparksa... to ja.

– Wiem – odpowiadam nieco rozbawiona.

– Wiesz?

– Nie miałam dowodów, ale się domyślałam.

– Wstyd mi. Przepraszam. Nie jestem podłą suką, ale...

– Rozumiem. Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Czy to przeze mnie? Dlatego nie możecie się teraz spotykać?

– Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Na artykuł zgodziłam się sama. Co prawda, nie przewidziałam konsekwencji, ale prędzej czy później wszystko wyszłoby na jaw. Problem w tym, że istnieją ludzie, którzy nie chcą, byśmy się spotykali.

– Naprawdę źle cię oceniłam. – Wzdycha ciężko, po czym bierze mały łyk wina. – Życie trochę mi dokopało i chyba przez to stałam się taka.

– Niewielu ludzi ma udane życie.

– Zawsze myślałam, że bogatym jest lepiej. Niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdują. Nie przyszło mi nawet do głowy, że i oni często mają pod górkę.

– Żadne pieniądze nie zapewnią ci szczęścia i poczucia bezpieczeństwa – komentuję ponurym głosem.

– Dobrzy ludzie nie powinni obrywać od losu.

– I za to się napiję. – Unoszę kieliszek w geście toastu.

Przez dwie kolejne godziny opowiadamy sobie o swoim życiu. Znam Madison krótko, jeszcze niedawno czułam do niej jedynie nienawiść. Zresztą z wzajemnością. Jak to możliwe, że nagle stała mi się tak bliska? Przecież z natury jestem nieufna i unikam głębszych relacji. Mimo to bardzo się do niej przywiązałam i wiem, że muszę jej pomóc. Jest jeszcze Mia, która zasługuje na szczęśliwe dzieciństwo. Los jej nie oszczędzał, a przecież jest jeszcze taka mała i niewinna.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Jestem wykończona, głodna i nieco sfrustrowana. Po kilku długich godzinach mój salon wygląda, jakbym przygotowywała go na wielki bal świąteczny. Ogromna choinka, choć bardzo efektowna, odebrała mi chęci na cokolwiek. Na szczęście wszystko jest już gotowe, a ja mogę się doczołgać do sypialni i zasnąć. Nie wiem, czy znajdę siły na prysznic. Nawet Mia straciła wiele energii i właśnie próbuje nie zasnąć przy bajce, a Madison razem z nią. Uśmiecham się z trudem, bo nawet to jest wyczerpującą czynnością.

– Dziś chyba położymy się wcześniej spać. – Siadam obok dziewczyn na kanapie. – Nie wiem jak wy, ale ja już ledwo patrzę na oczy.

Nie odpowiadają, bo naszą uwagę przykuwa dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Nikogo się nie spodziewam i nikt nie poinformował mnie, że mam gościa. Przez wydarzenia ostatnich tygodni od razu sztywnieję, a uczucie senności ulatnia się zaskakująco szybko. Tych kilka krótkich sekund wydaje się nieskończonością. Gdy widzę Zaca, oddycham z ulgą.

– Co ty tu robisz? – pytam zaskoczona.

– Chodź, Mia. Już późno, czas się wykapać i iść spać. – Madison bierze siostrę za rękę i szybko znikają za drzwiami sypialni.

Zac podchodzi i siada obok mnie. Nie wygląda najlepiej. Choć na jego twarzy nie maluje się trwoga, widać na niej zmęczenie.

– Kiedy ostatnio spałeś? Coś się stało? Zac, powiedz coś!

– Spotkałem się z ojcem – mówi wolno, jakby każde słowo sprawiało mu ból.

– I?

– Odkąd się nie widzieliśmy, trochę się wydarzyło. – Wzdycha i kładzie dłoń na moim policzku. – Ale już dobrze. Wszystko załatwiłem.

– Jak? Co się wydarzyło? – zasypuję go pytaniami, chociaż widzę, że jest wykończony.

Wstaje, po czym podchodzi do barku, by wyjąć z niego whisky. Nie zwraca sobie głowy szukaniem szkła. Odnoszę wrażenie, że nawet odkręcenie butelki sprawia mu trudność. Po kilku łykach wraca do mnie, wciąż trzymając w dłoni alkohol.

– O mały włos nie straciłem klubu, dostępu do miejsc, w których mogłem być sobą... Chciał zabrać mi wszystko, Emily.

– Co się stało? – szepczę z przerażeniem.

Zaczynam myśleć, że wydarzyło się coś, czego nie da się odwrócić. Nie wiem, jak mam rozumieć zachowanie Zaca i co kryje się w jego głowie. Mam ochotę krzyknąć, żeby się w końcu odezwał, ale jestem cierpliwa. Czekam, aż poskłada myśli i zacznie mówić. Chwilę to trwa, w końcu jednak się odzywa.

– Miałem w rękach jego całe życie, a on miał moje. Mogliśmy stracić wszystko lub dojść do porozumienia. Nie było to łatwe. Znasz go.

– Zac... Czy stało się coś złego?

– Nie. – Śmieje się gorzko. – Mało brakowało, ale nie. Pojawiła się twoja matka.

– Jezu.

– Albo naprawdę ją kocha, albo to tylko gra w jakimś celu. Obstawiam to drugie, jednak dzięki niej udało nam się porozumieć. Przynajmniej częściowo.

– Co to właściwie znaczy?

– Że nie wchodzimy sobie w drogę. Wciąż mam ukryte dowody na to, do czego był zdolny, by zdobyć pieniądze. On z kolei trzyma w garści moje życie na Upper East Side. Chwilowe zawieszenie broni.

– Chwilowe? Dlaczego tak uważasz?

– Zacznie szukać dowodów, jakie na niego mam. Jeśli jakimś cudem je znajdzie, nie cofnie się przed zemstą. Myślisz, że odpuści? Że daruje mi to, co zrobiłem? Postawiłem się mu, więc zrobi wszystko, żebym za to zapłacił.

– Te dowody... na pewno są w bezpiecznym miejscu?

Zerka w stronę drzwi do sypialni dziewczyn, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

– Porozmawiamy jutro. Odzyskałem cię, chcę pójść z tobą do łóżka i nadrobić stracony czas.



– Dobrze, ale nie dzisiaj. Cały dzień dekorowałam salon, jestem wykończona.

Rozgląda się po pomieszczeniu, a jego mina jasno daje do zrozumienia, że dopiero teraz zauważył, że zmienił się wystrój.

– Ty to zrobiłaś?

– Z pomocą – odpowiadam dumnie. – Mia miała wiele pomysłów, które razem z Madison starałyśmy się zrealizować.

– Ach... tak – rzuca.

Nawet nie kryje niechęci do moich gości, ale go rozumiem. Nie mogę jednak kazać im się wynosić tylko dlatego, że nasze plany uległy zmianie. Cieszę się z jego obecności i z chwilowego spokoju, lecz nie rzucę wszystkiego. Poza tym czuję, że niedługo coś znów się wydarzy. Boję się pomyśleć, co spotka mnie tym razem.

Zac po kilku kolejnych łykach whisky odstawia butelkę i ciągnie mnie w stronę łazienki. Spędzamy tam kilka intymnych chwil pod prysznicem. Dotyk tego mężczyzny i sama jego obecność sprawiają, że jest mi znacznie lżej. Znowu czuję się bezpieczna. Chciałabym, by to trwało wiecznie. Wiem, że to jeszcze nie koniec, że zbyt wiele spraw wciąż czeka na zamknięcie, a to nie pozwala mi cieszyć się w pełni z powrotu mężczyzny. Mimo wszystko staram się skupić na tym, co dzieje się teraz.

Po prysznicu leżymy w łóżku, przytuleni i pozornie spokojni. W naszych głowach jest chaos, ale żadne z nas nie chce dać tego po sobie poznać. Jutro będzie lepiej. W końcu są święta.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Budzę się o świcie, a raczej jestem budzona przez Zaca, który pospiesznie się ubiera.

– Co robisz? – pytam zaspana, unosząc się do pozycji siedzącej.

– Przyjadę wieczorem.

– Jak to wieczorem?

Wzdycha, po czym siada na brzegu łóżka, rzucając mi znudzone spojrzenie.

– Nie lubię dzieci. Wolę wyjść, zanim się obudzi.

– Żartujesz? – Unoszę brwi.

Naprawdę mam nadzieję, że to jakiś żart. Sparks ma osobliwe poczucie humoru, przyzna to każdy, kto choć raz miał z nim do czynienia. On jednak nie wygląda na rozbawionego. Mówi śmiertelnie poważnie.

– Znasz mnie, mała. Nie lubię kompromisów i nie zamierzam podporządkowywać się w żadnej sytuacji. Nie każę ci ich wyrzucać, ale nie oczekuj ode mnie, że zostanę i zjem z wami śniadanie.

– Mia jest uroczym dzieckiem.

– Może.

Wstaje i wkłada marynarkę. Wygląda na to, że jest gotowy do wyjścia. Wyskakuję szybko z łóżka, chwytam szlafrok i narzucam go pośpiesznie. Idę za mężczyzną, który zdążył już opuścić sypialnię. Nie spodziewał się chyba, że Mia jest rannym ptaszkiem. Siedzi na kanapie, oglądając bajkę, a w rączkach trzyma kubek z kakao. Madison sprząta przy aneksie kuchennym, ale na nasz widok od razu się prostuje. To raczej reakcja na Zaca.

– Mia rozlała mleko, ale już sprzątnęłam – tłumaczy się szybko.

– To nic – mówię z uśmiechem na twarzy. – Zaraz zamówię śniadanie. Długo nie śpicie?

– Jakies pół godziny. Obudziłyśmy was? Staraliśmy się być cicho.

– Nic nie słyszeliśmy. Zac musi wcześniej wyjść.

– Tak – rzuca zmieszany mężczyzna, po czym od razu rusza do windy. – Do zobaczenia – dodaje niechętnie, zanim znika.

– Nie lubi mnie, co? – pyta Madison, kiedy tylko zostajemy same.

– To nie tak. On nie lubi nikogo. Jest bardzo specyficznym typem faceta.

– Ale z jakiegoś powodu z nim jesteś, więc nie może być taki zły.

Uśmiecham się i zajmuję miejsce po przeciwnej stronie wyspy kuchennej.

– To tylko pozory. Przed całym światem kreuje się na pozbawionego uczuć mężczyznę. Zimnego drania, który gustuje w panienkach na jedną noc i nie ma żadnych skrupułów. Pomógł mi jednak, gdy najbardziej tego potrzebowałam, i zawsze był, kiedy nie chciałam zostać sama.

– Brzmi bardzo romantycznie.

– Nie wiem, czy to ma coś wspólnego z romantyzmem – stwierdzam rozbawiona. – Po prostu on taki jest. Ma takie... cechy.

– Cechy?

Zastanawiam się dwa razy, zanim odpowiem.

– Jest opanowany, bardzo władczy i zdystansowany, ale także czuły i opiekuńczy. Wiesz, taka mieszanka wybuchowa.

– Chyba rozumiem.

– Jestem głodna! – krzyczy Mia.

– Już zamawiam śniadanie – odpowiadam, sięgając po telefon.

Poranek mija szybko. Po posiłku dziewczynka wraca do oglądania bajek, Madison znika, by wziąć prysznic, a ja wymieniam kilka wiadomości z Raven, która jest zachwycona pobytem u rodziców Jamesa. Uwielbiają ją, choć kiedyś byli przeciwko ich znajomości. I pomyśleć, że problem stanowiła tylko różnica wieku. Na szczęście szybko zrozumieli, że moja przyjaciółka jest najlepszym, co spotkało ich syna. Są wspaniałą parą, której każdy może zazdrościć szczęścia, włącznie ze mną. Mój facet, jeśli w ogóle mogę go tak nazwać, jest szalenie skomplikowany i przez to wciąż nie wiem, co tak naprawdę nas łączy. Jego powściągliwość w zakresie wielkich słów i gestów powoli zaczyna mnie drażnić, choć jeszcze nie na tyle, bym mówiła o tym głośno. Z drugiej strony czuję, że nie mogę wymagać zbyt wiele.

Chodzi nie o jego charakter, lecz o to, co do tej pory dla mnie zrobił. Stał się moim największym wsparciem. Czy to nie wystarczająco dużo? Im dłużej o tym myślę, tym większy mętlik mam w głowie. Jestem z nim szczęśliwa, ale czegoś mi brakuje. Nie potrafię nawet określić, co to takiego. To głupie.

– Emily!

Błyskawicznie się prostuję i unoszę głowę. Musiałam niezłe odpłynąć. Po twarzy Mii widzę, że długo próbowała zwrócić na siebie moją uwagę.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Coś się stało?

– Chciałam tylko zapytać, kiedy będą prezenty. Powinny już być.

– W tym roku Święty Mikołaj nie wiedział, gdzie ma ci je dostarczyć – tłumaczy Madison, która weszła w momencie, gdy Mia zadała pytanie.

– Jak to? Przecież Święty Mikołaj wie wszystko!

– Oczywiście, że wie. Po prostu trochę się spóźni – tłumaczę z uśmiechem, a w myślach besztam się za to, że o tym zapomniałam.

– To kiedy będzie?

– Myślę, że już niedługo. A teraz się ubierz, pójdziemy na spacer.

Nie protestuje i od razu idzie do sypialni. Odprowadzam ją wzrokiem i napotykam gniewne spojrzenie Madison. Ignoruję je. Wiem, o co jej chodzi, ale nie mogę pominąć wszystkich świątecznych tradycji. Problem w tym, że na miejscu mam tylko jedną osobę, która mogłaby mi teraz pomóc. Zaca. Wysłałam do niego wiadomość, prosząc o spakowanie wszystkich prezentów, kiedy nas nie będzie. Zaskakuje mnie, że od razu się zgadza, choć oczywiście dodaje od siebie, co o tym myśli. Mimo wszystko po raz kolejny udowadnia, że zawsze mogę na niego liczyć. Biegnę szybko do sypialni i wyciągam wszystkie podarunki, które udało mi się przemycić w tajemnicy przed dziewczynami. Na łóżku układam te, które kupiłam dla Mii, a na biurku stawiam śnieżną kulę, którą chcę dać Madison. Wrzucam ją do niewielkiej torebki prezentowej i podpisuję, a papier do pakowania zostawiam Zacowi – z pewnością nie będzie zadowolony. Wczoraj korciło mnie, by kupić kobiecie coś jeszcze, ale nie chciałam stawiać jej w niezręcznej sytuacji, dlatego zrezygnowałam. Za to w przypadku Mii zaszalałam. Większa część łóżka jest zajęta przez zabawki, ubrania i przeróżne gadżety, które wpadły mi w oko. Tak, Zac z pewnością mi się za to odwdzięczy.

Ubieram się szybko i dołączam do czekających już na mnie dziewczyn. Zwiedzamy Manhattan, który w świątecznym okresie jest wyjątkowo piękny, ale Mia szybko się nudzi. Postanawiamy pojeździć na łyżwach, co także nie trwa długo, bo dziewczynka jest dziś bardzo marudna. Myślę, że wszystko przez brak prezentów, o których spakowaniu na śmierć zapomniałam. Odwiedziny Zaca zupełnie oderwały mnie od rzeczywistości, ale na szczęście mogę na niego liczyć.

– Wracamy? – jęczy Mia, ciągnąc mnie za rękę.

Wyciągam z kieszeni telefon, by sprawdzić, czy Zac nie wysłał mi żadnej wiadomości, ale wciąż milczy.

– Dobrze, ale wcześniej proponuję wpaść na gorącą czekoladę. Niedaleko jest miejsce, w którym serwują taką w ogromnych kubkach, z bitą śmietaną i masą pianek.

I właśnie tym przekonuję Mię do swojego pomysłu. Za to Madison przygląda mi się podejrzliwie, z pewnością domyślając się, że coś kręcę. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo, bo nie wiem, co mogłabym jeszcze wymyślić.

Na szczęście Zac wysłał wiadomość po kilku minutach.

**Zac:** Gotowe. Mam już nawet pomysł, jak mi się odwdzięczysz.

Nie potrafię ukryć uśmiechu, ale liczę, że nie widać po mnie niezdrowego podniecenia. Chowam telefon i skupiam całą swoją uwagę na dziewczynach i na myśli o dzisiejszej świątecznej kolacji, która będzie zupełnie inna od tych, jakie znałam do tej pory. Zwykle spędzałam ten czas nie z rodziną, lecz z mnóstwem ludzi, bo przecież w święta trzeba się pokazać. Takie oczywiście było podejście moich rodziców, z którym długo się zgadzałam. Teraz już wiem, że to okłamywanie siebie. Spędzanie czasu z najbliższymi to coś o wiele ważniejszego. Jeśli oczywiście tego się chce.

Gdy wracamy do apartamentu, Mia piszczy na widok prezentów pod choinką. Biegnie w ich stronę, nie zwracając sobie głowy zrzuconiem kurtki i butów. Śmieję się, ale to mija, gdy widzę wzrok Madison.

– To za dużo, Emily. Nie powinnaś tego robić.

– Nie mam rodzeństwa. – Wzruszam ramionami. – Nawet nie wiesz, jaką przyjemność mi to sprawiło.

– Ale...

– Posłuchaj. Nie robię tego z łaski. Nie myśl nawet w ten sposób. Zrobienie jej niespodzianki sprawiło mi wiele frajdy.

– Emily, ja po prostu... Nie wiem... Dziękuję, ale źle się z tym czuję.

– Madison! To dla ciebie! – krzyczy Mia, podbiegając do siostry z niewielką torebką. – Święty Mikołaj musiał cię podglądać.

Zabójcze spojrzenie kobiety sprawia, że cofam się o krok. Tak na wszelki wypadek. Z szeroko otwartymi oczami wpatruje się w szklaną kulę, po czym znów skupia się na mnie.

– Nic nie mów – odzywam się pierwsza. – To też chciałam zrobić. Widziałam, jak na nią patrzyłaś.

Nie odpowiada, bo Mia znów podchodzi.

– A to dla ciebie. – Wręcza mi kwadratowy, elegancko zapakowany prezent.

Marszczę brwi. Zerkam na prezenty, których Mia nie zdążyła jeszcze otworzyć, i zauważam, że są zapakowane dość niechlujnie w przeciwieństwie do tego, który trzymam w ręku. Na początku odzywa się we mnie obawa, ale później uświadamiam sobie, że Zac mógł kupić coś już dawno i kazać to zapakować. Z pewnością tak zrobił, nie czekałby z tym do ostatniej chwili. Szybko rozdieram papier i wyciągam czarne pudełko, w którym kryje się jeden z najpiękniejszych naszyjników, jakie kiedykolwiek widziałam. Z szeroko otwartymi ustami biorę go do ręki i oglądam z każdej strony, nie mogąc się nadziwić temu, co widzę.

– Jest przepiękny – szepcze równie zaskoczona Madison.

– Pomożesz mi go zapiąć?

– Oczywiście.

Dzięki trafionemu prezentowi od Zaca kobieta nie wraca już do śnieżnej kuli. Pomaga mi uporać się z zapięciem, po czym dołączamy do Mii, która sprawnie radzi sobie ze zdzieraniem papieru z kolejnych paczek. Widok jej uśmiechniętej buzi rekompensuje mi znaczne uszczuplenie środków na koncie. Cieszę się, że mogłam sprawić dziewczynce tak wielką radość.

– Za dużo – komentuje w pewnym momencie Madison.

– Nie chcesz chyba kłócić się ze Świętym Mikołajem? – rzucam rozbawiona.

– Na pewno nie teraz.

– Niedługo siadamy do świątecznej kolacji. Trzeba tu chyba trochę posprzątać – stwierdzam zamyślona.

Nie przeszkadzając Mii w zabawie, razem z Madison sprzątamy strzępy papieru wokół niej. Już nie mogę się doczekać wieczoru, który na szczęście zbliża się wielkimi krokami. Jeszcze tylko dwie godziny...

## Rozdział trzydziesty piąty

Z szerokim uśmiechem na twarzy przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Czerwona sukienka i usta pociągnięte szminką w tym samym kolorze tworzą idealny kontrast z moimi blond włosami, które postanowiłam upiąć w luźny kok, by wyeksponować naszyjnik.

Gdy tylko słyszę dźwięk windy, wychodzę z sypialni i szybkim krokiem podchodzę do Zaca. Chyba ma dobry humor. Nie stwierdzam tego po jego uśmiechu, bo na niego nie mam co liczyć. Nie na ten radosny. Ale nie robi tej swojej niezadowolonej miny, którą zdążył już pokazać o poranku.

– Nienawidzę świąt – szepcze, kiedy się do mnie przytula na przywitanie. – Nienawidzę też dzieci i wrednych, podstępnych suk. Dorzuć do tego tani alkohol oraz kilka zakonnic i będziemy mieć komplet.

Na szczęście Madison i Mia są jeszcze w swojej sypialni i nie ma szans, by to usłyszały.

– Madison nie jest wredną suką – komentuję przez zaciśnięte zęby. – Możesz choć dziś postarać się być miły? Potrafisz zachowywać pozory i udawać przyzwoitego człowieka.

– Pozory? – Unosi brew. – Jestem szalenie przyzwoitym facetem, skarbie.

– Oczywiście – potwierdzam z sarkazmem.

– Spodziewasz się kogoś jeszcze? – pyta, zerkając na stół uginający się od jedzenia.

– Nie wiedziałam, co wybrać z cateringu. – Wzruszam ramionami. – Po raz pierwszy sama cokolwiek organizuję. Trening czyni mistrza.

– Ten trening może sporo kosztować.

– Nie mam smykałki do przyjęć, lepiej czułabym się w... luźniejszej aranżacji.

– Luźniejszej aranżacji? – pyta rozbawiony.

– Na przykład klub. Szalona impreza urodzinowa czy piana party.

Śmieje się, a to rzadki widok. Mam ochotę cieszyć nim swoje oczy, ale gdy tylko drzwi sypialni się otwierają, ten śmiech znika. Zac zerka przez ramię na skrupowaną Madison, która ledwo zauważalnie kiwa do niego głową na powitanie. Mia z kolei nie zwraca sobie głowy mężczyzną i zajmuje swoje miejsce przy stole. Dołączamy do niej, ale napięta atmosfera skutecznie odbiera radość, którą powinniśmy teraz czuć. Oczywiście nie dotyczy to Mii, która na szczęście nie odczuwa negatywnych wibracji.

– Mogę zacząć jeść? Jestem bardzo głodna.

– Oczywiście – odpowiadam jej z wymuszonym uśmiechem.

Sami również nakładamy sobie jedzenie na talerze i jemy w zupełnej ciszy, dopóki nie odzywa się Mia.

– Jesteś chłopakiem Emily? – zwraca się do Zaca.

Ten od razu się prostuje, jakby zadano mu bardzo skomplikowane pytanie, a błędna odpowiedź groziła śmiercią.

– Tak – rzuca szybko.

– A wiesz, że nie jest prawdziwą księżniczką?

Próbuję stłumić śmiech. Nie wiem nawet, czy bardziej rozbawiły mnie słowa dziewczynki, czy mina Zaca.

– Dla mnie jest królową – mówi w końcu, wpatrując się we mnie tymi swoimi hipnotyzującymi oczami.

– A ty jesteś królem? – pyta zszokowana dziewczynka.

– Zac w pewnym sensie jest królem – odpowiadam miękko.

– Dlaczego ty nie możesz mieć króla, Madison? Miałybyśmy wtedy służbę i mogłybyśmy jeść takie pyszne jedzenie codziennie.

Zauważam zmieszanie kobiety. Chyba dostrzega to nawet Zac, który zaskakuje mnie swoją odpowiedzią.

– Nie każdy król wart jest zainteresowania.

– Jedzmy, bo wszystko nam wystygnie – wtrącam szybko, widząc, że Mia planuje zadać kolejne pytanie.

Wiem, że dociekliwość siostry wprawia Madison w niemałe zakłopotanie. Jak wytłumaczyć dziecku brak pieniędzy? Dziecku, które wciąż wierzy w Świętego Mikołaja i myśli, że świat jest kolorowy. Widać, że kobieta stara się izolować ją od złego i nie pozwala, by ich sytuacja zmieniła cokolwiek

w jej życiu. Dzięki temu Mia ma marzenia.

Po wspólnie zjedzonej kolacji dziewczyny szybko zamykają się w sypialni. Choć próbuję przekonać Madison do dołączenia do nas, gdy tylko mała uśnie, ona stanowczo odmawia, tłumacząc się okropnym zmęczeniem. Zdaję sobie sprawę, że to tylko wymówka i nie ma ochoty spędzać czasu z Zacem, który przecież jest wyjątkowo specyficznym człowiekiem. Nie ufa ludziom i nie ma problemu z pokazywaniem im tego. Chociaż tym razem się starał, nie był w stanie zamaskować swojej natury. Nie mam mu tego za złe. Taki po prostu jest. Sama nienawidziłam go przez większość swojego życia, choć w gruncie rzeczy niczego mi nie zrobił. Drażnił mnie swoim stylem bycia, postawą i egoizmem. W tym momencie to wszystko sprawia, że jeszcze bardziej mi się podoba.

– Mam coś dla ciebie. – Zac podchodzi do mnie i wyciąga z kieszeni niewielkie prostokątne pudełko.

Biorę prezent i otwieram go szybko, zastanawiając się, co kryje się w środku. To złota bransoletka wysadzana czerwonymi kamieniami. Zupełnie niepasująca do naszyjnika, który mi подарował.

– Nie mogłeś się zdecydować? – pytam z uśmiechem.

– Zdecydować?

– Najpierw naszyjnik, teraz bransoletka.

– Jaki naszyjnik, Emily?

– To nie jest śmieszne, Zac. Ten naszyjnik. – Wskazuję na biżuterię zdobiącą mój dekolt. – Był razem z zapakowanymi prezentami pod choinką.

– To nie ode mnie.

– Zac – cedzę przez zaciśnięte zęby. – To naprawdę nie jest śmieszne.

– Mówię prawdę. Nie ja ci go kupiłem. Nie ja zostawiłem go pod choinką.

– W takim razie kto tu tak po prostu wszedł i go zostawił?

– Może Madison?

– Kupiła mi naszyjnik za kilka tysięcy? Żartujesz? Poza tym cały czas była ze mną.

– Ściągnij to.

Robię, co mówi. Szybko odpinam naszyjnik i podaję go mężczyźnie, który od razu rusza do windy.

– Gdzie idziesz?!

– Muszę coś sprawdzić – rzuca wściekły.

– Teraz?! Oszalałeś?! To chyba może poczekać do jutra.

– Nie, jeśli moje domysły są prawdziwe.

– O czym ty mówisz?

– Porozmawiamy jutro, Emily.

– To jakiś pieprzony żart! Nie widujemy się, żeby spełnić żądanie twojego ojca, a gdy tylko znów możemy się spotykać, ty rezygnujesz ze wspólnej nocy i wychodzisz, bo masz, kurwa, pieprzone domysły!

Zerka na mnie przez ramię, posyłając mi spojrzenie, którego wcale nie chciałam widzieć. Jakby właśnie mówił mi, że on tu ma władzę i decyduje o tym, jak spędzimy dzisiejszy wieczór.

– Wróć, kiedy tylko dowiem się wszystkiego.

– Może nie wracaj. Może tak będzie lepiej – rzucam zupełnie wytrącona z równowagi.

Zac milczy. Patrzy na mnie, badając chyba, czy nie żartuję. Drzwi windy się rozsuwają, a on ma ostatnią szansę na zmianę decyzji.

– Jak sobie życzysz, Emily.

Gdy znika, mam ochotę krzyknąć i płakać, ale nie pozwalam sobie na tę słabość. Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę płakać przez faceta, i nie mam zamiaru złamać tej obietnicy. Być może związek, o którym fantazjowałam, nie jest dla mnie. A może chodzi tylko o partnera, z którym chciałam go stworzyć?

## Rozdział trzydziesty szósty

Święta minęły, wszystkie dekoracje z nimi związane zostały usunięte z mojego apartamentu, ale wspomnienia nie wyblakły. Zac rzeczywiście już nie wrócił. Wysłał mi tylko jedną wiadomość: *W naszymyjniku nie było nadajnika*. Jakby mnie to, kurwa, obchodziło! Jakbym właśnie na taką informację czekała! Nie odpisałam i nie zamierzałam w ogóle się odzywać. Było fajnie, co prawda, przez chwilę i choć tym mogę się pocieszyć. Teraz jednak zaczynam życie od nowa. Po raz kolejny i oby tym razem ostatni.

Wchodzę do apartamentu Raven, która niedawno wróciła od rodziców Collinsa, i mocno ją ścisgam na powitanie. Staralam się streścić jej wszystkie wydarzenia przez telefon, ale mam wrażenie, że nie opowiedziałam nawet połowy.

– Jak się trzymasz? – pyta, gdy tylko odsuwamy się od siebie.

Zerkam na Jamesa, który przechodzi właśnie przez salon z teczką w dłoni.

– Nie będę wam przeszkadzał. Umówiłem się z Dylanem. Musimy omówić sprawę firmowe.

– Poczekaj! – zatrzymuję go. – Chciałabym wam coś powiedzieć. To ważne.

Collins podchodzi bliżej, przyglądając mi się z ciekawością, tak jak moja przyjaciółka.

– Coś się stało?

– Odchodzę z „New York News”. Jeśli znajdzie się u was miejsce kilka szczebli niżej, chętnie je przyjmę, ale to stanowisko nie jest dla mnie. To Madison powinna je zająć. Jest dużo lepsza, pracuje tu długo, a poza tym ma małą siostrę na utrzymaniu. Pieniądze, które zarabiam, należą się jej. Ja poradzę sobie ze znacznie mniejszą sumą.

– Jesteś tego pewna? – odzywa się Raven.

– Tak. Przemyślałam wszystko wielokrotnie. Nie chcę być już dłużej w miejscu, do którego nie pasuję.

– Moim zdaniem dobrze sobie radzisz – wtrąca mężczyzna. – Ale rozumiem twoją decyzję. Załatwię wszystko. Na pewno znajdziemy dla ciebie inne stanowisko.

– Na przykład mojej asystentki – proponuje Raven. – To był świetny pomysł. Chciałam dobrze, ale wygląda na to, że mnie poniosło. Będziemy pracować razem i może kiedyś ukradniemy Hazel Jamesowi.

– Nawet o tym nie myśl. – Mężczyzna grozi jej palcem, po czym rusza w kierunku windy. – Mamy wszystko ustalone, więc od razu się do tego zabiorę.

– Dziękuję.

Naprawdę jestem im wdzięczna. Bałam się, że będą próbowali wybić mi z głowy ten pomysł, ale na szczęście mnie rozumieją.

– A teraz powiedz, o co poszło z Zacem – mówi Raven po wyjściu Jamesa. – Mam mu nakopać? Mogę to zrobić.

Cieszę się, że z jej ust nie pada: „A nie mówiłam”.

– To nie tak. Po prostu Zac jest... fanatykiem. Sytuacja z jego ojcem i to wszystko, co się działo, chyba oddaliły nas od siebie. A kiedy zrobiło się naprawdę źle, ja potrzebowałam jego, a on...

– Sobie poszedł.

– Można tak powiedzieć, ale poszedł, by się upewnić, czy w naszymyjniku nie ma żadnych nadajników.

– Mógł to zrobić następnego dnia.

– On już taki jest, Raven.

– Czy ty go po prostu nie tłumaczysz? – Rzuca mi przenikliwe spojrzenie.

– Nie. Po prostu go znam. Wiem, jak szybko podejmuje decyzje i jak impulsywnie potrafi działać. Nie zawsze myśli logicznie, ale zazwyczaj wszystko robi po coś.

– No tak – wzdycha. – Wszedł z naszymyjnikiem, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna.

Czuję, jak łyzy napływają mi do oczu, ale nie chcę się rozplakać. Omijam przyjaciółkę, szybkim krokiem zbliżam się do barku i wyciągam butelkę koniaku. Wlewam alkohol do szklanki i biorę jeden duży łyk, po czym kilkukrotnie mrugam powiekami, chcąc odgonić łyzy. Nawet mi się udaje, choć to z pewnością nie potrwa długo.

– Może poinformujemy Madison o jej awansie w sylwestra? – odzywa się Raven, stając tuż za

mną.

Zmienia temat, widząc, co się ze mną dzieje. Kocham ją za to jeszcze bardziej.

– Świetny pomysł. – Biorę kolejny łyk koniaku i odwracam się do przyjaciółki. – Na pewno się ucieszy. A ja poczuję ulgę. Odpowiedzialność nie jest jednak dla mnie.

– Kiedy zaczęłam tu pracę, powiedziałam ci, że nie nadajesz się do pracy z ludźmi. Pamiętasz?

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Odparłam, że to ludzie nie nadają się do pracy ze mną.

– I może coś w tym było?

– Może. – Wzruszam ramionami. – Wiesz, mam wrażenie, że jeszcze nie odnalazłam siebie. Gdy byłam z Zacem, czułam się inaczej, lepiej. Jakbym w końcu znalazła swoje miejsce na ziemi. Teraz jednak jestem zupełnie zagubiona i boję się, że już nigdy nie poczuję się tak dobrze, jak czułam się z nim.

– Poczujesz. Wszystko wymaga czasu.

– Tak – szepczę.

Przez resztę rozmowy unikamy nieprzyjemnych tematów. Opowiadam Raven ze szczegółami o wizycie Madison i jej siostry. Nie mogę się powstrzymać od mówienia o tym, jaka Mia jest słodka. Przyjaciółka mnie słucha i wydaje się tym wszystkim zainteresowana. Chyba dzięki temu sama lepiej poznaje Madison. Zwykle najczęstszy kontakt ma z Hazel, która teraz żyje miłością do swojego chłopaka i trudno ją złapać. Najprawdopodobniej zobaczymy się dopiero na noworocznym balu w firmie, na którym ona oczywiście pojawi się ze swoim ukochanym. Mam nadzieję, że opuści go chociaż na chwilę, bo musimy w końcu nadrobić zaległości. Ja niestety przyjdę sama.

Po powrocie do siebie biorę gorący prysznic, otulam się grubym szlafrokiem i siadam na kanapie w salonie, by obejrzeć jakiś film, który zupełnie mnie odmóżdzy. Na szczęście wybór jest duży, a produkcji przypominających stare brazylijskie telenowele nie brakuje. Nie chcę już dziś o niczym myśleć ani użalać się nad swoim losem. Zamierzam działać, jednak nie teraz. Powoli poukładam swoje życie, zaczynając od pracy. Będę unikać mężczyzn jak ognia, a reszta sama się ułoży. Może nawet uda mi się dogadać z mamą, w co szczerzę wątpię. Chyba że zerwie z przeklętym Sparksem, co raczej nigdy się nie wydarzy.



## Rozdział trzydziesty siódmy

Nie podoba mi się kolejny dzień. Już o świcie dostałam wiadomość od Raven z prośbą o pilne spotkanie. Oczywiście próby wyciągnięcia z niej, o co chodzi, nie powiodły się. Mam wystarczająco dużo zmartwień na głowie, a tajemnicze spotkanie z przyjaciółką zmusza mnie do kolejnych rozmyślań. Nie mam pojęcia, co się stało, a to sprawia, że zakładam różne scenariusze. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym skupiła się na dobrych wizjach. Zaczynam się zastanawiać, co jeszcze złego mogło się wydarzyć, i szybko dochodzę do wniosku, że wszystko.

Ubrana w dres odwiedzam apartament Raven. Przyjaciółka nie daje mi nawet wyjść z windy. Wchodzi do środka i wciska guzik podziemnego parkingu. Wygląda na zdenerwowaną.

– Jedziemy gdzieś? – pytam zaskoczona. – Gdybym wiedziała, ubrałabym się inaczej.

– Nigdzie nie jedziemy, Emily.

– A więc o co chodzi? Przerażasz mnie.

– Muszę ci coś pokazać. Przegadałam z Jamesem całą noc i doszliśmy do wniosku, że powinnaś o czymś wiedzieć.

– O czym wiedzieć?

– Zaraz sama wszystko zrozumiesz.

Winda się otwiera, ukazując ogromny podziemny parking. Raven łapie mnie za rękę i ciągnie w kierunku dobrze ukrytych drzwi, przed którymi stoi dwóch ochroniarzy. Na jej widok jeden z nich się odsuwa, a drugi naciska klamkę i wpuszcza nas do środka. Po kilku krokach uświadamiam sobie, gdzie jesteśmy, ale to nie oznacza, że cokolwiek z tego rozumiem.

– Podziemie Mystic – odzywa się kobieta. – Wiem, że Zac mówił ci o klubie, do którego dostęp jest ściśle strzeżony.

– To ten klub? – pytam zupełnie oszołomiona.

– Tak. Należy do Jamesa. Dylan pomagał mu go założyć i tak oto powstało to miejsce.

– Chciałabym powiedzieć, że rozumiem, ale szczerzę mówiąc, nie wiem nawet, co mam o tym myśleć.

– Wybacz, że dopiero teraz się o tym dowiadujesz. James bardzo ceni elitarność tego miejsca i rzadko kiedy zgadza się na wprowadzenie nowych osób. Nawet wtedy, gdy im ufa. Kiedy Zac poprosił go o wprowadzenie ciebie...

– Zac o to prosił? – przerywam jej zaskoczona.

Co prawda, rozmawialiśmy o tym, ale nigdy nie wróciliśmy już do tego tematu.

– Jakiś czas temu. James odmówił, bo wtedy jeszcze nie miałaś pojęcia o mnie. Później nałożyło się wiele innych spraw, ale wiedzieliśmy, że Sparks prędzej czy później znów pojawi się u nas. Rozstaliście się, ale to niczego nie zmienia. Powinnaś wiedzieć o tym klubie.

– Dlaczego właśnie teraz mi to pokazujesz?

– Chodź ze mną.

Robię, co każe. Kroczę tuż za nią, obserwując z góry ogromną salę. Szybko się orientuję, że to tylko część tego miejsca. Dochodzimy do jednych z wielu drzwi, a Raven bardzo ostrożnie naciska klamkę. Gestem ręki każe mi wejść do środka i wygląda na to, że sama nie zamierza iść dalej. Niewiele rozumiem, ale wchodzę do ciemnego pokoju. Gdy tylko jestem w środku, Raven zamyka drzwi, zostawiając mnie samą. Nie, jednak nie jestem sama. Czuję czyjąś obecność. Nagle zapala się niewielkie światło w rogu pomieszczenia i wtedy dostrzegam Zaca siedzącego na masywnym skórzanym fotelu.

– Co tu się dzieje? – szepczę, rozglądając się dookoła, ale wciąż niewiele widzę.

– Raven mnie tu ściągnęła. Wciąż nie wierzę, że było ją na to stać.

– Co masz na myśli?

– Nie jest zadowolona z naszego związku. Byłem przekonany, że odetchnie z ulgą, ale ona postanowiła mi pomóc.

– Pomóc? W czym?

– W odzyskaniu cię, Emily.

– To nie jest takie proste, Zac. Wszystko, co się wydarzyło między nami... Było miło, bardzo miło, ale oboje dobrze wiemy, że nie tak to powinno wyglądać. Gubiliśmy się w naszej relacji i wy-

starczyło niewiele, żeby nic z niej nie zostało.

Mężczyzna wstaje i wolnym krokiem podchodzi do mnie.

– Masz rację, mówiąc, że to nie powinno tak wyglądać i że się pogubiliśmy. Spójrz mi jednak w oczy i powiedz, że naprawdę uważasz, że nic z nas nie zostało.

Łapie mnie za brodę, zmuszając, bym na niego patrzyła, a to cholernie boli. Widzieć go i wiedzieć, że mamy niewielkie szanse, to dla mnie tortura.

– Nie wiem – szepczę zmieszana. – Nigdy się nie określiliśmy. Skąd mam wiedzieć, co będzie dalej?

– Zależy mi na tobie.

– To za mało.

– Kocham cię.

Nagle moje nogi zaczynają się uginać pod ciężarem ciała. Ogromną trudność sprawia mi utrzymanie się na nich. Serce bije w szalonym tempie, a puls zdaje się niebezpiecznie przyspieszać. Robi mi się gorąco, cholernie gorąco. W głowie mam zupełną pustkę.

– Powiesz coś? – odzywa się nieco niecierpliwym głosem Zac.

– Nie wiem co – dukam. – Zaskoczyłeś mnie. Potrzebuję chwili.

– Powiedz po prostu, co do mnie czujesz, Emily – naciska.

– Czy to nie jest oczywiste? Kocham cię, ale nie spodziewałam się, że kiedykolwiek usłyszę te słowa od ciebie.

– Jeśli oboje czujemy to samo...

– To tak nie działa, Zac. Boję się znów zaryzykować.

– Zaczniemy od początku. Powoli.

– Powoli? Jak? – Kręcę głową. – Nie potrafimy tego zrobić. Jesteśmy zbyt impulsywni, by zwolnić, by zacząć wszystko od nowa.

– A więc rzućmy się na głęboką wodę.

Uwalniam się od jego dotyku i ruszam w kierunku lampki. Kiedy zatrzymuję się obok niej, dostrzegam ścianę wypełnioną po sam sufit różnymi przedmiotami. Są to głównie pejczy i kajdany, ale wiem, że w cieniu skrywają się inne narzędzia, które część mnie chciałaby przetestować nawet teraz. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie mogę poddać się tej słabości. Nie teraz. Nie, gdy muszę się określić i zdecydować, jak chcę żyć dalej. Zac staje tuż za mną. Czuję jego oddech na karku, sama też znów szybko oddycham. Co mam zrobić? Co powiedzieć? Jaką drogę wybrać? Niezależnie od mojej decyzji spotkają mnie konsekwencje, których nie jestem w stanie przewidzieć. Zdecydować się na ryzyko i miłość czy na spokojne i być może nudne życie? Moje serce pragnie miłości, ale rozum krzyczy, bym nie wchodziła ponownie do tej gry.

– Pójdiesz ze mną na bal noworoczny? – pytam cicho.

– Oczywiście. – W głosie mężczyzny wyraźnie słychać ulgę. – Czy to znaczy, że...

– Nie. To jeszcze nic nie znaczy, Zac. Nie chcę zaczynać wszystkiego od początku, ale potrzebuję czasu, by zdecydować, czy to jest warte ryzyka.

– Rozumiem. Cieszę się, że mimo wszystko mnie nie skreślasz.

Odwracam się do niego, odważając się spojrzeć w jego oczy.

– Nigdy bym cię nie skreśliła. Niezależnie od tego, jak potoczyłyby się nasze losy, zawsze uważałabym cię za kogoś ważnego w moim życiu. Nie można zapomnieć o tym, co przeżyło się z drugą osobą.

– Zrobię wszystko, byś nigdy nie żałowała.

Uśmiecham się.

– Wiem to. – Ponownie zerkam na ścianę. Robi mi się gorąco. – Możemy stąd wyjść? Jeszcze chwila i zapomnę o swoim postanowieniu.

– Możemy poczekać jeszcze minutę? – rzuca przeciągle.

– Nie – śmieję się. – Nie możemy, Zac. Naprawdę chcę mieć czysty umysł.

– Jasne – zgadza się niechętnie.

Chwyta moją dłoń i prowadzi mnie do drzwi. Raven czeka kilka metrów dalej i jest wyraźnie zaskoczona na nasz widok.

– Co tak szybko?

– Żartujesz? – Marszczę brwi.

– Nie rozumiem was, ale nie wnika. – Wzrusza ramionami. – Jeśli nie chcecie tu zostać, pozwiedzać lub po prostu porozmawiać, chodźcie.

Może i chciałabym pozwiedzać, poznać każdy zakamarek tego fascynującego miejsca, ale nie

mogę zrobić tego w towarzystwie Zaca. Mam wrażenie, że teraz pociąga mnie jeszcze bardziej, niemal do szaleństwa. Sama jego obecność niebezpiecznie pobudza moje zmysły. Muszę stąd wyjść, nim oszaleję i rzucę się na niego.

Wychodzimy innymi drzwiami. Jestem zaskoczona, że nagle jesteśmy w klubie Mystic. Raven odwraca głowę, zerkając na nas przez ramię.

– Zostańcie na drinka. Ja muszę znaleźć Jamesa.

Odchodzi, a my zajmujemy jeden ze stolików.

– Czy sytuacja z twoim ojcem uległa zmianie? – pytam niepewnie.

– Wszystko jest w zawieszeniu. Obserwuję każdy jego ruch. Wiem, że on robi dokładnie to samo.

Dopóki żaden z nas nie odważy się na jakiś krok, tak właśnie będzie to wyglądało.

– Myślisz, że coś zrobi?

– Nie. Prędzej ja zdecyduję się na zerwanie rozejmu.

– Dlaczego? Przecież teraz możesz przynajmniej żyć w spokoju.

– Bo nie lubię zawieszenia, Emily – mówi znaczącym tonem.

Rozumiem, co chce mi zasugerować, ale ignoruję dwuznaczność jego wypowiedzi. Z pewnością kilka dni, których potrzebuję na decyzję, nie zmieni jego życia. Za to ja będę czuła się znacznie pewniej.

Po wypiciu dwóch drinków Zac próbuje zaprosić mnie do siebie. Nie ulegam, choć to trudne. Kiedy rozstajemy się przed windą, jestem z siebie cholernie dumna. Cieszę się, że się nie zgodziłam. To był najtrudniejszy test w moim życiu. Daję sobie czas do sylwestra. Tego dnia zdecyduję, jak chcę żyć.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Czekałam na ten dzień. Każda godzina dłużyła mi się niesamowicie, ale w końcu nadszedł sylwester. Teraz już wiem, jak będzie wyglądać moje życie, i choć być może moim wyobrażeniom daleko do rzeczywistości, to i tak jestem z siebie dumna. To nie było łatwe. Z powodu hałasu związanego z przygotowaniem do przyjęcia ostatnią noc postanowiłam spędzić w jednym z hoteli. Cisza bardzo mi pomogła w ułożeniu wszystkich myśli, które tańczyły w mojej głowie.

Ubrana w długą, elegancką, ale także szalenie seksowną czerwoną suknię, wychodzę na zewnątrz, gdzie czeka na mnie limuzyna, a przy niej stoi Zac. Staram się ukryć uśmiech. Nie widziałam tego mężczyzny od spotkania zaaranżowanego przez Raven i naprawdę się stęskniłam. Unosi kącik ust, po czym otwiera mi drzwi samochodu.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą chodzącą po tej planecie, Emily – szepcze, gdy staję tuż obok niego.

– Dziękuję.

Wchodzę do środka, a mężczyzna dołącza do mnie. Kiedy tylko kierowca rusza, Zac otwiera butelkę szampana i nalewa go do dwóch kieliszków. Podaje mi jeden, a drugi unosi w geście toastu.

– Za nas – mówi zaskakująco pewnie.

– Skąd pewność, że...

– Znam mowę twojego ciała. Wiem, co postanowiłaś i jakie myśli chodzą ci po głowie.

Wibracje jego głosu budzą rejony ciała, które wolałabym zostawić uśpione. Nic z tego. Upijam łyk, po czym rozglądam się nerwowo dookoła, próbując wpaść na jakikolwiek temat i rozładować napięcie między nami.

– Postanowiłam zrezygnować z pracy w NYN. To znaczy niezupełnie, będę teraz asystentką Raven, a moje miejsce zajmie Madison.

– Spodziewałem się tego.

– Doprawdy?

– Oczywiście – śmieje się krótko. – Widziałem, jak patrzyłaś na to dziecko i jak bardzo przejmowałaś się ich losem. Zakładałem, że tak właśnie postąpisz. Ale to dobrze, bo mam dla ciebie propozycję.

– Zamieniam się w słuch.

– Chciałbym, żebyś została współwłaścicielką mojego klubu.

– Ja? Ale...

– Sama mówiłaś, że nadajesz się do organizowania imprez w takich miejscach. Praca z Raven nie będzie kolidować z twoimi obowiązkami. W ciągu dnia wszystkim zajmę się sam.

– Zac, to... Nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Po prostu się zgódź.

Zgodzić się? To trochę tak, jakby właśnie mi się oświadczył. Mam powiedzieć „tak”, choć wiem, że to kolejny duży krok? Sama decyzja o powrocie do niego była dla mnie cholernie dużym krokiem.

– No dobrze, zgadzam się – mówię na bezdechu i sama nie wierzę, że to robię.

– Zajmę się papierami.

– Nie śpiesz się – rzucam ostrzegawczo. – Nie chcę znowu na ciebie czekać.

– Spokojnie. Nigdzie się nie wybieram.

Całuje mnie w czoło, sprawiając, że na chwilę odpływam. Szybko jednak wracam na ziemię. Limuzyna się zatrzymuje, a niebawem ktoś otwiera nam drzwi. Wychodzimy na zewnątrz, gdzie zebrało się już kilku paparazzi, którzy chcą wykorzystać znajomości Collinsa i zrobić zdjęcia gwiazdom, jakie udało mu się zaprosić. A jest ich naprawdę sporo. James postarał się, organizując jedno z najgłośniejszych przyjęć tego roku, co wzbudziło zazdrość u jego konkurencji. Zamiast świętować koniec roku, zebrali się przed NYN w nadziei na gorący materiał. Asekurowani przez ochronę wchodzimy do środka. Tuż przed wejściem stoją kelnerki trzymające tace z kieliszkami szampana. Bieremy po jednym i ruszamy prosto do sali bankietowej, gdzie od razu uderza w nas głośna muzyka, do której tańczy już spory tłum ludzi. Na szczęście szybko odnajdujemy Raven i Jamesa i podchodzimy do nich, by się przywitać.

– Jest jeszcze lepiej, niż się spodziewałam – stwierdzam podekscytowana.

– My także nie spodziewaliśmy się, że wyjdzie tak dobrze – mówi Raven. – Rozmawiałam z Ma-

dison. Nie będzie jej dzisiaj, bo nie miała z kim zostawić siostry, więc wieści o awansie musiałam przekazać jej telefonicznie.

- Jak to przyjęła? Ucieszyła się?
- Była na ciebie zła, ale szybko jej przeszło.
- Spodziewałam się tej reakcji. Pewnie pomyślała, że się nad nią lituję.
- Tak, ale wyjaśniłam jej, że nie o to chodzi, i chyba uwierzyła.
- Mam nadzieję. Zrezygnowałam z jednego stanowiska, a dostałam dwa inne.
- Dwa? O czym nie wiem?

Zerkam na moment na uśmiechniętego Zaca.

- Zostanie współwłaścicielką mojego klubu – odpowiada za mnie mężczyzna.
- To cudownie!

Nie mogę uwierzyć, że Raven naprawdę cieszy się z tej informacji. Patrzę na nią i widzę niewymuszony uśmiech, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy to nie sen. Może wpadłam pod samochód i leżę nieprzytomna w szpitalu? A może moja przyjaciółka w końcu zrozumiała, że Zac daje mi szczęście, którego nie zdołałby zaoferować mi żaden inny mężczyzna? Obie opcje są dość prawdopodobne.

Po godzinie dołącza do nas Hazel w towarzystwie Paula. Mam problem z tym facetem. Kulturalny, elokwentny, miły i podobno szczerzy, ale jest w nim coś, co sprawia, że nie mogę polubić go tak, jak lubię Jamesa. Może to dlatego, że odkąd jest z Hazel, ona nie ma dla nas w ogóle czasu. Prawdopodobnie przemawia przede mną zazdrość. Na szczęście w końcu możemy porozmawiać, bo mężczyźni dyskutują o sprawach, które nas nie interesują. Wykorzystujemy z Raven ten moment i zabieramy Hazel do stolika.

- Trudno ostatnio gdzieś cię wyciągnąć – mówię z wyrzutem. Nie mam zamiaru tego ukrywać.

– Nawet w pracy nie masz chwili na rozmowę. Albo pracujesz, albo wisisz na telefonie – dodaje Raven. – Jak na lekarza, Paul ma dużo wolnego czasu.

– Przepraszam, dziewczyny. To dla mnie nowa sytuacja, nie potrafię się jeszcze w niej odnaleźć. Wszystko tak szybko się potoczyło. W święta Paul zaproponował mi wspólne mieszkanie, a następnego dnia pomagał mi się pakować, by nie zwlekać do następnego roku. Nawet nie wiem, kiedy nasza znajomość przerodziła się w coś tak poważnego.

– Cieszę się, że wam się układa, ale nie zapominaj o nas – odpowiadam spokojnie, by nie poczuła się osądzana. – Doskonale zdajemy sobie sprawę, że związki wymagają poświęceń, ale nie możesz rzucać wszystkiego dla faceta.

– Emily ma rację. Proponuję, byśmy ustaliły jeden dzień w tygodniu, w którym poświęcimy się naszej przyjaźni.

- Dobrze – zgadza się Hazel. – To idealne rozwiązanie.

– Ale pamiętaj, że w pozostałych dniach nie znikamy z twojego życia w magiczny sposób. – Grozę jej żartobliwie palcem.

– Tak, wiem, wiem. Co powiecie na środę? W środku tygodnia zwykle mam najmniej pracy, więc będę miała więcej czasu dla was.

- To idealny pomysł – odpowiadam z uśmiechem.

– A więc jesteśmy umówione. Cudownie.

Przez kolejne godziny tańczymy, pijemy i rozmawiamy. Zapominam o całym świecie, bo czuję się rewelacyjnie. Mam wokół siebie przyjaciół i mężczyznę, którego kocham. Wszystko jest tak, jak powinno być.

Czas do północy mija bardzo szybko, po wspólnym odliczaniu i przywitaniu Nowego Roku muzyka cichnie, światło przygasa, a jeden z reflektorów świeci prosto na Hazel i Paula. Jestem zbyt daleko, by usłyszeć ich rozmowę, ale szybko się orientuję, co właśnie się dzieje. Mężczyzna wyciąga niewielkie pudełeczko z kieszeni i klęka przed Hazel, a ta krzyczy głośno „tak”, sprawiając, że ludzie zaczynają wiwatować i klaskać. Zerkam na równie zaskoczoną Raven, a ona spogląda na Jamesa, który robi minę niewińką.

- Nikt nie mógł wiedzieć – tłumaczy szybko.

– A więc maczałeś w tym palce! – rzuca rozłoszczona Raven. – Jakim cudem nie pisałeś nawet słówka?

- Wiesz, że jestem godny zaufania.

Z tym argumentem już nikt się nie kłóci. Wciąż zaskoczona podchodzę do Hazel i Paula, by im pogratulować. Mam nadzieję, że nie dostrzegają mojego zmieszania, bo staram się je ukryć pod szerokim uśmiechem. Nie spodziewałam się, że tak szybko zdecydują się na ten krok. Prędzej obstawiałabym Ra-

ven i Jamesa, którzy są tak bardzo w sobie zakochani. Z drugiej jednak strony nie miałam okazji przyrzec się Hazel i Paulowi, być może ich miłość jest szczerą i intensywną.

Długo się nad tym nie zastanawiam. Muzyka znów zaczyna grać, ludzie wracają do zabawy, a ja spędzam z Zacem dobrą godzinę na parkiecie. W końcu nogi zaczynają dawać o sobie znać, więc siadam przy stoliku, przy którym Raven i James prowadzą ożywioną dyskusję.

– Coś się stało? – pytam zaintrygowana.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego nic mi nie powiedział – rzuca oburzona Raven.

– Bo nie mogłem. Obiecałem, że nikt się nie dowie. – James próbuje się bronić.

Sięgam po kieliszek wina, a wtedy ktoś z tyłu niechcący mnie szturcha, przez co cały alkohol łąduje na moim dekolcie. Wstaję gwałtownie z okrzykiem, który przyciąga uwagę wszystkich.

– Bardzo przepraszam. – Obok mnie stoi sprawczyni tego zajścia. – Nie zauważyłam pani, chciałam się odwrócić. Naprawdę bardzo przepraszam.

– Nic się nie stało – odpowiadam, siląc się na uśmiech.

– Zapłacę za pralnię.

– Naprawdę nie trzeba. – Odwracam się do Zaca. – Pójdę się przebrać.

– Idę z tobą.

– Nie, zostań. Załatwię to szybko. Na szczęście nie wiedziałam, czy bardziej podoba mi się czarna, czy czerwona sukienka, i kupiłam obie.

– Weź chociaż telefon.

Zgadzam się, bo wiem, że i tak nie odpuści. Z zawieszanej na krześle torebki wyciągam komórkę i trzymając ją w dłoni, wychodzę z sali. W apartamencie spędzam nie więcej niż pięć minut. Myję szybko dekolt, po czym wkładam czarną suknię o podobnym kroju do poprzedniej. Ten, kto ją projektował, miał niezłe wyczucie, bo dodał ukrytą kieszonkę na telefon, z której od razu korzystam. Znajduje się tuż nad wycięciem na nodze, a przez pięknie układający się materiał nie widać, że przy udzie ma się komórkę. Patrząc w lustro i zastanawiam się, dlaczego od razu nie włożyłam tej kreacji.

Po chwili jestem już na parterze. Idę szybkim krokiem w stronę sali bankietowej, a kiedy jestem już blisko, ktoś ciągnie mnie do tyłu. Mój krzyk szybko zagłusza duża dłoń. Próbuję się wyrwać, ale ten człowiek jest zbyt silny. Zaciąga mnie do windy należącej do „New York News” i puszcza, gdy jej drzwi się zamykają. Odwracam się gwałtownie, mając nadzieję, że to głupi żart Zaca, ale to nie on.

– Colton?! Zwariowałeś, kurwa?! To nie jest śmieszne!

Rzucam się na niego, jednak szybko łapie moje ręce i je unieruchamia.

– Ostrzegałem cię, że masz z nim skończyć – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– To byłeś ty?!

– Widziałem go u ciebie. Pakował prezenty – śmieje się gorzko. – Czekałem cierpliwie, ale ty nie zmadrzałaś, Emily.

– Ten naszyjnik był od ciebie – szepczę pod nosem.

– Wszystko... wszystko, co robiłem, było po coś. Zgodziłem się nawet pomóc Hugowi, bo obiecał mi, że cię odzyskam. Ale się mylił.

Winda zatrzymuje się na ostatnim piętrze, a wtedy Colton przerywa. Wyciąga mnie siłą z kabiny i prowadzi prosto do schodków na dach. Znów nie udaje mi się wyrwać.

– Co ty robisz?!

Rozglądam się dookoła. Nie mam gdzie uciec. Na samą myśl o tym, jak wysoko się znajdujemy, zaczyna kręcić mi się w głowie.

– Skoro ja nie mogę cię mieć, nie będzie cię miał nikt, skarbie.

Opieram się o jeden z kominów wentylacyjnych, czuję coś na udzie i wtedy przypominam sobie o ukrytym telefonie. Colton przez chwilę nie zwraca na mnie uwagi, zbyt zajęty opowiadaniem o tym, co już zrobił, by się do mnie zbliżyć. Ostrożnie wyciągam komórkę i szybko wybieram numer Zaca. Kiedy tylko dostrzegam, że odebrał, odzywam się tak głośno, jak tylko jestem w stanie.

– Zaciągnąłeś mnie na dach NYN, by mnie z niego zrzucić, bo wybrałam Zaca? To chore, Colton!

Słyszę dźwięk przerwanej rozmowy i już mam pewność, że Zac mnie usłyszał. Pytanie tylko, czy uda mu się dotrzeć tu na czas.

– Nie tylko zrzucę cię z niego, ale jeszcze zrobię w to twojego chłopaka. Jego ojciec z chęcią opłacił kilku ludzi, którzy zeznają, że widzieli, jak to on zaciąga cię do windy.

– Są kamery. Nie wpadliście na to?

– Przez chwilę były wyłączone. Wszystko jest dokładnie przemyślane – mówi z dumą, która wywołuje we mnie odruch wymiotny.

– Mówiłeś, że mnie kochasz.

– I to się nie zmieniło. Ale skoro ty nie potrafisz docenić miłości, jaką ci ofiarowałem, nie mam skrpułów. Nie po to za tobą chodziłem! Zrobiłem ci te pieprzone zdjęcia, myśląc, że to do mnie zwrócisz się o pomoc! Miałem wysłać je na policję, ale co by to zmieniło? Twój bogaty chłopak wyciągnąłby cię z więzienia, zanim zrozumiałabyś, komu jesteś przeznaczona.

Walczę z ochotą wykrzyczenia mu, jakim jest chorym skurwysynem. Zdaję sobie sprawę, że muszę przeciągać wszystko do momentu, aż zjawi się pomoc, ale na myśl o spokojnej rozmowie z tym człowiekiem mam ochotę sama skoczyć z tego pierdolonego dachu.

– Być może... gdybyś mnie nie nachodził – mówię drżącym głosem, co chwilę robiąc przerwę na głębszy oddech. – Byłoby inaczej.

Colton śmieje się teatralnie, sprawiając, że zaczynam drżeć ze strachu. Dźwięk syren policyjnych dochodzi do moich uszu i liczę, że to pomoc wezwana przez Zaca. Jesteśmy jednak w mieście, w którym ten dźwięk słychać niemal nieustannie. Gdy tylko to sobie uświadamiam, moja nadzieja maleje, ale nie znika całkowicie.

– Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, czas na ciebie. – Colton podchodzi do mnie szybkim krokiem.

– Czekaj! Jeśli i tak masz zamiar to zrobić, daj mi coś powiedzieć.

Szarpie mnie, ale nagle puszcza i się prostuje.

– Tylko bez numerów, bo wcześniej mogę cię pociąć.

Wyciąga nóż i unosi go na wysokość swojej głowy. Zerkam na ostrze. Nagle zauważam ruch za plecami mężczyzny. Na widok Zaca, Jamesa i kilku innych mężczyzn moje serce zaczyna na nowo bić. Boję się, że Colton ich zauważy, a wtedy nikt nie zdoła mi pomóc. Wiem, że teraz wiele zależy ode mnie.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że cię kochałam. Tak naprawdę nadal cię Kocham, ale bałam się związku z tobą – mówię jednym ciągiem, głośno, by zagłuszyć jakiegokolwiek odgłosy mężczyzn, którzy przybyli mi na pomoc. – Zawsze mi imponowałeś, ale twoje stanowisko i władczość sprawiały, że czułam się przy tobie gorsza i bałam się, że nie sprostim twoim wymaganiom.

Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie. On chyba naprawdę mi wierzy, a to świadczy jedynie o tym, że miałam rację – jest chory psychicznie. Nie udaje mu się już odpowiedzieć, bo zostaje obalony na ziemię. Wściekły Zac odwraca go na plecy i zaczyna okładać pięściami jego twarz. Nawet mi go nie szkoda, ale James myśli trzeźwo i odciąga Zaca chwilę przed wkroczeniem policji. Kręci mi się w głowie, gdy widzę kolejnych ludzi, wchodzących na dach.

– Zac – mówię cicho i tracę przytomność.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Budzę się w ogromnym łóżku w ciemnym pokoju, w którym jedyne światło pada z okrągłej lampki nad moją głową. Zaczynam się zastanawiać, czy to, co pamiętam, rzeczywiście się wydarzyło. A może Colton mnie porwał? Zanim zaczynam panikować, wyczuwam znajomy zapach, który zupełnie mnie uspokaja. Oddycham z ulgą, po czym dłonią odnajduję Zaca.

– Jak się czujesz? – Mężczyzna unosi się, prawdopodobnie obudzony moim dotykiem.

– Dobrze. Gdzie jesteśmy?

– W Podziemiu Mystic.

– Dlaczego właśnie tutaj?

– Zanim straciłaś przytomność, wyszeptowałaś, że mój ojciec pomagał Coltonowi. Nie wiedziałem, czy to prawda, ale Collins szybko zareagował i dotarł do ochroniarza, którego przekupił ojciec. Szantażował go i kazał mu wyłączyć kamery w NYN. Zanim jednak go dorwą, lepiej, żebyśmy ukryli się w bezpiecznym miejscu.

– Colton mówił, że twój ojciec mu pomagał. – Łapię się za głowę. – Nie pamiętam dobrze wszystkiego. Ale chyba od początku był z nim w zмовie.

– James złożył zawiadomienie na policji. Mają przesłuchać Coltona i wyciągnąć od niego jak najwięcej.

– Nie wierzę, że mógł to zrobić własnemu synowi.

– A ja nie jestem zaskoczony. Gdyby im się udało, ty byś nie żyła, a ja odpowiedziałbym za twoją śmierć. Wszystko mieli dokładnie zaplanowane. Punkt po punkcie.

– Nie przewidzieli tylko, że mogę mieć ze sobą telefon.

– Jestem z ciebie cholernie dumny, wiesz? – Łapie mnie za brodę i pochyla się, by złożyć pocałunek na moich ustach. – Nie czeka nas prosta droga, ale poradzimy sobie.

– To Colton zrobił mi zdjęcia.

– Wiem. Rzucił nimi, zanim policja go skuła.

– Zamkną mnie? – pytam przerażona.

– Dopóki nikt cię nie oskarży... Twoja... koleżanka nie ma zamiaru tego zrobić.

– Jak długo spałam, skoro zdążyłeś to załatwić?

– Mam znajomego na tej uczelni. Wisiał mi dużą przysługę. Meghan zgodziła się nie wnosić oskarżenia, a sam Colton niewiele może zrobić. Tym bardziej że najprawdopodobniej zostanie uznany za psychicznie chorego.

Czuję ulgę. Mam wrażenie, że odzyskałam dawno utracony spokój. Nie interesują mnie już szczegóły. Cieszę się, że wszystko w końcu się układa.

– Jak długo tu będziemy?

– Dopóki nie dostanę informacji, że aresztowali ojca. James dowiedział się, że on na wieść o wszystkim uciekł, zostawiwszy hotel i twoją matkę.

– Mam nadzieję, że go znajdą.

– Nie tylko policja się tym zajmuje. Odnajdą go w ciągu najbliższych dni.

Wierzę w to. Sparks nie może ukrywać się w nieskończoność. Gdyby tylko udało nam się zamknąć go na długie lata i udowodnić mu wszystkie przekręty, w których brał udział, by żaden prawnik nie mógł mu pomóc. Mam nadzieję, że tak właśnie to wszystko się skończy.

Niedługo później Zac oprowadza mnie po całym klubie. Na czas naszego pobytu James zamknął dostęp do niego pod pretekstem remontu, dzięki czemu nie musimy się obawiać, że ktoś nas zobaczy. Jesteśmy zamknięci w wyjątkowym miejscu i w końcu możemy to wykorzystać.

– Chciałbym zobaczyć cię przykutą do tego – mówi Zac, zerkając na skórzane kajdany, zwisające z sufitu. – Nagą, bezbronną i zupełnie poddaną mojej woli.

Na sam ton głosu tego faceta robi mi się gorąco. Nawet się nie zastanawiam, bo już zbyt długo byłam pozbawiona jego bliskości i dotyku. Idę w stronę kajdan, równocześnie rozpinając suknię i zsuwając ją na podłogę. Brak bielizny ułatwia mi zadanie, bo od razu jestem gotowa na ruch mężczyzny. Zac podchodzi do mnie wolnym krokiem, pozerając spojrzeniem moje ciało. Kiedy jest już za mną, unoszę ręce, a on sprawnym ruchem blokuje je kajdanami. Od razu dostaję kilka klapsów w pośladki, co jedynie roz-



pala wszystkie moje zmysły.

– Stój grzecznie – cedzi, po czym zaciska palce na moich biodrach. – Z jednej strony chcę cię po prostu pieprzyć, a z drugiej mam ochotę bawić się z tobą, dopóki będziemy w stanie wytrzymać. Co mam zrobić, kochanie?

– Pieprz mnie – rzucam bez namysłu. – Na zabawę mamy całe życie, ale teraz chcę, byś po prostu mnie pieprzył, Zac – niemal błagam.

Słyszę ruch za sobą, ale nie wiem, co się dzieje. Wtem czuję napierającą na mnie główkę penisa. Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, ale on szybko znika. W momencie, w którym Zac wbija się w moje wnętrze, wydaję z siebie głośny okrzyk. Połączenie bólu, zaskoczenia i pożądania. Te pchnięcia sprawiają, że coraz gorzej wychodzi mi utrzymywanie się na nogach. Niemal tracę równowagę, gdy dłonie mężczyzny przestają trzymać moje biodra i przesuwają się na piersi. Zac zaciska palce na twardych sutkach tak mocno, że przechodzi przeze mnie intensywny dreszcz. Zamykam oczy, kiedy jego ruchy przybierają na sile, a dłonie przejmują kontrolę nad całym moim ciałem. W jego rękach jestem jak marionetka, może mnie ustawiać, jak chce, aby sprawić sobie przyjemność. Nie przeszkadza mi to, gdyż ja również czerpię z tego wszystko, co tylko możliwe. Jest mi tak cholernie dobrze, że szybko zapominam o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni.

Mój głośny krzyk niesie się echem po całym pomieszczeniu, gdy Zac doprowadza mnie do silnego orgazmu. Odchylam głowę i biorę kilka płytkich wdechów, próbując nieco ochłonać, gdy mężczyzna zakłada prezerwatywę. Wiem, że za chwilę znów zaatakuję i z pewnością zrobi to tak, jak potrafi najlepiej. Nie myślę się. Nim się orientuję, jego twardy penis ponownie wbija się we mnie i na nowo zaczyna serię szybkich i silnych pchnięć, które po raz kolejny zabierają całą moją świadomość do miejsca, w którym rządzi jedynie namiętność. Oddaję się mu bez wahania i niedługo później oboje docieramy do szczytu.

Po wszystkim Zac ostrożnie odblokowuje moje ręce, po czym bierze mnie w ramiona i sadza na skórzanym fotelu.

– Brakowało mi ciebie – odzywa się, intensywnie się we mnie wpatrując.

– Mnie ciebie też. Na szczęście chwile niepewności mamy już za sobą.

– Gdy tylko dorwą mojego ojca, wszystko wróci do normy.

– Mam nadzieję, że to długo nie potrwa. Chciałabym przestać się już bać, że wpadnie na kolejny pomysł. I porozmawiać z matką. Ciekawe, co u niej.

– Emily... mam wrażenie, że twoja matka mu pomaga. Lepiej, byś przez pewien czas nie kontaktowała się z nią.

– Pomaga? Chcesz powiedzieć, że wspierała go, gdy wpadł na pomysł pozbawienia mnie życia? – pytam przez ściśnięte gardło.

To byłby najgorszy scenariusz.

– Nie. Ojciec z pewnością przekonał ją, że to wszystko jest prowokacją i nic takiego się nie wydarzyło. Chciałbym się mylić, ale sama powiedz: czy gdyby było inaczej, nie próbowałyby się z tobą skontaktować?

– Gdzie mój telefon?

Łapię sukienkę leżącą na podłodze, ale nie znajduję komórki w ukrytej kieszonce.

– Jest w pokoju.

Ubieram się szybko i bez namysłu biegnę do pomieszczenia, w którym się obudziłam. Zac jest tuż za mną i gdy tylko wchodzimy do środka, zapala światło. Przez jedną krótką chwilę patrzę na wystrój pokoju, a potem szukam telefonu. Zauważam go na stoliku obok łóżka. Sięgam po niego jak po bombę, po czym odblokowuję ekran. Nie mam żadnych połączeń, za to dostałam mnóstwo wiadomości. Wszystkie od Raven i Hazel. Odczytuję je szybko.

– Dziewczyny się martwią. Kazały dać znać, kiedy się obudzę – informuję Zaca, wpatrując się w telefon. – Hazel nie wie, prawda? – Zerkam na mężczyznę, a on w odpowiedzi jedynie kręci głową. – A więc muszę jej napisać, że się ukrywam. – Wzruszam ramionami. – Och... – Zakrywam usta dłonią.

– Coś się stało?

– Naprawdę mam wrażenie, że byłam nieprzytomna przez tydzień. Wiosną Hazel bierze ślub.

– Szybko to załatwili.

– Napisała mi to piętnaście minut temu. Musieli od rana wszystko załatwiać. Naprawdę im się śpieszy.

– Może jest w ciąży – sugeruje niby od niechcenia Zac.

– Powiedziałyby nam o tym.

– A więc po prostu bardzo chcą wziąć ślub.

– Na to wygląda.

Odpisuję szybko Hazel, zapewniając, że wszystko jest dobrze i już niedługo się spotkamy. Gratuluję jej także szybkiego terminu, choć wcale się z tego nie cieszę. Nie wiem, po co się tak śpieszyć. Raven z kolei piszę, że czekam na nią. Proszę także o przyniesienie mi kilku rzeczy, bez których długo tu nie wytrzymam.

– A więc co teraz? – pytam Zaca, odkładając telefon.

Mężczyzna podchodzi do mnie z tajemniczym uśmiechem, podaje mi dłoń, a ja od razu ją chwytam. Kiedy nasze twarze znajdują się blisko siebie, odpowiada:

– Całe życie przed nami, kochanie.